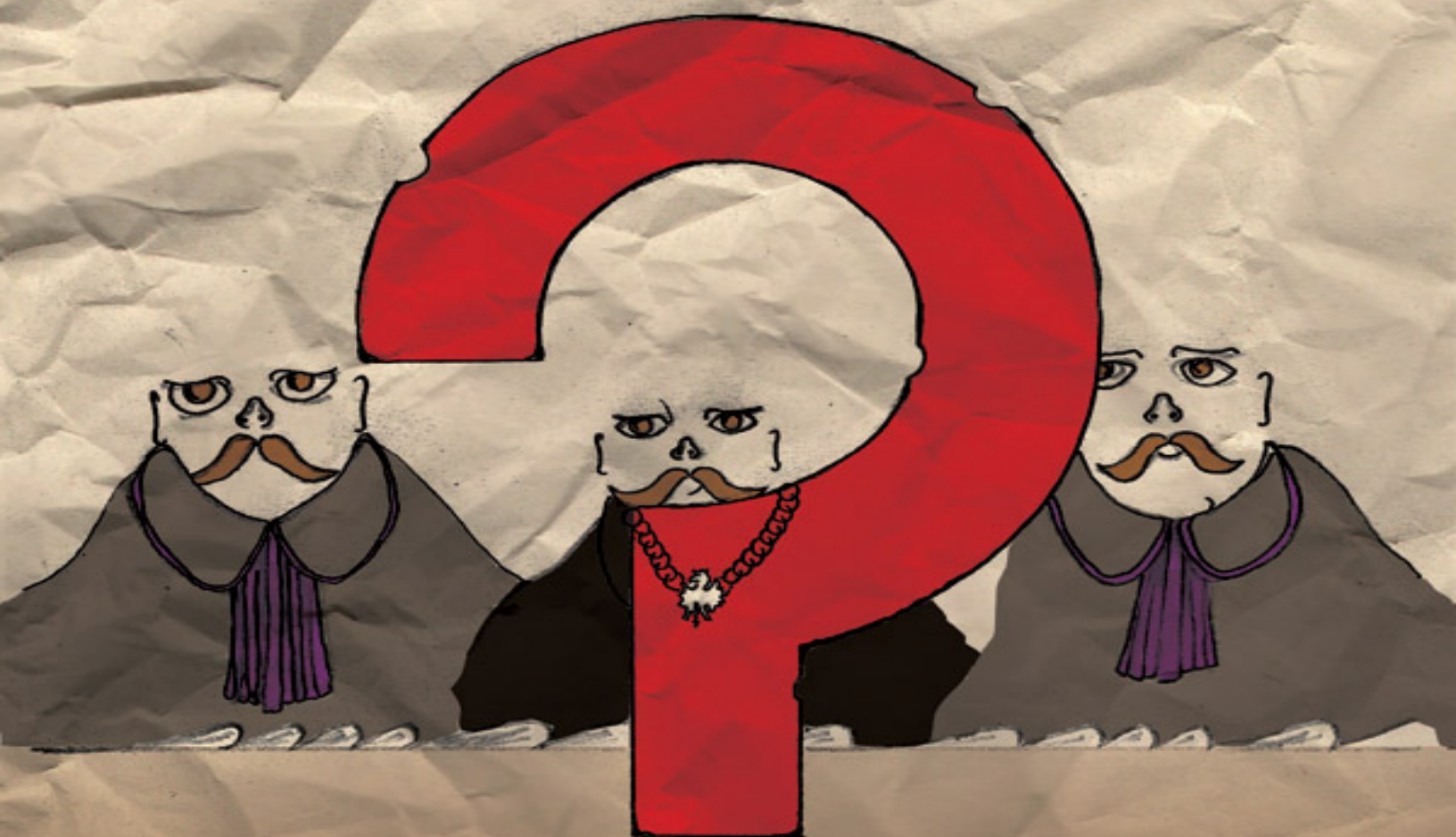


Joanna Chmielewska



GWAŁT

JOANNA CHMIELEWSKA

GWALT



2011

Spis treści

Karta tytułowa

Utwór prawie historyczny z czasów błędów i wypaczeń.

GWAŁT

Utwórz prawie historyczny z czasów błędów i wypaczeń.

Konflikt wewnętrzny spędzał Stefci Ruckiej sen z oczu.

Miała już prawie dziewiętnaście lat i dręczył ją straszliwy dylemat. Od dzieciństwa ponad wszystko w świecie pragnęła być niezwykłą. Oryginalna. Inna.

No i była.

I to bycie stawało się coraz trudniejsze.

Rozwydrzenie obyczajów dopiero się łągło, ale rosło w zastraszającym tempie. Jeszcze ze cztery lata temu dziewczynki w jej klasie ze zgrozą i ukradkiem szeptały sobie do ucha wieści o takich potwornych rzeczach jak utrata dziewictwa, sypanie z chłopakiem, z kilkoma chłopakami, alkohol, no i najstraszniejsze ze wszystkiego, gwałt. Od gwałtu dostawały wypieków, wprost nieodwracalnych.

Wszystkie w czambuł zarzekały się, że one nigdy, za nic w świecie i wszystkie jak jedna łągły na potęgę. Doczekać się nie mogły owych przeżyć niemożliwie okropnych i budzących tak cudowną zgrozę.

Stefcia również, ale wśród najwymyślniejszych tortur nie przyznałaby się do tego nawet przed sobą samą.

Teraz, w cztery lata później, świat zdążył się zmienić, pojawiło się nowe gorszące słowo: seks. Też szeptane na ucho, upragnione, wszystkie dziewczyny aż się trzęsły do niego, coraz wyraźniej sadowiło się w ich egzystencji, już przecież były dorosłe, już poznały życie, emocjonujące tajemnice stanęły przed nimi otworem. Licytowały się wzajemnie, która też wzbudziła większe zapęły we wspaniałych, dziewiętnasto- i dwudziestoletnich rycerzach, której życie dostarczyło potężniejszych doznań i która opędzić się zgoła nie może od szalonego powodzenia. Cięgle się różni pchają natrętnie, nachalnie, skamlaniem i siłą...

Wręcz wstyd było zachować cnotę i nie zostać zgwałconą. A przynajmniej napastowaną. Jeśli któraś nie, widocznie nikt jej nie chce...

No tak, ale Stefcia upierała się przy odmienności. Wyróżniać się za wszelką cenę!

Urodą wszystkich dziewczyn przebić nie zdołała. Ładne były, miały wdzięk, niektórym sprzyjało szczęście w postaci bogatszych rodziców, mogły się ubrać bardziej wystrzałowio, talent żaden niezwykły w rachubę nie wchodził, w szkole pierwszą uczennicą jakoś nie udawało jej się zostać, co zatem mogła zrobić?

Tylko jedno. Zachować cnotę aż do ślubu. Jako wyjątek grzmiący.

I już tak okropnie do tej swojej wyjątkowości traciła cierpliwość...

– I co cię tak gna do tego Płocka? – spytała Patrycja Molier złym i zimnym głosem, bardzo podejrzliwie. – Zazwyczaj pyskujesz aż wióry lecą, a tym razem widać jak ci skrzydełka trzepoczą. Rudy kościotrup tam się wybiera?

Prokurator Kajtuś Trociński w szampańskim humorze z wielką starannością przebierał w krawatach, uzupełniając swój służbowy bagaż. Wcale nie zamierzał ukrywać przed Patrycją uciechy z wyjazdu, aczkolwiek rudy kościotrup nie miał tu nic do rzeczy i właśnie przestawał się liczyć. Ale co szkodziło pozostawić go jako pretekst, skutecznie kryjący ważność sprawy? Kajtuś uwielbiał sekrety i podstępny, nie cierpiał przesadnej jawności.

Rzecz oczywista, na chrzcie świętym nie otrzymał imienia Kajtuś, tylko Konstanty, ale od chwili urodzenia ten Kajtuś do dzieciątka jakoś tak pasował i jakoś tak przylgnął, że Konstanty pozostał wyłącznie w dokumentach urzędowych i bardzo ważnych służbowych sytuacjach. A nawet i tu przytrafiła się kulawizna, kiedy nowo mianowany prokurator generalny, precyzując stanowiska podwładnych i gratulując awansów, rzekł

słowa „...prokurator Kajtuś”, święcie przekonany, iż wymienia nazwisko. Imienia mu zabrakło, zająknął się, poprawił na prokurator Konstanty Kajtuś, tu dla odmiany pojawił się nadmiar nazwisk, jakiś Trociński, do ucha dostojnika pochylił się etatowy zastępca, prokurator generalny odchrząknął i bez cienia zmieszania poprawił.

– Prokurator Konstanty Trociński. Odpadło mu z przodu to wice, najwyższy czas.

Nikt nigdy nie twierdził, iż prokurator generalny objął swoje stanowisko z racji wyjątkowo wysokiego poziomu intelektu. Miał inne zalety. Między nimi prokuratura wojewódzka zawdzięczała mu wielkie i trwałe zainteresowanie wicem, które niekiedy różnym źle działało z przodu, wiedło, a nawet odpadało.

Patrycja Molier należała do osób, na których pytania lepiej odpowiadać, a Kajtuś był chwilowo tak zadowolony, że nie stawiał żadnego oporu. I oczywiście popełnił drobny błąd.

– Planów kościotrupa aktualnie nie znam. Pierwszy podrywacz miasta Płocka wreszcie się naraził i będę go oskarżał. Bardzo mi to pasuje.

– Wolisz podrywacza niż kościotrupa?

– A ty byś nie wołała?

– O, z pewnością. Po moim mężu masz ciepłe gniazdko, czy ci to nie wystarcza? Musisz mieć także jego krawaty?

Kajtuś lubił być dobrze ubrany. Z upodobaniem obejrzał pakowany krawat.

– Skoro zostawił, widocznie ich nie chciał. Sama podpisałaś zgodę na wynajem pokoju z dobrodziejstwem inwentarza. Wszyscy mnie pytają, skąd biorę krawaty i nikt nie wierzy, że je wybierała kobieta.

– Mojego męża też pytali i też nikt nie wierzył. Nie sprawdzałam co tu zostało, a szczątki po nim mam gdzieś.

Kajtuś pomyślał, że najbardziej by chciał po owym mężu odziedziczyć jego byłą żonę, ale już od dawna wiedział, że prowadzi do niej grząski grunt. Metoda wprost okazała się zgubna, wolał na razie zmienić temat.

I w tym momencie uświadomił sobie, że jeszcze krok, a pogrążyłby się w bagnie po szyję.

Wspólna egzystencja dwojga osób różnej płci w jednym mieszkaniu prezentowała się dość osobliwie i raczej nietypowo.

W przewidywaniu rozvodu i służbowego wyjazdu, mąż Patrycji wpadł na świetną myśl wynajęcia jednego z trzech pokoi prokuraturze. Mieszkanie należało do Patrycji, odziedziczone po dziadkach, ocalałe z wojennego pogromu. Małżonek zrezygnował z przynależnej doń połowy mienia i Patrycji zostało za dużo jak na szalejące normatywy. Własność prywatna nie cieszyła się szacunkiem ustroju. Prokuratura wydawała się instytucją bezpieczną, jawnie kantować nie mogła, ponadto obdarzona była niezwyklejmi możliwościami, dzięki którym udało się bez trudu dokonać kilku przeróbek. Dwie łazienki, jedna wprawdzie raczej mała, za to druga znacznie większa, oddzielne wejście dla służby i tylko kuchnia wspólna. Patrycja, mając na uwadze swój zawód, przyjaźń z prokuraturą zaaprobowała, kuchnia nie spędzała jej snu z oczu, podpisała umowę o wynajem. Umowa obowiązywała jeszcze przez dwa lata.

Kajtuś zamieszkał tam właśnie przed dwoma laty, kiedy były pan domu wciąż istniał i dopiero zaczynał znikać z horyzontu. Patrycja ledwo wróciła z Francji, sprawa między małżonkami rozgrywała się cichutko, grzecznie, kulturalnie, Kajtuś jej nie ocenił trafnie i oczywiście natychmiast się wygłupił. Pozwolił na wizyty kilku damom, byłej, aktualnej i przyszłej. Zaraz potem zauważył Patrycję, wstrząsnęło nim, damy wykopał i ruszył do szturmowania pewien, iż świeża nieszczęśliwa rozwódka będzie łatwą zdobyczą.

W życiu się tak nie pomylił.

Przeżywszy wstrząs, we własną klęskę nie uwierzył. Wyrzec się Patrycji nie tylko nie zamierzał, ale wyraźnie czuł, że nie potrafi, wciąż żywił nadzieję, że ona się podda, doceni starania i wysiłki, bo ile w końcu można...? Rywala na razie wywęszyć nie zdołał, więc chyba go nie było, a ona właściwie niekiedy jakby... Tyle że każdy jego wybryk ją cofał, do diabła, powinien ograniczyć wybryki!

Ograniczył. Patrycja bywała w jego pokoju, wchodziła tam nie z wścibstwa, a z konieczności, wielokrotnie bowiem potrzebne dokumenty biegały po całym lokalu, zainteresowania w końcu mieli zbliżone. Kajtuś do Patrycji też wchodził, zawsze pukał, no, ona też pukała... i co najmniej od roku, a może i dłużej... oj, dłużej, z półtora... nie natykała się na żadne elementy damskiej garderoby, niegdyś dość często spotykane.

O poglądach i uczuciach Patrycji Kajtuś, rzecz jasna, nie miał najmniejszego pojęcia, zręczniejsza od niego umiała je ukryć. Tak naprawdę leciała na niego i wściekła była, że ze swoim leczeniem musi się ukrywać, inaczej bowiem dziwkarstwo amanta wzięłoby górę i spowodowało okropne skutki. Zabiłaby go albo co.

Kajtuś wszelkimi siłami symulował obojętność wobec swojej klęski.

Patrycja starannie symulowała obojętność wobec Kajtusia.

No i teraz właśnie omal się nie wygłupił z ujawnieniem kolejnego wykroczenia. Gorzej, dwóch wykroczeń, nie wiadomo, które z nich okazałoby się gorsze, a oba pociągały go nieprzeparcie. Lepiej już było ucześcić się aktualnej sprawy i może trochę tę zołzę skołować.

– Nie ciekawi cię podrywacz? – zdziwił się obłudnie. – To ten sam, na którym istnym cudem udało mi się nie wyłożyć trzy lata temu...

– A, to wtedy, kiedy symulowałeś żóltaczkę?

– Błogosławiona żóltaczka i błogosławiony konował, który się na nią nabrał. Mówiłem ci przecież? Brał facet udział w napadzie na bank, a

udowodnili mu tylko nielegalne posiadanie broni.

– Bystry chłopiec...

– Nadmiernie bystry. Parczak się na nim przejechał...

– Ach, to dlatego nie grywa już z nami w brydża?

– A jak? Wiesz, gdzie zleciał? Do powiatowej w Sejnach, już trudno niżej, a mnie to ominęło dzięki konowałowi od żółtaczki...

Patrycja na zaniki pamięci nie cierpiała.

– Płeć mylisz. Konowałce. O ile sobie przypominam, nie było mnie wtedy, ale później dość dużo słyszałam o czarującej pani doktor...

Kajtuś całkowicie porzucił pakowanie. Uświadomił sobie, że w szczerych informacjach wciąż posuwa się za daleko, Patrycja tkwi w jego pokoju i patrzy mu na ręce, i nie może się to dziać bez powodu.

– Czarująca? Nie zauważyłem. Wiedziałem, co wyniknie z tego podejrzanego palanta, miałem przecucie, dlatego tak się zdenerwowałem...

– Aż ci się rzuciło na wątrobę...

– A jak...? Na pół roku nasz podrywacz poszedł siedzieć, a całej milicji o mało szlag nie trafił, wyszedł ile...? Niecały rok, trzy kwartały... Oka od niego nie odrywali i wreszcie podpadł. Teraz go będę oskarżał!

– O co?

– O gwałt!

– Co...?!

– Gwałt!

– Wygłupiasz się?

– A skąd. To on się wygłupił ku wielkiej ucieście miejscowych gliniarzy. Co cię tak w tym dziwi?

Patrycja przyglądała się Kajtusiowi uważnie i w milczeniu. Czuła jakiś tajemniczy swąd i już wiedziała, że niesłusznie zlekceważyła strzępy akt

prokuratora, poniewierające się ostatnio na jego biurku. O, żadne takie, bez niej ta sprawa się nie odbędzie...

* * *

Rozprawy o gwałt zazwyczaj wymagały drzwi zamkniętych. Dla zaprzyjaźnionej z całą palestrą Patrycji, dziennikarki kryminalno–śledczej, żadne zamknięte drzwi nie istniały, o czym Kajtuś doskonale wiedział. I dlatego, nader przezornie, zaklepał sobie służbowy gościnny pokój w miejscowej prokuraturze, aczkolwiek w hotelu cieszyłby się większą swobodą. Tyle, że hotel był dostępny także i Patrycji... Ponadto w godzinach wieczornych prokuratura, w przeciwieństwie do hotelu, prawie całkowicie pustoszała, a wszelkie klucze Kajtuś oczywiście dostał do swojej prywatnej dyspozycji. Nie przewidywał nadmiaru czasu na uboczne rozrywki, szczególnie że jedna uboczna rozrywka trochę go zniechęciła, czy to jednak wiadomo, co się może zdarzyć...? Już pluł sobie w brodę, że niepotrzebnie za dużo jej powiedział, wyrwało mu się w euforii, jak kretynowi...

Patrycja również lubiła swobodę, nie przyjęła zatem zaproszenia pani naczelnej prokuratury powiatowej do jej własnej willi, mimo sympatii, jaką obie damy darzyły się wzajemnie. Wolała hotel. Upewniła się tylko, czy pani Wanda, osoba w mieście Płocku dostojna, zadba o miejsce dla niej. Ależ zadba, oczywiście, pani Wanda żelazną ręką trzymała wymiar sprawiedliwości i mogła wszystko wszędzie.

Spotkały się przed wieczorem, kiedy Patrycja odpracowała hotelowe formalności i ze szczerą przyjemnością złożyła kurtuazyjną wizytę. U pani Wandy siedział już Kajtuś.

Odezwał się jako pierwszy, chwytając byka za rogi.

– Po co przyjechałaś? Stęskniłaś się za mną?

– O Boże – powiedziała Patrycja.
– Czy on zawsze jest taki uroczy? – zainteresowała się pani Wanda.
– I coraz bardziej. Udoskonala sztukę. Mieszka u pani już od wczoraj?
– U mnie? Od wczoraj? Takiego zaszczytu nie dostąpiłam. Mieszka w słuźbowym i to za ledwie od godziny. A mogliście spokojnie przyjechać razem i obydwójce zagnieździć się tutaj. To przedwojenny dom, ma pokoje gościnne i nawet łazienkę.

– Dziękuję, Kajtusia mam po dziurki w nosie u siebie. Chętnie odetchnę. Od godziny, mówi pani? To czym go wieźli, na litość boską, wołami? Czy szedł piechotą? Zdawało mi się, że wyruszył wczoraj rano.

Kajtusiowi coś–tam gdzieś–tam zdrętwiało i piknęła w nim rzetelna już złość na siebie. Fakt, zlekceważył, wyleciało mu z głowy, że w plockiej palestrze na wyższych szczeblach wszyscy się znają, a sekretarki zwracają na niego uwagę, o co sam się lekkomyślnie postarał. Jeden urwany dzień czkawką mu się odbije, bo uporczywie oporna Patrycja wyłapie każdy jego błąd. Niepotrzebnie tak się pchał do wybryku... Pchał, pchał, wcale nie pchał! Został do niego podstępnie nakłoniony i zupełnie niepotrzebnie uległ.

Za ten ostatni głupi błąd trzeba będzie zapłacić więcej niż okazał się wart...

Patrycja była dokładnie takiego samego zdania i nawet wiedziała jak, ale chwilowo nie rozwijała tematu. Kajtuś również wołał przeczekać, na razie wzruszył tylko ramionami.

– Załatwiało coś – podsunęła uczynnie pani Wanda, nie żałując jadu.
– Czasem trzeba... – podchwycił natychmiast Kajtuś z tak wyraźnie symulowaną niewinnością, że szwindel rzucał się w oczy. Dla szwindla wszak tu przyjechał, ale one nie mogły przecież wiedzieć wszystkiego! Chociaż pani Wanda...

Przyjrzał się płoce gangrenie któryś już raz w życiu. Pięćdziesiątka jak obszył, najmarniej dycha nadwagi, żadnego zadbania, żadnych starań o młodość i w dodatku ostra baba, na plewy nie polecie. Gdyby była głupsza... Nic z tego, a Kajtuś w jej kierunku palcem nie kiwnie, bo grubych bab brzydzi się śmiertelnie. Może to uczucie ujawniło się kiedyś, może był nieostrożny i stąd jej bystrość, rzekomo pobłażliwa, a naprawdę toksyczna i nieubłagana...

– Liczę na to, że od pani się dowiem – powiedziała w tym czasie Patrycja. – Coś mi tu nie gra, przejrzałam, pożałuj Boże, strzępy dokumentów śledczych i nawet rozumiem gliniarzy. Mogą być wściekli. Ale całej reszty nie rozumiem kompletnie, bo jak to jest gwałt, to ja jestem primadonna i tylko skończony kretyn może żywić nadzieję, że oskarżenie mu przejdzie. O co tu w ogóle chodzi? Przecież ten mój wybrakowany sublokator słowa prawdy nie powie, więc może pani dołoży parę szczegółów?

Pani Wanda ożywiła się.

– I zrobiłabym to z okrzykami radości. Znam kulisy i drugie dno, ale panią też znam. Dla swojej egoistycznej przyjemności chcę ukryć sedno rzeczy i popatrzeć, co pani z tego wyjdzie. Bez uprzedzenia i bez żadnych wskazówek, bez sugestii, osoba z boku, obca stronom. Może być?

– Może, ale uczciwie ostrzegam, że coś już wiem i czegoś się domyślam, Kajtusiowi się trochę wyrwało, ponadto akta miał na biurku. Oskarżony już się wyłgał, teraz mu gliny chcą dokopać, co tu ukrywać, milicja w zмовie z prokuraturą, zielone światło dla oskarżyciela. Znam życie, ale w żaden gwałt nie wierzę i nie wierzę, że mu się uda.

– Może jest tam coś więcej...?

Kajtuś umiał myśleć dwutorowo. Reakcje strzelały z niego same, a tu należało szybko wkroczyć.

– Założymy się?

– Nieuczciwie – rzekła wzgardliwie Patrycja. – Ty masz pełne tło, ja prawie wcale. Ale proszę bardzo, nie przyłożą mu tego gwałtu, możemy się założyć. O co?

– On ma także możliwość działania – ostrzegła pani Wanda, zachwycona spektaklem we własnym domu. Wyłapywała wszystkie niuanse.

– Nie szkodzi. O co?

– O samochód.

– W jakim sensie?

– Pożyczysz mi go na pół roku.

– Oszalałeś? Miesiąc.

– Pół roku.

– Pocałuj mnie wszędzie i kup sobie własny. Miesiąc góra.

Pani Wanda знаła sytuację i stanowczo była po stronie Patrycji, ale bez słowa czekała na wynik. Zakład stanął, dwa miesiące, od pierwszego listopada. Osobiście przecięła, kręcąc głową z niezadowoleniem, pewna klęski Patrycji, pocieszona tylko myślą, że listopad i grudzień to miesiące do jazdy mało sympatyczne, łatwo zrezygnować z dalekich podróży.

– Pogadamy jutro wieczorkiem. Ciekawa jestem pani pierwszych wrażeń...

* * *

Pierwszych wrażeń dostarczyła Patrycja Kajtusiowi jeszcze tego samego wieczoru, nie czekając jutro. Nie ośmielił się na żadne wybryki, bał się tego urwanego dla siebie dnia i z dwojga złego wolał już posprzeczać się z nią na tematy prawnicze, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Patrycja nie omieszkała skorzystać.

– Ten ściśle tajny przyrządek masz ze sobą, nieprawdaż? – spytała z jadowitą słodyczą, elegancko urządzając w pokoju hotelowym malutkie przyjętko, głównie dostarczone przez obsługę, a wzbogacone samodzielnie. Bez względu na ilość i rodzaj wad, Kajtuś z całą pewnością był mężczyzną, z mężczyznami zaś Patrycja umiała się obchodzić. Z obsługą hotelową również, nawet w panującym wszechwładnie ustroju.

– Jarzębiaczek? – zainteresował się żywo Kajtuś, w obliczu ulubionej sytuacji nagle ogłuchły kompletnie.

– Nie mamy lodu, więc whisky odpada. Zadałam pytanie, flacha cię rozproszyła, więc mogę powtórzyć. Masz ustrojstwo przy sobie?

– Jakie ustrojstwo?

– Elektroakustyczne. To, które nielegalnie wycygałeś z laboratorium Polskiego Radia, którego osiągnięcia, jak wiesz, przypadkiem znam. Nie udawaj półgłówka, na własne oczy widziałam jak wkładałeś pudełeczko do torby. Racz łaskawie wyjąć.

W tempie wprost morderczym Kajtuś zastanowił się, co będzie gorsze: zełgać, że zgubił, komuś pożyczył, gdzie zostawił, czy dać do ręki Patrycji? Co ona zamierza z tym zrobić? Ale jeśli zgubił–pożyczył–zostawił, natychmiast wyskoczy sprawa tego podejrzanego dnia, a z dnia już się bezpiecznie nie wykręci. Nie, jednak chyba dać jej, w razie czego grożą mu tylko konsekwencje prawne, a stanowczo lepsze konsekwencje prawne niż Patrycja w stanie furii. I po cholere mu był ten wygłup? Po cholere pakował się w jej oczach?!

Jednakże spróbował negocjacji.

– Oszalałaś? Nie wolisz splanuwy? Też wzbroniona osobom postronnym.

– Mam gdzieś twoją splanuwę. Chcę wynalazek.

– I na co ci to?

– Na to, do czego ma służyć. Magnetofonik–mikrofonik, niewidoczne dla otoczenia, zapewne szpiegowskie, wcale się nie dziwię, że zabronili im ujawniać sukces. Ktoś z naszej siły wiodącej sprzeda na Zachód, jak antyki na Mexico–plac, ale ja się do polityki wtrącać nie będę. Chcę poużywać.

– Jak?

– Kretyńskie pytanie. Uwierzysz jak powiem, że do wycierania nosa?

Kajtuś jeszcze nie odgadł. Miała przecież własny dziennikarski magnetofon, w pełni dozwolony, na co jej to utajnione? W zakłopotaniu zde gustował jarzębiaczek, zakąsił serkiem, zakwitła w nim ciekawość, odezwały się ryzykanckie skłonności. Uległ. Sięgnął do torby.

– Co ile czasu trzeba ładować?

– Dwanaście godzin. Coś ty wymyśliła?

– Zobaczysz. Nareszcie możemy pogadać o sprawie, bo mnie ciekawi, co ty wymyśliłeś. Od czego zaczynamy?

Kajtuś czuł się troszeczkę nieswojo. Normalną kobietę potraktowałby jak kobietę, najzwyczajniej w świecie zawłókłby ją do łóżka i podejrzone pomysły wyleciałyby jej z głowy. Z Patrycją ten numer odpadał.

! Zlekceważył sprawę na samym początku i teraz lekceważenie mściło się ze złośliwym chichotem.

Ostrożność kazała mu bezzwłocznie odpowiedzieć na jej niewinne pytanie. O procesie mieli rozmawiać. Zakład wszak stanął, pani Wanda przecięła.

Patrycja już tego zakładu pozałowała. Coraz silniej węszyła tu jakiś niezrozumiały kant, spisek i w ogóle świństwo, którego normalny człowiek z góry nie odgadnie. W żaden gwałt nie wierzyła. Kajtuś zaś najchętniej wcale by nie zaczynał i zastanawiał się usilnie, jak tu ominąć jej pytanie całkowicie. Niestety, chwilowo nic nie wymyślił.

Patrycja doskonale widziała, że on się usiłuje migać i uprzejmie czekała na odpowiedź.

– No, chyba od początku...? Skoro tak się upierasz...?

– Początek polegał na skonsumowaniu witaminy w raju. Potem już wszystko było tak samo.

– O, nie! Protestuję stanowczo przeciwko porównywaniu porządnego nieszczęśliwego Adama z przestępcą Klimczakiem!

– Przestań się wygłupiać! Protestuję przeciwko nazywaniu nieszczęśliwego Klimczaka przestępcą!

Kajtuś błyskawicznie ocenił atmosferę, dostrzegł gniewny ogień w oczach Patrycji i uznał, że awantura mu się nie opłaci, wersalsko natomiast zdoła się wyłgać, może nawet dwustronnie. Czym prędzej zmienił front.

– Mamy się tu kłócić, czy wyjaśniać? – spytał z lekkim niesmakiem.

Patrycja też się opanowała. Chciała z niego wydoić to drugie dno, bo tak okropnie coś jej nie grało. Przy okazji już zdobyła nazwisko gwałciciela, którego wcześniej nie była pewna. Kajtuś je omijał, a pierwszej strony akt nie znalazła.

– Dobrze już, dobrze. Jakim prawem nazywasz Klimczaka przestępcą?

– Zgwałcił Stefcie.

– Istotnie? – zdziwiła się wzgardliwie Patrycja. Kajtuś zdziwił się bardziej.

– Proszę...?

– Rozmawiamy urzędowo. Uprzejmie proszę podać definicję gwałtu.

Twardo, lodowato, wciąż jadownicie... Najwyraźniej w świecie ta zołza mocno siedziała w siodle. Kajtuś sprężył się w sobie i zakiełkowała w nim frajda. Lubił takie potyczki. Patrycja była znakomitym partnerem, także i z tej przyczyny koniecznie chciał ją mieć dla siebie.

– Według kodeksu gwałt jest to doprowadzenie innej osoby przemocą, groźbą bezprawną, lub podstępem do poddania się czynom nierządnym.

Po króciutkiej chwili milczenia Patrycja dokonała lekkiego zwrotu i wykrzesła z siebie niewinną słodycz.

– Czynom nierządnym... Przemocą, mówisz... A jak to jest z tą obroną?

– Z jaką obroną?

– Podobno trzeba się bronić do końca. Jeśli ofiara zaniecha obrony, to nie ma gwałtu.

Kajtuś wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– To kiedyś tak było, że przemoc musi być stosowana przez cały czas i cały czas ona musi się bronić. Później to zaczęło być inaczej komentowane. Trudno wymagać od kobiety, żeby, mając do czynienia z jakimś jednym silnym potworem albo z kilkoma mizerniejszymi, w końcu nie osłabła.

– Aha. Stwierdzamy więc, że w historycznym grodzie Płocku silny potwór, bandyta i zwyrodnialec Klimczak rzucił się zniecka na subtelną, niewinną dziewczeczkę Stefcie i spowodował u niej zaćmienie umysłowe, w wyniku którego odbyła z nim podróż na dalekie peryferie nader chętnie i bez żadnego protestu. Później zaś okropnie się zdziwiła względami, jakie jej okazywał i z tego zdziwienia aż ją sparaliżowało...

Kajtuś w tej całej rozmowie czuł się pewnie, widział, że Patrycji daleko do sedna sprawy, na wszelki wypadek jednak wzmógł czujność, bo ona chyba za dużo wiedziała. Czym prędzej wpadł jej w słowa.

– No właśnie. I nie mogła się bronić.

– Taka niezwykłość ją spotyka...?

– A cóż w tym dziwnego, że młodej, niewinnej dziewczynie nie przyjdzie do głowy, co zamierza przyzwoicie wyglądający facet, brat przyjaciółki...

– Zdecyduj się na coś. To w końcu zwyrodnialec, czy przyzwoity młody człowiek?

– Pozory mylą – przypomniał Kajtuś pouczająco. – Skąd ty w ogóle to wszystko wiesz?

Patrycja nie zamierzała ukrywać źródeł swojej pączkującej wiedzy.

– Z tych niekompletnych akt, które miałeś w domu, mówiłam przecież. Możliwe, że trochę je zlekceważyłam, bo zeznania wyglądają strasznie głupio, ale kawałki w oko mi wpadły. Coś mi się widzi, że tam główną, acz niejasną, rolę odegrała ta jakaś, zaraz, jak jej tam... Zarzycka. Zmienna dosyć, to Stefcia robi u niej za rozparzoną heterę, to Klimczak za dzikiego erotomana. I chyba ona iskrę na prochy rzuciła. Zgadza się?

– Wolę dzikiego erotomana – rzekł stanowczo Kajtuś, któremu ofiara w roli hetery bardzo bruździła, a dwa miesiące samochodu koniecznie chciał wygrać. – Ale masz rację, sprężyną jest Zarzycka, ostatnio szkalowała Klimczaka i diabli wiedzą, na jakim etapie będzie przed sądem. Jak zgadłaś tę Zarzycką?

– Akurat na jej temat miałeś w domu całą stronę, w dodatku z komentarzami na marginesie.

– Po cholere ja to w ogóle nosiłem tam i z powrotem...

Zaniechał ukrywania troski o sukces zawodowy, wyolbrzymił ją nawet, wzmógł siły jarzębiaczką i zakąską. Nie miał złudzeń, wiedział, że Patrycja o jego ukradzionym dniu tak łatwo nie zapomni... a przysięgał już przecież na wszystkie świętości... i wątpił, czy mu daruje, liczył jednakże na to, że da się skołować i on się jakoś wyłga. W końcu dowodów nie ma żadnych, a później coś się wymyśli. Byle nie dziś, nie teraz! Niech ona się zajmie kłótnią o proces, z upływem czasu zmięknie i sprawa przyschnie.

Patrycja mięknąć i zapominać nie miała zamiaru. Przekroczyła trzydziesty rok życia, dawno pozbyła się młodzieńczych złudzeń i

dziwkarstwo Kajtusia nie budziło w niej najmniejszych wątpliwości. Budziło za to protest. Nie życzyła sobie tłoczyć się w orszaku i włączać do haremu, Kajtusiowi powiedziała to wyraźnie, od początku, on zaś bardzo gorliwie zadeklarował chęć poprawy. Na zawsze. Na resztę życia! Precz z innymi babami, Patrycja jest i będzie jedna jedyna na świecie!

Mimo nieprzyjemności rozwodowych Patrycja zachowała dość rozsądku, żeby mu nie uwierzyć i rychło wyszło na jaw, że słusznie. Szkoda... Starał się nawet, owszem, ale szło mu jak z kamienia, nowa zdrada wręcz na nim lśniła, a Patrycja nie miała ochoty akurat teraz wysłuchiwać łgarstw i wykrętów. Z dwojga złego wolała walczyć o idiotyczny proces.

Gwałt, akurat! Śmieszne...

* * *

Sala sądowa okazała się mała i bardzo obskurna. Z racji rozmiarów nadawała się świetnie na drzwi zamknięte. Prawie w połowie zapełniały ją osoby uprawnione, którym Patrycja zaczęła się przyglądać z uwagą.

Sędzia, dwóch ławników, protokółantka, oskarżyciel, obrońca. Jakiś pomocnik, może stażysta albo aplikant po stronie oskarżenia, woźny rzecz jasna, oskarżony i dwóch gliniarzy obok niego, co najmniej jakby był seryjnym zabójcą. Jeszcze ze trzy czy cztery osoby w ławkach, które już ominęła wzrokiem, bo sędzia zaczął coś czytać i mamrotać pod nosem. Stary ramol, zmęczony życiem, gruby i gburowaty, pełen ogólnej niechęci do wszystkiego, robił wrażenie beznadziejnego tępadła, ale Patrycja postanowiła nie tracić nadziei. Ponieważ zarazem oceniła na oko oskarżonego.

O, rzeczywiście, znalazł się zwyrodniały potwór! Średniego wzrostu, szczupły blondynek, nawet przystojny, dokładnie pozbawiony cech buhaja,

bandziora i w Ogóle złoczyńcy. Sympatyczny chłopiec z wdziękiem, niezdolny do przemocy, spokojny i grzeczny, przyodziany elegancko. Kajtuś chyba zwariował, jeśli chce z niego zrobić zbója Madeja!

Oczekiwała tej rozprawy z rosnącym zainteresowaniem. Rozpraw i sal sądowych miała już za sobą zatrzęsienie, pierwszy raz jednak zdarzyło się, że miała ujrzeć Kajtusia osobiście w roli oskarżyciela. Ciekawe, jak też się zaprezentuje.

Z mamrotania sędziego wynikło mnóstwo, z czego w pierwszej kolejności wywnioskowała, że Klimczakowi nawaliła pani obrońca. Adwokat wydał się Patrycji jakby znajomy, gdzieś musiała się z nim zetknąć. Starszy pan w średnim wieku, najwyraźniej przedwojenny i w przeciwieństwie do sędziego ogólnie życzliwy, kulturalnie, acz z lekkim naciskiem protestował przeciwko zamknięciu śledztwa, ponieważ jego udział w końcowej fazie był całkowicie udaremniiony, ponadto zwracał uwagę, że sprawą został zaskoczony i jest to niedociągnięcie proceduralne. Niczego nie uzyskał, aczkolwiek powoływał się nawet na prasę radziecką. Sędzia miał dokładnie w nosie niedociągnięcia proceduralne, także wszelką prasę, bardziej zajmował go dostarczony przez obronę dokument, ten mamrotany.

– Co to jest? – spytał wrogo, potrząsając papierem przed nosem adwokata.

Pan mecenas nie tracił ani spokoju, ani cierpliwości.

– Pismo oskarżonego z zarzutami pod adresem świadka Zarzyckiej. Przeciwno świadkowi toczy się sprawa w Poznaniu...

Patrycji piknęła w okolicy serca wielka uciecha z wczorajszej wieczornej pogawędki z Kajtusiem. Proszę, już zaczyna wypływać ta wątpliwa Zarzycka, podobno eks-podrywka Klimczaka, *spiritus movens* całej sprawy!

Sędzia przerwał mecenasowi.

– O co toczy się sprawa? Cywilna? Karna?

– Karna. Uprawiała życie rozwiązłe, utrzymywała stosunki z elementem przestępczym, zajmowała się prostytutką...

Mimo niewielkich rozmiarów pomieszczenia, ryk sędziego prawie obudził w nim echo.

– O co toczy się sprawa?! Który artykuł?!

– Ja nie jestem od tego, żeby konkretyzować doniesienia na świadka.

– To po co nam to?! Charakterystyka świadka jest znaczenia drugorzędnego!

– Pierwszorzędnego! – zaprotestował z ogniem obrońca. – Zdaniem oskarżonego pani Zarzycka jest głównym świadkiem i motorem tej całej sprawy!

Mniejsze zdumienie Patrycji wzbudził fakt, że dobrze zgadła, niż to, że Kajtuś powiedział prawdę. Musiał w tym coś mieć. Co za podstęp szykuje...?

– Proszę skonkretyzować wniosek! – upierał się gromko sędzia.

– Wnoszę, żeby sprawdzić morale Zarzyckiej...

– Jakim sposobem sprawdzić? Uwieść ją?! Patrycji zaczął się ten sędzia podobać. Rozrywkowy piernik!

– Przez śledztwo.

– O co się ją w ogóle oskarża?! Dlaczego w Poznaniu?!

– Dlatego, że ona tam popełniała czyny nierządne...

– Klimczak oskarża?

– Klimczak, Klimczak...

Mecenas zaczynał tracić anielską cierpliwość, rozrywkowy piernik wpadł w ryczącą furję.

– Kiedy to było?! Może miała wtedy dwanaście lat?!!!

Piękny pomysł. Doprawdy, Patrycja nie spodziewała się aż takiej uciechy. Nie zdążyła nawet pomyśleć, że prościej byłoby chyba przeczytać dokument niż zadawać głupie pytania, bo oskarżony zerwał się z miejsca.

– Piętnaście miesięcy temu – wyjaśnił rzeczowo i uczynnie.

Zirytowany sędzia machnął na niego ręką, włączając go w podłogę razem z jego uczynnością, obrońca najwidoczniej był zdania Patrycji, bo znów podetknął mu papier.

– Proszę, tu jest pismo.

Stary pryk zapewne się zmęczył. Zrezygnował z ryku, pozostawił sobie inne objawy niechęci do świata. Odepchnął papier ze śmiertelnym wstrętem i wrócił do mamrotania pod nosem, urażony tak, jakby doznał osobistej zniewagi. Patrycja dosłyszała tylko strzępy.

– ...kiedy, na tej rozprawie? W śledztwie...? Ludzie piszą brednie! Co to ma do rzeczy...

Obrońca również pozwolił sobie na odrobinę urazy.

– Ostatecznie to przecież Zarzycka namotała tę całą sprawę i ma tu najwięcej do powiedzenia...

Kajtusia poderwało z fotela. Dotychczas siedział spokojnie, prawie nie zwracając uwagi na występy przed stołem sędziowskim, teraz nim rzuciło i to bardzo gwałtownie.

– Protestuję przeciwko nazywaniu działalności świadka motaniem sprawy! Protestuję przeciwko badaniu jej prywatnego morale! Jej rola się nie zmieni...!

Gdyby nawet Patrycja żałowała przyjazdu do Płocka na byle jaką i pozbawioną znaczenia sprawę, wszelki żal znikłby już bez śladu. Zapowiadało się przedstawienie dużej klasy, pełne płomiennych ludzkich namiętności, nieoczekiwanych efektów, podstępnych knowań? twardej walki i piramidalnej głupoty. Furia na Kajtusia za jawną zdradę przyschła

niczym ropucha na słońcu, do diabła z tą jego jakąś tam nową podrywką, opłaciła się. Gdyby nie wieczorna rozmowa, pod którą Kajtuś starał się usilnie skryć świeże wykroczenie, Patrycja straciłaby co najmniej połowę uciechy, a kto wie, czy nie całą. Rozprawa, jak powieść z kluczem, sama radość! Z pewnością dłużej trwała ta ekspiacyjna pogawędka niż Kajtuś planował i więcej mu się wyrwało niż zamierzał z siebie wypuścić. Klimczak musiał zostać skazany i gdyby białoskrzydły anioł z nieba spłynął zaświadczać o jego niewinności, sędzia jednym gestem wymiótłby anioła razem ze skrzydłami z sali sądowej, z budynku i w ogóle z miasta Płocka. Osobliwie się na niego ta milicja zaparła...

Pełna satysfakcji, spojrzała na Kajtusia. Siedziała po stronie obrony i odwracając głowę ku oskarżeniu, zahaczyła wzrokiem o ławki po lewej. Zahaczyła, zatrzymała się i wróciła spojrzeniem ponownie.

I zdumiała się niezmiernie. Z nielicznego grona wpuszczonego za owe drzwi zamknięte wyróżniał się elegancki osobnik, pasujący do tej sali rozpraw jak pięść do nosa. Patrycja widziała profil, ten profil wydał jej się znajomy. Był znajomy, musiał być! Bez porównania bardziej niż sylwetka obrońcy, kontakty z adwokatami nie stanowiły żadnej niezwykłości, nie dostarczały emocji. Ale to...?

Nie uwierzyła własnym oczom. To przecież niemożliwe, żeby po tylu latach na obskurnej sali sądowej w Płocku ujrzeć znienacka swój młodzieńczy, podwójny wstrząs, wielką miłość i jeszcze większą nienawiść...

Siedemnaście lat temu zakochała się beznadziejnie, rozpaczliwie i bez wzajemności w uroczym, acz tłustym chłopcu, który nie dość, że jej nie chciał, to jeszcze podstępnie i obrzydliwie zrobił z niej pośmiewisko. Tak sobie, dla draki. Miłość przeistoczyła się w nienawiść i poprzysięgła śmiertelną zemstę, przysięga utrzymała się w mocy prawie całe półtora

roku, po czym skłęsała, zwiędła, zmurszała, rozmazała się jakoś i znikła z horyzontu doszczętnie. Zapewne z braku żeru, tłusty chłopiec również znikł z horyzontu.

Zaraz, ten facet tutaj nie jest tłusty. Czy to na pewno on? Może tylko ktoś podobny...?

Pełna powątpiewania wpatrywała się w znajomy profil. Emocje zapikowały średnio, pamięć, rzecz jasna, odezwała się ze złośliwą siłą, ale do żadnych odwetów Patrycja nie miała teraz głowy, wcale nie chciała się mścić, młodzieńcze przeżycia potraktowała pobłażliwie. Osobnik w ławce nagle odwrócił głowę, ominął ją wzrokiem i przyjrzał się oskarżonemu, nie dostarczając żadnej pewności. Chyba jednak inna twarz, bezprawnie obdarzona prawie greckim nosem. Nawet może trochę podobna, ale starsza, szczuplejsza, bardziej wyrazista... Nie ta. I bardzo dobrze.

Nie zwróciła uwagi, że ów obcy wzrok w drodze powrotnej ku stołowi sędziowskiemu zatrzymał się na niej i przyjrzał się jej znacznie uważniej niż Klimczakowi. Nie było w tym nic dziwnego, ona też odbijała od miejscowego towarzystwa w swoim eleganckim kostiumiku, na zamówienie szytym w Modzie Polskiej. Wzrok jednakże dłużej trwał przy twarzy niż przy wytwornej odzieży.

Wszystko razem w ogóle przebiegło tak krótko, że rozprawa nie uległa żadnej istotnej zmianie. Morale świadka Zarzyckiej uporczywie było w robocie. Patrycja odetchnęła głęboko i odkładając chwilowo na margines swoje lęgące się gwałtownie romantyczne wspomnienia i rozczarowania, pomyślała, że najwidoczniej ta jakaś Zarzycka ma wyjątkowy talent do wprowadzania zamętu. Prokurator i obrońca wytykali sobie wzajemnie rozmaite fakty uboczne i przez chwilę nie wiadomo było, kto tu właściwie siedzi na ławie oskarżonych, Klimczak, czy niemoralna Zarzycka, ławnicy słuchali z najdoskonalszą tępotą wypisaną na twarzach, sędzia gmerał w

papierach. Znudziło mu się w końcu, łupnął młotkiem w stół bardzo potężnie, ale odezwał się mamrocząc pod nosem, prawie niedosłyszalnie.

Patrycja na kolejną chwilę zajęła się sobą.

Swoją drogą naprawdę szkoda, że to nie młodzińczy idol. Co prawda, w owych dawnych czasach ogłupiał ją strasznie, nie specjalnie, broń Boże, sam zachowywał się normalnie, to tylko ona idiociała, ale teraz jest starsza. Dorosła. I ma za sobą niezłą szkołę. Dostrzegła wówczas własne zidiocenie kiedy już było za późno, żeby nadrabiać błędy. Lecieć na nią owszem, leciał, no i co z tego, skoro uważał ją za kretynkę i leciał bez przesady, to ona dostała małego rozumu, a nie on. I chyba nie na nią jedną taka zaćma spadła...?

Znów wróciła do rzeczywistości, bo nastąpiła zmiana scenerii.

Sędzia miał dość subtelności moralnych, machnięciem ręki usunął sprzed oczu obu adwersarzy, przystąpił do przesłuchań. Klimczak już stał w ławie oskarżonych, ale na razie nic nie mówił, nie słysząc żadnego pytania. Najwyraźniej w świecie sędzia go zlekceważył, pochylał się w stronę protokółantki i przyciszonym głosem dyktował do protokołu wstępne dane. Prawdopodobnie przypomniał sobie nagle wymogi procedury, bo podniósł głos i gniewnie przyjął do wiadomości obecność oskarżonego.

– Karany?

– Tak – odparł Klimczak bez wahania i z wielką godnością.

– Za co? Ile razy?

Klimczak nie zamierzał wyzbyć się godności. Promieniował dumą z siebie.

– Raz za paserstwo, raz za przechowywanie broni, raz za fałszowanie tych tam takich... Druków. Świadectw szkolnych.

Patrycję trafił lekki szlag. Na te akta akurat nie trafiła, a podlec Kajtuś słowem jednym nie napomknął o skażonej dodatkowymi paragrafami

przeszłości niewinnego gwałciciela. A gdzie napad na bank...? A, prawda przyłożyli mu tylko posiadanie broni. Zaraz... siedział za to...? Cholera, razem wzięwszy dostał cztery lata, ale jakaś amnestia mu się przytrafiła... Nic dziwnego, że wymiar sprawiedliwości tak go namiętnie kocha!

– A o tym mi nie powiedziałaś, ty świnio – wysyczała szeptem do eleganckiej apaszki, spiętej podłużną, równie elegancką broszką nad klapą żakiecika. – Grasz nie fair, unieważnię zakład!

Kajtuś drgnął lekko i odruchowo sięgnął ręką do lewego ucha. Podrapał się nieznacznie, po czym utkwiał wzrok w aktach. Już wcześniej odgadł, po co Patrycji było potrzebne szpiegowskie, elektroakustyczne urządzonek, a teraz się właśnie upewnił, że odgadł dobrze. No to będzie miał fajnie...

Ku jego dużej uldze więcej wyrzutów na razie nie padło.

Sędzia beztrąsko zmieniał temat, zarówno Patrycja jak i oskarżony czujnie starali się za nim nadążyć.

– Kiedy pan poznał Rucką?

– Pół roku temu.

– Gdzie?

– To miało następujący przebieg...

Charakter rozrywkowego pryka nie uległ złagodzeniu, mamrotanie pozwoliło na chwilę wypoczynku, niecierpliwość na nowo doszła do głosu. Nie będzie mu tu głupi śmierdziel długo się rozwodził!

– Krótko proszę! Gdzie? Na ulicy?!

– Za pośrednictwem Zarzyckiej... Teraz wystąpił już ryk.

– Gdzie?!?! Klimczak się sprężył.

– Na kawie. Zarzycka przyszła do mnie, a Rucka czekała przed bramą.

Patrycja powstrzymała się od szeptanego do apaszki komentarza, wszystkie wstrząsy i zgorszenia postanowiła zostawić sobie na później,

chwilowo najciekawszą postacią był sędzia. Czegoś takiego jeszcze dotychczas nie widziała i nawet nie przypuszczała, że mogłoby istnieć.

Coś takiego pochyliło się do protokółantki, dyktując: – Rucką zapoznałem dwudziestego trzeciego sierpnia...

I znów wstrząs. Co on głądzi, ten piernik? O żadnym dwudziestym trzecim oskarżony słowa nie powiedział! Czyta z akt, łajdus boży, albo umie na pamięć, rany boskie, dzieje się tu coś nie do wiary... Teraz dopiero Patrycja uświadomiła sobie swoją skandaliczną beztroskę, piętnastu sekund potrzebowała na wyrwanie z torebki i włączenie dyktafonu razem z obróceniem mikrofonu w kierunku palestry. Ustrojstwo przywiozła sobie z Francji, w ukochanym kraju było nieosiągalne i nieznane, rozmiary nie zwracały uwagi, a usługi mogło oddać nieocenione. Wyłapać lapsusy sędziego...

Sędzia jednakże nie był taki pilny, żeby nauczyć się na pamięć wszystkiego. Zostawił protokółantkę, zwrócił się do Klimczaka.

- I dokąd poszliście?
- Do kawiarni Teatralnej.
- Wspólnie poszliśmy do kawiarni Teatralnej – zaczął nieprzewidywalny piernik i sam sobie przerwał: – I co było dalej...?

* * *

Stefcia Rucka z rosnącym wysiłkiem, ale twardo realizowała swoje z początku mgliste, a potem coraz bardziej uparte pragnienia. Narzeczony już się jej przyplątał, ale nim imponować nie mogła, nie nadawał się, poza tym zaraz po oświadczeniach, bez zapału przyjętych, wzięli go do wojska. Na dwa lata. Co to za narzeczony, którego w ogóle nie ma, a nawet jeśli jest, wychodząc na przepustkę, niczym szczególnym się nie wyróżnia, niemrawy jakiś i tumanowaty, bez ikry, bez wigoru, nawet oporu żadnego nie trzeba

mu stawiać, z namiętnego pocałunku sam z siebie rezygnuje... I w dodatku rzadko jest, więc to trochę tak, jakby go wcale nie było.

Jej potrzebny był książę na białym koniu, względnie jakiś Robin Hood, Zorro, może don Juan albo Casanova, a niechby i Janosik, który dla niej się ustakuje, ślub wezmą i dopiero po ceremonii dziewictwem go obdarzy. Z hukiem wielkim. Dziewuchy miewają posagi, ona nie, ale czymże jest posag w obliczu jej skarbu?

Rozglądała się. Denerwowała. Cały czas kryjąc w sobie rosnącą niecierpliwość...

Osiągnięcia niejakiego Ziutka Klimczaka obijały jej się o uszy przez ostatnich kilka lat, ale inaczej traktuje się mało spektakularne wyczyny faceta, kiedy ma się czternaście wiosen, a inaczej, kiedy się przekracza dziewiętnaście. Co innego słyszy się od przyjaciółek, ponadto pojawiają się nowe, starsze, czym innym przejęte... Ten cały Ziutek, stanowiący kiedyś kłopot rodzinny Honoraty, niechętnie wspominany, ostatnio jakoś zaczął pobłyskiwać, wyszedł z mamra, sporządził... Jadwiga Zarzycka dumna i nadęta chodziła, bo ją raczył poderwać niedawno, potem coś tam się zepsuło, pyskowała na niego, ale krótko, znajomości nie zerwała, chociaż miała męża, i wszyscy razem egzystowali w niezłej komitywie. Więc może z tym poderwaniem to nieprawda...?

Jadwiga, jako taka, nieszczególnie Stefcie obchodziła, z plotek od dawna wynikało, że egzystencję wiodła barwną, adoratorów miewała tajemniczych, ale na poziomie, dokądś tam z nimi wyjeżdżała, jakiś czas jej nie było, ślub z tym całym Jurkiem wzięła tylko dlatego, że była w ciąży, na co zbyt późno zwróciła uwagę. Jurek dał sobie wmówić wszystko i przeciwko niczemu nie protestował, a to akurat Stefcie nie interesowało. Dopiero możliwość romansu z Ziutkiem...

Najważniejsza informacja zabręczczała z kilku stron naraz. O, ten Ziutek, palcem kiwnie i każda na niego poleci, ale on wybredny, to nie palant jakiś, małżeństwo mu nie w głowie, byle której złapać się nie da! Żadnej w ogóle się nie da.

Stefcia plotkom uwierzyła chętnie i ujrzała w Ziutku szansę dla siebie. Skoro żadna, to właśnie ona! Wreszcie COŚ i trzeba się postarać.

Od razu wykluczyła wystąpienie jawne i nachalne, cenila się, stanowiła wszak wyjątek. To Ziutek musiał zwrócić na nią uwagę, zainteresować się, hołdy złożyć, zapragnąć skarbu. No tak, ale skąd on ma wiedzieć o skarbie, cnota to nie diament lśniący na gorsie ani tablica na plecach, drogocенność raczej ukryta, dyplomatyczne drogi są tu niezbędne.

Dyplomatyczne drogi Stefcia znalazła dwie. Jadźka Zarzycka, bądź co bądź jakby przyjaciółka, hipotetyczna podrywka tego uwodziciela, to jedna. A druga, też przyjaciółka, chociaż może mniej od serca, taka raczej znajoma, jego siostra, Honorata. I doprawdy, najwyższy już czas coś zrobić, bo chyba wszystkie dziewczyny w jej wieku przez jakieś łóżko przeszły, a tylko ona jedna nie. I nawet się z niej nie wyśmiewają, że powodzenia nie ma albo zwyczajnie głupia, niby szanują honorową decyzję, tylko zarazem patrzą trochę z litością, a trochę wzgardliwie. No to ona im pokaże!

Racjonalnie, z zaciętością, w naukowym wręcz skupieniu, obmyślała sposoby postępowania. Lubiała czytać, naczytała się rozmaitych książek pożyczanych z prywatnej wypożyczalni, może i trochę staroświeckich, ale bardzo pouczających, dość tego było, żeby zdobyć wiedzę. Przed wszystkim trzeba go poznać osobiście i zwrócić na siebie jego uwagę, co najmniej zaciekać go sobą. Z lektur wynikało, że warto zrobić coś niezwykłego, wpaść do wody i topić się na przykład, względnie zostać napadniętą przez bandziora, a on żeby ratował, a może nakarmić go jakimś specjałem, wszędzie piszą, że do serca mężczyzny trafia się przez żołądek...

Realizacja tych wysoce rozsądnych pomysłów napotykała trudności. Przez miasto przepływała wprawdzie całkiem solidna rzeka, ale jak odgadnąć, kiedy Ziutek zateśni do wody? Odpowiedniego bandziora Stefcia nie znała i znów ten sam kłopot, nawet gdyby znała, nie da się trzymać go w pogotowiu napastniczym godzinami, aż pojawi się upragniony rycerz. A pożywienie? Skąd ma je wziąć? Sama przyrządzić takich frykasów nie potrafi i w ogóle jak go tym karmić, nie będzie przecież latać za nim z talerzem po ulicy! Same kłody pod nogami. A w pierwszej kolejności należałoby może poznać go osobiście...?

Zdecydowała się pójść drogą najmniejszego oporu.

Starannie zaplanowanym przypadkiem spotkała Zarzycką na ulicy. Padła propozycja wizyty w kawiarni, co stanowiło właściwie rytuał codzienny, bo niby dokąd poza tym można było iść?

– Mam sprawę do Honoraty – powiedziała Zarzycka. – Ona tu zaraz mieszka. Poczekaj chwilę, ja krótko będę.

Skoro mieszka Honorata, mieszka także i Ziutek. Bardzo przejęta Stefcia przystała na propozycję, żadne elegantsze rozwiązanie bowiem nie przyszło jej do głowy, chociaż mogła przecież wpaść do Honoraty razem z Zarzycką. Też ją znała i znajomość była bliska, tyle że jak dotąd jakoś u niej nie bywała. Zbyttno jednak absorbowano ją ukrywanie własnych emocji i symulowanie godnej obojętności, żeby zastanawiać się nad subtelnościami bon tonu.

Zarzycka wyszła z domu z Ziutkiem, który również wyraził chęć odwiedzenia kawiarni. Honorata wyszła z nimi, ale miała jakieś swoje własne sprawy, zostali we troje. Oto nagle szczęśliwa okazja!

W sztuce uwodzenia Stefcia wielkiego doświadczenia nie miała. Do nerwowych chichotów nie bardzo się nadawała, w jej charakterze leżała raczej hardość ducha, a nie frywolność, konkret, a nie wygłupy, ponadto,

ceniać własną wyjątkowość, preferowała poważną, wytworną rozmowę. Wytworna rozmowa powinna pasować do tego całego Ziutka, spokojny dorosły człowiek, nie żaden gówniarz, uprzejmy, przyzwoicie ubrany...

Szczegółów jego barwnej przeszłości nie znała dokładnie. Pierwszy raz przyjrzała mu się z bliska, spodobał jej się zdecydowanie, serce zapikało.

– Gdzieś ty ukrywała do tej pory taką ładną przyjaciółkę? – rzekł na wstępie do Zarzyckiej z żartobliwą galanterią.

– No właśnie, jakoś pana nigdy do tej pory nie widziałam? – przyświadczyła bez zastanowienia i nieco kłamliwie Stefcia, eksponując swój znak zapytania.

Klimczak nie miał najmniejszej ochoty szastać własnym życiorysem i kolejnymi odsiadkami. Doświadczeniami wszelkimi przerastał Stefcie o całe Himalaje, bez żadnego trudu zmienił temat, wprowadzając lżejszą atmosferę.

– Co będziemy tak pan, pani... Mówmy sobie ty.

Stefci pasowało, przełamała swoje zwykłe opory, zgodziła się nie od razu, po chwili wahania, z godnością, ale w końcu dość chętnie. Ziutek przeszedł na żartobliwość zuchwalszą i błysnął humorem.

– Ile ty masz lat, mała, pewno z piętnaście?

Na takie słowa Stefcie aż skreśliło. Okropne! Niby żartuje, ale kto wie, może naprawdę będzie ją uważał za smarkatą gówniarę! O nie, tylko nie to!

– Na pewno więcej! – oburzyła się znacznie gwałtowniej niż należało.

Ziutek dostrzegł, że dowcip chwycił, trzymał się go, Stefcia traktowała sprawę wściekle poważnie, kokieteria była jej obca, wszystko w niej zaczęło nerwowo dygotać, wezwana na świadka Zarzycka z najdoskonalszą obojętnością wzruszyła ramionami, takie przekomarzania miała już dawno za sobą, poradziła, żeby mu pokazać dowód na piśmie. Stefcia, zacięta, posunęła się do wyciągnięcia z torebki legitymacji z fotografią.

– A nie sfalszowana? – wspiął się na szczyty intelektu Klimczak i nareszcie przyjrzał się Stefci z uwagą. Nie była najgorsza, nawet może niezła, ale też i żaden rarytas. Trochę za duża, wołał misterniejsze laleczki.

Stefcia ze zdenerwowania upierała się przy swoim.

– Na pewno nie! To dlatego teraz młodziej wyglądam, że mam krótsze włosy. Ale w tamtym uczesaniu chyba mi lepiej, chociaż to w ogóle niedobre zdjęcie. Popatrz, gdzie lepiej? Tam, czy teraz?

Klimczak nie był fryzjerem, ale galanteria nic go nie kosztowała.

– I tu ładnie, i tu.

– To może znowu zapuścić?

– A zapuszczaj sobie. Takie niewinne dziecko to warkocze powinno nosić.

I tu wreszcie porządnie wkroczyła przyjaciółka Zarzycka. Znudziła ją penetracja kawiarni, gdzie akurat nie było żadnych znajomych. Ostatnie zdanie wpadło jej w ucho, zachichotała, dopomogła, pojęcia nie mając co czyni.

– Jakbyś wiedział, że niewinne.

– Jak to? – zdziwił się Ziutek.

– Daj spokój, Jadwiga – zmieszała się Stefcia, aczkolwiek drzenie wewnętrzne zmieniło nieco charakter. Miód na serce jej spłynął, nadzieja, że problem niewidocznego skarbu nagle sam się rozwiąże.

– Ona podobno jest jeszcze dziewicą. Już pełnoletnia, a jeszcze dziewica.

Ziutek nie uwierzył.

– E tam.

Stefcia jego niewiara ostro szarpnęła.

– A tak – rzekła zuchwale. – Co, nie wierzysz? Ziutek łypnął na nią okiem, ale zwrócił się do Zarzyckiej prawie z niesmakiem.

- Jadwiga, ty wierzysz w takie rzeczy?
- Bo ja wiem, wszystko się może zdarzyć...

I tu wreszcie Klimczak roześmiał się szczerze, wdzięcznie i z całego serca.

– Ho, ho, z dziewicą to bym się może nawet i ożenił! Ale gdzie teraz takiego towaru szukać...?

– No jak to, siedzi tutaj.

– Nie wierzę. Musiałbym się sam przekonać... W Stefci zaskoczyło. Osiągnęła pierwszy etap.

Uwierzył, nie uwierzył, ona mu potrafi udowodnić. A poślubić takiego wybrednego, który byle czego nie weźmie, to jest nareszcie upragnione COS! Wyróżnienie na sto fajerek!

* * *

Sędzia nie przekazywał oskarżonego w ręce prokuratora i adwokata, kontynuował przesłuchanie osobiście. Patrycja przysłuchiwała się niemal bez tchu, nie zawiodła się na tym przeciwnym świecie ramolu. Znudzenia, irytacji i roztargnienia nawet nie silił się ukrywać, dialog leciał wartko.

- Drugi raz gdzie ją pan spotkał?
- Przypadkiem, na ulicy.
- Gdzie?
- W Delikatesach.
- Jak to było?

Klimczak nie musiał sobie niczego przypominać, przygotowany był bezbłędnie.

– Była u mnie Zarzycka i poszliśmy razem do Delikatesów. Tam spotkaliśmy Rucką z Mielnicką.

Patrycja pożałowała, że nie zrobiła sobie spisu wszystkich zamieszanych w sprawę osób, Mielnicka jej tu wyskoczyła jak diabeł z pudełka, kto to jest? No, trudno... Najpilniej ją śledzić przekłady autoryzowane w wykonaniu sędziego. Protokółantka może była głucha, a może w ogóle nie umiała pisać, bo każdą odpowiedź dyktował jej po swojemu.

– W tym dniu przyszła do mnie Zarzycka i razem poszliśmy do sklepu... Była jakaś rozmowa?

Oskarżony tylko na to czekał. We właściwych, jego zdaniem, chwilach nabierał godności, niczym powietrza przed dmuchaniem w torbę. Kwestie miał przygotowane, to się rzucało w oczy.

– Owszem i to nawet dosyć komiczna. Namawiały mnie obie na wyjazd do lasu i pytały: „Ziutek, kochasz mnie?”.

W to akurat Patrycja nie uwierzyła za grosz. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że może to były zwykłe, żartobliwe głupoty, jakie wielokrotnie można usłyszeć w gronie znajomych, przyjaciół, kolegów, na zasadzie: „Kaziu, jak mnie kochasz, to zrób kawę i dla mnie”. Tyle że w ustach Ziutka zabrzmiało jakoś nie tak, a może jeszcze nie czas było na ten rodzaj żarcików...? Sędzia odpracował swoje.

– Po wyjściu ze sklepu była mowa o spotkaniu... A Zarzycka co?

Klimczak namyślał się tak długo, że w sali jakby drgnęło napięcie.

– Mówiła, że musi gotować obiad – rzekł wreszcie.

Sędzia nie zawiódł. Zlekceważył samego siebie.

– Rucka proponowała mi wyjazd do lasu... To co z tą Zarzycką?

Zdezorientowany Klimczak wytrzeszczył oczy. Namyślał się równie długo.

– Pod domem powiedziała, że obiadu nie robi.

– Zostaw pan ten obiad! – ryknął sędzia potężnie, po czym natychmiast odzyskał spokój. Z nieszczęsnej Zarzyckiej nie zszedł.

– Jaką rolę odgrywała Zarzycka w pana życiu?

– Nieodgadniona – mruknęła do siebie Patrycja, najciszej jak mogła, dokładnie pod nosem, trafiając jednakże w apaszkę.

Kajtuś zachował kamienny spokój, nawet nie drgnął. Zorientowany już w przerażającej sytuacji, nastawił się na niespodziewane przeszkody i w skupieniu czekał chwili, kiedy sędzia dopuści strony do głosu. Zaznaczył sobie tylko coś w aktach.

Oskarżony złapał wiatr w żagle, ożywił się.

– Po wyjściu z więzienia była moją konkubiną – oznajmił z satysfakcją, co sędzia powitał wyłącznie zgryźliwością.

– Po którym wyjściu z więzienia? Jej?

– Nie, moim.

– Zna ją pan od kiedy?

– Od kilku lat, bo jest przyjaciółką mojej siostry.

Sędzia nie zaniedbał pokazywania klasy. Podyktował do protokołu: – Zarzycką znam od kilku lat, bo jest konkubiną mojej siostry...

Tym razem zaskoczył nawet protokółantkę. Niemal ją przeraził.

– Koleżanką...?!

– Co...?

– Koleżanką chyba...?

– A, koleżanką. Gdzie odbywaliście stosunki płciowe?

No i co tu się dziwić Stefci, pomyślała Patrycja, skoro życie seksualne tego Casanovy aż tak bardzo interesuje wszystkich! Sprawdziła, czyjej dyktafon na pewno działa. Rzuciła okiem na Kajtusia, robił sobie jakieś notatki.

– W lesie – rzekł dumnie Klimczak. – Jeździliśmy taksówką.

– A w domu nie?

– Nie.

Sędzia porzucił go na chwilę i pogrzebał w aktach.

– A był taki wypadek, że Zarzycka ukrywała się w szafie? Co to było takiego?

– Tak było – przyznał Klimczak dość obojętnie. – U Pawłowskiej była uroczystość, urodziny siostry, i Zarzycka przyszła...

– Żeby posiedzieć w szafie?

– Nie, tak w ogóle...

– Z mężem, czy bez męża?

– Bez męża. I schowała się w szafie jak jej mąż tam wpadł, wtedy go właśnie poznałem. Jej mąż jest zazdrosny i ona się bała.

Patrycja straszliwie pożałowała, że nie dopadła pełnych akt i nie przeczytała wcześniej wszystkich zeznań. Wyraźnie poczuła, że jest świadkiem czegoś, na co nie ma w ogóle określenia, ileż arcydzieł jej umyka, zawartych między wierszami! Ale skąd mogła wiedzieć, nawet wyobraźnia stawiałaby opór...!

Sędziemu temat się wreszcie znudził ku wyraźnemu żalowi ławników. Cofnął się prawie do obiadu Zarzyckiej.

– I do tego lasu kto pojechał? Z kim?

– Ja pojechałem z Zarzyką, a one obie pojechały wcześniej. Mieliśmy się spotkać w Rusałce, to taka kawiarnia.

– I spotkaliście się?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ich tam nie było.

– Ale Rucka wróciła z wami. Jak to się stało?

– Przyszła już później, koło siódmej, na przystanek PKS-u. Była zdenerwowana i smutna.

– Co powiedziała?

– Że jej koleżanka została z jakimiś dwoma facetami na noc. Proponowałem jej, żeby ją zawołała.

– I nie zgodziła się?

Oskarżony pozwolił sobie okazać wyraźny niesmak.

– Nawet się wulgarnie zachowała. Nazwała ją ordynarnie i powiedziała, że nic ją nie obchodzi, co robi ta...

Sędzia przerwał pośpiesznie.

– I wróciliście taksówką?

– Tak.

– Trzeci raz kiedy pan się spotkał z Rucką?

– Trzeci raz zastałem ją u mnie w domu trzydziestego sierpnia wieczorem...

– No i co? – syknęła Patrycja drwiąco. – Przed nami kluczowa scena programu?

Była nawet dość zadowolona. Sędzia ni z tego, ni z owego zarządził przerwę. Elegancki osobnik o greckim profilu podniósł się i ruszył ku wyjściu. Patrycja też się podniosła, dzięki czemu zyskał okazję przyjrzenia się jej ponownie, bardzo uważnie i dokładnie, chociaż krótko, bo od razu w przejściu pojawił się Kajtuś, odgradzając ich od siebie. Przerwę Patrycja przewidywała, czekała na nią niecierpliwie, świadoma, że na żadne wyszemrane w ucho uwagi odpowiedzi nie uzyska. Obawiała się, że Kajtuś będzie zajęty służbowo, ale nie, Kajtuś zajęć służbowych chwilowo nie miał, co mu bardzo odpowiadało. Musiał ukryć i opanować doznania wewnętrzne, bo takiej rozprawy jednak się nie spodziewał, przerosła jego wyobrażenia.

– Sąd albo zgłódniał, albo leci do kibla – rzekł, siląc się na beztroskę. – A może go znudziło. Podobnych scen kluczowych będzie kilka, nie ma obawy, zainteresowani nam nie pożałują. Idziemy na kawę?

– Aż tak cię rozbawiło? Twoja skrzywdzona lilia na razie nie wygląda najlepiej. Chętnie zawarła znajomość i domagała się komplementów... A tak między nami mówiąc, co to w ogóle jest, ta cała rozprawa?! Jakaś parodia? Groteska? Wygłup? Przecież to nie może odbywać się na poważnie!

Ostatnich słów Kajtuś postanowił nie usłyszeć i nie reagować na nie. Sam był przerażony zadaniem, jakie go czekało w obliczu zaskakującej mierzwę. Wyjść z twarzą... Jakim cudem?

Mała knajpka znajdowała się o parę kroków, usiedli przy stoliku. Kajtuś wydłubał z lewego ucha maleńką słuchaweczkę, obejrzał ją i wetknął z powrotem, korygując lokalizację. W kwestii wyroku zdenerwowania nie odczuwał, sędzia okazywał się niezawodny, ale jak w obliczu czegoś takiego uniknąć kompromitacji wiekopomnej? Pozazdrościł obrońcy...

– Jak dotąd, słyszymy wersję Klimczaka – powiedział spokojnie. – Nie ma powodu w nią wierzyć. Nie krzycz za głośno, świetnie słyhać. Co ci w ogóle z tego urzędnika, przecież na nic ci nie odpowiem!

Patrycja poprawiła apaszkę, odsuwając warstewki tiulu ze srebrnej plecionki, uzupełnionej jakby kapturkiem. Łatwo było do niej przemawiać, a tiul nie przeszkadzał.

– Nie szkodzi, w każdej chwili może się przydać. Wcale nie krzyczę, ledwo szepczę, a teraz wyłączyłam. Ale chyba da się uwierzyć w elementy, które powtórzą się w wersji Stefci? Bo już nie mówię o Zarzyckiej, główna postać, ale nie wiadomo w jakim będzie nastroju.

– Ciekawe, jakie to elementy się powtórzą. A Zarzycka jest w ogóle w trudnej sytuacji. Jeżeli jeszcze raz coś odwoła, z przyjemnością oskarżę ją o fałszywe zeznania. Trzy razy zmieniała swoją wersję, zależnie zapewne od kłótni i godzenia się z gachem.

– A przez ten czas kłóciła się z nim tak i godziła telepatycznie, bo Klimczak siedział. Ale przyznaję, że zamieszanie wprowadza koncertowo...

Kajtuś ugryzł się w język, żeby nie przyświadczyć, że owszem, moda i od tej mody szlag może trafić. Wolał zacytować prasę.

– Wzrost chuligaństwa, rozwydrzenia, bandytyzmu, bezkarność...

– A może odwrotnie? – wściekła się Patrycja. – Może bezkarność dziewczyn, oskarżających fałszywie, załatwiających tą drogą swoje prywatne porachunki, dodających sobie splendoru? Może te, których nikt nie napadł i nie próbował gwałcić, czują się gorsze? Poszkodowane? Idiotyczne, niepotrzebne obciążanie wymiaru sprawiedliwości!

Nadmiar jej emocji w końcu Kajtusia zirytował porządnie.

– Dobrze, nie obciążajmy wymiaru sprawiedliwości – rzekł zimno. – Dojdzie do tego, że samotna kobieta nie będzie mogła wyjść wieczorem na ulicę.

– Dojdzie do tego, że facet na widok dziewczyny w odludnej okolicy będzie uciekał w kartofliska i ugory!

– Ejże, to jest całkiem niezła myśl!

– Weź ją pod uwagę przy najbliższej okazji. Chcę posłuchać, jak wyglądało spotkanie ofiary z napastnikiem, na którego dobrowolnie czekała przed bramą. I o ile wiemy, dobrowolnie złożyła mu wizytę...

* * *

Wchodząc do sali sądowej Patrycja natychmiast wyłowiła wzrokiem lekką zmianę w zaludnieniu pomieszczenia. Na pierwszej ławce po stronie prokuratorskiej siedziała jakaś dziewczyna, za nią kolejna dodatkowa osoba, baba w średnim wieku, wyraźnie zniecierpliwiona. Obejrzawszy się, Patrycja ujrzała za sobą młodego, ponurego faceta. Grecki profil dobił

ostatni. Reszta pozostała bez zmian, ale nastrój przy stole sędziowskim zrobił się jakby odrobinę familiarny.

Oskarżony kontynuował zeznanie niejako z marszu. Sędzia interesował się nim tylko o tyle, o ile musiał dbać o protokół. Przerzywał dla zyskania czasu na dyktando, po czym zadawał byle jakie pytanie. Patrycja zgubiła początek, dotarł do niej ciąg dalszy, pogmerała przy broszce.

- ...wraz z moją siostrą w pokoju.
- Co robiły?
- Siedziały przy stole, na którym stała butelka z wódką.
- Co dalej?
- Pierwsze słowa, jakie do mnie Rucka powiedziała, to: „Ziutek, ja się chcę z tobą napić”.

Prawdziwość tej informacji Patrycja wykluczyła natychmiast. Nie, żeby nie pasowała jej do nieznaney w końcu Stefci, ale brzmiała zbyt po ziutkowemu. Taki wizerunek dziewczyn zakorzenił się w podświadomości Klimczaka, w najmniejszym stopniu jednakże nie były to te dziewczyny, mieszkające z rodzicami, kończące szkoły, podejmujące pracę. Przyzwoite. Bezwiednie zastosował słowa właściwe dla środowiska niemoralnej Zarzyckiej, wiodącej rozpustne życie w Poznaniu.

– Łże kretyńsko – syknęła do broszki, a Kajtuś odruchowo kiwnął głową.

Sędzia na głupie potknięcie nie zwrócił najmniejszej uwagi.

– I co pan na to?

– Oponowałem, bo jestem chory i byłem zmęczony ciężką pracą.

Ten dalszy ciąg zabrzmiał już lepiej. Z akt Patrycja wiedziała, że Ziutek odwalał robotę na rodzinnej budowie. Miał prawo być zmęczony, niepotrzebnie trochę przesadził. I skąd mu się wzięła choroba? Wyglądał zdrowo.

– Ale napił się pan?

– Wypiłem sto gram – wyznał smętnie Klimczak, świadom chyba, że w całkowite zaprzeczenie żaden normalny człowiek nie uwierzy.

– Jakie to kieliszki były?

– Baryłki były po sto gram, a kieliszki po pięćdziesiąt.

– Z tej samej karafki?

Sędzia miał wyraźny talent do pytań zaskakujących, zdenerwował Patrycję. Z jakiej karafki, do pioruna, przed chwilą oskarżony wyjawiał, że na stole stała butelka z wódką, skąd się temu staremu przykowi wzięła karafka?

Klimczak zbaraniał tak samo jak Patrycja. Nic nie mówiąc, patrzył na sędziego zdumiony, z pytaniem w oczach. Sędziemu to nie przeszkadzało.

– Wypiłem sto gramów z tej samej karafki – podyktował protokółantce.

– I co było dalej?

Oskarżony zasadniczo całą wypowiedź miał przygotowaną. Nie stwarzała mu trudności, ponieważ tkwiło w niej mnóstwo prawdy, ale sędzia zdecydowanie przeszkadzał, przeskakując przez wydarzenia na kształt wesołego zajęczka, i beztrosko lekceważąc ich kolejność. Z całej siły Klimczak starał się dostosować do narzucanego mu tempa.

– Poszedłem do kuchni, gdzie była moja narzeczona.

– Dlaczego pan jej nie zaprosił? Wstydział się pan?

– Ona jadła kolację, też była zmęczona. Ona jest nietowarzyska, wybuchowa, zazdrosna...

Sędzia jakby nie słyszał, porzucił narzeczoną bez żalu.

– Wrócił pan do pokoju i co? Klimczak przestawił się błyskawicznie.

– Tam była druga butelka wódki, pół litra.

– Kto ją postawił na stół?

– Nie wiem.

– Honorata, kto ją postawił na stół?! – ryknął ramol znienacka.

Dziewczyna w pierwszej ławce podniosła się pośpiesznie, ale bez paniki.

– Pawłowska – odparła spokojnie i widać było, że mówi prawdę.

Patrycja całej tej gmatwaniny wysłuchiwała z uwagą, szczegóły orgii bowiem nie były jej znane. Skąd jakaś Pawłowska...? A, zdaje się, że też przyjaciółka, najwidoczniej obaj, sędzia i oskarżony, zlekceważyli jej obecność, ewentualnie przybycie...

Przyjrzała się dziewczynie, Honorata, siostra Klimczaka, mignęło jej, że chyba też oskarżona, o nakłanianie do nierządu, czy może pomoc w przestępstwie, może jakiś inny podobny idiotyzm. Sympatyczna, kulturalna, opanowana, ubrana skromnie, ale elegancko, bez śladu wulgarności, dobrze wychowana córka porządnej rodziny. Niemożliwe, żeby tak zręcznie ukrywała w sobie jadowitą żmiję!

Sędzia wrócił do Klimczaka, na Honoratę machnąwszy ręką.

– I co było dalej?

– Wszystkie trzy panienki przeniosły się na balkon.

– Pan też?

– Też.

– Kto nalewał wódkę?

– Wódkę nalewała Rucka.

I znów Patrycja nie uwierzyła. Sędzia wnikał w szczegóły zastawy, interesowały go rodzaje kieliszków, co miały kieliszki do gwałtu...? Klimczak działalność kelnerską z uporem przypisywał ofierze, sam wychodził, wracał, Pawłowska też się pętała tam i z powrotem, wreszcie wrócił kolejny raz, zapewne specjalnie dla przeżycia jednej z kluczowych scen karygodnego wydarzenia. Honorata w pokoju, Pawłowska ze Stefcia na balkonie...

– ...Wyszedłem na balkon. Rucka objęła mnie za szyję i powiedziała: „Ziutek, ty możesz ze mną konie kraść”. Potem Rucka powiedziała, że chce ze mną spędzić wieczór, ja mówiłem, że nie mogę, bo jestem ze swoją sympatią. Mówiła, żebym odprowadził sympatię...

Na tak długą wypowiedź sędzia pozwolił oskarżonemu tylko dlatego, że zajęty był gmeraniem w papierach i mamrotaniem do ławników. Na dobrą sprawę Klimczak mógł spokojnie rozpocząć *Pana Tadeusza* i dojechać aż do „...jak mnie, dziecko, do zdrowia przywróciłaś cudem”, a sędzia nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi i podyktowałby do protokołu: „Czułem się niezdrowy”.

Skończył z mamrotaniem, ale trochę jakby stracił wątek.

– Kiedy wrócił? – spytał w lekkim roztargnieniu.

Patrycja poczuła, że też traci wątek, trochę się zgubiła. Skąd i dokąd wrócił, do stu piorunów, z kuchni wrócił na balkon, czy z tego odprowadzania narzeczonej do domu? Czego ten stary piernik chce?

Klimczak, o dziwo, panował nad sytuacją.

– Około dwudziestej trzeciej. Wszystkie trzy były w kuchni. Rucka leżała na kozetce.

– Wstała i coście zrobili?

– Przypomniała mi się ta chęć spędzenia wieczoru ze mną i spytałem, czy to jest dalej aktualne. Powiedziała, że specjalnie na mnie czekała i mogę z nią konie kraść.

– I gdzie te konie mieliście kraść?

– Nie wiem.

– Czy słyszała Pawłowska o tym?

Teraz Patrycja znów straciła wątek. Na litość boską, o czym miała słyszeć? O koniach, o wieczorze...? Okazało się, że Klimczak był przygotowany, stosowana przez sędziego osobliwa gramatyka nie robiła na

nim wrażenia, wyjaśnił, iż deklaracje Stefci w pełni dotarły do uszu wszystkich dziewczyn, z autorką wypowiedzi włącznie. Pawłowska zaproponowała wyjazd na działkę.

Sędzia wkroczył.

– I pokrzywdzona się zgodziła?

– Tak. Wieczór był piękny...

– Kto poszedł po taksówkę?

– Pawłowska.

– Taksówka, marka, kierowca, nie zna pan tego kierowcy?

Klimczak czym prędzej nadał się godnością.

– Nie szukałem tego kierowcy.

– Dlaczego?

– Żeby nie być posądzany o nakłanianie do fałszywych zeznań.

Prokurator Kajtuś nie wytrzymał, zaśmiał się jawnie i drwiąco. Patrycja błysnęła ku niemu wściekłym okiem, ale przezornie w jej kierunku nie spoglądał. Klimczak zmniejszył nadęcie i przeszedł na rzeczowość, pilnie bacząc na skoki sędziego. – Kto otwierał działkę?

– Honorata.

– Kto zamykał?

– Nikt nie zamykał.

– Co dalej?

Klimczak po sekundzie wahania pozwolił sobie na całą opowieść.

– Wszyscy wyszli za dom, w czwórkę. Rucka usiadła na kobyłce, siostra z Pawłowską urwały jabłko. Pytała, o której wrócę, powiedziałem, że o piątej. Rucka powiedziała, że będzie u niej jutro o dziesiątej.

– A furtkę kto zamykał?

– Ja nie zamknąłem, bo nie miałem kluczy. Prokurator zdecydował się uściślić, zdaniem Patrycji na własną niekorzyść.

– To znaczy, że furтка nie była zamknięta?

– Nie. I taką furtkę zostawiłem potem. Patrycja odgadła, że musieli robić wizję lokalną, a teraz czynią starania, żeby im się wszystko zgadzało, widoki z zeznaniami. Dom w budowie, niewątpliwie ogrodzony...

Sędzia zażądał dalszego ciągu, Ziutek nie miał oporów.

– Pożegnaliśmy się, one powiedziały „dobranoc” i poszły. Poszedłem z Rucką przez kapustę w róg, gdzie były nieużytki. Przed samym dojściem Rucka przewróciła się o kapustę...

– Przewróciła się na kapustę i stłukła sobie nos? – skrzywił się sędzia z niedowierzaniem.

– No tak.

Nie obejrzawszy wcześniej miejsca akcji, Patrycja przez chwilę nie mogła zrozumieć, o co tu właściwie chodzi. W nos na kapuście owszem, da się uwierzyć, ale po cholere w ogóle w tę kapustę wleźli? Przecież to budowa, a nie ogród warzywny! Dlaczego, do diabła, nikt o to nie pyta?

Najwidoczniej obrońca, wzięty z zaskoczenia, miał podobne problemy, bo poprosił o głos. Ustaliwszy, iż oskarżony z ofiarą w owej kapuście, tamując krew z nosa i spoczywając na leżącym tam płaszczu, odbyli miłą, towarzyską rozmowę, sędzia wyraził niechętną zgodę.

Mecenas nie cackał się długo.

– Czy tam są jakieś zamieszkałe budynki? – spytał grzecznie.

– Są – odparł Klimczak. – Dosyć blisko. Około dwudziestu metrów.

– A był tam może pies?

– Był.

– Czy ten pies szczekał?

– Szczekał, on mnie nie zna i ja się go bałem...

No i proszę, stąd kapusta! Pies latał na długim drucie, lekko zakłopotany Klimczak wyznał, że nie dało się go bezpiecznie obejść inaczej, jak po

kapuście, a kontaktu bezpośredniego wolał nie ryzykować. obrońca podziękował, Patrycja była mu szczerze wdzięczna.

Sędzia wrócił do własnych wysiłków, przeskoczywszy chyba jakiś fragmencik wydarzeń, bo nagle pojawiło się prześcieradło. Skąd znowu, do pioruna, prześcieradło na budowie?

Okazało się, że zostało wcześniej uprane, rozłożone na belkach do wyschnięcia i zapomniane przez narzeczoną oskarżonego. Teraz się właśnie przydało.

– Postanowiliśmy się przenieść w cieplejsze miejsce... – podjął Klimczak.

– Ten płaszcz już tam leżał przedtem? – upewnił się sędzia.

– Tak. A prześcieradło mi się przypomniało i zabrałem je, żeby stworzyć jakieś warunki.

– Do domu weszła dobrowolnie?

– Tak. Weszliśmy do piwnicy.

– Tam kamieni nie było? Gruzu?

– Absolutnie! – obruszył się Klimczak. – Tam było bardzo czysto. Rozłożyłem płaszcz i prześcieradło. Ona razem ze mną rozkładała.

– Proszę dalej.

– Ja zdjęłem marynarkę, powiedziałem Ruckiej, żeby się rozebrała.

– I rozebrała się?

– Sweterka nie zdjęła, bo było zimno – wyznał gwałciciel uczciwie.

– Nie używaliście siły?

– Ja nie miałem powodu.

Sędzia zajrzał w papiery.

– A ona miała sińce na nogach.

– Proszę...? – zdziwił się Ziutek.

– Sińce miała, to skąd?

Ziutek się niemal obraził.

– Może zrobiła sobie wcześniej, może w kapuście, ja jej nie zrobiłem. W czasie stosunku powiedziałem jej, że nie jest dziewicą.

– A skąd oskarżony wiedział? Taki znawca?

Widać było, jak oskarżony zastanawia się nad sposobem wyjaśnienia temu staremu rupieciowi, z jakich to doświadczeń jego wiedza pochodzi.

– Bo dziewica tak się nie zachowuje – rzekł wreszcie.

Sędzia najwyraźniej w świecie chromolił zachowanie dziewic, bardziej interesowało go zachowanie napastników.

– Czy oskarżony uderzył ją w twarz? Klimczak zaprzeczył z wyjątkową stanowczością. Sędzia czepiał się nadal.

– To skąd miała ślady? Lekarz stwierdził, że była spuchnięta.

– Nie wiem, może to ten ktoś, kto ją namówił...

– Do spuchnięcia ją namówił?

– Nie wiem, ja jestem przekonany, że to ktoś ją namówił do złożenia skargi.

W tym miejscu pytania i odpowiedzi zaczęły im się trochę mijać, każdy dbał o swoje, mówił dziad do obrazu. Sędzia podjął skoki w czasie.

– I po tej działce co?

W Patrycji zakiełkował podziw dla opanowania Klimczaka. Okiem nie mrugnął.

– Poszła do domu. Odwiozłem ją taksówką.

– Kiedy się pan dowiedział, że złożyła skargę?

– Następnego dnia.

– Dlaczego pan uważa, że przez złość, czy co?

– Uważam, że za namową Zarzyckiej.

– O co Zarzycka miała być zła?

Patrycja jeszcze wyraźniej poczuła, że na tak kretyńskie przesłuchanie nie natknie się z pewnością już nigdy w życiu. Przecież naprawdę ten Klimczak mógł recytować tabliczkę mnożenia albo książkę telefoniczną, stary piernik miał to w nosie, kazano mu coś zrobić i zrobi to, nawet gdyby odpowiedzi padały po chińsku. Ten łajdak, Kajtuś, wygra zakład!

Oskarżony szybko wykorzystał pytanie.

– Z Zarzycką planowaliśmy... Ona chciała zostawić męża, i z dzieckiem i ze mną wyjechać. W międzyczasie poznałem Karczewską i rozmyśliłem się. Uważam, że w ten sposób chciała się zemścić na mnie.

Jeśli miał nadzieję na rozwinięcie tematu, gorzko się zawiódł. Sędzia ni z tego ni z owego porzucił osobiste kontakty z gwałcicielem i przekazał go w ręce stron. Żadna ze stron nie rozkwitła zapałem, prokurator jednakże poczuł się w obowiązku wzmóc ciężar winy potwora, przytłamsić go bodaj trochę, co, zdaniem Patrycji, nie wyszło mu najlepiej. Jego zdaniem też, zaskoczyła go nagłość decyzji sędziego, akurat myślał o czym innym i w pierwszej chwili nie zdołał przypomnieć sobie własnych zamiarów.

– Kiedy oskarżony wyszedł z więzienia? – zaczął dla zyskania na czasie, ale ramol stracił cierpliwość całkowicie.

– To już było! – przypomniał z irytacją, nie ścisząc głosu.

Kajtuś zręcznie ukrył lekkie zmieszanie.

– Od razu związał się z Zarzycką?

– Tak – przyznał się chętnie Klimczak.

– I do kiedy to było?

Patrycja pomyślała z niesmakiem, że osobliwe słownictwo sędziego musi być zaraźliwe. Kajtuś zazwyczaj posługiwał się językiem polskim najzupełniej prawidłowo i zrozumiale.

– Na dzień przed poznaniem Karczewskiej – poddał się epidemii Klimczak.

- A kiedy oskarżony ją poznał?
 - W połowie sierpnia.
 - Czyli od połowy sierpnia oskarżony zerwał z Zarzycką?
 - Niezupełnie, bo Karczewska przyjeżdżała i wyjeżdżała.
- Sytuacja Kajtusiowi zaczęła być bliska.
- Czyli oskarżony żył równocześnie z Karczewską i z Zarzycką?
 - Tylko w lesie! – zastrzegł się gwałtownie Klimczak, co najmniej tak, jakby rodzaj terenu miał świadczyć o wierności.
 - Oskarżony kocha Zarzycką, żyje z Zarzycką, żyje z Karczewską... Jak oskarżony to wytłumaczy?

Zwariował, pomyślała gniewnie Patrycja, zapomniawszy na moment o broszce. Coś takiego trzeba tłumaczyć? Niech się oprze na doświadczeniach własnych!

Sędzia zaczął słuchać uważniej.

- Do Karczewskiej z początku nie przywiązywałem wagi – ocenił z namysłem lekko skruszony Ziutek. – Jest łatwą kobietą, narzucającą się...
- Karczewska? – zdziwił się sędzia.
- Nie, Zarzycka.
- Którą właściwie oskarżony przedkłada? – zgorszył się prokurator. – Karczewską, czy Zarzycką?
- Obie kocha – podsunął żywo sędzia.
- To po co jeszcze Rucka?!

Ziutek zmieszał się wręcz artystycznie, jak dżentelmen, zmuszony do wyjawienia intymnego sekretu.

– Nie umiałem odmówić...

I tu na chwilę Kajtusiowi zatkał gębę. Patrycja się wręcz zdziwiła, że prokurator nadal trwa na stanowisku, zamiast złożyć pokrewnej duszy

serdeczne wyrazy współczucia. Sędzia wtrącił się niewyraźnym mamrotem, wspomógł oskarżyciela, Kajtuś złapał dech, przeszedł do faktów.

– Czy oskarżony nie wprowadzał Karczewskiej do pokoju tylko dlatego, że ona jest zazdrosna?

Klimczak wzruszenie ramionami powstrzymał w zaraniu.

– Moja siostra jej nie lubi i Zarzycka też... – zreflektował się nagle. – Nie miałem powodu jej wprowadzać, bo ja tam nie siedziałem.

– Zarzyckiej przecież nie było?

– Pawłowska, chciałem powiedzieć...

Kajtuś nie miał pomysłu, musiałyby powtarzać przesłuchanie, sędzia wyczerpał temat. Znaczenia to nie miało żadnego, stary piernik zarządził krótką przerwę.

* * *

Tym razem Kajtuś nie pojawił się, gdzieś zniknął. Patrycja czekała chwilę, rozejrzała się, niepewna czy pozostał w sali, czy też wyszedł przez pokój sędziego, poczuła się głodna i postanowiła coś zjeść samodzielnie. Zeszła na dół.

Sala sądowa znajdowała się na piętrze, prowadziły do niej bardzo wydeptane, drewniane schody. Przedsiónek na parterze był duży i jakoś osobliwie rozczłonkowany, z jednej strony wąski, ciemny korytarzyk wiódł zapewne do jakichś pomieszczeń administracyjnych, z drugiej znajdowały się drzwi w głębokiej wnęce, uchylone. Kawałek pustej podłogi stanowił niewątpliwie przejście do schodów piwnicznych, których nie było widać, zaczynały się gdzieś dalej. W ten sposób pod schodami na piętro tworzył się zakamarek, w jakim zazwyczaj umieszcza się szafkę na miotły, wiadra, ścierki i wszelkie inne użyteczne i mało ozdobne przedmioty.

Z zakamarka dobiegł jakiś głos. Wydał się Patrycji znajomy, zatrzymała się na moment i posłuchała.

– ...i pamiętaj, że w tym momencie masz płakać! – szeptał z naciskiem głos Kajtusia. – Rozumiesz co ja mówię? Zostałaś skrzywdzona?

– Na pewno tak! – odpowiedział drugi głos z energią. Damski głos. Młody.

– A skrzywdzona ofiara płacze. Żadnych awantur, jesteś ofiara. Nie tak energicznie, tylko łzawo...

Patrycja uczyniła kilka kroków. Na miękkich deskach starej podłogi jej obcasów nie było słychać, zajrzała w głąb zakamarka.

Szafka ze środkami czystości znajdowała się mniej więcej w środku klatki schodowej. Wspierał się o nią Kajtuś, za którym majaczyła niewyraźnie wciśnięta w kąt damska postać. No tak, pan prokurator pouczał pokrzywdzoną niewinność, jak też będzie musiała za chwilę zaprezentować się przed sądem.

Patrycję ogarnął potężny niesmak, nie chciała tego słuchać, z łatwością mogła sama odgadnąć treść pouczeń. Odwróciła się i wyszła, po drodze zahaczywszy wzrokiem o uchylone drzwi. Dopiero po długiej chwili uświadomiła sobie, że za tymi drzwiami ktoś stał, po następnej jej pamięć rozpoznała tego kogoś. Grecki nos! Najwyraźniej w świecie grecki nos podglądał i podsłuchiwał dyplomatyczne zabiegi Kajtusia...

Nogi siłą rozpędu wyniosły ją na zewnątrz, zawahała się, czy by jednak nie wrócić, bo scena wydała jej się oburzająca i podejrzana, ale nogi były innego zdania, wołały udać się do knajpy, zdopingowane zapewne wymaganiami przewodu pokarmowego, niewielkimi zresztą. Patrycja usiadła przy stoliku, nie troszcząc się, czy Kajtuś ją tu znajdzie.

Wiedziony instynktem, a także ograniczoną liczbą zakładów gastronomicznych w pobliżu sądu, Kajtuś znalazł. Zważywszy olśniewające

tempo obsługi, znalazł Patrycję jeszcze przed kelnerką i razem złożyli zamówienie na posiłek. Skromny, parówki z musztardą i ogóreczkiem.

– Od kiedy to oskarżenie poucza ofiarę, w jakich momentach ma łyzy i żale wylewać i robić z siebie niewinną dziewczeczkę? – spytała Patrycja, zionąc słodyczą tak trującą, że Kajtuś trochę zdrętwiał i zrobiło mu się głupio. Nie wiedział, że go widziała, miał nadzieję, że nie, nie chciał uwierzyć w taki niefart. – Dotychczas klientem opiekował się adwokat, prokurator go raczej gnębił, ale nakłanianie świadków do fałszywych zeznań zawsze było źle widziane. Skąd takie konszachty?

Potknięcie. Jeszcze nie skończyła mówić, a już wiedziała, że źle robi. Kajtuś skorzystał w mgnieniu oka. Ominął fałszywe zeznania.

– O ile wiem, klientem prokuratora jest oskarżony. Nie przypominam sobie żadnych pouczeń, a tym bardziej niewinnej dziewczeczki w osobie Klimczaka...

– Należało może dyskretniej udzielać tych instrukcji Stefci pod schodami. Nie na ludzkich oczach.

– Głupia plotka. Widziałaś?

– A jak ci się zdaje? Także słyszałam. I nie tylko ja.

– A kto jeszcze miał takie omamy? Symulowanie urażonej beztroski wychodziło Kajtusiowi prawie doskonale, ale Patrycja go znała. Nie uwierzyła. W milczeniu przeczekała dostarczenie zamówionych potraw.

– Obcy facet – rzekła wreszcie zimno. – Stał w tych drzwiach z drugiej strony.

– I kto to taki?

– Nie wiem. Nie znam człowieka.

Nie była to dobra wiadomość, obrzydliwy niefart rzeczywiście się Kajtusiowi przytrafił. Postanowił odłożyć go na później, niezamierzenie Patrycja mu pomogła.

– A tak między nami mówiąc, chyba nie będzie ci łatwo. Coś mi się widzi, że niewinna Stefcia pchała się do gwałtu wszelkimi siłami i nie wiadomo kto tam kogo bardziej nakłaniał.

– Stefcia Ziutka, co? A on się bronił jak mógł? Poczekajmy na resztę zeznań...

* * *

Przed stołem sędziowskim stanęła Honorata.

Nie wydawała się stronnicza. Robiła wrażenie, jakby jednakowo mało zachwycała się tak własnym bratem, jak i Stefcia. Ani jedno, ani drugie nie budziło w niej potężnych uczuć. Odpowiadała spokojnie, chłodno, chwilami z niesmakiem.

– Dawno znała Rucką? – spytał wytwornie ramol i wyglądało na to, że tego akurat nie nauczył się na pamięć. Albo zapomniał.

– Znałam jako koleżankę Zarzyckiej, najwięcej z widzenia, może od roku albo dwóch.

– Kiedy się pani poznała z nią?

– Na weselu Zarzyckiej.

– Jak to się stało, że znalazła się w domu u was?

– Podeszła do nas, kiedy szłam z Pawłowską, niosłam z pralni spodnie dla brata...

Spodnie Ziutka sędziego nie interesowały. Nie pozwolił Honoracie opowiedzieć porządnie, gmerał w papierach.

– I co? Doszła Rucka...

– Powiedziała, że chce się z nami spotkać, poczułam woń alkoholu...

Bzdura, pomyślała w tym momencie ze złością Patrycja i wtuliła usta w apaszkę. – Łże! Pijana Stefcia po mieście nie latała, byłoby o tym głośno!

Kajtuś skrzywił się z niesmakiem i kiwnął głową. Honorata uzupełniła zeznanie.

– ...Powiedziała, że ma zmartwienie i że chce się spotkać z Ziotkiem. Przedtem jeszcze spytała, czy to prawda, że się ożenił. Powiedziałam, że owszem, że się żeni.

– Co dalej? Poszłyście do domu?

– Nie tak zaraz. Rucka pytała mnie, kiedy brat będzie w domu, powiedziałam, że po siódmej. Zaczekała na nas na placu. Kiedy spotkałyśmy się drugi raz...

Sędzia zniecka wpadł w furję.

– Kiedy drugi, co za drugi, kończyć proszę! Szłyście ulicą i co?!

Honorata opanowała lekki wstrząs.

– Miałyśmy załatwić sprawunki.

– Jakie sprawunki, niech pani nie robi tajemnicy!

– Poszłyśmy kupić wodę kwiatową. Rucka czekała na ławce na placu. Chciała kupić wino. Powiedziałam, że mam w domu alkohol.

Przez chwilę sędzia dyktował do protokołu, powarkując i gulgocząc. Nagle spytał: – Co to była za uroczystość?

Patrycję zniesmaczyło doszczętnie. Najwidoczniej sędzia, gmerając w aktach, znalazł już właściwe strony, przypomniał sobie coś niecoś i ponownie jął skakać po wydarzeniach. Skąd wytrzasnął uroczystość? Prawdopodobnie skojarzenie z alkoholem przywróciło mu strupieszale strzępy pamięci.

Honoraty nie zdziwił.

– Pawłowskiej intymna uroczystość, którą chciała uczcić.

Patrycja szybkim spojrzeniem obrzuciła salę. Była chyba jedyną osobą, którą zdumiała owa intymność i przy niej kompletny brak reakcji sędziego. Poprzestawiane ma ten pryk pod ciemieniem, czepia się jak szalenie©

wody kwiatowej, a tajemniczej intymności nie dostrzega. Co to w ogóle może być ta intymna uroczystość...?!

Sędzia w dociekaniach poczuł się zaspokojony i zaniechał ryków.

– Przyszłyście do domu i co?

– Wyjęłam herbatniki, one nalały wódkę. Po dziewiętnastej wrócił brat z ojcem. Rucka powiedziała do brata: „Ziutek, ty się musisz ze mną napić”.

O, nie. Tu Patrycja straciła zaufanie do Honoraty. Musieli wdzięczną kwestię między sobą uzgodnić i będą powtarzać do upojenia, idiotyzm.

Ponadto przypomniała sobie, dlaczego te zeznania wydały się jej tak beznadziejnie głupie, że przerzuciła je niedbale, bez wnikania w treść. Szkoda, teraz odczuwa braki, sędzia zmusza Honoratę do streszczeń.

– Kto nalewał wódkę? – uczeplił się swojej obsesji ramol.

– Rucka.

– A kto przeniósł butelkę na balkon?

– Rucka. Ja przeniosłam kieliszki.

– Dlaczego narzeczona brata nie przyszła do pokoju?

Opanowania i zimnej krwi należało Honoracie pozazdrościć. Wzięła przeszkodę bez wahania.

– Jadła kolację w kuchni z rodzicami.

– Czy brat wynosił jej wódkę w kieliszku?

– Nie.

Patrycja gwałtownie zapragnęła pogawędki z Kajtusem, od którego odpowiedzi w żaden sposób nie mogła w tej chwili oczekiwać. Co za cholera jakaś z tą narzeczoną w kuchni i wynoszoną dla niej wódką? Dali dziewczynie po pracy boczek albo golonkę, dlaczego nie miała sobie do tych tłustości kropnąć kielicha? Co to ma do gwałtu i o czym ma świadczyć?

Sędzia kichał na sens. Już się przeniósł na balkon, porzucając resztę mieszkania Klimczaków. Honoracie lokalizacja nie robiła różnicy.

– Co dalej było?

– Wróciłam do pokoju, żeby zmienić płytę. Słyszałam jak Rucka mówiła do Pawłowskiej: „Czy ta dziewczyna jest dziewicą, powiedz, czy ta dziewczyna jest dziewicą”. Pawłowska odpowiedziała: „A skąd ja takie rzeczy mogę wiedzieć”. Wyszła, potem wróciła, zrobiło mi się niedobrze...

– Od tej odrobiny wódki?

– Tak myślę. Mnie wódka szkodzi.

– Tam brat przyszedł?

– Wychodził na balkon dwa razy.

– I co?

– Rucka podniosła się i o mało nie upadła. Potknęła się, potłukła kieliszki... Obejmowała brata za szyję i mówiła, że może z nią konie kraść i że chce z nim spędzić wieczór.

Któryś kolejny raz Patrycja samej sobie podziękowała za porządny, sprawdzony dyktafon. Mogła teraz zastanawiać się nad niezwykłą treścią zeznań zamiast przykładać się pilnie do notowania. Zdumiewające zjawisko, Stefcia przeniosła na balkon butelkę i od tego tak się urzęnęła, ponadto to obsesyjne dziewictwo, kto z nich wpadł na tak kretyński pomysł? Narzeczona Ziutka, która nie ma wstępu na salony i jest źle widziana w przyzwoitym towarzystwie, dysponowałyby cnotą? Czy to może sama Stefcia zgłupiała i machając swoim skarbem na prawo i na lewo wywołała ów cnotliwy obłąd?

Sędziemu niczyja cnota na umysł nie padła, zlekceważył ją gruntownie.

– I co dalej?

– Potem się przewróciła na leżak i zrobiło się jej niedobrze, więc przyniosłam miskę. Ona odpoczywała na leżaku. Brat wyszedł.

– Co dalej?

Skoki sędziego trochę jednak Honoratę zmąciły, widać było jak stara się zebrać myśli i utrzymać jakąś chronologię wydarzeń.

– Potem poczuła się bardzo dobrze i powiedziała, że zaszkodziły jej herbatniki.

– No tak – mruknęła Patrycja do broszki. – A niektórym strasznie szkodzi biszkopt.

Kajtuś pokrył chichot prychnięciem i lekkim kaszelkiem.

Sędzia o chronologię nie dbał, liczył zapewne na świadków, to oni tam byli, nie on.

– I dalej co?

– Przeszliśmy do kuchni.

– Dlaczego pani jej nie odprowadziła do domu?

– Bo ona nie chciała. Chciała czekać na Ziućka. Pytała nawet Pawłowską, czy ma wolną chatę.

Sędzia raczył okazać zgorszenie.

– Jak się pani podobało prowadzenie brata? Ma narzeczoną, ma Zarzycką, dlaczego pani przyczyniła się jeszcze do tego związku z Rucką?

Honorata ramionami nie wzruszyła, ale całym jestestwem okazała, gdzie ma prowadzenie brata razem z cnotliwością jego podrywka.

– Nie umiałam odmówić prośbie Ruckiej i chciałam się jej pozbyć – wyznała i zabrzmiało to wyjątkowo prawdziwie. Pijana dziewucha, nawet nie przyjaciółka, która nie chce iść do domu, za cholerę nie wiadomo co z nią zrobić...

– Kiedy brat wrócił?

– Około dwudziestej czwartej.

– I co mówił?

– Powiedział, że Rucka nie była dziewicą, upadła w kapustę, rozbiła nos...

No nie, to już skandal. W rozgoryczeniu Patrycja uświadomiła sobie, że jest świadkiem jednego wielkiego kantu. Te zeznania pouzgadniali między sobą wzajemnie, sędzia wytyczne dostał, Honorata została pouczona na czym powinna się skupić i nic jej nie zdziwi, nawet nieoczekiwany przeskok z kanapy w kuchni Klimczaków do powrotu z piwnicznych amorów. Parodia rozprawy! Może przeprowadzali przedtem próbę generalną i sędzia niezbyt dokładnie nauczył się roli... Z całą pewnością jest to robota Kajtusia, łajdak skończony, samochodu zapragnął, radośnie wykorzystał fakt, że ma do czynienia z idiotką, która wierzy w prawo i sprawiedliwość...

Sędzia ponownie ujawnił własne opinie. Wzmógł zgorzzenie, dołożył do niego naganę i niesmak.

– To o każdym stosunku tak pani opowiadał? O innych kobietach też?

Raz wreszcie Honorata zakłopotana się odrobinę.

– Nie pytałam go. To było tylko o Ruckiej, byłam ciekawa...

A pewnie, wszak tylko Stefcia Rucka o swojej cnocie trąbiła, denerwując wszystkie dziewczyny, żadna inna podrywka Ziutka nie budziła w tej kwestii najmniejszych wątpliwości i nie miała się czym chwalić. Stefcia miała, w glorii chodziła, może i rzeczywiście te młode wiedźmy zmówiły się i podpuściły braciszka, do rozrywek zawsze chętnego...

Sędzia przekazał Honoratę stronom, ale tak zawracał głowę, mamrotał, przeszukiwał dokumenty, przeszkadzał, że Patrycja miała czas rozważyć sprawę. Nie dogłębnie, ale chociaż trochę. Zależy, jaka ta Stefcia jest iw jakim stopniu oczy im wykłuwała, bo może miały prawo stracić do niej cierpliwość...?

Prokurator dorwał się wreszcie do głosu, ale na dobrą sprawę mógł sobie darować, żadnego sensownego pytania nie zadał. Co za różnica, czy Honorata bywała w domu u Zarzyckiej, czy nie?

Tam knuły hipotetyczny spisek? Z jakiegoś powodu Kajtuś robił z siebie kompletnego debila, dziwne.

Obrońca był lepszy, aczkolwiek też nie orzeł.

– Czy pani w ogóle uwierzyła w ten gwałt? – spytał łagodnie.

Honorata okazała stanowczość.

– Nie uwierzyłam. Całe zachowanie Ruckiej wskazywało, że ona sobie tego życzyła.

– Czy Rucka po wyjściu z taksówki na działce była zaskoczona?

– Była bardzo zadowolona.

– Z kim ona szła?

– Z Ziutkiem. Ja szłam pierwsza z Pawłowską.

– Jak jechała taksówką, to gdzie siedziała?

– Z tyłu, między Watem, a Pawłowską.

– A kto płacił i wydawał polecenia kierowcy?

– Ja – przyznała się Honorata bez chwili wahania, z całkowitą obojętnością.

– Czy Rucka wysiadła dobrowolnie? Bez wahania?

– Normalnie wysiadła.

– Czy mogła zostać wyciągnięta przemocą?

– Nie, to by kierowca zauważył.

W tym miejscu Patrycja zrozumiała nagle pozornie nieważne zastrzeżenie się Ziutka, że nie szukał kierowcy i mowy być nie może o nakłanianiu go do fałszywych zeznań. Oraz szatański chichot prokuratora. Do diabła, powinna była lepiej się przygotować...!

– Kto otwierał furtkę? – konsekwentnie drążył mecenas.

– Ja. Miałam klucz, który wyjęłam ojcu z kieszeni.

– A kto zamykał?

– Nikt. Ja nie zamknęłam, a brat nie mógł zamknąć, bo nie miał klucza. Zabrałam go ze sobą.

– Czy Rucka nie wołała za wami, że chce wracać?

– Nie, podziękowała nam...

Adwokat, który skończył swoje dociekania, nie zdążył równie grzecznie podziękować, ponieważ sędzia gromkim rykiem zarządził przerwę na późny obiad.

Z jakiegoś powodu dotychczasowe zadowolenie Kajtusia znikło prawie całkowicie i pojawiła się gniewna troska.

– Matactwa – odpowiedział niechętnie na pytanie Patrycji, zamówiwszy w najelegantszej restauracji miasta posiłek, który trudno spaskudzić. Prosty, krajowy, wręcz narodowy w formie i treści: śledzika w oliwie i kotlet schabowy z kapustą. – Niepotrzebnie w nich wszystkich wmówione, gdyby sędzia nie był takim tępadłem, wygrałabyś zakład.

– Moim zdaniem, mam szansę nawet i przy tępadle. Owszem, wypiję pięćdziesiąt gramów... no dobrze, sto. Tylko niech ta wódka będzie zimna. Jakie matactwa masz na myśli? Bo dotychczas widziałam tylko twoje, raczej nieudolne.

Kajtuś tak się zdziwił, że na chwilę zapomniał o trosce.

– Moje? Przecież nic nie mówiłem!

Zważywszy, iż napój i zakąska na stolikach restauracyjnych zazwyczaj pojawiały się szybko, a Kajtuś gościł w lokalu nie po raz pierwszy, Patrycja mogła najpierw powąchać śledzika i pomacać kieliszek, a potem zająć się konwersacją.

– Świeży, może być... Jak to, a wystąpienie umoralniające?

– Jakie wystąpienie umoralniające?

– Szkoda, że na sali sądowej nie ma jakiego kamerzysty. Obejrzałbyś ten wstręt, to godne oburzenie na obliczu szanownego pana prokuratora, kiedy gorszył się, że Klimczak żyje z dwiema damami równocześnie! A szanowny prokurator sam, to co? Nigdy w życiu...? Że też grom z jasnego nieba w takiego nie strzeli! Albo chociaż obok... Ty się nie boisz?

Kajtuś błyskawicznie odzyskał równowagę.

– Gdyby gromy czuwały tak pilnie, zabrakłoby nam pracowników w wymiarze sprawiedliwości. Poza tym, to nie było żadne matactwo, tylko obowiązek publicznego potępienia niemoralnego trybu życia.

– O Boże! – jęknęła Patrycja i czym prędzej chwyciła kieliszek. – Widzę w tym matactwo piramidalne, ale zdaje się, że na myśli miałeś jakieś inne?

Kajtuś, mimo błysku satysfakcji, kłopotu się nie wyzbył. Postanowił wylać z siebie trochę niesmaku.

– Usiłują szastać się pomówieniami na piśmie. Sędzia tonie w makulaturze, bo ma tam nadmiar korespondencji wszystkich zainteresowanych. Już sama Zarzycka by mu wystarczyła, ale ma jeszcze pismo Honoraty szkalujące Zarzycką, pismo Klimczaka, który też po niej jedzie, donos na temat poszukiwania trzech kierowców, rzekomo znalezionych i nakłanianych do fałszywych zeznań za pomocą łapówki, donos na brata...

– Jakiego brata?

– Brata Klimczaka. Jakoby za tymi taksówkami latał w przestępczych celach.

– A naprawdę jak było? Latał?

– Może i wszyscy latali, ale znaleźli jednego, który niczego nie pamięta i nie zamierza się wtrącać. Co, mętnie bo mętnie, ale przemawia jednak na niekorzyść oskarżonego.

– Czekaj, a skąd oni właściwie brali te taksówki tak na zawołanie? Pawłowska wychodzi i już ma, Ziutek o północy łapie taryfę prawie za miastem, co to za niezwykłość? Płock zapchany taksówkami? Ślepy fart?

Kajtusia też to dziwiło i wniknął w sprawę na samym początku, mógł teraz odpowiedzieć Patrycji, niczego nie zmyślając. Ku własnemu zaskoczeniu odczuł wyraźną ulgę.

– Popytałem trochę...

– I co?

– W mieście ślepy fart, zdarza się. A co do działek pod miastem, w tamtym rejonie mają bazę, garaże i warsztaty, zjeżdżają na noc albo zmiennik czeka. O północy najłatwiej tam coś złapać. Przeszli kawałek do ulicy i już mieli.

– Widzę, że w obronie Stefci cała armia ruszyła – wyzłościwiła się z przyjemnością Patrycja. – Husarskie skrzydła wręcz ogłuszają. Cholerne wymagania ma ta jej cała niewinność!

– Chromolę jej niewinność, tu wcale nie o to chodzi! – wyrwało się z niezwykłą szczerością zirytowanemu Kajtusiowi. – Klimczak musi iść siedzieć, bo inaczej cała płocka milicja razem z prokuraturą leci na pysk. A ja mam nadzór nad płocką prokuraturą, też gdzieś lecę i wolę nie myśleć, gdzie.

Patrycja powstrzymała się od wyjawienia na poczekaniu, co też ona sama myśli o wszelkich władzach, a przede wszystkim o Kajtusi, ponieważ kelnerka przyniosła dalszy ciąg posiłku. Przeczekała, przez ten czas zrobiło jej się Kajtusia trochę żal, zaraz potem zaś przypomniała sobie, że z taką swobodą ten łajdak wygłasza tylko łgarstwa, prawda przechodzi mu przez gardło znacznie ciężiej, ponadto sam mataczy ze Stefcią pod schodami, i żal zdechł w zarodku. Tym bardziej utwierdziła się w przekonaniu o niewinności oskarżonego.

– W razie czego będzie apelował – zaopiniowała bezlitośnie. – Podstawy nawet ja widzę jak na półmisku wyłożone, sędzia już się o to postarał.

– Toteż właśnie – przyznał na nowo skłopotany Kajtuś. – Ale trudno wymagać, żeby ten stary piernik miał same zalety. Gdyby nie był idiotą...

– Nie skazałby Klimczaka.

– Na podstawie dotychczasowych zeznań nikt by go nie skazał. Poczekajmy na zeznania ofiary...

– Zaraz, zaraz... – Patrycja uświadomiła sobie nagle, że coś tu jest dziwnie poprzestawiane, gwałtownie przerwała Kajtusiowi. – Co tu się właściwie dzieje? Normalnie najpierw występują świadkowie oskarżenia, prokurator oskarża, jego świadkowie potwierdzają, potem dopiero rusza obrona. Dlaczego tu jest odwrotnie? Cały czas widzę świadków obrony, Klimczak, Honorata...

– Honorata jest też oskarżona – przypomniał Kajtuś.

– Niezauważalnie. I nie podtrzymasz tego przecież. Oskarżenie gdzie?

Kajtusiowi szczerłość przeszła, odzyskał przyrodzone właściwości charakteru. Miał już teraz tak anielsko niewinny wyraz twarzy, jakby na jego talerzu spoczywała niebiańska ambrozja, nie zaś zwyczajny, ziemski kotlet schabowy, w połowie już nadjedzony.

– Świadców obrony... no, najpierw ofiara... mogą zostać trochę zaniedbani. Drobną pomyłką... A sędzia, z racji wieku, ma krótką pamięć...

Z oburzenia Patrycja nie powiedziała nawet, co myśli.

Rozprawa została wznowiona.

Kajtuś musiał mieć w tym swój podstępny udział, bo sędzia uparcie nie wzywał ofiary. Zapragnął nowego świadka, jakiegoś Toczka, czy może Toczaka, z mamrotania do protokołu wynikało, że obie formy nazwiska podobają się starymu ramolowi jednakowo. Na sali pojawił się młodzieniec nawet dość sympatyczny, aż dziw brał, że pod eskortą milicjanta. Milicjant

nie wydawał się specjalnie czujny, z czego dawało się wywnioskować, iż świadek nie jest ani niebezpieczny dla otoczenia, ani skłonny do ucieczki.

Sędzia nie wdawał się w rozwlekłe wstępy.

– Co świadek wie o sprawie? – burknął niechętnie.

Świadek bez wątpienia został dokładnie pouczony wcześniej i przemówienie rozpoczął od razu.

– Wiem, że tego dnia przyszedłem z miasta, miałem psa takiego dużego, wyszedłem z psem i widziałem, że koło posesji numer 43 zatrzymała się taryfa, z której wysiadła Rucka i w tym momencie zapaliło się światło w środku, w gablocie, i zegnała się z Klimczakiem, którego rozpoznałem. On tak prawie też wysiadł. Pocałowała go, powiedziała „pa, Ziutek” i poszła w korytarz.

Sędzia przeczekał wypowiedź bez przerywania.

– Zna pan Rucką?

– Od dziecka znam, wychowaliśmy się razem.

– Która to godzina była?

– Około dwudziestej czwartej. To się sędziemu nie spodobało.

– Co tak późno psa wyprowadzacie! – zganił podejrzliwie.

– Bo tak późno wróciłem – usprawiedliwił się czym prędzej skruszony świadek. – A jeszcze nie był wyprowadzany...

– Skąd pan zna Klimczaka?

– Siedziałem z nim w jednej celi.

Włączył się prokurator. Skokiem jakby, wykorzystując mamrotanie sędziego.

– Czy to zaraz, jak posadzili Klimczaka, rozmawialiście o tej sprawie?

– Nie.

– A kiedy?

– Pod koniec stycznia czy coś takiego.

– Czyli w styczniu Klimczak dowiedział się od was, że go widzieliście. Mam pytanie do oskarżonego.

Klimczak wstał. Sędzia się nie wtrącał.

– Oskarżony wnosił o wezwanie świadka Orlika?

– Tak jest! Ja pisałem w tej sprawie, bo on zna osobiście kierowcę taksówki...

Sędzia przerwał mętным komunikatem, że wezwania zaniechano z jakichś niejasnych powodów. Patrycja bez trudu odgadła, że oskarżyciel bierze właśnie udział w skrytykowanym matactwach, bo jął wnikać w jakieś inne pisma oskarżonego i tyle na tym zyskał, że Klimczak uzalił się na prokuraturę. Okazali mu wyraźną niechęć, nawet wrogość, odrzucili jego świadków, w tym tego Orlika, który znał kierowcę. Musiała to być prawda, bo Kajtuś od razu zmienił temat. Wolał Toczaka.

– Czy świadek stał daleko od taksówki? – spytał niewinnie.

– O trzy metry.

– Jaka to była taksówka?

– Jasna warszawa.

– Stara warszawa, czy nowa?

– Nie pamiętam.

Niewinność z miejsca przeistoczyła się w krwawą ironię.

– Świadek zauważył twarz Klimczaka, a nie zauważył jak wyglądała taksówka, bardzo dziwne...

Patrycji udało się nie jęknąć głośno, broszka musiała się zadowolić cichym sykiem. No owszem, rozumiała, że Kajtuś robi z siebie aż takiego kretyna na konto sędziego, ale chyba przesadził. Chociaż cień życia w obrońcy i już głupota wyszłaby na jaw, bo któryż młody facet, obojętne z psem czy bez psa, gapiłby się na najpospolitszy samochód w kraju, mając przed nosem całującą się znajomą parę?! Prawdopodobnie nawet w ogóle

nie zapamiętał, czym oni przyjechali, Klimczak w mamrze powiadomił go o jasnej warszawie, a nowa czy stara, też pewnie nie zwrócił uwagi. Tylko taki głąb, matoł, stary debil mógł się ucieszyć z, pożał się Boże, spostrzeżenia! Rzeczywiście, wielkie odkrycie.

Nie pożałowała sobie jednakże po chwili szeptu do broszki: – Klimczaka zna osobiście, z twarzy, a tę taksówkę widział pierwszy raz...

Należałoby chyba wyprzeć się znajomości z Kajtusiem, bo wstyd mieć przy boku coś takiego. Przygwoździł świadka i oczekuje laurowego wieńca. Z suszonych listków bobkowych najlepiej, świetnie się nadadzą... Udaje debila, to jasne, ale ktoś mógłby uwierzyć. Co za przedziwny kant go do tego zmusza...?

Obrońca nie reagował, w obliczu tej całej parodii właściwie trudno mu było się dziwić. Zajęta gmatwaniną problemów i problemików Patrycja na chwilę straciła wątek, przed stołem sędziowskim pojawił się nagle Szymon Klimczak, brat Ziułka, ten, który miał latać za taksówkarzami i wylałał jednego.

– Powiedział, że ich woził, czy nie woził? – zawarczał sędzia wściekle.

– Powiedział, że gdyby ich zobaczył, to może by sobie przypomniał, ale tak bez niczego, to nie. Dużo różnych wozi.

Znienacka wystąpił obrońca. Patrycja nawet nie zauważyła, kiedy poprosił o głos i kiedy sędzia mu go udzielił. Zauważyła za to, że Kajtuś na mecenasa raczył zwrócić uwagę. Na sędziego nie zwracał.

– A czy nie pytał pan tego kierowcy o taką rzecz... – zaczął delikatnie mecenas – czy on może miał taki wypadek kiedykolwiek, że jakaś młoda para jechała i przy wysiadaniu dziewczyna nie chciała wysiąść, a chłopak ją przemocą wyciągał? Takie rzeczy zazwyczaj się pamięta. Pytał pan?

– Nawet nie miałem potrzeby pytać – odparł świadek bez wahania. – Sam z siebie powiedział, właśnie tak, jak pan najmi... papu...

Zastopowało go straszliwie. Mecenas nie był zaskoczony.

– Drobiazg, niech pan się nie krępuje, ja znam te określenia. Najmimorda, papuga, przed sądem tak nie wypada, może pan mówić obrońca albo mecenas. Proszę kontynuować.

– Ja nie... – jął się usprawiedliwiać beznadziejnie speszony świadek – ja tego... nie miałem do czynienia... ja nigdy nie byłem karany...

– Nic straconego – wtrącił życzliwie prokurator.

– No! – przyświadczył z lekkim ożywieniem sędzia.

Równocześnie to jakoś zrobili i nie zepchnęli obrońcy z pantałyku, nie takie rzeczy zapewne miał już za sobą przedwojenny adwokat. Odblokował świadka.

– Znaczy, on właśnie mówił, jak tak z nim gadałem, że dziwactwa i awantury to się czasem pamięta, a jak wszystko zwyczajnie, to nie. Ze dwa lata temu, tak mówił, facet dziewczynę siłą wyciągał, ale to nie było tu w mieście, tylko kawałek dalej, jak jest wyjazd na Warszawę, w tamtej stronie. I raz facetka siłą wpychała chłopca na ciężkiej bani, to mąż był, nawet jej pomógł, bo go prosiła, a on, ten mąż, chciał koniecznie zdobywać Kołobrzeg. Nie wie dlaczego akurat Kołobrzeg, ale przez ten Kołobrzeg właśnie go zapamiętał. Ale więcej nic nie wie, żeby coś takiego było.

Nawet sędzia z zainteresowaniem słuchał opowieści, nie przerywając. Brat Klimczaka wziął rozpęd i gdyby cokolwiek więcej uzyskał, z pewnością też by wyjawiał, poza tym nie wyglądał na krętacza. Kwestia fałszywych zeznań w tym wypadku upadła.

Świadka zwolniono. Przed stołem sędziowskim odbyła się krótka, mamrotana konferencja z udziałem obu ławników, oskarżyciela i obrońcy, wszyscy spoglądali na zegarki i Patrycja odgadła. Co teraz zrobią, nie wiadomo, ale Stefcie najwyraźniej w świecie zostawiają sobie na jutro, przewidując długie zeznania, zbliża się wieczór, już po szóstej.

Pogodzili się. Patrycja przewidywała Zarzycką, w końcu to też świadek oskarżenia, więcej, na jej zeznaniach sprawa wyrosła, prawnie rzecz biorąc, powinno się ją dopuścić. A otóż okazało się, że nie, nie Zarzycka. Pawłowska.

Patrycja przyjrzała się jej z wielkim zainteresowaniem. Wysoka dziewczyna, solidnie zbudowana, nieco starsza od Honoraty, trochę jakby rozlazła, ale pewna siebie, spokojna, nawet nieco arogancka. Nic z półświatka, żadne wybryki, przyzwoitość w pełnej normie, szary kostium, biała bluzeczka, pantofelki na obcasikach, nieco toporne, ale na komis zabrakło jej pewnie pieniędzy, musiała zadowolić się krajowymi z MHD Obuwem.

– Jak dawno zna się pani z Honoratą? – spytał sędzia całkiem grzecznie.

Pawłowska też odpowiadała grzecznie. Rzeczowo. Beznamiętnie.

– Chodziłam z nią do szkoły.

– Jak często bywała pani u Honoraty?

– Bardzo rzadko, bo pracuję.

– A jak pani nie pracowała?

– To wtedy bywałam częściej.

Patrycja zastanowiła się, jak długo zdoła to międlenie wytrzymać, nie wybuchając czymś niestosownym. Czy sędzia idiotyczne pytania o wizyty Pawłowskiej u Honoraty uważa za jakieś podstępne podprowadzanie świadka? Wydrze mu, temu świadkowi, starannie skrywaną tajemnicę? Na cholerę mu te informacje, mogła Pawłowska u Honoraty nawet nocować, no i co z tego?! Co to ma do Stefci?!

Sędzia odczepił się od głupot.

– Jak doszło do spotkania z Rucką?

– Spotkałyśmy ją na Kolegialnej.

– I co ona mówiła?

– *Powrót taty* – mruknęła Patrycja sobie pod nosem, ale broszka dźwięk odebrała i Kajtuś spojrział z wyrzutem.

– Nic nie mówiła, po prostu powiedziała, że chciałyby się spotkać z Klimczakiem. Honorata spytała, co ona taka niewyraźna. Pytała, czy Klimczak się żeni.

– Do domu przyszłyście o której?

– Po wpół do siódmej.

– Po co mówiłyście Ruckiej, że pójdziecie do domu?

Pawłowska doskonale wiedziała, o co sędziemu chodzi i łatwo pogodziła się z osobliwymi skrótami akcji.

– Bo ona mówiła, że chce się zobaczyć z Klimczakiem.

– Była jakaś rozmowa tam, w domu?

– Nie przypominam sobie.

– Piłyście wódkę?

– To była moja wódka – oznajmiła świadkini z najdoskonalszą obojętnością.

– Dużo jej było?

– Ćwiartka w karafce i pół litra w butelce. No, wreszcie karafka! Nie wymyślił jej sobie ten stary piernik...

– Skąd się tam wzięła pani wódka?

– To była moja uroczystość.

Z czego należało wnioskować, iż ową wódkę nabyła osobiście i dostarczyła już wcześniej. Sędzia nie fatygował się ukrywać, że doskonale o tym wiedział. Proces, psiakrew...

– Jaka uroczystość?

Pawłowska powinna była teraz odpowiedzieć, że intymna, i Patrycję zdjęła ciekawość, czy sąd kiedyś wreszcie za tę intymność się złapie, ale nie. Jednak nie, nie było potrzeby, Pawłowska się wyłamała.

– Dostałam awans i premię – wyjaśniła najnormalniej w świecie.

Sędzia przeszedł nad sukcesem służbowym niczym pyłek z motylich skrzydeł.

– Ile wypiłyście, zanim przyszedł Klimczak?

– Po jednym kieliszku.

– Klimczak przyszedł i co?

– Rucka zaproponowała, żeby się z nią napił. Z początku nie chciał, ale potem się z nią napił. Wyszedł do kuchni, a my na balkon.

– Kto był w kuchni?

– Jego narzeczona i rodzice.

– Dlaczego narzeczona nie weszła do pokoju?

– Była w złych stosunkach z Honoratą.

– Kto przeniósł wódkę na balkon?

– Rucka.

– A pani co przносиła?

– Kieliszki.

Patrycja, nie czyniąc notatek, mogła myśleć. Kajtuś miał rację, matactwo i głupia przesada, o pijaństwie Stefcia jedno słowo nie padło, nikt jej nie przypisywał namiętności do alkoholu, z jakiej, do diabła, przyczyny, mogła teraz, w obcym domu, pilnować butelki wódki? Noszenie tej wódki i bez mała tulenie jej do łona musiało uchodzić w oczach owego grona za czyn tak straszliwie naganny, że wszelkie inne niewłaściwości także można było osobie przypisać. Skoro pilnowała wódki, z całą pewnością dopadła też chłopaka, to nie Ziutek zgwałcił Stefcia, tylko Stefcia Ziutka, rzuciła się na niego i zmusiła do nierządu! Idiotyzm... Sędziemu obce było zjawisko myślenia.

– A Klimczak był na balkonie?

– Wchodził kilkakrotnie.

– I popijał?

– Rucka sama mu nalewała.

Patrycję ta cała Stefcia Rucka zainteresowała nagle szaleńczo. A diabli wiedzą, może i oskarżony, i te dziewczyny, mówią prawdę, może i wpadła w taki szal, wystrzeliły z niej cechy, wcześniej starannie ukrywane, znalazła swojego królewicza, zapłonęła do niego i przystąpiła do podrywania metodą, jaka wydała się jej właściwa? Niedoświadczona dotychczas, myślała, że tak akurat będzie dobrze? Zamiast podziwu, wzbudziła niesmak...

Lekki niesmak prezentowała Pawłowska.

– Trzymała go za szyję i mówiła, że z nią może konie kraść...

Jakaś obsesja z tymi końmi... Patrycji przypomniało się nagle, że tuż blisko, w Łącku, znajduje się stadnina koni, konie każdemu mogą nasuwać się na myśl, poza tym powiedzenie jest popularne, zestawione razem popularność i bliskość koni... Takie zdanie w tym gronie z czyichś ust mogło paść, pytanie, z czyich...

– Te konie, to z Łącka, tam jest stadnina – podsunęła życzliwie Kajtusiowi poprzez apaszkę i Kajtuś nie wytrzymał.

– W Łącku jest stadnina – bąknął wyjaśniająco, czym spowodował kilka sekund ciszy.

Starego pryka zastopowało, popatrzył na oskarżenie wzrokiem najdoskonalej tępym, zamamrotał coś, pogmerał w papierach i otrząsnął się z końskiego uroku. Wrócił do obowiązków.

Pawłowska na pytania sądu znów odpowiadała beznamietnie.

– ...powiedziała, że chce z nim spędzić wieczór...

Sędzia swoich obyczajów nie zmienił, pochylił się w stronę protokółantki.

– Powiedziała, że chce z nim spędzić wieczór i że udowodni mu, że jest dziewicą...

Kajtusiem szarpnęło. Z całą pewnością kwestie formalne leżały mu na sercu bardziej niż sędziemu, różne głupoty mógł strawić, ale w końcu istniały jakieś granice. Poderwał się z fotela.

– Tego jeszcze świadek nie powiedział!

– Nie? – zdziwił się sędzia.

Pawłowska była czujna. Nie zwlekała z zeznaniem.

– Powiedział, owszem. Rucka powiedziała, że jest dziewicą i że może mu to udowodnić.

Stary piernikomal jej nie pochwalił, im więcej miał za sobą, tym bardziej był zadowolony. Bez żadnego przejścia, bez wyjaśnienia, jednym skokiem, przeniósł się na Cyterę, w którą przeistoczyła się nieszczęsna działka budowlana.

– Oni weszli i co?

– Nic. Myśmy z Honoratą znalazły sobie w trawie jabłka...

– A nie zerwały?

Pierwszy raz Pawłowska trochę się stropiła, najwidoczniej kwestii jabłek nie uzgodniły między sobą dokładnie. Wystarczyła jej chwila zastanowienia, rozsądek wziął górę.

– Nie pamiętam. One leżały, już spadły, ale Honorata chyba zerwała, jedno takie, drugie takie...

Sędziemu na witaminach nie zależało zbyt, uświadomił sobie, że gdzieś w zeznaniach zostawił dziurę, którą musi uzupełnić. Patrycja doznała wrażenia, że chyba Kajtuś poprzez ławnika dotarł do ucha wysokiej instancji, która dostrzegła niedopatrzenie i zapłonęła nagłym gniewem.

– To pani sprowadziła taksówkę do Klimczaków?

– Owszem, ja.

– Tak się pani nie zastanowiła? Klimczak, tu narzeczona, tu Zarzycka, a tu jeszcze Rucka, poszła pani po taksówkę?

– Prosiły mnie.

Irytacja sędziego musiała być silna.

– A jakby panią prosiły dom podpalić?

– To co innego – odparła Pawłowska z kamiennym spokojem.

Mamrotanie do ławników i do protokołu najwidoczniej ukoilo nieco emocje rozżłoszczonego ramola. Pytał spokojniej, bez zainteresowania, jakby z konieczności. Trudno było dociec, po co właściwie pyta i do czego mu to potrzebne. Rozwikłał wreszcie sprawę, przekazując świadka stronom.

– Chodziła pani potem do Honoraty jako do przyjaciółki, u której się trzyma wódkę? – włączył się wdzięcznie Kajtuś.

Na Pawłowskiej prokurator nie robił wrażenia. Wódkę wzgardliwie ominęła.

– Chodziłam.

– A spotykała tam pani Zarzycką? Czasem nawet z córeczką?

– Tak.

– O czym panie rozmawiały? Nie o Klimczaku?

– Nie.

– O wszystkim panie rozmawiały, tylko nie o Klimczaku?

– Nie. Mnie Klimczak nie obchodzi.

A, Kajtuś usiłuje uporządkować matactwa. Spotykały się, umawiały, uzgadniały, może się kłóciły...

– Czy Zarzycka wychodziła?

– Nie wiem.

– No wychodziła, bo przecież tam nie mieszka – odpowiedział sam w zastępstwie świadka i nagle zwrócił się do Honoraty: – Przypomina pani sobie, że Zarzyckiej później ani razu nie było?

Honorata poderwała się z ławki.

– Tak, była wiele razy, ale przed aresztowaniem. Jasne, matactwa...

Sędzia miał dość. Ciąg dalszy jutro o dziewiątej rano.

* * *

Kajtuś znikł z ludzkich oczu gdzieś w zakamarkach pomieszczeń służbowych. Niewątpliwie musiał poinstruować sędziego, który, niestety, wykazywał się tępotą nadmierną i należało nim nieco wstrząsnąć. Dzięki czemu Patrycja zyskała chwilę swobody.

Po krótkim namyśle zdecydowała się iść wcześniej do pani Wandy i pogadać z nią sobie od serca. W ostateczności gotowa była pomóc jej nawet w przygotowaniach kolacyjnych, co wydawało się niegroźne, bo pani Wanda miała gosposię i rzeczywiście, dzięki gosposi pomoc okazała się niepotrzebna. Pani Wanda wyciągnęła białe wino i obie panie usiadły przy salonowym oknie z widokiem na furtkę.

– Skąd właściwie taka nagonka na Klimczaka? – spytała Patrycja. – Tak prywatnie, między nami. Bo urzędowo wiem, tu się wyłgał, tam uciekł, po drodze amnestia, gliny cierpią, ale nie gliny decydują u nas o kantach sądowych. Komu on się tak potajemnie naraził, że ma się o tym strasznie milczeć i w ogóle co z nim jest?

Pani Wanda westchnęła i wydała z siebie długie pufnięcie, przepojone wyraźną ulgą.

– No właśnie, miałam nadzieję, że pani wyłapie. Proszę bardzo, możemy zacząć omawiać temat, skoro widzi pani drugie dno. Wedle akt urzędowych ten głupek się utemperował, nie wiadomo czy na zawsze, raczej wątpliwe. Jako gówniarz, próbował robić za nieuchwytnego zuchwalca, nie wyszło mu, odsiedział swoje, dorósł i wrócił w szeregi praworzędnych. Rodzina normalna, tatuś pracuje, fachowiec budowlany, starszy syn dystrybutor w

też brzoży, na żadnyh łapówkach nikt go nigdy nie złapał, córka Honorata porządna dziewczyna, ledwo co skończyła szkołę średnią. Ani margines, ani patologia, Ziutek się wyłamywał, ale już mu przeszło. Ogólnie technik budowlany, jakimś cudem skończył to technikum pomiędzy odsiadkami, rodzinny zawód. Czym natomiast wystrzela nad poziomy, to powodzeniem wśród płci odmiennej i ciekawa jestem, co pani na to? Co w nim jest? Co one w nim widzą? Mam swoje poglądy, ale ciekawa jestem, co pani.

Z tym Patrycja miała drobny kłopot. Powiesiła torebkę na oparciu krzesła, wyjęła papierosy, u pani Wandy wszelkie nałogi były mile widziane, wszędzie stały popielniczki, pstryknęła zapalniczką, zastanowiła się.

– Otóż powiem pani szczerze, sama się trochę dziwię. Facet jak facet, może się podobać, chociaż mnie nie leży. Ale tu też wężę drugie dno, młodzieniec odbija od kryminalnej przeciętności. Grzeczny, miły, elegancki, żadnej brutalności, dziewczyna czuje się przy nim bezpiecznie, a do tego robi za coś w rodzaju gwiazdy. Upraszczam oczywiście, ale dzięki takiej postawie może wśród tych głupich dziewczuch przebierać ile chcąc, stąd opinia, pierwszy don Juan miasta Płocka. Nie żeni się, uchodzi za trudną zdobycz i każda go chce.

Pani Wanda ucieszyła się wyraźnie i dołała wina do wysokich, kryształowych kieliszków.

– Otóż to! Też jestem takiego zdania i miło mi, że pani mnie popiera. W końcu ja tu mieszkam, znam to całe towarzystwo od dziecka, wnioski sobie wyciągam, ale mogę się przecież mylić, prawda?

– To znaczy, że dobrze zgadłam?

– Bardzo dobrze.

– Skąd w takim razie wściekła zgroza na tle bandyckich gwałtów, szalejących w szacownym grodzie? I dlaczego za gwałciciela ma robić ten oporny adonis, upragniony przez tabun pańienek?

– Może właśnie dlatego? Za bardzo upragniony?

– To jest myśl – zgodziła się Patrycja. – A skąd wyście wytrzasnęli tego sędziego?

Pani Wanda zachichotała.

– Prawda, że uroczy?

– Wyjątkowo. Czysta groteska. Wywęszyłam, że wedle starannie kształtowanej opinii glin, Klimczak to straszny bandzior, siejący spustoszenie wśród niewinnych dziewczątek. Poza tym niepoprawny, symuluje pracę na budowie, obmyślając kolejne przestępstwo i wała robiąc z władzy wykonawczej. No i ta czarowna postać sędziemu nie najlepiej wychodzi. Ale ja bym chciała wiedzieć... O, do licha!

Okrzyk miał źródło podwójne. Przez furtkę przechodził obrońca, doskonale widoczny w świetle padającym z wielkiego okna salonu, ucinając możliwość dalszej poufnej pogawędki, to jedno, a drugie, dopiero teraz Patrycja rozpoznała dokładnie mecenasa Ostrowskiego, którego w sali sądowej widziała na tle jasnego okna, pod światło, w cieniu. Ponadto, szczerze mówiąc, nie przyglądała mu się zbyt pilnie, znacznie bardziej zajęta oskarżonym.

Kajtuś przyszedł ostatni, czego nawet nie zauważyła, zajęta odnawianiem starej znajomości z mecenasem, który sam jej przypomniał, gdzie się przelotnie spotkali i przy jakiej sprawie, całkowicie odmiennej od tej głupoty tutaj. Zaskoczona, zdążyła na szczęście ugryźć się w język i nie wyjawić całego wspomnienia.

Świetny, błyskotliwy, pełen energii starszy pan, znakomity obrońca, wygrał wtedy w cuglach, wystrzałow. Jakim cudem mogłaby go skojarzyć

na poczekaniu z tym zniechęconym, beznadziejnym wapniakiem...? Siłą przyhamowała wątpliwe usprawiedliwienie, ale mecenas i tak się domyślił.

– Nie będę się wygłupiał, mogę sprawiać wrażenie starego sklerotyka, nie przeszkadza mi to – rzekł pobłaźliwie. – Zdaje się, że nawet muszę. Bardzo cię przepraszam Wandziu, ale tu przecież wyrok jest przesądzony...

– Mnie to nie dotyczy, ja się nie wtrącam – uspokoiła go pani Wanda i czym prędzej zaprosiła wszystkich do stołu. – Jest tam gdzieś mój mąż...? Grzesiu! Uciekł...? Zdawało mi się, że był tu przed chwilą...? Przecież nawet mnie tam nie ma, zostałam odsunięta od tej wiekopomnej rozprawy. Rządzę w tym wypadku tylko teoretycznie, o niczym nie wiem i świetnie się bawię.

– Myślałam, że ogarnia panią litość i trwoga? – zdziwiła się Patrycja, ostrożnie siadając na zabytkowym krześle o rzeźbionych nogach, które bardzo darły pończochy. Wiedziała o tym i udało jej się uniknąć pułapki, aczkolwiek uwaga Ostrowskiego od razu wywołała w niej wybuch irytacji.

– A po co mam trwonić tak szlachetne uczucia na paniczne histerie jednego wieprza w dużym stadzie? – odparła beztrąsko pani Wanda. – Ten straszny gwałciciel ni mnie ziębi, ni grzeje, a biedna ofiara na stosie nie spłonie.

– Nierządnicę raczej kamienowano, względnie chłostano pod pręgierzem – podpowiedział zachęcająco mecenas.

– No no, tylko żadnych pręgierzy! Za duża uciecha dla całego miasta, zdemolowałoby dzielnicę ze słupem!

– Musiałoby się to odbyć publicznie – potwierdziła równocześnie z lekkim roztargnieniem Patrycja, którą nagle coś tknęło. Ten wieprz w dużym stadzie...? Ani pani Wanda, ani mecenas nic właściwie szczególnego nie powiedzieli, a jednak powietrze między nimi drgnęło. Jakby malutki, tajemniczy powiewek z uchylonego lufcika. Czy w tym Klimczaku

przypadkiem naprawdę nie tkwi jakiś dodatkowy drobiazg, o którym się głośno nie mówi...?

Kajtuś roztaczał swoje uroki w stopniu umiarkowanym. Przedwojenna gosposia pani Wandy, uchodząca w ludowym stroju za kuzynkę na rencie, gotować umiała, kolacyjkę podciągnęła na wysoki poziom. Znalazł się małżonek pani Wandy, słynący jako odludek, zapewne z racji zawodu wymagającego skupienia i spokoju. Był mianowicie filatelistą, rzeczoznawcą, i przeprowadzane ekspertyzy wspomagał wycenami, co zdecydowanie podwyższało poziom finansowy całej rodziny. W dodatku nie cierpiał rozmów na tematy rządowo–polityczne, bał się ich śmiertelnie, za to przestępczo–obyczajowo–plotkarskie bardzo mu się podobały.

Pani Wanda elegancko przetrzymała cały posiłek zarówno ze względu na męża, jak i z szacunku dla talentów kulinarnych gosposi. Bez wielkiego trudu skryła ciekawość, doczekała deseru.

– Pani Patrycjjo, no i co? Zaczęła pani mówić, że coś chciałaby pani wiedzieć?

Patrycja również nie ruszała tematu wyłącznie z grzeczności, nie rozmawia się przy jedzeniu o służbowych obrzydliwościach. Kajtuś się nie kwapił, filatelista tym bardziej, a mecenas miał dużo cierpliwości.

Pytanie pani Wandy zakłopotало ją lekko. Jej pragnienie wiedzy wzrosło nagle i zmieniło nieco kierunek, niewiele, odrobinę, ale wolałaby pociągnąć rozmowę w cztery oczy. Wieprz ją zaintrygował, wionęło tajemnicą, a sprawa znana, gdzie tajemnica, tam śmierdzi. Coś jej mówiło, że publicznie i wprost na ten temat nie dowie się niczego. Zdecydowała się pociągnąć rozpoczęte zdanie.

– Chciałabym wiedzieć, skąd nagonka numer dwa. Na niewinną Stefcie.

– O! – ucieszyła się pani Wanda. – Wyłapała pani?

– W oczy bije. Gliny razem z prokuraturą walą w Klimczaka jak w kaczy kuper, a urocze panienki w pełnej zgodzie jadą po Stefci jak po łysej kobyle.

– Nadmiar zoologii – skrytykował Kajtuś. Patrycja go zlekceważyła, zwróciła się wyraźnie do pani Wandy.

– Mnóstwa rzeczy nie rozumiem i może pani ma w tym rozeznanie? Co tam za jakaś obsesja dziewictwa szaleje? Cnota na cnocie jedzie i cnotą pogania, Stefcia jakoby dopytuje się, czy narzeczona gwałciciela jest cnotliwa. Kto zwariował? Pawłowska, wymyślając denne bzdety, czy Stefcia z kretyńskimi pytaniami?

– Honorata też kurczowo trzymała się cnoty – zauważył kąśliwie Kajtuś.
– A wersji Stefci ciągle jeszcze nie znamy.

Patrycja zniecka jednostronnie ogłuchła, uparcie dostrzegała tylko panią Wandę.

– I co to za dziwna rozprawa, na której w pierwszej kolejności występują świadkowie obrony, z pominięciem świadków oskarżenia? Nadzieje na sklerozę sędziego rozumiem, ale sama nadzieja przepisów nie tworzy, gdzie ta osławiona Zarzycka? Gdzie niewinna ofiara, która wszak również oskarża?

– Gwiazda występuje na końcu – mruknął mecenas.

Pani Wanda uciszyła go machnięciem ręki. Rozweselona, czekała na rozpęd Patrycji i reakcje Kajtusia. Kajtusiowi odpowiedź sama wybiegła z ust.

– Honorata jest też oskarżona.

– I nie ma obrońcy? – warknęła Patrycja.

– W zasadzie sprawa jest łączna... – w tym miejscu mecenas prychnął. krótko i drwiąco, a Kajtuś kontynuował z lekkim ukłonem w jego kierunku

– ale trochę to może niejasno wychodzi i od razu wyznam, że oskarżenie nie zamierza naciskać...

– Na co naciskać? – miotnęła się Patrycja i zdążyła przytrzymać szklankę z resztą herbaty. – Na straszliwe przestępstwo, które popełniła, otwierając furtkę na plac budowy? Czy na herbatniczki, serwowane do czystej wyborowej? Tu, ostatecznie, zawahałabym się z protestem... A taksówkę dla młodej pary sprowadzała Pawłowska, nie Honorata, więc ta pomoc w zbrodni trochę rozkawałkowana!

Kajtuś skrzywił się okropnie, pełen wyraźnej nagany.

– One obie zeznają tak, że w ani jedno słowo nie można wierzyć. Nauczyły się na pamięć, wymyśliły taki sposób postępowania Stefci, który wydał się im najgorszy i trzymają się go pazurami i zębami...

– Tyle to ja sama zauważyłam. Jej cnotę też sobie wymyśliły?

– No właśnie, tą cnotą mogła je zdenerwować!

– I stąd spisek? Zdecyduj się w takim razie, kto tu wrabia Klimczaka, jego siostra z przyjaciółką, czy milicja? Bo jak dotąd, świadkowie twardo usiłują wrabiać Stefcię, z czego tajemniczym sposobem ma wyjść potworny występki nie jej, tylko złoczyńcy. Beznadziejny melanz, nie sposób tego zrozumieć.

– Oskarżenie w najmniejszym stopniu nie czuje się na siłach wnikać w mentalność młodych dam drugorzędnej metropolii...

– Oskarżenie kompromituje się pytaniami tak straszliwie kretyńskimi, że wręcz przebija sędziego, a zdawałoby się, że sędzia osiąga rekord absolutny! Dlaczego to stare próchno jeszcze nie poszło na emeryturę, kto mu wtrynił tę sprawę?!

Kajtuś błysnął okiem w kierunku pani Wandy i zajął się niezwykle trudnym zapalaniem papierosa, który stawiał jakiś zaciekle opór. Mecenas Ostrowski westchnął, jęknął i znów prychnął, nie wymówiwszy ani słowa.

Patrycji nie opuścił tajemniczy powiewek, również zatem wpatrzyła się w panią Wandę. Uważała ją za jednostkę przyzwoitą i uczciwą, na pewno ostrożną, ale bez obrzydliwego tchórzostwa, skłonną niekiedy nawet do wyłupania prawdy. Przynajmniej w pewnym stopniu!

– Ja – przyznała się pani Wanda, coraz bardziej rozweselona. – Dostałam prikaz odgórny, znaleźć najgłupszego sędziego w całym województwie, bo mniej głupi nie da się narwać na wyrok skazujący. A temu już wszystko jedno, dawno powinien być na emeryturze, z litości w Płońsku go jeszcze trzymamy, po kumotersku, no i teraz się przydał.

– Przerazające – powiedziała ze wstrętem Patrycja. – I nawet o tym napisać nie mogę, bo nikt nie uwierzy. Zaczynam rozumieć, że nie sama płocka komenda ma anse do Ziutka, czy on się przypadkiem nie naraził komuś wyżej...?

Nie uzyskała odpowiedzi. Pani Wanda przyglądała się jej z wielkim zainteresowaniem, dobry humor Kajtusia zaczął się warzyć niczym mleko przed burzą... Patrycja milczała nie dłużej niż dwadzieścia sekund, ale w wyrazie jej twarzy i oczu pojawiło się coś, co mogło zastąpić całe przemówienie. Po dwudziestu sekundach niepokojące coś znikło, wszystko wróciło do równowagi i nikt nie zdążył nic powiedzieć. Patrycja podjęła temat dość sarkastycznie.

– Jeśli heroina ma iść na wielki finał, przedtem powinna wystąpić Zarzycka, sprężyna akcji. Czy jest przewidziana? Czy też kolejność świadków poleci ruchem konika szachowego?

– Jak łatwo zgadniesz, heroina rozpoczyna pochód obrony – zaczął Kajtuś i krótko cieszył się głosem.

– Co mi tu bredzisz, kwiatuszku? Główna oskarżycielka jako świadek obrony? Panie mecenasie, co to ma znaczyć? Czy ten szatański pomysł pochodzi od pana?

– Zarzycka... – bąknął z zakłopotaniem Ostrowski.

– Ofiara, oskarżycielka, pokrzywdzona, znajdzie się w pazurach pana mecenas – włączył się czym prędzej Kajtuś, wkładając w swój ton tyle uczuć, ile tylko zdołał. – I wtedy zobaczymy, w co też się przeistoczy, bo może bezwiednie potwierdzi zarzuty przeciwko sobie? Może zdradzi uczucia do gwałciciela...?

W tym momencie Patrycja gotowa była głowę na pniu katowskim położyć, że Kajtuś znów nawiązał prywatny kontakt z ofiarą i tym razem zdążył ją poinstruować dogłębnie. Skoro sędzia był niereformowalny, cała nadzieja leżała w pokrzywdzonej, w końcu ten wyrok skazujący, diabli wiedzą komu tak okropnie potrzebny, musiał mieć bodaj jakiś kawałeczek podstawy.

– Może panią rozczaruję – zwróciła się znów do pani Wandy – ale moje poglądy na razie są w stanie mętliku. Tyle odgadłam, że jakieś okropne świństwo tu się szykuje, złagodzone głupotą niebotyczną, w pełni godne umysłowości sędziego. Że nie sędzia je wymyślił, to pewne, do takich wybuchów intelektu niezdolny. Nie wiem kto i mam dziwne wrażenie, że pieką się tu dwie pieczenie przy jednym ogniu, możliwe, że nawet trzy, różne dziwne sitwy różnymi drogami pchają się na ten sam szczyt. Komu, na litość boską, ten nieszczęsny Klimczak tak się straszliwie naraził...?! Zaczynam się zastanawiać, na jakim szczeblu kończy się demencja...

– Czyja? – zdziwił się podejrzliwie małżonek pani Wandy, odsuwający już krzesło od stołu.

– Wyższych instancji – wyjaśniła uprzejmie Patrycja. – Bo apelacja już tam wybiega z sali i zdaje się, że rzucą się na nią obie strony bez względu na wynik. Czyż nie?

Małżonek pani Wandy czym prędzej wyprzedził apelację i wybiegł z pokoju, a mecenas Ostrowski cichutko zachichotał.

– Jedna strona, miła pani, jedna strona... Kajtuś lekceważąco wzruszył ramionami.

– Apelacja nic im nie da...

Patrycji błysnęło, że to chyba niemożliwe. Kretyńskie zeznania dziewczuch, idiotycznie i wbrew przepisom prowadzona sprawa, stary matoł za stołem sędziowskim... Owszem, debila w wyższych sferach bardzo łatwo znaleźć, ale przecież nie aż takiego! Czy ma to być wyłącznie jakiś wyglup kumoterski, tak przerażająco barani, że w głowie się nie mieści? A Kajtusia przysłali, żeby udawał oskarżyciela i krótko przy pysku trzymał zramolałego głąba...

Mimo wszystko po krótkiej chwili uzupełniła wypowiedź: – I ten ktoś wyżej mnie ciekawi...

Urwała. Zamilkła. Przyjrzała się wszystkim. Nie mogła uwierzyć w pchające się natrętnie wnioski, bo wydały jej się zbyt głupie.

– A pod nogami, mam wrażenie, zaczyna mi chlupotać trzecie dno – rzekła w końcu smętnie.

Trzecie dno pani Wanda przyjęła drobnymi, bezgłośnymi oklaskami.

* * *

Przed stołem sędziowskim pojawiła się Zarzycka.

Pasowała do wizerunku, jaki został stworzony ustami świadków i oskarżonego. Śliczna dziewczyna, wściekle seksowna, drobna, szczupła, zręczna, trochę łasicowata, przesadziła rzecz jasna w stroju i makijażu. Najwidoczniej postanowiła być elegancka i trudno było odgadnąć dla kogo, bo przecież nie dla sędziego i nie dla ławników. Gdyby po obu stronach wysokiej instancji siedziały dwa pękate pnie, urzędowo odziane, różnicy nie dałoby się zauważyć. Ale może postarała się na wszelki wypadek. Z przyzwyczajenia.

Sala sądowa powolutku zaczynała się wypełniać. W pierwszej ławce tkwiły razem Honorata i przesłuchana już Pawłowska, za greckim nosem, zajmującym wciąż to samo miejsce, siedziały i poszeptywały do siebie jakieś dwie matki, uprawnione do wstępu z racji pokrewieństwa. Czyje to matki, Patrycja nie miała pojęcia.

Teraz dopiero przypomniała sobie, że zamierzała o ten grecki profil zapytać panią Wandę i wyleciało jej z głowy. Kto to jest i z jakiej racji tu siedzi? Kajtusia nie warto było pytać, z całą pewnością nie powiedziała by prawdy, a za to zaczęłyby się czepiać namolnie i męcząco, złośliwie pomieszałyby zainteresowanie Patrycji facetem ze swoją sprawą o gwałt. Przy którym gromi rozwiążność obyczajów...

Rozwiążką Zarzycka mogła mieć na sobie złotogłów i strusie pióra, sędziego by to nie obeszło. Jej zawarcie znajomości z oskarżonym potraktował niedbale, od razu przeszedł do kwestii bardziej interesujących.

– Kiedy nawiązała z nim pani bliższą znajomość?

Zarzyckiej się to nie spodobało. Widać było, że najchętniej zaczęłyby odmawiać odpowiedzi, czuła się wyraźnie skrępowana.

– To teraz, w sierpniu.

Zdziwiła Patrycję. W poprzednich wypowiedziach owszem, była mowa o sierpniu, ale zarazem wynikało z nich, że ledwie Klimczak uczynił krok poza mury więzienia, już mu się ta Zarzycka w objęcia rzuciła, a tu okazuje się, że nic podobnego, z pół roku upłynęło, zanim się zdecydowali. Ciekawe, kto kogo podrywał, a kto stawiał opór i jak to się stało, że zaledwie dwumiesięczny romans został do tego stopnia rozreklamowany. No, Zarzycka miała męża, fakt, wnioskując z wieku dziecka już co najmniej dwa lata... nonsens, mąż i dziecko nie muszą się czasowo kojarzyć... w każdym razie ten stan rodzinny jakoś nie stanowił barykady na drodze do Ziutka.

– Pani zapoznała Rucką z Klimczakiem?

– Tak.

– W jakich okolicznościach?

Z jakiejś przyczyny Zarzycka wręcz zionęła wrogością. Być może pluła sobie w brodę za dopuszczenie do zawarcia tej znajomości. A jeszcze sama się przyczyniła!

– Nie pamiętam dokładnie.

Sędzia pamiętał. Westchnął ciężko, zadając w kółko te same pytania, pewien, że usłyszy te same odpowiedzi, bo w tym akurat miejscu nikt nie miał powodu łągać. Spotkały się, Zarzycka poszła do Honoraty, Stefcia czekała przed bramą, poszli na kawę...

– A co tam było w kawiarni? Jakaś rozmowa? Przymilała się czy co?

Świadkini stłumiła wrogość, pozostała sztywna i trochę nadęta.

– Tego to nie powiem, rozmawiała jak z kolegą.

– Pokazywała jakieś zdjęcia?

– Tylko dowód. Mówiła, że na tym zdjęciu brzydko wyszła.

– Mówiła, że jest dziewicą?

– Tak się jakoś zgadało.

Obojętność w tonie Zarzyckiej była najprawdziwsza w świecie. Najwidoczniej temat dziewictwa już jej nosem wychodził. Patrycji też. A możliwe, że i sędziemu.

Swoim zwyczajem zastosował przeskok w czasie.

– Jak to było z tą randką w Łącku?

– One jechały i namawiały mnie, żebym też jechała. Klimczakowi podobała się Mielnicka i chciał się z nią umówić. Umówiliśmy się na przystanku, ale ich tam już nie było.

– I czym pojechaliście?

– Taksówką.

– Kto fundował taksówkę?

– Klimczak.

Co mu za różnica, do cholery, kto płacił za taksówkę Zarzyckiej i Klimczaka – pomyślała Patrycja gniewnie. – Co to ma do gwałtu na Stefci? Poniósł stratę finansową i tak ją gwałcił ze zmartwienia...?!

Nie, sędzia zadawał byle jakie pytania, przygotowując się do następnego, do którego wkradła się odrobina niepewności.

– Oskarżony mówi, że utrzymywaliście bliskie stosunki i że w tym celu pojechaliście do lasu?

Zarzycka milczała przez chwilę.

– Nie, to nieprawda.

– To po co?

– Jemu zależało na Mielnickiej – powtórzyła z uporem.

Sędziemu leśne figielki były najwidoczniej dość obce, bo z wyraźnym pośpiechem przeszedł na zrozumialszy dla siebie temat. Pogmerał w aktach.

– Czy wyjeżdżała pani do Poznania?

– Proszę wysokiego sądu, nie wolno wyjeżdżać? O, w tym już wyraźnie brzmiała ciężka uraza.

Sędzia kwestię swobody wyjazdów pominął całkowicie i beztrosko.

– Czy mówiła pani, że boi się aresztowania? Oj, bała się, bała, niewątpliwie. I Honorata, i Pawłowska zeznawały spokojnie, bez najmniejszych obaw o siebie, nawet młodzieniec w asyście milicjanta lęku nie przejawiał, Zarzycka wręcz przeciwnie. Ostrożność i napięcie widać w niej było cały czas, nie chciała słyszeć takich pytań, jak to ostatnie.

– Ona się cholernie boi wszystkiego – mruknęła Patrycja do broszki, a Kajtuś spojrzał na świadka z nagłym zainteresowaniem.

Zarzycka znów odczekała chwilę, po namyśle znalazła wyjście.

– Ale kiedy...? – spytała ostrożnie. Sędzia na jej odpowiedzi był chyba głuchy.

– Zwierzała się pani Klimczakowi... – zawiesił głos z niesmakiem.

– Nie – odparła stanowczo.

– To skąd wiedział?

– Mówiłam jego siostrze...

– Co pani mówiła?

Akurat się dowie, stary piernik – pomyślała Patrycja.

Nacisk jednakże okazał się zbyt silny, Zarzycka nie umiała się spod niego wydostać. Milczała. Sędzia przynajmniej nie był drobiazgowy, nie czepiał się jednego rozmówcy.

– Honorata, co Zarzycka mówiła? – ryknął w kierunku sali.

Honorata spokojnie podniosła się z ławki.

– Opowiadała mi, że w Poznaniu miała znajomych. Była wabikiem, a jej współnicy obrabiali ofiarę.

– Klimczak, co Zarzycka mówiła? Klimczak też się podniósł, satysfakcja z niego promieniowała.

– Zarzycka opowiadała mi, że w Poznaniu była w trudnych warunkach i zajmowała się prostytutką.

– No i co? – wytknął sędzia świadkowi.

Z wielkim trudem świadek stłumił wściekłość.

– Nie, to nieprawda.

Patrycja zaczęła wątpić we własne zdrowe zmysły. O kogo im wszystkim właściwie chodzi, o Klimczaka, o Stefcię, czy o Zarzycką? Kto tu ma być publicznie potępiony i skazany? Na początku rozprawy obrońca machał sędziemu przed nosem makulaturą na temat rozpusty, donosem jakimś, sędzia nie chciał tego przyjąć do wiadomości, teraz nagle sam czepia się i draży. Coś z tą Zarzycką musi być mocno nie w porządku...

Sędzia pomilczał trochę, zapewne po to, żeby wszystko do wszystkich dotarło. Odsapnął.

– Kiedy Rucka przyszła potem do pani?

Zarzycka błyskawicznie poczuła grunt pod nogami, poruszyła się, sztywność w niej trochę zmiękła.

– Zaraz na drugi dzień rano.

– I co mówiła?

– Była spuchnięta na twarzy.

– Czerwona? Sina?

– Nie, spuchnięta.

Sędziemu najwidoczniej spuchnięcia było za mało, życzył sobie wyraźniejszych obrażeń.

– Może ząb ją bolał? – podsunął zgryźliwie. Zarzycka, czując grunt, nie dała się zmacić.

– Na pewno nie, bo była cała posiniaczona. Ręce, nogi...

No, ręce, nogi, to już lepiej.

– I co mówiła?

– Z początku nie chciała powiedzieć, dopiero potem powiedziała, że była u Honoraty, tam ją spili, mieli zawieźć do domu, a zawieźli na działkę. Tam się Klimczak zamierzał do niej dobierać. Uderzył ją w twarz jak chciała uciekać i bił ją, aż jej krew z nosa poszła...

– Już wszystko rozumiem – wymamrotała Patrycja w nagłym olśnieniu, usuwając z broszki tekstylia, a Kajtuś spojrział na nią podejrzliwie. – Później ci powiem, wiem jak było!

Sędzia ciągnął swoje, chwilowo bez skoków w bok.

– Kto ją namówił, żeby szła na milicję? Pani była zazdrosna?

Zarzycka demonstracyjnie wzruszyła ramionami.

– Pytałam ją, co chce zrobić, powiedziała, że chce iść na milicję. Mąż powiedział, żeby iść do teścia, on w milicji pracuje.

– Wyście tak dobrze żyli z Rucką, że do pani przyszła?

Zarzycka wzruszyła ramionami, tym razem zwyczajnie.

– Przyszła jak do koleżanki...

Sędziemu zabrakło konceptu i wigoru, rzucił świadka na pastwę stron. Prokurator przyglądał się przez chwilę kuszącej łasicy, zastanawiając się zapewne, z której mańki ją zażyć, żeby wreszcie uporządkować matactwa pisemne. Patrycja nie miała najmniejszych wątpliwości, że stanowczo wolałby przesłuchanie poza salą sądową, w warunkach prywatnych, pozwalających na podstępny podryw, nieporównanie skuteczniejszy niż to całe gadanie. Nie miał szans i dobrze mu tak!

– Klimczak i jego siostra mówią o pani najgorsze rzeczy – rzekł wreszcie, spoglądając chwilami trochę niepewnie na Patrycję. – Czy pani wiadomo, że w Poznaniu toczy się sprawa przeciwko pani?

– Nie.

– Nic pani nie wiadomo?

Zarzycka się uparła.

– Nie.

Idzie w zaparte – pomyślała Patrycja, a Kajtuś zapewne pomyślał to samo, bo zrezygnował z wzajemnego podjudzania.

– A jakie jest pani zdanie... Wtedy, kiedy Rucka przyszła do pani, czy pani uwierzyła, że Klimczak ją zgwałcił?

W tonie świadka pojawił się głęboki namysł, podszyty lekką wzgardą.

– Z początku nie chciałam wierzyć, bo nie myślałam, żeby on był do tego zdolny, dopiero jak pokazała ugryzienia i sińce i zaczęła przysięgać...

Coś w tych demonstracjach musiało być wątpliwego, bo prokurator zakończył przesłuchanie z wyjątkowym pośpiechem. Patrycję to

zaskoczyło, ki diabeł? Czego się bał? I jakie znowu ugryzienia, czy tu wchodził w grę ten pies skojarzony z kapustą? Co też Kajtusiowi tak bardzo nie pasowało...?

Obrońca nie miał obaw przed psem.

– Jak pani to wytłumaczy – zaczął z wyrzutem, przeglądając dokumenty przed sobą – najpierw wysyła pani pokrzywdzoną do prokuratora...

– Ona sama chciała! – przerwała gwałtownie Zarzycka.

– ...a potem pisze pani list, że Rucka zakochała się i dążyła do kontaktów z Klimczakiem...?

Nieżyczliwość buchnęła ze świadka niczym żar z hutniczego pieca.

– Już wyjaśniałam, że ten list podyktowała mi Honorata!

– Ale napisała też pani, że była obdukcja lekarska i lekarz stwierdził u Ruckiej nietypową budowę fizjologiczną. Innymi słowy, że ona nadal jest dziewicą, albo że nigdy w życiu dziewicą nie była. Z natury. Tego nie mogła wiedzieć i podyktować pani Honorata. Skąd pani wiedziała?

– Nie wiedziałam, dowiedziałam się potem od Ruckiej.

– Jeśli pani pisała list, dowiedziała się pani z listu. Ale skąd wiedziała Honorata?

– Nie przypominam sobie...

Wypowiedziane zdławionym głosem, zabrzmiało to wręcz rozpaczliwie. Cóż się tam działo pomiędzy tymi trzema dziewczuchami, co za przedziwne podstępny usiłowały stosować? Patrycję szlag trafił na Kajtusia, wszystkie zakulisowe drobiażdżki najstaranniej przed nią ukrył, musiał przecież znać wcześniej zeznania złożone w śledztwie! Nie szkodzi, ona i tak zgadła i jeszcze mu pokaże.

Właśnie włączył się niewinnie, podsuwając trop.

– Czy nie było rozmowy między trzema paniami, że są jakieś wiadomości z prokuratury?

– Była rozmowa. Karczewska mówiła, że ma dojście do akt przez jakiegoś kierowcę.

– Czy to ona wyjawiała te szczegóły obdukcji?

– Nie pamiętam – zeznała Zarzycka po długiej chwili milczenia, godnie i z zaciętością. I widać było, że tej zaciętości nie uda się już przełamać.

Przełamał się sędzia. Zwolnił świadka, zamamrotał coś o wezwaniu w końcu pokrzywdzonej.

Patrycja oderwała wzrok od wzajemnych relacji, szalejących w powietrzu pomiędzy oskarżonym i zwolnioną świadkinią. Klimczak i Zarzycka z największą starannością unikali spoglądania na siebie, wręcz jedno dla drugiego nie istniało. Dzięki czemu to coś między nimi nabierało mocy już nie jednej liny, a całej wiąchy lin okrętowych, tworzących splot uczuć nie do rozwikłania na poczekaniu. Musiała się od nich odczepić, skoro nareszcie miała Stefcie! – Otóż nie, jeszcze nie miała.

* * *

Sędzia zarządził krótką przerwę jakoś zniecka i niespodziewanie, poszeptawszy coś do ławnika. Znikł z za swego stołu jakby go wymiotło.

Kajtuś wyjaśnił sprawę.

– Tym razem do kibla go pogoniło, ławnikowi się przyznał. Jak widzisz, woźny pilnuje, żeby się towarzystwo nie rozłąziło.

– Ławnicy też uciekli.

– Zaraz wrócą, nie ma obawy. Jakiego to odkrycia dokonałaś?

Rozmawiali w kącie częściowo opustoszałej sali i nikt na nich nie zwracał uwagi. Patrycja nie zamierzała ukrywać swoich jasnowidzeń.

– Jakbym była przy tym – rzekła nieco wzgardliwie. – Te dziewczuchy, dwie albo i trzy, uknuły spisek na swoją miarę, miał to być chyba złośliwy żarcik. Musiała im dobrze zaleźć za skórę z tą swoją cnotą...

– I postanowiły pozbawić ją balastu?

– Ją, a przy okazji i siebie, nie będzie im wytykała! Stefcie Ziutek korcił, łatwo się dała podpuścić, nalewały jej tę wódkę i podtykały pod nos, piła może z oporem, ale jednak piła i stąd to straszliwe głędzenie sędziego o kieliszkach, których się nie zdołał doliczyć. W rezultacie rzeczywiście ją urznęły, alkohol rozluźnia hamulce moralne, Ziutek latał jej przed nosem, sama z siebie w żadne plenery by z nim nie pojechała, ale została zawieziona. I podejrzewam, że w głębi duszy doskonale wiedziała dokąd jedzie, starannie udając wiarę w podróż do domu. I tę wierzchnią warstwę z powodzeniem wmówiła w Zarzycką.

Kajtuś rozważał rzecz przez chwilę.

– Skąd ci się to tak nagle objawiło?

– Przez zeznanie Zarzyckiej. Krótkie streszczenie wypowiedzi Stefci. Nieskazitelnie prawdziwe.

Spili ją i wywieźli na działkę, święta prawda. Cała reszta jest wyraźnie uzgodniona pomiędzy nimi i wyuczona na pamięć: pokazać Stefcie w jak najgorszym świetle wedle społecznych stereotypów.

– Możliwe, że część tego wzięły z prasy – zgodził się w zamyśleniu Kajtuś.

– I dosyć głupio im wychodzi...

– Wspomagają Klimczaka, on od początku do końca łąze na swoją korzyść!

Patrycja się rozzłościła.

– A na co ma łągać? Przeciwno sobie? Odblokuj się, zaraz zobaczymy, co Stefcia zełga na swoją korzyść!

– Sędzia wraca...

* * *

Stefcia stanęła przed stołem sędziowskim.

Patrycja przyjrzała się jej nad wyraz zachłannie. Dorodna. To było pierwsze słowo, jakie ją określało. Dorodna blondyna, wysoka, kształtna, pełna wyrażnej energii, ładna przy tym i raczej sympatyczna, chociaż jakby zacięta. Harda. Gotowa do walki. Skromnie ubrana, na pierwszy rzut oka zdecydowanie robiła dobre wrażenie. Nie pasowała do niczego. Oj, chyba nie udało się Kajtusowi zrobić z niej lękliwej i skrzywdzonej sierotki Marysi...

Szybko porównała ją z napastnikiem.

Gdyby się dobrze zawięła i strzeliła go w mordę, nie tak od razu podniósłby się z tej kapusty – pomyślała gniewnie, ale nie zdążyła powiadomić o tym broszki. Sędzia się wyraźnie zmobilizował, wydobył z siebie urzędowość.

– Kiedy pani poznała Klimczaka?

Stefcia była przygotowana, nie zwlekała z odpowiedziami.

– Właściwie to dwa tygodnie przed zajściem.

– W jaki sposób?

– Za pośrednictwem Zarzyckiej.

– Proszę opowiedzieć jak to było.

– Poszłam do Zarzyckiej, spotkałam ją po drodze, ona powiedziała, że ma załatwić sprawę do Honoraty. Poszłyśmy razem i ona poszła na górę, a ja poczekałam na dole. I wyszła Honorata razem z Zarzycką i swoim bratem, Józefem Klimczakiem, ale Honorata zaraz gdzieś poszła i myśmy zostali razem.

– I gdzie poszliście?

– Do kawiarni Teatralnej.

Sędziemu urzędowość się złamała, pozwolił sobie na niesmak.

– A co się pani z Zarzycką tak często spotykała? To była taka dobra koleżanka? Skąd ją pani знаła?

– Byłyśmy razem na kolonii. I tak jakoś...

– I jak tam było, w tej kawiarni?

Relacja Stefci w zasadzie zgodna była z poprzednimi. Miała tak krótko obcięte włosy i on sobie żartował, że wygląda na piętnaście lat, więc pokazywała dowód...

Dziewictwo, ku ogólnej uldze, sędzia starannie ominął.

– A drugi raz kiedy go pani spotkała?

– W Delikatesach.

– Co pani tam robiła w tych Delikatesach?

– Poszłam z koleżanką, z Mielnicką, zrobić zakupy.

Ofiara, nie ofiara, charakter staremu prykowi nie złagodniał. Pomamrotał do protokołu i ryknął znieńacka: – Jakie zakupy, co tam było kupowane, nie robić mi tu tajemnicy!

– Pół kilo smalcu – wyznała spłoszona nieco Stefcia.

Sędzia smalcem uzupełnił dyktando, zwrócił się znów do świadka.

– Była mowa o następnym spotkaniu?

– Była, bo myśmy miały jechać do Łącka...

* * *

Och, ten. Łąck! Po eleganckim zawarciu znajomości w wytwornym lokalu, Ziutek Stefci z myśli nie schodził, zdecydowała się na niego i nijak nie mogła go spotkać. Najwyżej z daleka i na moment jej mignął... A tak strasznie chciała bezpośrednio, ale żeby przypadkiem. Nie, że ona go szuka, za nic w świecie, ma być wszak nieprzystępna i trudna do zdobycia, jak ten przypadek spowodować? On musi przecież poznać ją lepiej, zainteresować się... Zaczęła częściej odwiedzać Zarzycką, właściwie wpadała do niej

codziennie, dokądkolwiek szła, droga jej zawsze jakoś wiodła obok domu Klimczaków, zaglądała do kawiarni, wszystko na nic, Ziućka nigdzie nie było. Potworne.

Za to były koleżanki i rozmaite plotki do niej dotarły, podobno ten pierwszy amant Płocka ma narzeczoną, ona już u nich w domu bywa, będzie się z nią żenił, a może już się ożenił...?

Denerwowało ją to. Skręcało, gniołło, gnębiło i wreszcie! Przytrafił się ten Łąck. Ziućka był z Jadwigą, no i co z tego, specjalnie powiedziała przy nich, że obie z Mielnicką tam się wybierają, zaraz mają autobus, tylko Mielnicka sprawunek do ciotki zanieś, ale to właśnie blisko przystanku, tuż obok. I to Ziućka wykazał chęć, też pojedą, bo dlaczego nie, Zarzycka trochę nosem kręciła, ale on się napierał. Stefcia, rzecz jasna, patrzyła w inną stronę, co nie przeszkadzało jej widzieć dokładnie, co się dzieje, Ziućka nie jej składał hołdy, owszem, był miły, ale tak naprawdę łypał okiem na Mielnicką, no to co, już ona w Łącku da sobie radę. Byle mieć go pod ręką i pokazać mu, że ona jest wyjątkowa...

Wyjątkowość Stefci trzymała się już na ostatnich nogach, szczególnie że dziewczyny poszeptywały, jak to much się nie łapie na ocet, tylko na miód, jak której na chłopaku zależy, musi się postarać, czymś takiego trzeba zwabić. Wiedziała już, że narzeczona narzeczoną, ale Klimczak w ogóle ma powodzenie, do tego powodzenia przywykł, coś ekstra musi dostać, żeby na to polecieć, ale o jej wyjątkowości przecież nie wie! W dziewictwo chyba nie uwierzył, czy nie powinna go przekonać dowodnie? Czy nie trzeba może nagle, nawet wbrew sobie, zamiast skromnej, przyzwoitej dziewczyny, podetknąć mu pod nos rozpasaną kurtyzanę...? Ale rozpasaną kurtyzaną w stanie dziewictwa...?

A może naprawdę się żeni...?

W Rusałce... Mieli się spotkać tam na miejscu w Rusałce. Myślała, że pojedą razem autobusem, ale autobus nadjechał, a tamci nie zdążyli, nie mogła w swoje intymne pragnienia wtajemniczać Mielnickiej, Mielnicka zganiłaby te chęci, które się w Stefcu lęły, zgorszyłaby się, poza tym wrodzona skrytość stawiała opór, trudno, pojechały same.

Rozczarowanie spotkało ją potworne.

Cały ten wypad do Łącka okazał się okropny. W Rusałce Ziućka nie było, pogoda beznadziejna, deszcz zaczął padać, wahały się co zrobić, Stefcia zostałaby dłużej w Rusałce, ale Mielnicka prawie od razu spotkała znajomych, Stefcia miała w nosie jej znajomych, nawet na nich nie popatrzyła, wszystko się w niej trzęsło, za wszelką cenę chciała się uwolnić, zostać sama, oblecieć wszystkie ścieżki, alejki, udawać, że spaceruje. Nawet wolała być sama niż z Mielnicką, bądź co bądź konkurencją, wylazło z niej w końcu to zrozpaczone niezadowolenie, poszła sobie, a oni zostali w tym ich namiocie, wszystko razem wypadło niezręcznie, ale oni się chyba doskonale bawili, nie zwrócili uwagi. Zmokła okropnie...

I dopiero w drodze powrotnej, kiedy już straciła wszelką nadzieję i poszła na przystanek autobusowy, nagle zaświeciło słońce. Nie w naturze, w niej. Ziutek z Jadźką podjechali taksówką...

* * *

Sędzia prezentował jakby troszeczkę mniejsze znużenie i cień nadziei, że usłyszy coś nowego.

– I spotkaliście się?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Poszliśmy do Rusałki, ale ich tam nie było. Deszcz zaczął padać, schowałyśmy się, tam był taki domek campingowy. Potem przyszło dwóch chłopców, kolegów Mielnickiej z Warszawy i zaprosili nas do namiotu. I potem ja mówię do Mielnickiej, że już chcę iść, a ona chciała zostać. To ja poszłam.

– O której to było?

– Koło siódmej.

– Spotkała pani Klimczaka na przystanku?

– Tak.

– Pytał się o Mielnicką?

– Pytał.

Sędzia tonem wyraził niesmak.

– A podobno pani się o niej tak niedelikatnie wyraziła?

Zdziwienie Stefci było szczere. Nóż mógł jej się w sercu obracać, ale Mielnicka temu nie zawiniła.

– Jak niedelikatnie?

– No, że pani się nią nie interesuje, bo koleżanka źle się prowadzi. nie powiedziała pani, że ona jest taka ta... no...?

Oburzenie też było szczere.

– Na pewno nie! Ja bym się o niej tak nie wyraziła! Ona się nie zadaje z takimi jakimiś... Ma porządnych kolegów!

Sędziego obyczajnie Mielnickiej słabo interesowały.

– I potem, jak pani spotkała Klimczaka i Zarzycką na przystanku, to co dalej było?

– Wróciłam razem z nimi taryfą. W mieście pożegnaliśmy się i każdy poszedł w swoją stronę.

* * *

Ukojenie. O tym nikt nie mógł wiedzieć, bo nikomu nie powiedziała. Ziutek był jakiś inny... O Mielnicką wprawdzie się dopytywał, ale komplement jej powiedział, trochę żartował, patrzył tak, jakby ją wreszcie pierwszy raz porządnie zauważył. Zarzycka była zamyślona i nie zwracała na nich uwagi, a Stefci nawet powietrze w tej taksówce wydawało się kojące. Krok do przodu jej akcja uczyniła, jeszcze trochę, jeszcze trochę...

Gdyby tak spotkać się z nim sam na sam, bez żadnego dodatkowego towarzystwa...

* * *

Patrycji doznania Stefci oczywiście nie były znane, ale wyczuła dziwną miękkość, która na króciutki moment pojawiła się w głosie świadka. Po czym natychmiast znów stwardniało wszystko: i świadek, i głos.

– Jak doszło do następnego spotkania?

– Umówiłam się z koleżanką...

Sędzia już za długo był łagodny i prawie grzeczny, nagły gniew z niego wystrzelił.

– Z jaką koleżanką, operować nazwiskami! Po co się pani umówiła?

– Z Dobrowolską Wandą – spłoszyła się Stefcia. – No... tak, spotkać się...

Najwidoczniej pozbawiona znaczenia Dobrowolska Wanda sędziemu była potrzebna do protokołu, w papierach nie mógł jej znaleźć na poczekaniu. Odmamrotał swoje i wapory mu przeszły.

– I co?

– Zegarek mi stanął.

– I spóźniła się pani?

– No tak.

– I co?

– Na ulicy spotkałam Honoratę z Pawłowską, mówiły, że Jurek Zarzycki przyjechał z wojska.

Instrukcje dla protokolantki były prawie niedosłyszalne, Patrycja pożałowała utraty owych arcydzieł literackich i niezwykłego wiązania tekstu dyktowanego z wypowiedziami świadków. Sędzia na nowo ruszył skokami.

– Kto panią zapraszał?

O żadnym zapraszaniu nikt tu nie napomykał, ale Stefcia zrozumiała sens pytania, nie po raz pierwszy była przesłuchiwana.

– Honorata. Mówiła, że przyjdą Jurek z Jadwigą, mieli trochę wódki z urodzin...

– I co dalej było?

– One miały jakąś sprawę załatwić, bo niosły jakiś pakunek i spotkałam się z nimi ponownie, i już razem poszłyśmy. Już tak jakoś po siódmej i Zarzyckiej już nie było.

Sędzia poszedł na skróty, darował sobie panią.

– Skąd znała Honoratę?

– Znam ją od kilku lat, przyjaźniła się z moją siostrą.

– Gdzie się przedtem spotkała z Honoratą?

– Ona była na weselu Zarzyckiej.

– Proszę dalej. Przyszłyście do mieszkania i co?

– Nikogo nie było. Honorata włączyła adapter. Czekałyśmy na Zarzycką, ale Zarzyckiej nie było, więc Honorata powiedziała, wypijmy sobie po kielichu.

– Jaka wódka była?

– Nie wiem, nie znam się.

– No i kto z was więcej pił?

Z niesmakiem Patrycja pomyślała, że znów zaczyna się ta polka galopka z przytupem. Sędzia uczepli się zastawy stołowej i serwowania alkoholi. No nic, trudno, ciekawe, jak Stefcia to ujmie.

Stefcia, dotychczas harda i twarda, zaczęła się trochę mieszać. Nie chcąc jawnie kłamać, równie silnie nie chciała wydusić z siebie szczerzej prawdy. Zakłopotanie ją dławilo.

– Jak je spotkałam...

– Kto więcej pił?

– No, ja to piłam na dwa razy.

– Kto najmniej pił?

– No, ja to wypiałam ten pierwszy kieliszek na dwa razy.

– Kto najmniej pił?!

– Z tego wynika, że ja.

Przy każdej odpowiedzi króciutkie wahanie. Widać było, że Stefcia rok życia by oddała, gdyby mogła uczciwie pochwalić się własną abstynencją. Bez sensu, bo niby co potem? Na trzeźwo poleciała na randkę z gwałcicielem...?

– Honorata mówi, że ona nie piła. Honorata piła równo z Pawłowską?

– No tak.

– No, a jak przyszedł Klimczak?

Na nogach zapewne – zgrzytnęła do siebie cichutko Patrycja, bo niby jak inaczej miał przyjść? Na czworakach?

– Honorata mówiła, żeby się przenieść na balkon.

– Co Rucka przносиła?

– Ja przносиłam syfon.

– Kto kieliszki przносиł? Kto wódkę?

– W karafce już nic nie było. I na balkon ona przyniosła drugą.

Odpowiedź wydała się Patrycji niejasna. Sędziemu najwidoczniej też, bo powtórzył: – Kto przyniósł na balkon butelkę?

– Rucka przeniosła – oznajmiła z pierwszej ławki Honorata, podniósłszy się grzecznie.

– Ja bym się nie ośmieliła! – oburzyła się Stefcia. – Pierwszy raz byłam w tym domu, grzebać w kredensie!

Sędzia trwał przy swoim.

– Ona stała na kredensie, kto ją przyniósł? Patrycja pomyślała, że zapewne Pawłowska, która wszak w tym domu urządziła swoją uroczystość i byłby to czyn najzupełniej naturalny. A jednak nie, Stefcia wysiliła pamięć.

– Klimczak – rzekła stanowczo.

Klimczak w roli dostawcy nie obudził zastrzeżeń. Sędzia przystąpił do uściślenia kwestii uczuciowych i nagannych, mieszając je ze sobą dość dokładnie.

– To przecież pani powiedziała, Ziutek, ja się muszę z tobą napić?

– Ja wtedy z nim nie rozmawiałam.

– Czy Klimczak był stale z panią, cały czas?

– Nie, wychodził do kuchni, dopiero potem dowiedziałam się, że tam siedzi dziewczyna. Nie chcieli jej tutaj wpuścić, wynosił jej wódkę.

– A jak to było z całowaniem się? Całowanie Patrycję zdziwiło, nie było o nim dotychczas mowy, skąd ten ramol to wytrzasnął? We wcześniejszych zeznaniach musiało się znajdować, bo Stefcia nie okazała zaskoczenia.

– Przy tym kieliszku, który mi nalał, mówił, żebym go pocałowała.

– Po którym?

– No, po czwartym. Powiedziałam, że tego nie zrobię. On mnie pocałował w policzek.

– No rzeczywiście, szła i orgia... – wyrwało się Patrycji do broszki, a Kajtuś pochylił się nagle nad aktami, studiując je pilnie.

Sędzia wolał alkohol niż czułe karesy.

– Ile jeszcze wypła?

– Oprócz tego jeszcze ze trzy.

– Czy Klimczak wchodził i wychodził?

– No tak, wychodził co parę minut.

– A podobno tam szkody narobiła, stłukła karafkę?

Stefcia się prawie obraziła.

– Nic nie stłukłam, nawet mi nic z ręki nie wypadło.

– Tam się przewróciła na leżak?

– Honorata mi przyniosła leżak, bo mi było niedobrze.

– I co, spała pani na tym leżaku?

Patrycja straciła cierpliwość. Usiłowała doliczyć się tej wódki, wlanej w Stefcie, nic jej nie wychodziło, albo to były naparstki, a nie kieliszki, albo wódka mnożyła się cudownym sposobem. Kradzież koni została kompletnie zaniedbana, ciągoty do spędzania wieczoru z Ziutkiem również, urznięciu się Stefcia właściwie nie przeczyła, o co tu chodziło? Co ten stary piernik chciał osiągnąć?

Spojrzała na Kajtusia, który starannie unikał jej wzroku.

Na nowo zaczęła słuchać.

– ...Obudzili mnie i Honorata powiedziała, żebym przeszła do kuchni i odprowadzą mnie do domu.

– Kiedy wyszła Karczewska?

– Nie widziałam jej, jak przeszłam do kuchni, to już jej nie było.

– Wynosił jej Klimczak wódkę?

– Wynosił.

Klimczaka nagle poderwało.

– Nie wynosił!

Sędzia nie skarcił go, przeciwnie, wykorzystał.

– Klimczak, wynosił wódkę, czy nie?

– Nie!

– Honorata...?

– Nie.

– Wezwać Pawłowską!

Pawłowskiej nie było co wzywać, siedziała obok Honoraty, wystarczyło, że się podniosła.

– Nie – powiedziała spokojnie.

– Wezwać Karczewską!

Karczewskiej dla odmiany wezwać się nie dało, gdzieś zniknęła, chociaż powinna była czekać za drzwiami. Poszukiwano jej w takim zamieszaniu, jakby od idiotycznej i łatwej do przewidzenia odpowiedzi zależało istnienie całego wymiaru sprawiedliwości. Nie dała się znaleźć.

Patrycję w podziw niemal wprawiły rozmiary ogólnej głupoty. I dlatego, do pioruna, nie mógł Klimczak wynosić wódki do kuchni, tatuś jego konsumował tam kolację, wystarczyło powiedzieć, że dla tatusia wynosił. Normalny chłop po pracy, przy jedzeniu, kielicha sobie kropnie, cóż w tym niezwykłego? Dziwne byłoby raczej, gdyby tego kielicha odmówił! I nikt by się nie czepiał i nie zawracał głowy...

Sędzia z konieczności dał spokój wódce, dostrzegł własne zaniedbania, zaczął je nadrabiać.

– Jak to było z tym wieczorem, że chciałam spędzić wieczór z tobą?

Stefcia wyparła się z wielką energią.

– Nic takiego nie mówiłam!

– A dlaczego pani, jak już przebudziła się... lepiej pani było...?

– Gorzej mi było.

– A dlaczego od razu nie poszła, tylko przeszła do kuchni, jeszcze się kładła?

– Honorata powiedziała, czekaj, ja się przebiorę, usiadłam na kozetce, taka byłam zmęczona i zasnęłam.

Od czasu do czasu sędzia jednak urozmaicał swoje ludzkie uczucia. Teraz okazał wyraźny niesmak, zmieszany z niedowierzaniem.

– W co się miała przebrać, chyba była ubrana?

– Nie wiem – wyznała bezradnie Stefcia.

Fakt, przebieranie Honoraty zabrzmiało dziwnie. Nie czciła przecież Pawłowskiej balową suknią z trenem! Ale może uznała, że wieczór skończony i włożyła szlafrok? Sędzia zlekceważył szczegóły jej garderoby, mimo niesmaku nie dociekał.

– I co dalej było?

– Honorata mnie znów obudziła, mówiła, że taksówka czeka na dole. To wyszłam.

– Czy Klimczak się pani podobał? Sekunda wahania. Może półtorej...

– Podobał mi się, tak z wyglądu.

– A czy była mowa o działce, o tym, żeby tam pojechać?

– Absolutnie nie! Ja myślałam, że odwożą mnie do domu.

– Kto gdzie siedział w tej taksówce?

– Z przodu siedział Klimczak, a z tyłu Honorata i Pawłowska. A ja w środku między nimi.

– I co dalej?

– Honorata kazała się zatrzymać.

– I wysiadła?

– Wysiadła, a ja wysiadłam za nią.

Z sędziego wylazło głębokie niezadowolenie.

– A w tej taksówce pani się nie zorientowała, jak daleko jedzie?

– Nie. Myślałam, że jadę do domu.

– Przecież od Klimczaków do pani domu jest pięć minut drogi i to po oświetlonych ulicach. A na działkę taksówka jechała prawie piętnaście minut. Nie zauważyła pani, że dookoła jest ciemno, nie ma domów?

– Nie. Ja siedziałam w środku...

Patrycja pomyślała, że albo ta Stefcia była pijana kompletnie i spała martwym bykiem, albo łąze na potęgę. I to łąze stanowczo, z zaciętością, bez namysłu i bez wahania. Za to głupio, nie dostrzegła żadnej wielkiej góry, za to świetnie widziała kto się po niej wspinał i w jakiej kolejności ci alpinści włązili na turnie.

Utwierdziła się w swoim pierwotnym, natchnionym mniemaniu. Korzystając z dyktafonu, który odwalał swoją robotę, wyciągnęła notes i zaczęła stenografować spostrzeżenia własne. Stenografia była dla niej chlebem powszednim, a materiał do uroczej pogawędki z Kajtusiem ją dostarczać dodatkowej, żywej satysfakcji. Chwilowo pogawędka byłaby irytująco jednostronna.

Sędzia z sobie znanych powodów westchnął ciężko.

– No i co. było dalej? Klimczak też wysiadł?

– Wysiadł i wziął mnie za rękę, zrobiłam dwa kroki i już byłam za furtką. Kiedy się odwróciłam, widziałam, jak taksówka odjechała z Honoratą i z Pawłowską.

– Nie wyrywała się?

– No, za rękę mnie prowadził przez kapustę i ja się zaczęłam wyrywać.

– Tam przecież pies był. Nie widziała pani psa?

– Nie.

– I nie słyszała pani jak szczekał?

– Nie.

Cóż za osobliwe skutki upojenia alkoholowego! Duży, ruchliwy, hałaśliwy pies był niewidzialny i niesłyszalny, prym w tym plenerze wiodła kapusta, z natury rzeczy milcząca. Co za brednie ta Stefcia sobie wymyśliła?

– Co było dalej?

– Wyjął zza marynarki prześcieradło i rozłożył w rogu działki.

– I co?

– Chciałam iść do domu. Powiedział, już stąd nie wyjdiesz. Chciał, żebym mu się oddała.

– Próbowала pani, czy furka jest zamknięta?

– Nie, powiedział, że jest zamknięta, a ja uwierzyłam.

– Jak to się stało, że znalazła się pani w piwnicy?

– Chciałam się znaleźć bliżej furki, mówiłam, że mi chłodno. Zaciągnął mnie do tej piwnicy.

– A cóż ją tak pchało do zamkniętej furki, której nawet nie sprawdziła?

– wyszczała dziko Patrycja. – Czy sędzia jej o to nie spyta?

Nie, sędzia nie furkę miał w głowie, bardziej ciekawił go piwniczny striptiz, Stefcia niestety opisała go raczej mętnie, z oburzeniem stwierdziła, że Klimczak urwał jej guzik u spódnicy. W jednego ławnika wstąpiło nagle życie, sięgnął pod stół, pogrzebał w jakiejś szufladzie, z triumfem wyciągnął grubą kopertę, a z niej wyjął coś małego w celofanie. Wręczył to sędziemu.

Sędzia przeczekał jego manipulacje bez protestu, przyjął przedmiot, ujawszy go ze wstrętem za rożek czubkami palców i potrząsnął.

– Czy to ten guzik?

Stefcia miała pełne prawo ze swego miejsca nie rozpoznać zawartości nieco pogniecionego i połyskującego myląco celofanu, odpowiedziała jednak bez wahania.

– Tak, to ten. Mój. Poznaję po kolorze.
– Oskarżona rozpoznała dowód rzeczowy...
– Pokrzywdzona! – syknął wściekle prokurator.
– Co...? A... Pokrzywdzona rozpoznała dowód rzeczowy – podyktował nieoceniony ramol uroczyście i oddał cenność ławnikowi, który przyjął ją niemal ze złością. Najwidoczniej był to jedyny dowód rzeczowy, zdobyty w śledztwie. Można było kontynuować przesłuchanie w jego najbardziej atrakcyjnej części.

– No dobrze, Klimczak urwał guzik. A on sam co...?
– Trzymał mnie za rękę i sam zdjął spodnie. Wtedy znów zaczęłam opór stawiać.

No jasne, kiedy już miał wolne ręce...
– Dlaczego pani nie krzyczała? – spytał sędzia surowo.
– Krzyczeć głośno, nie krzyczałam, ale krzyczałam. I tak cię nikt nie usłyszy, powiedział, a jeszcze tu, w tej piwnicy.
– Oczywiście, najlepszy sposób uniknięcia gwałtu, to ukryć się wraz z gwałtciwem w piwnicy... – usłyszała omotana apaszką broszka, a także Kajtuś. – Co ta idiotka bredzi?

– To dlaczego pani nie uciekała?
– Bo mnie zaciągnął w kąt i tak zastawił.
– Mówiłaś, że jesteś dziewicą, kiedy?
Ustawicznie – mruknęła do siebie Patrycja – i przy każdej okazji.
– W piwnicy – powiedziała stanowczo Stefcia.
– Po co?
– Bo chciał, żebym mu się oddała. Powiedziałam, że nie. Powiedział: dziewicą na pewno nie jesteś. Powiedziałam: na pewno tak!

Hardo, twardo, wyzywająco i zuchwale. Kajtuś przez chwilę wyglądał, jakby mu zęby same z siebie zgrzytnęły.

– A po stosunku cielesnym on powiedział, że nie jesteś dziewicą?

– Tak.

– I co ty na to?

– To się mylisz.

Na moment zatchnęło nie tylko Patrycję i Kajtusia, także sędziego, który jakoś się zachnął. Rzeczowość pogwałtowej konwersacji walnęła jak obuchem, zaciętość Stefcia przy tym zeznaniu sprowadzała sam gwałt do parteru, ważne było wyłącznie to jej cholerne dziewictwo. Nie miałyby właściwie żadnych pretensji do Klimczaka, gdyby jej tak śmiertelnie nie obraził, odebrał jej honor, wyjątkowość i, co najgorsze, nadzieję na niego. Bez cnoty straciła wartość. Nic dziwnego, że w końcu złamała się i zaczęła w tej piwnicy płakać.

Sędzia w czymś się zaplątał, wyglądało na to, że chce zapytać o zakończenie czułej randki, ale w paradę wchodzi mu owe matactwa, którymi martwił się prokurator. Wybrnął z kłopotu, przekazując Stefcia stronom.

Prokurator nie stanął na wysokości zadania, zgryziony zapewne nieposłuszeństwem ofiary, którą bez wątpienia pouczał pod schodami, iż płakać ma teraz, przed sądem, i do diabła z piwnicą. Rozczarowała go, jakąś broń wytrąciła mu z ręki, Patrycja nie pożałowała sobie uciechy.

– Gratuluję uczennicy – wyszeptała złośliwie. Kajtuś łypnął na nią okiem i sztywno zwrócił się do pokrzywdzonej.

– Od kogo wyszła propozycja jazdy do Łącka?

– Od Klimczaka – odparła bez wahania Stefcia.

– On był z Zarzycką?

– No tak.

– Czy Zarzycka nie przychodziła i nie mówiła o zmianie zeznań?

Stefcia się zawahała. Musiały te dziewczyny wielokrotnie rozmawiać między sobą na dramatyczny temat i trudno jej było teraz odpowiedzieć na pytanie. O jakiej zmianie i których zeznań? Na ile Patrycja zdołała się zorientować, Zarzycka podjudziła Stefcie do wystąpienia przeciwko amantowi, potem Zarzycka do spółki z Honoratą usiłowały go wybielić, czyniąc ze Stefci heterę, gdzieś po drodze Klimczak obszczał konkubinę, ona zaś jęła psy wieszać na nim i przy tym już pozostała. Stefcie usiłowała zapewne przekabacić Honorata.

Sędzia nagle przeszkodził wszystkim.

– Czy nie przychodziła Honorata w sprawie zeznań?

Stefcia się połapała.

– One obie z Pawłowską były, ale mnie nie zastały, dopiero za trzecim razem, u Zarzyckiej...

– I co?

Udało mu się wreszcie wpędzić Stefcie w porządne zakłopotanie.

– Pawłowska mnie wywołała do Honoraty. Ona czekała na podwórku i prosiła mnie, żebym odwołała oskarżenie...

No i co? Sędziemu tyle wystarczyło, nie spytał o ciąg dalszy. Prokurator wyglądał jakby stracił mowę. A cóż to za idiotyczne przesłuchanie!

Obrońca zrozumiał, że przyszła jego kolej i poruszył dwie kwestie, nawet dość istotne. Czy Stefcia bywała na przyjęciach i prywatkach u różnych znajomych. Owszem, bywała.

– Czy się piło wódkę?

– Jak były imieniny, to się wypilo.

– Czyli pani nie pierwszy raz piła wódkę i zna skutki alkoholu?

– No... Tak... Ale...

Mecenas pomilczał chwilę z wyraźną naganą, po czym sprężył się w sobie jakoś tak, że sędzia, który już niecierpliwie otwierał usta, zamknął je

z kłapnięciem. Obrona go nagle zainteresowała. – Czy pani wiedziała, że Zarzycka jest konkubiną Klimczaka?

Pytanie zabrzmiało surowo, ale ze Stefci wylazł upór.

– Nie, nie wiedziałam.

– Gównu prawda – zaszemrała Patrycja do broszki z wielką stanowczością.

– I nie wiedziała pani, że razem chodzą, wyjeżdżają, nie domyślała się pani niczego?

– Nie, nic takiego nie zauważyłam.

– I nie słyszała pani żadnych plotek?

– Nie, nie słyszałam.

Upór w Stefci skamieniał, musiała chyba swoją niewiedzę wmówić sama w siebie. obrońca westchnął ciężko.

– A tam, w tej piwnicy... Niech nam pani powie, jak to było. Jak zdejmował spodnie, to przecież pani nie trzymał?

– Owszem, trzymał mnie.

– W jaki sposób? Nie miał przecież trzeciej ręki?

– Zębami – podsunęła Patrycja życzliwie i cichutko. – Siłą woli.

Stefcia wolała inne wyjaśnienie.

– Trzymał mnie jedną ręką, a drugą zdejmował spodnie – rzekła stanowczo.

– To drugą rękę miała pani wolną. Dlaczego się pani nie broniła, nie wrywała?

– Wrywałam się. On mnie trzymał za obie ręce.

Patrycja odruchowo spojrzała na ręce oskarżonego. Były doskonale widoczne, opuścił je zwieszony na zewnątrz pulpitu przed sobą i z łatwością można było stwierdzić, iż nie są to żadne łopaty, tylko normalne dłonie średniego męskiego rozmiaru. Nawet dość kształtne. Rzuciła okiem

na Stefcie. Ejże, przy odrobinie uporu włożyłyby jej rękawiczki, rozmiar prawie mógłby pasować!

Mecenas drążył temat ze słusznym niedowierzaniem.

– Swoją jedną ręką trzymał panią za obie ręce?

– No tak.

– I przy tym jeszcze zdejmował spodnie...

Pokiwał głową tak potępiająco, że niedowierzanie zakłębiło się w całej atmosferze. W Stefcie załęgło się lekkie zakłopotanie, energicznie przydeptane uporem. Mecenas znów westchnął.

– A ten dowód rzeczowy, pani guzik, kiedy został znaleziony? Przy przeszukaniu?

– Jakim... – zaczęła Stefcia i opanowała dezorientację. Zostało jej tylko zakłopotanie. – No... Nie... To wcześniej...

– Kiedy wcześniej?

– No... Od razu.

– To kto go znalazł? Milicja, czy pani?

– No właściwie, to tak, jakby ja...

– Ja znalazłem – ogłosił ze swego miejsca Klimczak.

Mecenas skorzystał z okazji bezzwłocznie.

– Zatem pani, czy oskarżony? Zakłopotanie Stefcie urosło nadmiernie, pękło i przeistoczyło się w zacięty upór.

– Ja mówiłam, że urwał i szukałam i on też szukał, i tu leży, powiedział, masz swój guzik, więc go zabrałam i zgłosiłam na dowód...

– To znaczy, że państwo, ofiara i napastnik, po zajściu, w doskonałej komitywie, sprząkali razem piwnicę?

– Tak sprząkali, to nie. Ale ja chciałam znaleźć guzik...

Mecenas wytrzymał chwilę milczenia tak długą i tak pełną treści, że cała sala straciła wiarę w jakąkolwiek przemoc. A gwałt bez przemocy...?

Po kolejnym westchnieniu obrońca podjął: – O której pani wtedy wróciła do domu?

– Około dwudziestej czwartej.

– I kto pani otworzył?

– Ojciec.

– A ojciec się nie gniewał, że pani tak późno przyszła do domu, ojciec nie uderzył?

– Nie.

– Pani była opuchnięta i ojciec nie zauważył?

– Światła nie zapalałam...

Zdaniem Patrycji ojciec nie zauważyłby, gdyby Stefcia wróciła bez głowy, względnie w zakrwawionym futrze z szynszyli i z rzeźnickim nożem w rękę. Ewentualnie nawet z pepeszą. Istotniejsze były poranne spostrzeżenia żeńskiej części rodziny, a otóż okazało się, że Stefcia, mimo ciasnoty mieszkania, uniknęła ich bardzo zręcznie.

– Siostra nie widziała, była na podwórku. A matka poszła do sklepu i ja akurat wtedy wyszłam.

– Do Zarzyckiej?

– No tak.

– Ona jest pani najbliższą przyjaciółką?

– Nie.

– A kto?

– Tak naprawdę to Mielnicka...

Sędzia w przesłuchiwaniu Stefci trochę się pogubił, skorzystał zatem z okazji. Odstawił chwilowo ofiarę na ubocze, razem z obrońcą, który nie protestował, wezwano Mielnicką.

Zaskoczona nieco Patrycja ujrzała miłą, kulturalną dziewczynę, wyjątkowo ładną, spokojną, na wyraźnie odmiennym poziomie niż

większość tego całego towarzystwa. O klasę wyżej. Pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci kim jesteś, jeśli to była przyjaciółka od serca, jakim sposobem Stefcia wplątała się w tak niewłaściwe grono? Czy rzeczywiście zapadła na wielką i ślełą miłość do Ziutka...?

- Od kiedy pani zna Rucką? – spytał sędzia całkiem uprzejmie.
 - Od dzieciństwa.
 - Znała pani Klimczaka?
 - Wcześniej nie. Zarzycka mnie z nim zapoznała w Delikatesach.
 - Była tam jakaś rozmowa?
 - Za godzinę miałyśmy jechać do lasu. Zarzycka z Klimczakiem też się wybierali i umówiliśmy się, że się spotkamy w Rusałce.
 - Kto dążył do tego spotkania?
 - Pan Klimczak zaproponował.
 - I co było dalej?
 - W lesie, na campingu, spotkałam kolegów z Warszawy, oni już studiują, a ja będę zdawać w przyszłym roku... Zapoznałam z nimi Rucką i potem jakoś myśmy się zgubiły. Czy może Rucka poszła do Rusałki i już nie wróciła...?
 - Dlaczego pani nie wróciła razem z nią?
 - Ona poszła i nawet nie wiedziałam, gdzie jej szukać.
 - O której pani wróciła?
 - O ósmej wieczorem.
 - Co pani wiadomo o tym gwałcie? Widywała pani Klimczaka?
 - Nie, od tamtego czasu pana Klimczaka nie widziałam.
 - Czy pani pamięta, że ostrzegła pani Rucką przed Zarzycką?
- Mielnicka zdziwiła się lekko.
- Nie przypominam sobie... Wtrącił się znienacka obrońca.
 - Proszę, żeby pani Rucka wyjaśniła, jak to było z tym ostrzeganiem.

Stefcię poderwało z ławki.

– Koleżanka pewnie zapomniała. Miałaś przyjść do Nowoczesnej...

– A, to była inna sprawa. Spotkałam Zarzycką, która mi powiedziała, że Honorata czeka w Nowoczesnej, bo ma do mnie jakiś interes, ale nie poszłam.

– Dlaczego? – zainteresował się sędzia.

– Zarzycka mówiła, że Honorata prosi, żebym zeznawała na korzyść Klimczaka przeciwko Ruckiej. Nie zgodziłam się.

– Zdaje się, że jest to jedyny świadek, który nie kłamie – pomamrotała Patrycja. – Nic dziwnego, że nie do niej Stefcia poleciała ze swoim gwałtem...

Albo sędzia lubił kontrasty, albo tak mu wypadło, albo szybko wykorzystał sprzyjającą sytuację. Znalezione Karczewską.

Przed stołem sędziowskim stało kompletne przeciwieństwo Mielnickiej. Młoda dziewczyna, ładna, utapirowana w potężną szopę, niepotrzebnie powiększającą głowę, z tyłu porządnie skołtunioną, zatem produkcji własnej. Ubrana w mini tak przesadne, że już krótsze nie mogło być, a odrobinę ciaśniejsze by pękło, drobna, szczupła, zuchwała, wyzywająca i zrozpaczona. Zarzycka przy niej robiła niemal wrażenie damy.

Marginesowo Patrycja pochwaliła gust Ziutka, rozsądnie wybierał sobie podrywki nie przerastające go posturą, do Stefci rzeczywiście mógł się nie pchać, prawie dorównywała mu wzrostem. Z jeszcze większą babą wyglądałby zupełnie głupio...

Sędzia nie bawił się w żadne wstępy.

– Klimczak był pani narzeczoną, tak?

– Tak.

– Czy pani z nim żyje?

Karczewska była tak zdenerwowana, że z całej siły starała się omijać wzrokiem zarówno Ziućka, jak i Stefcie, tu jednak nagle spęczniała zuchwałą dumą.

– Tak.

– Pracowała pani tego dnia na działce?

– Tak. Nosiłam beton.

– A Honorata nie pracowała?

– Tego dnia nie było Honoraty.

Skoczność sędziego w czasie nie zanikła. Miejsce akcji również nie spędzało mu snu z powiek.

– Dlaczego pani nie poszła do pokoju?

O, to nie było przesłuchanie łatwe dla Karczewskiej. Rozpaczliwie usiłowała znaleźć odpowiedź na pytania, jej zdaniem właściwą, szło jej jak z kamienia. Teraz, po namyśle, zaprezentowała wyniosłość, z której wyłaziło niechciane przygnębienie.

– Na widok obcych kobiet w towarzystwie narzeczonego popadam w zazdrość. Słyszałam głosy, nie chciałam wchodzić.

– Klimczak wynosił pani wódkę do kuchni? O, masz ci los! Znów te transporty alkoholu, gdzie w tym sens? Widać było, że dla starego ramola wzajemne damskie animozje są ciałem obcym. Od gorszących uczuć zdecydowanie wołał gorszące fakty.

Dla świadka to było łatwiejsze.

– Nie – odparła stanowczo. – Nie wynosił.

Stefcie poniosło. Karczewska na nią nie patrzyła, ale ona od Karczewskiej nie oderwała oka ani na chwilę. Nie wytrzymała.

– Owszem, wynosił – zaprzeczyła ze swego miejsca z zaciętością.

Karczewska też nie wytrzymała, zwróciła głowę ku Stefci, podniosła głos.

– Nie, nie wynosił! Stefcia zerwała się z ławki.

– Proszę ciszej! Wynosił!

Karczewska całkowicie już odwróciła się w stronę rywalki, wyraźnie okazując, gdzie ma wysoki sąd razem z jego stołem. Zionęła nienawiścią.

– Ostatni raz mówię, że nie wynosił i nie mam się przed kim tłumaczyć!

Stefcia znalazła się już na środku, przed nosem Karczewskiej. Nie pozostała dłużna, nienawiść zaprezentowała nie gorszą.

– Owszem, masz przed kim! Przed sądem!

– Ale nie przed tobą!

Jeszcze sekunda, a obie damy wzięłyby się za kudły. Patrycja nie wytrzymała, nareszcie prawdziwa scena, w której szczerść nie da się wątpić!

– Tatuś Klimczak abstynent? Nie tknie kielicha do posiłku? – wysyczała, czym omal nie ogłuszyła Kajtusia. Wściekle błysnął ku niej okiem.

Sędzia przyglądał się scenie z szalonym zainteresowaniem, coś go jednakże tknęło, zapewne odruch, nawyk pochodzący z wieloletnich doświadczeń. Z wielką niechęcią zareagował, łupnął młotkiem w stół.

– Proszę o spokój! Świadek Rucka, proszę wracać na miejsce!

Stefcia z lekkim oporem wróciła na ławkę, Karczewska przypomniała sobie, że stoi przed sądem, odwróciła się do sędziego, ale wzburzenie jeszcze jej nie opuściło. Ramol, można powiedzieć, natychmiast wykazał się taktem wysokiej klasy.

– Kiedy pani się dowiedziała, że ją zgwałcił? Karczewskiej udało się złapać dech i wydobyć z siebie głos.

– W prokuraturze, po aresztowaniu.

– Czy pani wierzy w ten gwałt?

– Nie, nie wierzę!

– Dlaczego?

– On jest za delikatny, wiem po sobie... On jest niewinny!

– Ale przecież sam się przyznał?

– Nie!

Zabrzmiało to absolutnie rozpaczliwie. Przed stołem sędziowskim rozgrywała się tragedia. Jedno monstrualne nieszczęście.

Sędzia tragedie i nieszczęścia miał w nosie.

– Oskarżony, jak to było?

Klimczak wyjątkowo nie zrywał się ochoczo, wstał z ociąganiem.

– Nie gwałciłem jej.

– Ale stosunek miał?

– Miałem.

– No i co? – wytknął świadkowi stary piernik. Udręka Karczewskiej przez chwilę gwałtownie szukała odpowiedzi.

– Jak dziewczyna sama się pcha, a potem skarży, to jak taką nazwać...?

Patrycja mogłaby odpowiedzieć jej na to pytanie. Podstępna, uparta, zaciętą zmiją. Niestety, zabrakło Stefci zarówno perfidii, jak i wiedzy o sobie samej, zbytnio musiała ufać w tę swoją pieczołowicie hodowaną cnotę, o własnej fizjologii nie miała pojęcia. Żadnego dostępu do lektur, nie wiedziała nawet, że pouczające dzieła istnieją. Patrycji przypomniła się przyjaciółka z bardzo młodych lat, której narzeczony, późniejszy mąż, miał pretensje podobnego rodzaju. Osobiście koła wtedy łązy niesłusznie podejrzaney...

Że Stefcia zagięła parol na Klimczaka, była już absolutnie pewna. Osiągnęłaby swoje zapewne, gdyby ta cholerna cnota nie weszła jej w paradę.

Sędzia poczuł się usatysfakcjonowany, ruszył następny temat.

– Znała pani kierowcę w prokuraturze? Karczewska stopniowo i z wysiłkiem tłamsiła swoje wzburzenie.

- Rozmawiałam z nim ze dwa razy, jak tu przychodziłam.
- O czym pani rozmawiała?
- No, tak, o sprawie. Pytał, po co przychodzę, więc powiedziałam, że do narzeczonego.

Sędzia wmotał się w akta. Przeglądał papiery tak długo, że Karczewska zdążyła ochłonać i odzyskać wybrakowaną równowagę. Czujnie czekała na ciąg dalszy i trzeba przyznać, że tym ciągiem dalszym zaskoczony byłby każdy.

– A o aktach nic nie mówił, że jest dziewczicą? – spytał ramol jakby z lekkim roztargnieniem.

– Kto? – zdumiała się zdezorientowana Karczewska.

– No ten, kierowca...

Dezorientacja świadka pogłębiła się zdecydowanie.

– Nie, nie mówił...

I w tej formie zeznanie sędziego podyktował do protokołu, a protokółantka nie dostrzegła żadnej nieścisłości. Kierowca niewątpliwie musiał być człowiekiem prawdomównym, skoro nie twierdził o sobie, jakoby miał być dziewczicą.

Sędzia naradzał się przez długą chwilę z ławnikami, debata trzech tytanów pozwoliła Patrycji wreszcie oderwać się od wnikliwej oceny świadków i ich wzajemnych relacji. Sądzące grono najwyraźniej w świecie pogubiło się i niczego nie potrafiło rozstrzygnąć, zdaniem Patrycji powinni dać sobie więcej czasu, a jej pozwolić dopaść Kajtusia.

Stary piernik nie zawiódł, zarządził przerwę.

* * *

– A nawet gdyby jej tę wódkę wynosił wiadrami, to co? – warczała gniewnie Patrycja przy stoliku w samym kącie najbliższej knajpy. – To

karalne? Nie chcę śledzia, mogę zjeść placki kartoflane. O co, do pioruna, chodzi z tym wynoszeniem?

Kajtuś był zakłopotany i niezadowolony. Placki kartoflane zaaprobował. Z piwem.

– Sam nie wiem. Wódka występuje jako element gorszący...

– Więc rysztokowa zdzira nie mogła jej nie pić? Czeka, zaraz, one same sobie robią koło pióra w zdumiewającej zgodzie ze Stefcia. Po pierwsze, zaskoczona sytuacją narzeczona mogła być okropnie zdenerwowana, tam Stefcia podejmowana z honorami, a tu ona w kuchni, miała prawo dostać lekarstwo na uspokojenie. Koniaku wszak nie mieli? A po drugie, ile tej wódki w końcu było, cysterna?

– Wedle zgodnych zeznań, ćwiartka w karafce i pół litra w butelce. Bo co?

– Bo o ile wiem, całe oskarżenie opiera się na prawdomówności Stefcia?

Kajtuś spojrzał na podającą piwo kelnerkę, popatrzył w dal, popatrzył na Patrycję i prawie zdołał ukryć mieszaninę uczuć, podejrzliwości, nieufności i niepewności.

– Coś trzeba założyć – rzekł zimno. – Zakłada się, że Stefcia mówi prawdę.

– Trochę mętna ta prawda.

– Dlaczego?

– Coś tu się nie zgadza. Według wersji Klimczaka i Honoraty, Honorata nie piła, narzeczona w kuchni nie piła, całą wódkę wychlali Stefcia, Pawłowska i Klimczak...

– Pod herbatniki...

– ...po czym Stefcia się urznęła. Nic dziwnego. Według wersji Stefcia natomiast, Honorata ciągnęła jak smok, Pawłowska i Ziutek też, a jeszcze

poili narzeczoną. Sama Stefcia ledwo co spróbowała. To niby czym się upiła?

– Ale przecież nie zaprzecza, że piła!

– Ile? Obliczmy sobie. Razem mieli ćwiartkę i pół litra. Pół litra to jest dwanaście kieliszków...

– Skąd wiesz? – zainteresował się Kajtuś gwałtownie.

– Specjalnie kiedyś zmierzyłam. Ćwiartka to sześć, razem osiemnaście. Na pięć osób wypada po trzy kieliszki i parę kropel na łąba.

– Jeżeli organizm reaguje szczególnie gwałtownie – zaczął Kajtuś i urwał, bo dostali placki kartoflane. Patrycji placki nie przeszkodziły.

– Ale Stefci nie reagował, bo wcześniejsze okazje już by ją czegoś nauczyły.

– No to co?

– A to, że u Klimczaków musiała wypić więcej. A skoro Stefcia wypiła więcej, to ktoś inny musiał wypić mniej, bo to nie była Kana Galilejska i alkohol im się cudownym sposobem nie rozmnażał. Czyli albo Honorata istotnie nie piła, albo Ziutek narzeczonej wódki nie wynosił, albo jedno i drugie razem. Czyli Stefcia łąze!

– Sama wyznała, że Klimczak swoje karesy rozpoczął po czwartym. A poza tym piła na głodno, gorzej, pod herbatniki!

Patrycja zastanowiła się.

– A wiesz, że chyba masz rację. W myśl zeznań, sama oznajmiła Honoracie, że zaszkodziły jej herbatniki i okazuje się, że obie powiedziały prawdę.

– Jednak przyznajesz...? – ucieszył się Kajtuś, ale była to uciecha krótkotrwała. Patrycja nie popuściła.

– Co nie przeszkadza, że chyba te trzy czwarte litra obciągnęły we dwie, samodzielnie, Karczewska i Stefcia. To jak z tą prawdomównością ofiary?

Kajtuś poczuł się nagle zmęczony. Za dużo mu się naległo tych łągarstw i matactw, ulubiony żywioł przekroczył trochę jego wytrzymałość. Zdecydował się.

– No dobrze, powiem ci prawdę. Według pierwotnych zeznań, traktowanych przez Klimczaka dość obojętnie i powtórzonych wielokrotnie, żadnej wódki Karczewskiej nie wynosił, te dwa kieliszki, z którymi wyszedł, sam wypił. Wyraźnie mówił od początku, że jest zmęczony po robocie i głodny, najzwyczajniej w świecie, skoro już dostał kielicha, chciał czymś zakąsić. Nie herbatnikiem przecież, w kuchni było mięso, smażona wieprzowina od szynki z cebulką. I z kartofelkami. Mamusia Klimczakowa swoich spracowanych mężczyzn karmi porządnie. Stefci to do głowy nie przyszło, popełniła pomyłkę.

Patrycja знаła już Kajtusia dostatecznie, żeby wyłapać łągarstwo. Tym razem nie, jednak nie łągał, rzeczywiście mówił prawdę. Z wielką zresztą niechęcią.

– To dlaczego nie powiedział tego przed sądem? Ani on, ani te dziewczyny?

– Żeby zaprzeczyć Stefci. A przy okazji dziewczyny chcą pogryźć Karczewską. Nie rozwiać wątpliwości. Stefci nie wie, kto tę wódkę wypił, wierzy w narzeczoną.

– Rozumiem. Właściwie powinnam była sama to odgadnąć. Nie mogli chyba wiedzieć, że cały ten proces to pic na wodę...

Bez uprzedzenia, znienacka, zmieniła temat.

– Dobrze, do diabła z wódką. Nie wątpię, że byłeś przy wizji lokalnej?

Kajtuś omal się nie zadławił kawałkiem placka kartoflanego. Miał nadzieję, że Patrycja o to nie spyta, jednej prawdy jej wystarczy, szybko zastanowił się, co by tu zełgać, ale nic mu nie przychodziło do głowy, bo

przecież w każdej chwili mogła sama pojechać i obejrzeć teren. Nie dość na tym, mogła wziąć ze sobą obrońcę!

– No byłem. Widziałem to miejsce. I co z tego?

– Wziął ją za rękę, zrobiła dwa kroki i już była za furtką. Tam jest taki doskonały dojazd? Ulica?

Kajtuś skrył zakłopotanie pod maską lekceważenia i obojętności.

– Żadnej ulicy nie ma, ale dojazd jest, owszem. Polna droga. Na upartego da się dojechać, ale o błyskawicznym wykręceniu mowy nie ma, przyznaję, że warszawą musiał się tam nieźle gimnastykować.

– Jeśli wjechał – wyraziła wątpliwość Patrycja. – Już widzę tego taksówkarza, który w nocy wjeżdża w polną drogę bez wyjścia. Ile tam jest od ulicy?

– No, co najmniej czterdzieści metrów – wyznał Kajtuś niechętnie. – Co nie przeszkadza, że mógł wjechać. W końcu tamte dwie też wysiadły i tą samą taksówką odjechały!

– To jednak trzeba było znaleźć taksówkarza, a nie głądzić o matactwie! Panowie śledczy, jak z koziego ogona waltornia... Przez czterdzieści metrów Stefci miała czas się opamiętać! I co to za głądzenie, gdzie kto siedział, wedle prawdopodobnej Stefci Klimczak z przodu, akurat, kto przy kierowcy, ten płaci, a Honorata, która, też wedle Stefci, piła jak gąbka, z tylnego miejsca podaje adres, pokazuje drogę, płaci, otwiera furtkę... bzdura! Jak to sobie wyobrażasz? Zapijaczona Honorata wydaje polecenia, a Klimczak obok kierowcy co? Śpi?

– Nie. Jedzie.

– Całkowicie bezwolny, wieziony przemocą? Jakiś ten Ziutek mało aktywny, czy mi się wydaje?

– Przez kapustę ją ciągnął – bąknął Kajtuś.

– Bardziej bał się psa niż leciał na Stefcię. A zagrożona heroina nawet nie sprawdzi furtki, natomiast do piwnicy pędzi, żeby być bliżej tej nieprzebytej barykady. Co to za kretyństwo? A ta dzika wzajemna nienawiść obu zainteresowanych Ziutkiem pańienek o niczym nie świadczy? Nikt jej nie zauważył?

– Czy przypadkiem nie przeceniasz sędziego? – spytał Kajtuś zjadliwie.

– Sędziego...! – prychnęła z furią Patrycja. – A ta zacięta obrona w kazamatach...? Jak to był gwałt...! Co za ścierwo tu nacisk wywiera?!

Na to pytanie Kajtuś nie udzielił odpowiedzi.

* * *

Dla Stefci już od powrotu z Łącka nadeszły ciężkie chwile.

Najgorsze zdenerwowanie, połączone z nieznośnym drzeniem gdzieś w środku, już jej wprowadzie przeszło, sytuacja się wyklarowała, ale przez to zrobiło się jeszcze gorzej. Od rodzonej siostry, zaprzyjaźnionej z Honoratą, dowiedziała się, że Ziutek naprawdę ma narzeczoną, która prawie zagnieździła się w domu Klimczaków i termin ślubu jest prawie ustalony na tylko patrzeć, lada chwila. Zarzycka, też prawie, została odstawiona od piersi, zły humor aż z niej tryskał, raz dziewczyny się śmiały, że Elka motylka złapała i nie popuści. Omal się Stefci nie wyrwało, że jak to, przecież mówił, że się tylko z dziewicą ożeni, to co ta Elka...?

Trzęsło jej się jeszcze całe wnętrze, kiedy spotkała Honoratę z Pawłowską. Nie wytrzymała, spytała o ten ślub Ziutka, Honorata z pewną niechęcią i przekąsem przyświadczyła, że tak, będzie się żenił. Nie powiedziała kiedy i nie robiła wrażenia zachwyconej, gdyby Stefcia nie była tak bez reszty zajęta sobą i ukrywaniem własnych doznań, zorientowałyby się, że Honorata przyszłej bratowej nie aprobeuje w najmniejszym stopniu i na ten cały ślub bardzo nosem kręci.

Stefcia jednakże musiała, po prostu musiała zobaczyć Ziućka, bo sytuacja zrobiła się podbramkowa i proces wabienia należało bezwzględnie przyspieszyć. Szczyty dyplomacji, na jakie się zdobyła, to był komunikat, że ma do niego interes.

– Nie ma go – powiedziała Honorata. – Na działce robi, wieczorem wracają z ojcem...

I nagle przypomniało jej się, kto tam jeszcze razem z ojcem na tej działce robi. Nie zdążyła pomyśleć, intryga sama z niej wyszła, szczególnie że Stefcia tkwiła obok nich jakoś tak, jakby była przylepiona. O Ziućka pyta, bardzo dobrze, leci na niego czy nie leci, na pewno się przyda.

– Ale taką małą uroczystość robimy – dodała bez nacisku. – Jurek Zarzycki przyjechał, może też przyjdiesz?

Nie było ludzkiej siły, która mogłaby skłonić Stefcię do odmowy, przyjęła zaproszenie natychmiast. Poczekała na ogrodowej ławce aż tamte dwie załatwiły jakąś sprawę i wróciły po nią, gotowa była czekać nawet do rana, do głowy jej nie przyszło, że tym sposobem ujawnia tak starannie skrywane zamiary i swój stosunek do Ziućka. A one obie wcale nie były takie głupie. Razem poszły do domu Klimczaków.

W umyśle Stefci szalała burza nad Azją. Skłębilo się w niej wszystko naraz, pierwsza wizyta w tym mieszkaniu, Ziućek w perspektywie, jak ona powinna się zachować? Śmiało, zuchwale, uwodzicielsko, czy wręcz przeciwnie, skromnie i sztywno? Zmusić go, żeby się więcej zainteresował? Cicho siedzieć, czekać, udawać obojętność? Nie, to odpada, on nie zacznie, za mało go ciekawi jej cnota, poza tym, dosyć tego, ile można, lada chwila będzie za późno, może naprawdę trzeba mu udowodnić...?

I wtedy on się z nią ożeni, a nie z tą jakąś Elką!

Za szybko to leciało. Stefcia wolałaby wolniej, spokojniej, nic z tego wszystkiego nie było, rzecz jasna, przemyślane, całe to kłębowisko

ograniczało się do dziedziny uczuć, nad uczuciami zaś górowała niecierpliwość. No i staroświeckie, od wieków znane, wręcz kliniczne „chciałabym, a boję się”...

Otóż to, ten konflikt straszliwy! Stefcia chciała, jeszcze jak chciała, ale bała się panicznie, niepewna czy to będzie dobrze, i coś w niej stawiało opór. Opór przynajmniej był stanowczy i konsekwentny, życzył sobie zostać przełamany i cześć. Dać szansę wszystkiemu, temu oporowi, temu chceniu, tej niepewności, niecierpliwości i sobie, jak to zrobić...?

To właśnie stanowiło problem, który wymagał czasu do namysłu. A czasu brakowało.

Znacznie bardziej doświadczona osoba miałaby nieco pod górkę, a co tu mówić o Stefcu! W zasadzie zdecydowała się na kontrolowaną, zuchwałą uwodzicielskość, ale przesadziła w środkach. Wiedziała, że alkohol dodaje animuszu i rozluźnia te tam jakieś hamulce moralne, czuła, że trudno jej będzie przebić się przez własną powściągliwość, a musi postąpić trochę wbrew sobie, no i wyleciał jej z głowy podkład. Od obiadu nic nie jadła, przyjęła produkt wspomagający na pusty żołądek.

Przyjęcie nie było zbyt urozmaicone, składało się z wódki czystej i herbatników, zestaw raczej upiorny, Zarzyccy się nie pokazali, zaczęły zatem we trzy, Honorata, Pawłowska i Stefcia. Honorata miała słabą głowę, nie lubiła wódki, ograniczenia zastosowała od razu. Stefcia wiedziała, głównie z lektur, chociaż także z własnych nikłych doświadczeń, że damy nie piją jak chłop od kosy, żadne tam chlup od razu, tylko sączą po odrobinie, a przyzwoite wiejskie kobiety w ogóle kieliszek wódki wypijają, osłaniając naganny gest zapaską. No, fartuchem, wszystko jedno. Na przyjęciach, w których uczestniczyła, królowała tata z mamą, czyli słodki sok wiśniowy ze spirytusem, i ten nektar łatwo było pić po pół kieliszka. Odruchowo zastosowała na początku znaną sobie metodę. Tylko

dysponująca dużą odpornością Pawłowska opróżniała kieliszek jak normalny człowiek.

Honorata pamiętała o swojej intrydze, słuch miała dobry, zorientowała się nagle, że chyba słyszy wracającą do domu rodzinę. Nastawiła adapter, zachęciła Stefcię do spełnienia toastu, dołała jej do pełna, zaskoczona nieco, ale bardzo zadowolona, że Stefcia nie protestuje zbyt. W stojącej na stole karafce, której obecność, jako naczynia wytwornego, miała zapewne uświetnić uroczystość, pozostała już ledwie odrobina na dnie.

W Stefci potężny wewnętrzny supeł rozluźnił się nieco, ale zbyt mało jeszcze, żeby mogła poczuć się swobodnie. Zajęta swoimi uczuciowymi komplikacjami, pełna obaw, że tej wódki nie starczy, a powinna chyba, teraz jej to przyszło do głowy, napić się jakoś wspólnie z Ziutkiem, bez zastanowienia uniosła i obejrzała karafkę.

– Już niewiele nam zostało – wyrwało jej się z troską.

– Nie bój się, nie zabraknie – uspokoiła ją pobłaźliwie Pawłowska, którą nagle zainteresowanie Stefci alkoholem trochę zdziwiło, a trochę rozbawiło. – Honorata, nastaw *Dzieci Pireusu*, masz przecież?

Podniosła się od stołu, podeszła do kredensu, spokojnie wyjęła nienapoczętą jeszcze półlitrowkę i postawiła na blacie.

– Proszę, jest więcej? Jest!

I na to z drzwi kuchennych wyszedł Klimczak.

Nie rzucił się od razu w wir uciech towarzyskich, nie zapłonął ogniem na widok Stefci.

– Dobry wieczór, panienki – powiedział zwyczajnie i tyle.

Stefcia zgłupiała dokładnie, rozejrzała się, ujęła karafkę i pobętała ostatkami na dnie.

– Honorata, co ty tak marnie pijesz? – spytała z wyrzutem. Miało to zabrzmieć bojowo, a zabrzmiało raczej żałośnie. – Tu jeszcze jest trochę, z

kim ja się mogę napić?

– Z Ziutkiem – powiedziała Honorata i wyjęła z kredensu stosowne szkło. – Ja w ogóle nie mogę pić, okropnie mi szkodzi. Ziutek może.

Ziutek z pewnością mógł, ale chwilowo nie chciał.

– O rany, dajże spokój. Co ci tak pilno?

– A coś ty taki delikatny? Nie możesz się z nią napić?

– Zmęczony jestem, prosto z roboty wracamy. Zjadłbym coś.

W Honoracie zakwitło podejrzenie.

– Ojciec też wrócił?

– Wrócił, je kolację. Czego ona tak tym macha, jak rany, głodny jestem, na mordę lecę, jeszcze mi zaszkodzi!

Zastygła wewnętrznie w swojej burzy uczuć Stefcia kiwała bezwiednie karafką z resztkami gorzały nad świeżo wyjętym kieliszkiem. Nie była w stanie nic powiedzieć, patrzyła tylko wzrokiem zranionej sarny. Podpierająca kredens Pawłowska przyglądała się scenie przy stole ze spokojnym zaciekawieniem.

– Pij, skoro dziewczyna prosi. Nie widzisz, że prosi? Jeden ci nie zaszkodzi. Lej Stefa, bo wyparuje!

Niezdolna chwilowo do oporu Stefcia naląła, skrupulatnie wytrząsając ostatnie kropelki. Klimczakowi nie chciało się kłócić, dla świętego spokoju wziął kieliszek.

– No dobra, wasze zdrowie.

Wypił, nie bacząc na nieruchomość Stefci, rozejrzał się po stole, stwierdził obecność herbatników, zelżył je mianem gównianego paskudztwa, oznajmił, że idzie jeść i wyszedł do kuchni. Stefcię odblokowało, ze zdenerwowania, rewolucyjnie, wypła swoje bez żadnego szacunku dla obyczajów dam. Honorata wyjrzała na balkon.

– Słuchajcie, chodźmy na balkon, tam przyjemniej. Przenieśmy to wszystko.

Po dość krótkim zamieszaniu ulokowały się przy stoliku na owym balkonie, Stefcia ten ostatni kieliszek zaszumił już leciutkim rauszem, miała jeszcze dość rozsądku, żeby się napić wody sodowej. W skupieniu zbierała myśli i coraz bardziej czuła, że coś tu musi nastąpić, koniecznie dziś wieczorem, wóz albo przewóz, trzeba rozstrzygnąć sprawę.

Honorata wróciła do pokoju, wymieniła *Dzieci Pireusu* na *Cyganerię*, obok niej znów pojawił się Ziutek.

– Co, zmieniacie lokal?

– Kto tam jeszcze jest w kuchni? – spytała go siostra podejrzliwie. – Tylko ojciec i matka?

– I Elżbieta. Co, nie podoba ci się? Honorata skrzywiła się jawnie.

– Po co ona tu przyszła?

– Robiła z nami na działce, to co miała nie przyjść. Jej prawo zjeść kolację, nie?

Szczytowa niechęć zabrzmiała w głosie Honoraty.

– Też se znalazłeś narzeczoną! Tylko mi jej tu nie wpuszczaj do pokoju – wzrok jej padł nagle na butelkę wódki, sięgnęła po nią. – Otwórz to!

– Ona się tu wcale nie pcha – obraził się Klimczak, zręcznie wybijając korek. – Dziewczyna zmęczona, cały dzień robiła jak maszyna, zje kolację i pójdzie.

– A ty z nią? – bluznęła jadem Honorata.

– Narzeczonej mi nie wolno odprowadzić? – zdziwił się drwiąco braciszek.

Siedząca tuż przy otwartych drzwiach Stefcia słyszała całą rozmowę. Szarpnęło ją. To ta Elka, o nie, nie dopuści do tego, zaraz, postanowiła przecież być zuchwale uwodzicielska...

Zerwała się ze stołka, Klimczak znajdował się za progiem, potknęła się o ten próg i runęła prosto na niego, co wyglądało dokładnie tak, jakby mu się nachalnie rzuciła w objęcia. Butelkę wódki na szczęście trzymała Honorata, Ziutek miał wolne ręce i mógł łapać dziewczynę. Spodobała mu się taka namiętność, chociaż wciąż jeszcze był głodny, czułych awansów jednakże nie można lekceważyć, dał się wciągnąć na balkon.

Honorata napełniła kieliszki. Wcale nie życzyła źle tej głupiej Stefci, chociaż latała z tą swoją cnotą jak kot z pęcherzem, za to źle życzyła Elżbiecie. Wszystko lepsze niż to pomietło, mieszać zaprawę i schody szorować, a nie pchać się między porządnych ludzi, a nie daj Boże, mieć ją za bratową...! Ziutkowi musiało się we łbie do reszty pomieszać, ale może Stefa Elce da radę...

Tym sposobem lekceważona dotychczas nieco dziewczyna stała się nagle główną postacią dramatu.

Stefcię cofnęło nieco, nie zamierzała wszak migdalić się z Ziutkiem przy świadkach, symulując pewność siebie, pozwoliła sobie na żarciki określane mianem dwuznacznych, choć drugiego znaczenia trudno się było dopatrzeć, oznajmiła, że dziś akurat jest w wyjątkowym nastroju. Czuje się zdolna do wszystkiego, można z nią konie kraść i życzy sobie spędzić z Ziutkiem cały wieczór. Więcej w tym było rozpaczliwej determinacji niż kuszącej, żartobliwej słodyczy, za wszelką cenę oderwać go od tej Elki, ale Honorata czym prędzej skorzystała z okazji, podsunęła pełne kieliszki.

Jako prawdziwy dżentelmen Klimczak odmówić nie mógł, wypił, Stefcia również. Próby karesów uniknęła, amant się nie napierał, wyznał z żalem, że dziś akurat ma kłopoty, jest u niego sympatia, poza tym nie zjadł jeszcze kolacji. Stefcia znalazła wyjście od razu, niech zje prędzej, odprowadzi sympatię i wróci, a ona na niego zaczeka.

Pawłowska na chwilę zniknęła, Honorata poszła grzebać w płytach, Klimczak uznał, że rozwiązanie jest do przyjęcia i z drugim kieliszkiem w ręku wymknął się do kuchni, znacznie silniej pchany głodem niż uczuciami do narzeczonej. Wracająca Pawłowska minęła się z nim w drzwiach.

Stefci ten ostatni kieliszek wypity wspólnie z Ziutkiem wreszcie dokopał rzetelnie. Zakręciło się jej w głowie, straciła kontrolę nad sobą, powściągliwość zmiękła. On tam poszedł, do cholery Elki, to niemożliwe, żeby się z nią ożenił, niemożliwe i koniec! Przecież powiedział wyraźnie, do niej i do Zarzyckiej, sama słyszała, że ożeniłby się tylko z dziewicą, więc co, ta Karczewska przecież to taki wyciruch, taka dziwka zwyczajna, jak on by mógł...

Nie dopuścić do tego, za nic w świecie!

Pawłowska, obrzydliwie trzeźwa, ulokowała się obok, poprosiła o wodę sodową, syfon stał za Stefcia. Mimo rosnącego zamętu w całym jestestwie, zdołała napełnić szklankę niczego nie tłukąc, obsłużyła koleżankę, a Ziutek jej z myśli nie schodził. Pawłowska przyświadczyła, że tak, owszem, w kuchni siedzi Elżbieta, ta jego narzeczone. Wychodząca na balkon Honorata dosłyszała natrętne, namiętne pytanie Stefcia: – Ale czy ta dziewczyna jest dziewicą? Słuchaj, powiedz mi, czy ta dziewczyna jest dziewicą?

– A skąd ja takie rzeczy mogę wiedzieć? – odparła Pawłowska z chłodną obojętnością, bo dziewictwo narzeczonej Klimczaka miała naprawdę głęboko w nosie.

– O czym ona mówi? – zdumiała się Honorata.

– Zwariowała czy co?

Pawłowska wzruszyła ramionami.

– Pomieszało jej się we łbie. Elżbieta ma być dziewicą, też coś...

– A ja jestem dziewicą! – ogłosiła zwycięsko Stefcia i zleciała ze stołka, tłukąc przy okazji kieliszek.

Aż takie osiągnięcie nie leżało w zamiarach Honoraty. Ztroskała się, pomogła Stefci podnieść się i usiąść.

– Co, zaszкодziło ci? Stefa, może ja cię odprowadzę do domu?

– Akurat! – czknęła Stefcia, przytrzymując się stołu. – Nic mi nie jest. Ja... poczekam na Ziutka.

– Upiła się – zaopiniowała rzeczowo Pawłowska.

– Będzie rzygać. Przynieś prędko miskę z wodą.

Na wdzięczną scenę trafił Klimczak. Zastopowało go.

– O rany...! Odprowadźcie ją do domu!

– Ona nie chce. Chce czekać na ciebie.

– Co w te dziewczyny wstąpiło...? Honorata zdążyła z miską w ostatniej chwili, Klimczak nie miał chęci asystować przy znanych mu doskonale objawach, zabrał kieliszek z ożywym napojem i zmył się z horyzontu. Wrócił, kiedy Stefcia zdążyła się już nieco uczłowieczyć, kręciło jej się w głowie okropnie, ale bez dodatkowych, kompromitujących sensacji. Padła na leżak, który Honorata szybko rozstawiła na wszelki wypadek.

Amant oznajmił, że wychodzi z Elżbietą. Stefcia ze znakomitym chaosem w głowie nie panowała nad sobą kompletnie.

– Ale wrócisz? Musisz wrócić, ja poczekam! Bo ja właśnie jestem dziewczicą! Jak mówię, że jestem, to jestem!

Honoratę to w końcu rozśmieszyło.

– I już ci tak dojadło?

– Powiedzieć to każdy może – zaśmiał się i Ziutek, bo w końcu stan Stefci nie był zjawiskiem niezwykłym, grożącym życiu i mieniu. Urznęła się zwyczajnie na samochwalstwo i tyle, przejdzie jej, zapomni nawet co gadała. Kłopotliwe trochę, ale co tam!

– A ja ci to mogę udowodnić – upierała się Stefcia, usiłując wstać z leżaka, co nie przychodziło jej łatwo. – Mogę udowodnić! Chcesz?

Klimczak czuł się mile rozweselony.

– Co mam nie chcieć. Dobranoc panienki, ja wychodzę.

– Wcale mi się to nie podoba – mruknęła półgłosem Honorata do Pawłowskiej, obejrzawszy się za bratem, i powoli zaczęła sprzątać ze stołu.

– Przejdzie mu – odmruknęła Pawłowska.

– Ja tam nie wiem. Możeby i przeszło, ale wrzepiła się jak ta pijawka. Już bym naprawdę Stefę wołała...

Zmorzona wysiłkiem Stefcia nie słyszała już tego, zdrzemnęła się na leżaku, nikt jej w tym nie przeszkadzał, przynajmniej był z nią spokój. Honorata powynosiła naczynia do kuchni, wróciła, zastanowiła się.

– Co my z nią zrobimy? Pawłowska wzruszyła ramionami.

– Mamrotała tu coś o chacie z Ziutkiem, słuchaj, ona się nie uspokoi, póki go nie dopadnie. Może niech jedzie na waszą działkę, co?

– Bo ja wiem? Jak chce, niech jedzie. Przecież nie będzie tu nocować.

– Zimno się robi. W kuchni już pusto?

– Pusto.

– To chodźmy tam...

Stefcia pozwoliła się przeflancować bez wielkiego trudu. Honorata była zła i zatroskana, nie miała w sobie skłonności rajfurskich, ani najmniejszych chęci uszczęśliwiania brata nowymi podrywkami. Żywiła nadzieję, że Ziutek da się złapać na Stefcię i zostanie w domu, to nie, jednak poszedł z Elżbietą, głupek jeden, z taką raszplą... Za to Stefcia zaskoczyła, po pijanemu człowiek prawdę mówi, leci na niego z poślizgiem, razem z tą swoją okrzyczaną cnotą, a kto wie? Może on na cnotę weźmie i od Elki się odczepi? Ciekawe, swoją drogą, czy ona rzeczywiście taka cnotliwa...

Uczciwie mówiąc, wołałaby odwieźć Stefcię do domu.

Stefcia przesądziła sprawę. Przeprowadzona do kuchni, usiadła na kozetce i natychmiast zasnęła znacznie porządniej niż na leżaku. Honorata próbowała ją obudzić i proponowała odwiezienie, ale uzyskała tylko komunikat, że Stefcia czeka na Ziutka i bez Ziutka nigdzie nie jedzie. Nie, to nie, niech się z nią ten bałwan kotłuje!

Kiedy późnym wieczorem Ziutek wreszcie wrócił, wyrwana ze snu Stefcia zaczęła stopniowo trzeźwieć. Czuła się niewyraźnie, ale rzeczywistość już do niej docierała w pełni. Miała zostać odwieziona do domu, nic podobnego, łatwo odgadła cel podróży, na tę ich działkę pojedą, otóż właśnie ona pojedzie, a nie ta Elka! A co dalej będzie, zobaczymy, bo chyba przyszła nareszcie chwila, w której trzeba mu udowodnić, że ona różni się od tych wszystkich rozwydrzonych dziewczyn, że jest wyjątkowa i że stanowczo warto ją właśnie wybrać i uczcić ślubnym kobiercem.

Na działce wytrzeźwiała już prawie całkowicie. Zdecydowała się na zuchwałą śmiałość, w czym wchłonięte promile znacznie pomagały, zarazem jednak trzeźwiał i jej charakter. Żadnych ułatwień dla amanta, taka perła jak ona musi być zdobywana, musi stawiać opór, musi odmawiać, a starać się powinien on, zdobywca. Inne dziewczuchy się pchają, otóż właśnie Stefcia przeciwnie, nic z tych rzeczy, niezdojta była do tej pory i niezdojta nadal będzie, chyba że... no, chyba że...

Owszem, dostrzegła, że Honorata nie zamknęła furtki, trzasnęła nią i zostawiła otwartą. Nie zamierzała do głupiej furtki się zbliżyć, chciała tego Ziutka dla siebie za wszelką cenę, bez trudu mogła udawać, iż wierzy w zamknięcie, ale „boję się” pozostało. Rzeczywiście pierwszy raz w życiu postanowiła ulec męskim zapałom i bała się zwyczajnie, nie żeby śmiertelnie, ale trochę, to prawie jak noc poślubna, a wszystkie panny młode, o jakich czytała, bały się jeszcze więcej.

Przewróciła się w ciemności, walnęła twarzą w coś twardego i mokrego, krew jej z nosa poszła, dopiero po chwili zorientowała się, że to kapusta, dojrzewające łby, prawie niewidoczne w ciemności pod nogami, do potykania się doskonale. Potknęła się zresztą już wcześniej o jakieś drewno, walnęła w coś nogą, ale prawie tego nie czuła. Ziutek się zatroszczył, w tej trosce zaczął się posuwać za daleko, Stefcia nie chciała tak szybko i od razu, musiała zaprotestować. Zimno było poza tym, wiało, zdecydowanie wolała piwnicę.

Jasne, że uciec mogła piętnaście razy, ale nie w głowie jej była ucieczka, doceniła jego starania, rozłożył płaszcz i prześcieradło, pełna kultura, z rozbieraniem się jednak to było za wiele. Niech on sobie nie myśli, że ona wyrywna, musiał jej pomóc. Wśród gróźb i protestów dyplomatycznie przeczekiwała jego sztuki ze spodniami, sprzeciwiać się mogła ustnie, gadanie nic nie kosztuje, a on tak upojnie żądał jej uległości... Może nieco gwałtownie, ale przecież musiała stawiać opór, samo jej się właściwie stawiało, wszystko jak trzeba, ona stawiała, on przełamywał...

No, teraz się wreszcie sam przekona, bo do ostatniej chwili nie wierzył...!

I tu trzasnął ją grom z jasnego nieba.

Przecież nie był pijany. Jak mógł się do tego stopnia pomylić? Zełgał, ośmielił się zarzucić jej brak tak pieczołowicie hodowanej cnoty, obraził ją niebotycznie, na śmierć i życie! Zlekceważył skarb, ofiarowany mu na złotej tacy!

Gniew i zaciętość wytrzeźwiły Stefcie ostatecznie, prawie zaczęła się z Ziutkiem kłócić o swój miniony już niestety stan posiadania. Ziutkowi nie zależało, stwierdzał stan faktyczny i tyle, tylko dla Stefcia była to sprawa życia i śmierci, ze zdenerwowania, oburzenia i złości popłakała się, ale na krótko. Na prowadzenie wyszedł upór, przecież po tej płomiennej randce

Ziutek miał się z nią ożenić, sam mówił, że tylko z dziewicą! No i co teraz? Ona nadal chce, żeby się z nią ożenił, nie popuści, co on sobie właściwie myśli?!

Ziutek o mariażu źle myślał, miał nadzieję na dłuższe igraszki, a nie na zawziętą kłótnię, ona zaś ani dziewica, ani hurysa, no owszem, ładna i nawet przyjemnie było trochę z nią powalczyć wśród przerywników w postaci czułości, ale nie przesadzajmy, żadne ekstrakudo. Z dziewczynami ogólnie miał duże doświadczenie, ukoił pretensje grzecznościami, przestał się czepiać i urągać, cnocie dał spokój, zrezygnował z dalszego ciągu. Elegancko odwiózł ją do domu.

Stefcia ochłonęła nieco. Wciąż była obrażona, nie traciła jednakże nadziei, coś ten Ziutek w sobie miał. W drodze powrotnej nie robiła już awantur, słuchała komplementów, ale nie doczekała się oświadczyn i wysiadła nadęta.

No i dopiero nazajutrz...

Wśród wszystkich miotających niedogwałconą ofiarą uczuć pojawiło się jeszcze jedno. Przygnębienie. Z trudem doczekała chwili, kiedy rodzina rozproszyła się w różne strony i nikt nie musiał zwracać na nią uwagi, z jeszcze większym trudem podjęła decyzję. Do kogo mogła się udać w takiej parszywej sytuacji, komu się zwierzyć, kogo poradzić? Mielnicka odpadała, potępiłaby ją, może w ogóle nie chciałyby jej potem znać, Honorata...? Przecież to jego siostra! Pawłowska wzruszyłaby ramionami i tyle, ze szkolnych koleżanek żadna, ucieszyłyby się z jej klęski, nie doceniłyby, chichotały. O rodzinie mowy nie ma, kto jej pozostał?

Zarzycka!

Chyba tylko jedna Zarzycka. Znała Ziutka najlepiej, naraził jej się tą kudłatą dziwką, już z nim zerwała, ona jedna zrozumie przynajmniej o co tu chodzi i może nawet będzie wiedziała, jak z nim postąpić. A nawet jeśli

Stefcia nic jej nie powie, sama dozna wewnętrznej pociechy, Zarzycka też wyrolowana.

Jadźkę Zarzycką trafił piramidalny, ognisty szlag. Karczewską, głupią pindzię rynsztokową, mogła jeszcze strawić, ale Stefcia...? Co za świnia niemyta ten Ziutek, a przysięgał, że wszystkie inne nieważne i tylko ona jedna, akurat, już on zobaczy, jak to jest z tą nieważnością Stefci! Zemsta, bez zemsty nie ma życia, obie razem, do spółki, jeszcze mu pokażą!

Stefcia na zemstę poszła bez entuzjazmu. Miotają się w niej i gryzły ze sobą dwa pragnienia, zemsta i Ziutek. Wściekła, obrażona, zbuntowana, chciała się mścić, a zarazem, może nawet znacznie bardziej, chciała Ziutka. Żeby się kajał, żeby odwołał obelżywe słowa, żeby błagał o przebaczenie, żeby wybrał ją, tylko ją, wyjątkową i odkopał precz tę wstrętą Elkę!

Sama z siebie z całą pewnością nie zaczynałaby publicznej awantury, fakt, Jadwiga ją do tego namówiła. Podstępnie i zmijowato, judziła, podpuszczała, zachęcała i pomagała, rzekomo z dobrego serca, a naprawdę z furii na niewiernego amanta. Ale w tym Stefcia połapała się jak już było za późno, Zarzycka nagle zaczęła bronić Klimczaka, okazało się, że ma sitwę z Honoratą, potem nagle zmieniła front i próbowała go oskarżać. On z nią chyba miał jakieś konszachty...

No i najgorszy wstrząs, klątwa jakaś nie do pojęcia, obdukcja lekarska, badanie i opinia lekarza, zwariował z tą swoją budową fizjologiczną, wyszło na to, że pomylili się obydwójce: i Stefcia, i Ziutek. Ziutek miał prawo zarzucić jej łgarstwo, ona miała prawo się obrazić, teraz, być może, dałoby się to odkręcić, gdyby nie ten idiotyczny proces!

Absolutnie i bezgranicznie okropny...

* * *

Sędzia wznowił rozprawę.

Patrycja pogubiła się kompletnie w kolejności przesłuchań. Stary ramol beztrąsko wprowadził niezemiaki melanz w przesłuchiwanie świadków oskarżenia i obrony. Wedle wymogów prawa oczernianie Klimczaka i wybielanie Stefci powinno nastąpić na początku, później dopiero obrońca mógł zastosować odwrotność. Tymczasem dopiero teraz wkroczyli świadkowie z prawdziwego zdarzenia, obiektywni, bezstronni i na właściwym poziomie.

Dwoje pedagogów ze szkoły Stefci zaświadczyło kolejno, że złego słowa nie można o niej powiedzieć. Pani nauczycielka oznajmiła, że znana jej od trzech lat uczennica jest inteligentna, dobrze się uczy, tyle że ostatnio wykazała mniejszą pracowitość.

Sędzia walił z grubej rury.

– Czy nie jest kłamliwa, pyszałkowata?

– Nie, raczej jest skryta, a pyszałkowatości nie stwierdziłam. Jest raczej skromna.

– Jak się ubierała?

Kretyńskie pytanie, pomyślała z irytacją Patrycja. A jak się miała ubierać do szkoły? W koronkowe desusy? W krynoliny?

– Ubierała się bardzo skromnie – odparła spokojnie nauczycielka. – Dzisiaj jestem zaszokowana, że jest tak elegancka.

Nie, nie narzucała się chłopcom. Nie opuszczała lekcji. Nie miała nieobecności nieusprawiedliwionych. Nie przeistoczyła się nagle w leniwego tumana.

Pan nauczyciel znał Stefcię jeszcze dłużej.

– Na podstawie obserwacji czteroletnich mogę powiedzieć, że robiła bardzo dobre wrażenie. Bardzo się zdziwiłem, kiedy kilka miesięcy temu pierwszy raz otrzymała ocenę zaledwie dostateczną. Skromna, cicha, nie narzucająca się chłopcom, milcząca, skryta.

Sędzia jakoś opadł z sił, zrezygnował z wysiłków własnych, przekazał oręż stronom. Prokurator był pierwszy.

– Czy może pan dopuścić, żeby ona poza szkołą była zupełnie inna niż w szkole?

– Jeśli chodzi o moje subiektywne wrażenie, to absolutnie nie.

– Nie dopuszcza pan dwulicowości?

– Nie.

Kajtuś też zrezygnował.

– A zna pan takie wypadki – zaczął obrońca, usiłując wykrzesać z siebie odrobineczkę zapachu – że uczeń w szkole jest zupełnie inny, a poza szkołą inny?

– Słyszałem o tym, ale taki uczeń, jeśli się go dobrze zna, musiałby się zdradzić.

– A czasem nawet rodzicom nie wiadomo?

– Toteż mówiłem, że to jest moje subiektywne zdanie.

Koleżanka z tej samej klasy, Suchalska Ewa, Patrycja przyjrzała się jej pilnie. Normalna dziewczyna, przyzwoicie ubrana, urody przeciętnej, grzeczna, chyba dobrze wychowana... Sędzia odzyskał trochę wigoru.

– Chodzi pani z Rucką do szkoły?

– Tak. Do jednej klasy.

– Mówiła pani o zgwałceniu?

– Mówiła... – chwila wahania. – Potem. Obrońca nie wytrzymał.

– Trudno, żeby przedtem – zauważył krytycznie i wyjątkowo głośno, na co sędzia kiwnął głową z wyraźną aprobatą. Zażądał uściślenia.

– Kiedy?

– Jak przyjechał prokurator do szkoły.

– Od kogo się pani o tym dowiedziała?

– Od Ruckiej.

– Co mówiła?

Widać było, że świadek Suchalska przypominała sobie i powtarzała całą relację wielokrotnie, aż w końcu nauczyła się jej na pamięć. Było to streszczenie zeznań Stefci, wzbogaconych pełnymi grozy dodatkami gatunku ciemno–zimno–daleko i pełno zbójców na drodze. Z największym zainteresowaniem wysłuchiwał zeznania oskarżony.

Beznadzieja totalna. Stefcia, porządna dziewczeczka, tajemniczym zrządzeniem losu znalazła się w szponach szatańskiego gwałciciela i nie uda się zdjąć z niego ciężaru winy. Do licha, przecież ci ludzie powinni byli znaleźć się w pierwszej fazie oskarżania, a nie na szarym końcu peletonu!

Dla urozmaicenia dokopała Stefci rodzona mamusia. Skłopotana życiem, nie pojmująca komplikacji, w jakie została wplątana, ciężko urażona brakiem informacji i własną niewiedzą, pojęcia nie mając, gdzie powinna kłamać, poszła na łatwiznę i poprzestała na prawdzie. Na Patrycji uczyniło to wrażenie, że mamusia nic kompletnie nie rozumie, bo w końcu pobarłoczyć się z chłopakiem w ustronnym miejscu to i cóż takiego, ludzka rzecz, każdemu się może zdarzyć. Żeby tylko przychówku nie było, a tu, jak widać, żaden przychówek nie zagraża. O co zatem ten krzyk?

– Jak często córka wracała późno? – spytał sędzia z nader miernym zainteresowaniem.

– A czy ja pamiętam, jak miała imieniny albo co...

– Czy miała narzeczonego?

– Miała – zapewniła mamusia śmiało i stanowczo.

– Kto to był?

– Lewiecki Janusz.

– Czy on się oświadczał oficjalnie?

– No, tak oficjalnie to nie, ale tak chodzili. I matka jego była.

– Co pani córka mówiła o tym zajściu?

Tu gniew i rozgoryczenie wytrysnęły z mamusi.

– Nic nie mówiła!

– Jak to, tak nic wcale?

– Od razu to całkiem nic wcale.

– A później?

– A później to nic nie powiedziała, tylko że się na sprawie dowiem i do dzisiejszego dnia nic nie wiem. Ona jest taka skryta, taka tajemna!

– Czy była u was w domu Honorata?

– Jakaś weszła i spytała czy jest Stefa i już jej nie było, tylko przez drzwi zajrzała. A potem trzy razy tak zaglądała, ja się pytam, co ona tak, już trzeci raz, pytałam.

– I co córka powiedziała?

– Powiedziała, że to jest siostra tego, co się na sprawie dowiesz. Ona nic nie powie, taka tajemna zawsze! I taka uparta!

– Gdzie kto śpi, ile macie pokoi?

– W tym pokoju, gdzie ona, ja z mężem śpię i ona z drugą córką na tapczanie, i syn się mieści, a w drugim pokoju córka z zięciem, co ma dwoje dzieci.

– I nikt z rodziny nie widział, że jest potłuczona?

– Mąż do pracy wyszedł, ja rano wstałam, poszłam po mleko, a jak wróciłam od rzeźnika, to już jej nie było.

– Rzeźnik trzyma krowy? – zwróciła się Patrycja do broszki cichutko, acz z wielkim zainteresowaniem, na co Kajtuś drgnął, lekko prychnął i czym prędzej wytarł nos.

Dzieło mamusi doprawiła sąsiadka, niejaka Ruciakowa. Sędzia puścił ją luzem, pozwolił na całą wypowiedź bez przerywania i zadawania głupich pytań.

– Byłam u Klimczaków po maszynkę do mięsa, ale to wcześniej. Zrobiłam obiad, odniosłam maszynkę, wchodzę do Klimczaków, siedzi w kuchni Rucka. Honorata mówi, chodź Stefa, odprowadzę cię, a ona mówi, nie pójdę, całą noc będę siedziała aż Ziutek wróci. Na własne uszy słyszałam, ale nie moja sprawa, co się będę wtrącać...

Patrycja zastanawiała się przez chwilę, czy ta baba mogła to sama sobie wymyśleć. Może przyjaźń sąsiadka włożyła jej w usta te słowa? Raczej chyba nie, wiek nie ten, inne pokolenie, gdyby w intrydze udział brali rodzice, to jeszcze, ale młodzież...? Nie, trudno, trzeba przyjąć, że Stefci rzeczywiście raz w życiu puściły hamulce.

Jedno zeznanie pasowało do sytuacji. Wezwany świadek obrony, sierżant milicji, brał udział w wizji lokalnej i rozjaśnił przynajmniej kwestię topografu. Sędzia go sobie odpuścił prawie całkowicie, od razu rzucił w ramiona obrońcy.

– Czy autem można tam było dojechać pod samą furtkę? – spytał mecenas, zagmatwawszy uprzednio sprawę kapusty, przez którą świadek wcale się nie przedzierał, aczkolwiek istnienie szczekającego psa potwierdził.

Dojazd do furtki też potwierdził.

– Można było zatrzymać się pod samą furtką.

– I wyście się tam zatrzymali?

– Tak.

– I łatwo było zawrócić?

– Tam jest polna droga i łatwo było, owszem, łatwo.

Dziwna obrona. Łatwość dojazdu świadczy wszak o tym, że Stefcia mogła zostać zmałconą, podjechali pod furtkę, wysiadła, wepchnęli ją, siup i już. Gdyby musiała lecieć chociaż ze dwadzieścia metrów piechotą, świadczyłoby to co najmniej o świadomym udziale w romantycznej

wycieczce i pełnej zgodzie na ów upragniony wieczór z Ziotkiem. A tu zarazem możliwość błyskawicznej ucieczki taksówki i przyjaciółek... I gdzie te jabłka Honoraty?!

Czy matołectwo sędziego jest zaraźliwe i opętało także obrońcę...?

Ale zaraz. Co innego taksówkarz, a co innego milicja. Może milicja w biały dzień uparła się i podjechała, a taksówkarz w nocy nie chciał? Powinien mecenas o to zapytać! A, prawda, nie znaleźli taksówkarza...

Sędzia na zeznania nie zwracał uwagi, mamrotał coś, nie wiadomo dokładnie, do papierów, czy do ławników. Nagle okazało się, że uzupełniające zeznania musi złożyć Zarzycka.

O, była obecna, oczywiście, z szalonym zainteresowaniem przysłuchiwała się kontrowersji pomiędzy Stefcia i narzeczoną Karczewską, ale ze swoich dodatkowych zeznań nie była zadowolona. Opór i niechęć wręcz z niej promieniowały. Patrycję szczerze zaciekało, w jakiej też fazie znajduje się aktualnie eks-konkubina, gotowa rzucić świat z mężem na czele dla byłego ukochanego. Ma go teraz wybielić, czy dobić?

Sędzia najwidoczniej przez ostatnie zeznania wypoczywał i zbierał siły, bo teraz sprężył się w sobie. Wyglądało na to, że tej części przesłuchań nie nauczył się na pamięć.

– Donos o pani sprawie w Poznaniu wpłynął od oskarżonego – zaczął nieżyczliwie. – Co pani na to?

Zarzycka nastroszyła się jak zdenerwowany jeź.

– To nieprawda.

– Co nieprawda?

Krótki namysł był jej potrzebny.

– W ogóle nieprawda.

– Ale w Poznaniu sprawa została założona przeciwko pani?

Widać było jak gorączkowo świadek szuka odpowiedzi.

– Nie. To... zostało umorzone.
– A mówiła, że nic nie wie?
– Bo ja się dopiero teraz dowiedziałam. To były te...
– Pomówienia – podsunął zręcznie prokurator.
– O, pomówienia.
– Ale doniósł o tym oskarżony, na piśmie. To co?
– Nic. To... tak... przez złość.
– O co miał złość?
– Bo ja... bo ja się nie zgodziłam zeznawać, że Rucka no... leciała na niego.

– A leciała?

Zarzycka nagle przestała się bać o siebie. Wyszła z niej mściwa furia i zawziętość.

– Nie leciała! Ona się nie zadawała z chłopakami. To on się upierał, że jak taka święta, to właśnie z nim musi... Upili ją.

Stefcia, siedząca w pierwszym rzędzie niczym rzeźba kamienna, drgnęła nagle, uniosła głowę i z widocznym zaskoczeniem spojrzała na Ziutka. Króciutko, po chwili znów skamieniała, ale w wyrazie jej twarzy ukazała się jakaś lekka zmiana. Usłyszała nowość...? Ziutek dotychczas ukrywał swoje chęci...?

Klimczak na swoim miejscu również zareagował. Poruszył się niespokojnie. Na twarzy pojawiło mu się zaskoczenie, zdumienie, mignął gniew, pozostała wreszcie godna uraza z pewnym wysiłkiem osiągnięta.

Sędzia wydawał się jakiś zakłopotany i niepewny.

– A nie było tam z Honoratą, jak te listy pisały, jakiejś mowy, że się zmówiły?

– Kto? – spytała po długiej chwili zdezorientowana Zarzycka.

Sędzia najwyraźniej nie wiedział, kto z kim i w którą stronę. Pogmerał w papierach, odsapnął, zamamrotał coś w kierunku prokuratora. Kajtuś tylko na to czekał.

– Czy nie zauważyła pani, nie zorientowała się pani, że Honorata z Pawłowską specjalnie postarały się Rucką upić? Nie mówiły o tym?

– Nie. Pawłowskiej nie było.

– A kto był?

– Karczewska – odparła świadkini, znów po długiej chwili i przez zaciśnięte zęby.

– Karczewska coś mówiła? Jakies uwagi?

– Mówiła. Że Klimczak sam jej mówił, że Rucka się strasznie do niego pchała, ale ja nie wierzę. Ale Honorata...

– Tak? Co Honorata?

– Ale to już potem, jak Karczewska poszła.

– I co mówiła Honorata?

Zarzyckiej słowa przechodziły przez gardło niczym surowe kartofle.

– Że on się na nią napalił i prosił, żeby mu ją trochę podlały, bo sam nie ma czasu.

– Na co nie ma czasu?

– No, tak długo koło niej chodzić. Oni dom chcą wykończyć i on się codziennie morduje. Ojciec go przymusza.

– Więc one mają ją upić, żeby nie stawiała oporu?

– No tak. Ale ona... on jej się też podobał. Upodobaniem Stefci Kajtuś uwagi nie poświęcił.

– I od początku planowały na działkę ją zawieźć?

– No... tak... myślały... gdzie by tu...

– I wymyśliły psa z kapustą – sarknął z rozgoryczeniem obrońca, co również Kajtuś pominął milczeniem.

– To znaczy, że oskarżony przemocą chciał ją zdobyć?

Zarzycka bardzo widocznie i prawie słyszalnie pozgrzytała sobie trochę zębami.

– On tak... chciał zobaczyć... jak to jest z tą jej cnotą...

– Ale ona tak naprawdę nie chciała?

Biedna sierota, robi co może, żeby wydłubać z tego jakiś sens – pomyślała Patrycja z litością o rozpaczliwych wysiłkach Kajtusia.

– Nie chciała. I cała posiniaczona była. Obrońca nie wytrzymał, wtrącił się.

– Ale gdyby tak porządnie koło niej pochodził, to pewnie byłaby bardziej chętna?

– Ona chciała, żeby on się z nią ożenił! – strzeliła ze wzgardą Zarzycka, sypiąc wokół iskrami.

– Ale gwałcił! – rąbnął na to Kajtuś ze świętym oburzeniem.

Patrycja chłonęła przesłuchanie niczym gąbka, usiłując nie tracić z oczu otoczenia. Stefcia siedziała teraz jak mysz pod miotłą, z Karczewskiej buchały płomienie, Honorata przeistoczyła się w dobrze wychowany i nieco zawstydzony pień drewna. Klimczak pozostał przy godnej urazie, ale nie znieruchomiał. Obaj z obrońcą poszeptali o czymś, Klimczak nalegał, mecenas się krzywił, poddał się wreszcie, powiedział coś do sędziego, sędzia nie dosłyszał, ławnik mu dopomógł, podpowiedział.

Wezwano świadka Wojciechowskiego.

Przed stołem sędziowskim pojawił się stary, zgrzybiały, spracowany chłopina. Patrycję ogromnie zaciekało, na jaką też okoliczność ów relikwiarz pańszczyźnianej przeszłości ma zeznawać, i wyglądało na to, że sędzia też tego nie wie.

– Co świadek wie o tej sprawie? – padło podejrzliwe pytanie.

Stary Wojciechowski okazał całkowitą obojętność.

– A nic. Ja tam tej sprawy nie znam. Sędzia się od razu zirytował.
– Co ten świadek ma zeznać?! – ryknął niecierpliwie do Klimczaka.
Klimczak poderwał się ochoczo.

– Na okoliczność śladu na szyi – oznajmił godnie.

Wojciechowski przyglądał mu się z miernym zaciekawieniem. Sędzia zakłócił tę kontemplację.

– Co świadek o tym wie?

– A miał taki ślad, miał – przyświadczył Wojciechowski bez oporu. –
Miał i pokazywał.

– Gdzie?

– A w celi, zaraz jak przyszedł.

Sędzia wydał z siebie zdławiony ryk.

– Ten ślad gdzie miał?!

– A, ślad. Jakoś tak na szyi.

– I jakie to było?

– A takie czerwone.

– I mówił, od czego?

– Mówił, że to od tej pani, co go o coś tam oskarżała.

Sędzia zionął najgłębszym niesmakiem.

– Czy to wyglądało jak od pocałunku?

Patrycją pytanie wstrząsnęło. Starym Wojciechowskim nie. Całkiem zwyczajnie wzruszył ramionami.

– A bo ja wiem? Ja się na tym nie znam.

– Matko jedyna – zabrzmiał Kajtusiowi w lewym uchu szept pełen zgrozy. – Eksperta sobie znaleźli...

Beznadziejne otumanienie na chwilę sędziego zamurowało, tępy wzrokiem patrzył na świadka, odzyskał wreszcie głos, ale dosyć słaby.

– Co jeszcze świadek może powiedzieć?

Stary Wojciechowski namyślał się bardzo porządnie, a nieco już obficie zaludniona sala zamarła w oczekiwaniu.

– Prosiłbym o zwrot kosztów podróży, bo to ja z daleka...

Starym Wojciechowskim sędzia najwidoczniej poczuł się ostatecznie wykończony, bo ni z tego ni z owego oznajmiła że przemówienia stron odbędą się jutro o dziewiątej rano, a teraz zarządza przerwę w rozprawie. Nikt nie miał obiekcji, dzień chylił się już ku wieczorowi, a emocji dostarczył ilość dostateczną.

Patrycja postanowiła nie wracać do Warszawy.

Zaproszenie do pani Wandy obowiązywało trwale, należało pogadać z nią porządnie, rzetelnie i od serca. Ponadto nie miała nic przeciwko wydrapaniu oczu Kajtusiowi, który kręcił przesadnie, liczyła zatem na to, że i on się tam zjawi. A możliwe, że również mecenas, obaj jednakże muszą przygotować się jakoś do jutrzejszego przelewania z pustego w próżne, więc zapewne pojawią się później. Chociaż, wnioskując z całego przebiegu rozprawy, mogliby równie dobrze nie powiedzieć nic, względnie wygłosić monolog Hamleta, uzyskując dokładnie taki sam efekt.

Wychodząc z sądu w dość licznym gronie uczestników rozprawy, Patrycja uświadomiła sobie nagle, że przecież nie dla walki z Kajtusem tu przyjechała, tylko dla rozwikłania kwestii gwałtu. Tymczasem do tej pory nie zwróciła żadnej uwagi na tych wszystkich zainteresowanych, nie spojrzała nawet na nikogo poza salą sądową, no owszem, nadziała się na konferencję Kajtusia z ofiarą, ale zamiast porządnie ich podsłuchać, poczuła się zniesmaczona i wyszła. Skandaliczne zaniechanie dziennikarskie!

Mały tłumek po niewygodnych schodach przemieszczał się powoli. Przed Patrycją schodziły Stefcia z Mielnicką, sprzeczały się, Mielnicka czyniła Stefci wyrzuty.

– ...przedtem trzeba było ze mną! Jak ty mogłaś lecieć od razu do tej awanturnicy, po co ci to było, taki rozgłos!

– Ja nie wiedziałam, że ona zaraz taki szum zrobi, a ona go najlepiej znała... No, namówiła mnie... Wcale nie chciałam, żeby to tak wyszło...

– Wolałaś polubownie?

– No pewnie, że tak!

– Teraz ci już chyba przepadło...

Za sobą Patrycja słyszała Honoratę i Pawłowską. Też nie wydawały się zadowolone.

– Ojciec zły będzie jak go znowu wsadzą – mówiła zmartwiona Honorata. – Całe wykończenie czeka, a Ziutek dobrze robił i podganiał. Będzie musiał ludzi nająć.

– Głupie to wszystko i nie widzą, że ona sama chciała – krzywiła się Pawłowska, pełna nagany. – Ziutek i Ziutek, z gęby jej nie schodził.

– Pijana była.

– Po pijaku człowiek prawdę mówi.

– Jedyna pociecha, że może Elka nie wytrzyma. Ojciec ją wygoni...

Przepuściła je do przodu, za plecami miała teraz starsze pokolenie, same baby, próbowała rozpoznawać je po głosie, ale źle jej to wychodziło. Odgadła tylko mamusię.

– ...harda zawsze taka, a teraz taki wstyd, taki wstyd...

– Jaki tam wstyd, coś ty, Gienia, sławna na całe miasto!

– To ta Jadźka tak rozniosła, bez zazdrość chyba albo co, bo Stefa sama z siebie to nie...

– A że to nie wiedziała, że tam uszkodzenie jakieś miała i dopiero doktor musiał jej powiedzieć...?

– A skąd kto mógł wiedzieć, czy to porządna dziewczyna bez dania racji po doktorach lata? I w ogóle podobnie tak się zdarza...

– Ale! Bym zapomniała! Mędrakowa mówi, że jutro środkowy schab rzucą i wątrobę, ale nie za bardzo dużo, więc żeby wcześniej...

Wolniej już Patrycja nie mogła schodzić, zatrzymywała się na każdym stopniu, prawie symulując kulawiznę. Minęły ją jeszcze trzy osoby.

– ...świnia zwykła i nic innego, mało mu było tych kurwów, co się same pchają, to na siłę musiał...

– ...zadziorna dziewczucha, swego nie daruje... I ostatni, cichy syk z góry:
– Won, zdziro!

Schody się skończyły, obok Patrycji przemknęła zapłakana i rozwścieczona narzeczona Karczewska. Z dołu już, z przedsionka, Patrycja obejrzała się i ze zdumieniem ujrzała dwie osoby, schodzące dopiero teraz. Grecki profil i Zarzycką.

Bez namysłu skierowała się ku owym drzwiom, w których grecki profil podsłuchiwał Kajtusia i Stefcie. Przypomniała sobie zresztą dokąd wiodły, do księgowości. Zatrzymała się zaraz za nimi, odczekała chwilę, aż wyjątkowo niedobrana para przeszła, po czym wyszła na zewnątrz. Obydwoje skręcili w lewo i szli jakoś tak dziwnie, że nie sposób było odgadnąć, są razem, czy oddzielnie?

Patrycję zaciekało to niebotycznie. Starając się nie stukać obcasami, poszła w tym samym kierunku i na własne oczy ujrzała jak grecki profil wsiada do włoskiego fiata, uchyla drzwiczki pasażera i grzecznie czeka na konkubinę oskarżonego, tak osobliwie zmienną w poglądach.

Zaćma spadła jej z oczu i wreszcie zaczęła rozumieć, jakich to sfer sięga niezwykły proces.

* * *

Gospoia pani Wandy upiekła schab ze śliwkami, co zwabiło nawet pana domu, a miało na celu łagodzenie nadmiernych emocji. W pewnym stopniu

okazało się skuteczne. Mecenas w każdym razie, wpadłszy w dobry humor, zaprezentował pobłażliwą rezygnację z ambicji własnych i całą roziskrzoną kłótnię pozostawił Patrycji i Kajtusiowi. Pani Wanda z uciechą podpałała lonty. – Teraz już bez ograniczeń proszę. Pani Patrycjo, co pani na to?

– Raz jeden taki chciał w leśnym plenerze zażyć ze mną nagannej rozrywki – zaczęła Patrycja złym głosem.

– Tylko raz? – zdziwił się niedowierzająco Kajtuś.

– Ten jeden akurat tylko raz. Innym zdarzało się mieć zdrożne chęci w rozmaitych okolicznościach. Ów leśny pasuje do sprawy, nie był to żaden wymoczek, także nie King Kong, ale mięśniowo wykształcony przyzwoicie. Nie reflektowałam na czułe uciechy i wystarczyło odrobinę się wysilić i trochę go odepchnąć, no, uściślijmy, poodpychać, po czym szybko oddalić się w upatrzonym kierunku.

– W jakim? – zaciekał się mecenas.

– Na szosę. Tam stał jego samochód. Nidoszły gwałciciel podążył za mną nieco wolniej, ale bez sprzeciwów.

– Bał się, że mu podrapiesz karoserię – podsunął szybko Kajtuś.

Patrycja rzuciła mu wzgardliwe spojrzenie.

– Skopujemy się z tematu, co? Po pierwsze, ta karoseria była już tak podrapana, że nic jej nie mogło zaszkodzić, a po drugie, Stefcia dziewczucha jak łania, a Klimczak mikry chłopiec. Może sobie być silny w rękach i w ogóle żyłasty, ale gdyby mu raz dobrze przyłożyła, pięć razy mogłaby oddalić się w upatrzonym kierunku.

– Może nie miała upatrzonego kierunku. Tu pies, tu kapusta, a tu zamknięta furka...

– Psa podobno nie widziała, a furtki nawet nie sprawdziła. Bo nie daj Boże, okazałaby się otwarta i co wtedy?

– No właśnie? – podjudyła delikatnie pani Wanda.

- I wtedy chała, nie gwałt!
- A bez psa i kapusty to jednak był gwałt? Patrycja zaczęła się irytować.
- I znów mnie skopujesz z tematu? Starannie omijamy sedno rzeczy, mianowicie kondycję fizyczną napastnika i ofiary. Stefcia zadbała z wielką starannością, żeby przypadkiem Ziutka nie uszkodzić, czyż nie?
 - Uszkodzony, mógłby się nie sprawdzić – wyrwało się Kajtusiowi delikatnie.
 - Otóż to! – ucieszyła się triumfująco Patrycja. – I przeczekiwanie tych spodni, tego prześcieradła...
- Mecenas nagle chrząknął.
 - Przyznam się państwu – rzekł z lekkim zakłopotaniem – że pozwoliłem sobie dokonać próby z własną żoną...
- Natychmiast wzbudził wielkie zainteresowanie ogólne.
 - No, no? – popędziła go chciwie pani Wanda.
 - Wstępnie przerzucając akta, trafiłem przypadkiem na ten fragment zeznań... Żona zgodziła się na eksperyment, trzymałem ją jedną ręką za jej obie ręce, kazałem jej się wyrywać, a równocześnie usiłowałem zdjąć spodnie. Obydwoje jesteśmy przeciętnej postury, zadzwoniłem zatem do kilku znajomych i poprosiłem, żeby też spróbowali, dziś rano dostałem relacje przez telefon. Otóż okazuje się, że nie było siły, nikt nie dał rady, albo żony uciekły, albo spodnie zostały. To mówi samo za siebie, nieprawdaż?
- Skromnie kryjąc satysfakcję z wetknięcia patyka w mrowisko, dołożył sobie szarlotki, również arcydzieła gosposi.
 - Pan wybaczy, mecenasie, ale ja temu całkowicie wiary nie daję – wymknęło się Kajtusiowi tak elegancko, jak tylko to było możliwe. – Każdy mężczyzna, bądź co bądź, ma pewną wprawę w zdejmowaniu spodni. Może to zależy od żon...

– W jakim sensie? – zainteresowała się pani Wanda, a mecenas również spojrzął z zaciekawieniem.

Całym sobą Kajtuś okazał lekkie zmieszanie i jakby smutek.

– Może niektóre żony, szczególnie takie trochę, no... zużyte... nie budzą dostatecznie silnych zapałów...

– Bezcelne zwierzę – zgorszyła się szybko pani Wanda.

– A może raczej zbyt intensywnie używany małżonek nie wykrzesze z siebie pożądanej siły? – podsunął w głębokiej zadumie jej mąż.

– Grzesiu...!

– Ależ nie, ja nie mówię o tu obecnych... Przecknął się, zmieszał i unosząc się lekko z krzesła, czym prędzej dolał wszystkim białego wina do kieliszków. Białe do szarlotki pasowało.

Patrycji błysnęła podstępna myśl, łypnęła okiem na Kajtusia.

– A może sam spróbujesz? I tak wszyscy nas uważają za parę, nie ma tu co ukrywać, żadne dementi nie pomaga, więc co nam szkodzi. Należy tylko ustalić kwestię podstawową: ja jestem zużyta, czy ty wyczerpany?

Jakby snop iskier zapaliła nad stołem, budząc w atmosferze gwałtowne ożywienie. Rzecz oczywista, osobliwy związek mieszkalny Patrycji z Kajtusem całemu towarzystwu był doskonale znany, ale tylko pani Wanda orientowała się w pęczniejącej tam z oporami sytuacji uczuciowej. Doskonale widziała zapały strzelające z Kajtusia ku Patrycji i bardzo była ciekawa, czy Patrycja się złamie. Popierała jej opór, podrywcza działalność Kajtusia przekraczała ludzką miarę i, jej zdaniem, stanowczo powinien przystopować, Patrycja nie pasowała do kwiatków, chętnych grasującym wśród nich motylkom. Kajtuś właściwie już się nadłamywał, Patrycja w gruncie rzeczy sprzyjała jego atencjom, więc w końcu mogło coś z tego wyniknąć.

Na nieoczekiwaną propozycję w zaskoczonym Kajtusię eksplodowała ostrożność i na wszelki wypadek wydusił z siebie pełną wdzięku galanterię.

– Osobiście nie dopuszczam ani jednego, ani drugiego. A co...?

– A to, że prokurator też powinien sam spróbować tych namiętnych akrobacji, ja zaś chętnie poddam się próbie. Czy też może stosowniejsza byłaby jakaś inna dama?

– Chętnych dam znalazłoby się kilka, ale żadna nie wchodzi w rachubę...

– Bo co? Zbyt chętnie?

Kajtuś znów poczuł pod nogami cienki lód, ale jeszcze nie wiedział, co powinien zrobić. Co mu grozi i jakim podstępem ta wariatka chce go doszczętnie skompromitować? Kompromitacji stanowczo sobie nie życzył, zarazem jednak załęgła się w nim zuchwała nadzieja.

– Nadal jestem zdania, że nawet bardzo oporna dama napastnikowi nie da rady!

– Założymy się?

Mimo ostrożności Kajtuś popełnił błąd.

– Proszę bardzo. W każdej chwili. O co?

– O samochód. Wraca do mnie bez względu na wyrok w procesie.

Pani Wandzie zabłyśły oczy, z energią zażądała od męża przyniesienia następnej butelki wina, była po stronie Patrycji, nie zawiodła się na niej i już widziała klęskę Kajtusia. Trochę jej było go żal. Pan Grześ, wyjątkowo zainteresowany wyzutymi z polityki obradami przy stole i zakłopotany własnym faux pas, gorliwie podążył do lodówki po nowe białe wino, a Kajtuś napluł sobie w brodę. Wyglupił się i na co mu to było? Ale jeszcze nie tracił nadziei, Patrycja przecież oczu mu nie wydrapie...

Wyuzdanych scen nikt nie był spragniony, rozsunięto zatem podwójne drzwi do sąsiedniego salonu i tam przeniosła się para przeciwników. Widoki dla reszty towarzystwa były nieco ograniczone, za to słyszalność

doskonała, pozwalala na wyciąganie trafnych wniosków. Kajtuś zażądał kąta, wszak w piwnicy Klimczaków kątów było co najmniej cztery i do jednego z nich Ziutek podobno zagonił Stefcie, pan domu, wciąż z niezwykłym dla niego zapalem, czym prędezej usunął na ubocze kwiatowy słupek z palmą w wielkiej donicy, gosposia przezornie odsunęła nieco dwa najbliższe krzesła, Kajtuś uzyskał kąt jak marzenie.

Niewiele mu z tego przyszło. Patrycja była poniekąd przyzwyczajona, niejednokrotnie musiała unikać ataków zbyt natrętnych wielbicieli i miała w tym dużą wprawę. Kajtuś przeciwnie, nie przywykł do silnego protestu upatrzonych łupów, nigdy nie miał potrzeby posługiwać się siłą fizyczną, wystarczało symulować rezygnację i żal, podbudowane wyrzutem, i już oporna dama miękła w obawie, iż rezygnacja adoratora okaże się trwałą. Gwałt był mu równie obcy jak polowanie na rekiny. Albo na strusie.

Początek od razu źle wypadł, Patrycja nie dała się zagonić do kąta. Kajtuś omal nie okazał ciężkiej obrazy, ale przypomniało mu się, że oskarżony działał konsekwentniej i chcąc nie chcąc, spróbował się wysilić. Bez skutku, Patrycja bardzo zręcznie wymknęła mu się z rąk. Kajtuś wysilił się ponownie, znacznie rzetelniej i rąbnął kolaniem w krzesło, mimo odsunięcia zbyt bliskie.

– No nie! – zaprotestował z oburzeniem. – Nie było mowy o łapaniu ofiary po całej parceli, przestań się wygłupiać! To mają być tylko spodnie!

– A...! To znaczy, że Stefcia do kąta wlaźła dobrowolnie?

– Nie spodziewała się... Zaskoczył ją...

– Bo myślała, że co tam będą robić w tej ślicznej piwnicy? Grać na fortepianie...?

– Recytować Majakowskiego. Rozgrywamy zakład, czy nie...?

– Dobrze już, dobrze... Zawiadamiam, że do kąta wlaźłam dobrowolnie!

– wrzasnęła ofiara w kierunku rozsuniętych drzwi.

– Megiera! – wrzasnął Kajtuś.

Grono słuchaczy bawiło się doskonale. Odgłosy obok wskazywały, że Kajtuś w żaden sposób nie może opanować dwóch dłoni Patrycji razem, musi używać w tym celu obu rąk, co wyklucza jakiegokolwiek manipulacje odzieżowe.

– I co? Będziemy tak się trzymać za rączki do rana...?

Kajtuś nagle zmienił taktykę, co przyszło mu bez trudu, bo do takich gestów owszem, był przyzwyczajony, ponadto w odniesieniu do Patrycji aż go do nich ssało. Wygrał, nie wygrał, niech przynajmniej skorzysta z okazji. Puścił dłonie i chwycił ją w objęcia, nie żałując namiętych pocałunków. Patrycja w roli Stefcia nie uchylała się wcale, podobały jej się czułości gwałciciela, ponadto jego spodnie nie zmieniały lokalizacji, mogła sobie zatem pozwalać. Rozpłomieniony Kajtuś przeszedł do uścisków intymniejszych, wciąż jednak w kompletnej garderobie. Patrycja, zręcznie kryjąc niechęć do zmiany sceny, skorzystała z pierwszej ulgowej okazji, odepchnęła go nieco i zachichotała.

– Nie mam guzików, to co mi chcesz urywać?

– Do diabła, chociaż przez chwilę stój spokojnie!

– Stefcia stała spokojnie?

Porządnie zdenerwowany Kajtuś złapał dech i ponowił próbę z trzema rękami, dwiema jej i jedną swoją. W mgnieniu oka Patrycja wymknęła mu się i już stała w progu salonu.

– No i co? I nawet cię nie musiałam podrapać.

– Ale siniaków też nie masz!

– Siniaki przyszły później. Ponadto, o ile pamiętam, a nikogo to jakoś nie obeszło...

– Wracaj do kąta!

– ...Stefcia podobno posiedziała na kobyłce. Tam było drewno, materiały budowlane, nikt nie uwierzy w idealny porządek, mogła sobie narobić tych siniaków ile chcąc, bez żadnej pomocy amanta. I zwracam ci uwagę, że jeszcze ciąży na tobie prześcieradło. Jak niby je rozłożysz jedną ręką i ile czasu ja mam czekać na ciąg dalszy tych ognistych zalotów?

Kajtuś ochłonął i w końcu się poddał. Wyraźnie poczuł, że musiałyby stoczyć z tą zarazą prawdziwą walkę, w której bez wątpienia doznałyby poważnych uszkodzeń, a tak naprawdę nie zamierzał przecież uprawiać z nią seksu po raz pierwszy akurat w salonie pani Wandy. W dodatku przypomniał sobie, że mężczyzna ze spodniami poniekąd w połowie drogi, w okolicy na przykład kolan, w wysokim stopniu traci swobodę ruchów i lada chwila na taką klęskę by się narwał. Prawdę mówiąc sam ani przez chwilę nie wierzył w ten cały cyrk z rękami, spodniami i prześcieradłem, nie wierzył także w gwałt, ale nie mógł przecież przyznać się do tego publicznie. Wściekły na samego siebie nawet bardziej niż na Patrycję, już zaczął przemyśliwać, jak odzyskać dwumiesięczne prawo do samochodu.

– Doskonałe przygotowanie do przemówień stron – zauważył rozweselony mecenas, kiedy gwałciciel z ofiarą wrócili do jadalni. – Dziękuję za te siniaki i drewno, powinienem je wyeksponować. Ale i tak na nic mi się nie przyda, sędzia je prześpi.

– Wcale się nie wysilałem – oznajmił z godnością Kajtuś, siadając przy stole. – Poza tym przypominam, że tu obecna dama jest trzeźwa, a Stefcia była na bani...

Patrycja przerwała mu, wyrażając ogromne, niewinne zdziwienie.

– Jak to? To któż tu okazał się wybrakowany? Ofiara przechodzona, czy napastnik zwiędły?

– Wizja lokalna nieprawidłowa. Mówię przecież, tamta ofiara pijana...

– Ale napastnik po dniu pracy na budowie...

– Bez przesady, już jej z pewnością przeszło – wtrąciła pani Wanda z nową uciechą. – Większej części trucizny pozbyła się od razu na tym ich balkonie, a potem świeże powietrze zrobiło swoje. Przydusili Ziutka, a o to przecież chodziło.

Jadownicie zadowolona Patrycja po krótkim namyśle zdecydowała się na jeszcze jeden kawałek szarlotki.

– Że o to chodziło, rozumiem od początku – wyznała konfidencko, rezygnując ze znęcania się nad Kajtusiem. – To mój kieliszek...? Dziękuję bardzo. Intryguje mnie tylko nieco osoba rozkazodawcy, bo że nie gliny taką szopkę same z siebie urządziły i że nie pani Wanda prywatnie, to pewne. Zatem kto? Prokuratura...? Wysokie sfery partyjne...?

W pana Grzesia jakby grom trzasnął. Zamajaczyła mu dyskusja o polityce, która przerażała go śmiertelnie. Wyprysnął z krzesła, omal nie dławiąc się ostatnim kęsem deseru.

– O, nie...! To ja tam posprzątam. Państwo już nie zamierzają się gwałcić? Można ustawić palmę...?

Państwo przy stole nie poświęcili mu żadnej uwagi, nagle zgodnie zamilkli. Mecenas Ostrowski wpatrzył się w okno, za którym lampa ogrodowa blaskiem nieco upiornym oświetlała jeszcze bezlistne gałęzie lipy, pani Wanda z niedowierzaniem przyglądała się Patrycji, a Kajtuś pani Wandzie. Patrycja uważnie obejrzała sobie ich wszystkich po kolei.

– Nooo...? – powiedziała po chwili z lekkim naciskiem.

Pan Grześ, wnioskując z dźwięków, podjął generalne porządki w salonie. Pani Wanda odruchowo rzuciła okiem w kierunku brzdęków i szurgotów, wzruszyła ramionami, westchnęła, napiła się wina i brodą wskazała Kajtusia.

– On naprawdę do tego stopnia nic pani nie powiedział?

– On zazwyczaj nic nie mówi, a jeśli mówi, to maści. Cienia prawdy w tym nie ma. Poza tym, nie wiedział, że tu przyjadę.

– A skoro tak, to widzę, że zgadła pani już wczoraj, a byłam ciekawa, na ile to się rzuca w oczy...

– Nie rzuca! – zaprotestowała z ogniem Patrycja. – Strzela! Wali salwami! Od pierwszego słowa zaczęło!

– No właśnie. I będę świnia, bo nadal jestem ciekawa, czy dokopie się pani szczegółów, więc nic więcej nie powiem.

– Z czego wynika, że będę musiała trochę pomyśleć?

– Myślenie szkodzi – odegrał się złośliwie Kajtuś, ale na gniewny błysk oka w jego kierunku czym prędzej dodał: – ...pięknym kobietom.

Patrycja wzruszyła ramionami, jej myślenie biegło szybko.

– Zależy o kogo tu chodzi – zastanowiła się na głos. – Coś mi się widzi, że dwie osoby lecą w czołówce, oskarżony i ta jego zmienna, pozał się Boże, konkubina.

Mecenas oderwał wzrok od braku listowia za oknem i z zainteresowaniem spojrzął na nią.

– No, no? – odezwał się zachęcająco.

– Mam w panu sprzymierzeńca? – ucieszyła się Patrycja. – Bo ta reszta to sami wrogowie.

– Mój mąż nie – wtrąciła szybko pani Wanda. – Zaraz zrujnuje pół domu, ale to nie przeciwko pani.

– Neutralny i pracowity. Może być. Zatem albo należało uziemić Ziutka, żeby zagarnąć sobie Zarzycką, albo zemścić się na Ziutku, który ośmielił się zająć Zarzycką. Porzucając wcześniejszą miłośnicę...? Płeć decydenta w tej sprawie też ma pozostać w ukryciu?

– Dopuszcza pani żeńską?

– A dlaczego nie? Ziutek ma w sobie tajemniczy urok, z jakiej to przyczyny pani sekretarka z Generalnej nie miała zaskoczyć przy dowolnej okazji? Sekretarki dysponują potężną mocą, szczególnie w obliczu intelektu zwierzchników... A nawet niechby pani prokurator...

– Dlaczego to ma być koniecznie prokuratura? – zaprotestował ciężko urażony Kajtuś. – Nie ma już innych instytucji?

– Ależ są! Skoro jednak o nich wspominasz, tym bardziej węższą prokuraturę.

– A nie zemścić się na Zarzyckiej, zabierając jej Ziutka? – podsunęła pani Wanda.

Patrycja myślała przez chwilę, po odrobinie popijając wino. Rozumiała coraz więcej, chociaż czuła, że wszyscy kręcą. Dziennikarzom nie należy się zwierzać...

– Czy ja wiem... Ale to już musiałyby być osoba wyjątkowo głupia. Debilizm totalny.

Przez chwilę wszyscy rozważali poziom umysłowy twórców owej hipotetycznej zemsty, a także innych osób dostojnych. Pan Grześ porzucił sprzątanie, ostrożnie zajrzał do jadalni, ocenił sytuację jako bezpieczną i wrócił do stołu. Po drodze zadbał jeszcze o zaopatrzenie, do kolejnej butelki wina dołożył serek tyłżycki pokrojony w kostkę, pani Wanda pochwaliła go z lekkim roztargnieniem. Kajtuś brał mierny udział w dyskusji, starannie ukrywając niezadowolenie z siebie i złość na Patrycję, którą obarczał winą za wszystko: nieudane spodnie, własną kompromitację, utratę już właściwie wygranego dostępu do samochodu, oraz przesadnie wnikliwe dochodzenie prawdy w tym całym groteskowym procesie. On sam znał prawdę. Dał się skusić na udział przez złośliwość i z ciekawości co też z tego wyniknie i teraz gorzko żałował. Za żadne skarby świata nie

chciał, żeby Patrycja wszystko odgadła, bo zaczynał czuć się wściekle głupio.

Patrycja zaś była na najlepszej drodze.

– Przydałyby mi się akta tej sprawy z Poznania – zwróciła się do mecenasa Ostrowskiego. – Pan w nich grzebał do spółki z tą zramolałą purchawką...

– Rozumiem, że ma pani na myśli wysoki sąd?

– A kogóżby? Odniosłam wrażenie, że te akta pan w ogóle ma przy sobie i wcale bym się nie obraziła, gdyby mi je pan udostępnił. Tam mogą być wdzięczne szczegóły.

– Istotnie, nawet bardzo wdzięczne. Proszę uprzejmie, sprawa umorzona, nie widzę przeszkód.

– Dzisiaj!

– Nawet dzisiaj, chętnie służę.

– Zamierzasz wdać się we wnikliwe śledztwo?

– skrzywił się Kajtuś z niechęcią, której nawet nie silił się ukrywać. – Schodzisz teraz na rynsztokowe poziomy?

I już znów wiedział, że popełnił następny błąd. Cóż za niefartowna sprawa i niefartowny wyjazd! A zanosilo się na taką łatwiznę... W zastraszającym tempie jego akcje u Patrycji spadały, jej zaś rosły zęby i szpony. Żeby odzyskać utracone szanse tak potwornie będzie się musiał wysilić...!

Jadowita słodycz wręcz z niej trysnęła.

– Jakie znowu rynsztokowe, co ty wygadujesz? Dociekamy wszak wzniosłych przeżyć uczuciowych najwyższych sfer, siły wiodącej w tym państwie! Chcesz powiedzieć, że rynsztok rządzi szlachetnym, socjalistycznym krajem? Może masz rację, gnojówka tu kapie i przecież nie z dołu do góry, tylko z góry na dół...

Pan Grześ z brzękiem upuścił deserowy widelczyk i łyżeczkę, zdążył złapać kieliszek, zerwał się z krzesła.

– No nie, znów...! Ja przepraszam...

– Tylko już nie sprzątaj! – ostrzegła szybko pani Wanda. – Możesz iść do siebie!

Pan Grześ ostrym sprintem skorzystał z pozwolenia, zostawiając upuszczone sztucce pod stołem. Mecenas grzecznie tłumił chichot, pani domu prychała jawnie, Kajtusia ogarniała prawdziwa wściekłość.

Ta straszna wiedźma, do której go tak nieodparcie ciągnie i ssie, nie daruje mu tego wygłupu. Diabli wezmą ciepłe gniazdko, luksusowe życie, wikt i opierunek, i wszelkie nadzieje na nią. Straci Patrycję zanim jeszcze ją zdobył i co wtedy zrobi?

Sam nie zdawał sobie sprawy w jakim stopniu się w niej pogрузzył, ale wyraźnie czuł, że bez Patrycji życie straci wartość. Nie żeby całkiem, aż do sznura i belki na strychu, ale ta ocalała resztką będzie się nadawała do podłożenia pod tramwaj i niczego więcej. Ukrywał to, robił co mógł, żeby okazywać obojętność i lekceważenie, wyłóśliwiał się na każdym kroku i wciąż mu chyba coś źle wychodziło. Może przesadzał...?

Nie przygotował się na klęskę, zlekceważył za dużo, ale nie spodziewał się jej zainteresowania pozornie byle jakim procesem. Może jednak należało ją trochę wtajemniczyć, zarazem odbierając głupiej sprawie jakiegokolwiek znaczenie, bezsensownie wydawało mu się, że pomijanie jej całkowitym milczeniem wystarczy. To nie, uczepiła się, wywęszyła. Już sam ten świetny węch wskazuje, że niektóre kobiety ewidentnie zasługują na miano suk...

Patrycja kichała na zgryzoty Kajtusia, doskonale wiedziała, że go dręczą. Jej zdaniem słusznie i sprawiedliwie, niech ma i dobrze mu tak. Zajęta była chwilą bieżącą.

– A tak między nami, czy ktoś z państwa wie i może mi powiedzieć, kim jest ten wytworny osobnik o prawie antycznym profilu, nieprzyzwoicie elegancki? Siedzi od początku na sali, słowa nie mówi, do niczego się nie wtrąca. Do kogo on należy?

– Do nikogo – odparła beztrąsko pani Wanda. – Tajemniczy konsultant.

– Proszę...?

– Psychologiczne aspekty sądzonej właśnie, niezmiernie skomplikowanej sprawy. Coś w rodzaju kontroli moralnej na najwyższym poziomie.

– Nasłany...?

– Ja go w każdym razie nie wzywałam.

– Nazywa się jakoś?

– Pan doktor.

Patrycja gwizdnęła z lekkim opóźnieniem, bo musiała przełknąć wino.

– Ejże, to mi już grubo wygląda. W takim razie decydemtem musi być facet, nie baba, na najwyższych stanowiskach u nas panuje antyfeminizm. Chyba że Wanda Wasilewska, ale zdaje się, że ona już zrobiła wszystkim grzeczność i zeszła z tego świata. O żadnej innej takiej nie słyszałam, a Wasilewską miałam w szkole jako lekturę obowiązkową, za cholerę z niej ani słowa nie pamiętam.

– A czytała ją pani?

– Ja czytam wszystko. Od dzieciństwa.

– To dlatego daję pani radę nawet aktom sądowym i wszelkim zeznaniom! Moje gratulacje – pochwalił mecenas. – Mam tę makulaturę w hotelu, mogę panią od razu uszczęśliwić...

* * *

Stefcia przeżywała uporczywe katusze.

Dwa uczucia toczyły w jej duszy walkę straszliwą. W samym centrum pola bitwy znajdował się, rzecz oczywista, Ziutek, z jednej strony wciąż upragniony i może jeszcze nie całkiem stracony, z drugiej znienawidzony śmiertelnie i zasługujący na najcięższą karę. Nie śmierci, broń Boże! Gdyby opuścił ten padół, Stefcia nie miałaby już do niego żadnego dostępu, nie mogłaby ani żywić nadziei na zdobycz, ani zatruć życia i okazać wzgardy. Ale jakieś lochy, kazamaty, galery, łańcuchy i kajdany...

I natychmiast odżywał się ten drugi front. Nie, skoro już musi siedzieć, lepiej żeby posiedział w doskonałych warunkach, szybko wyszedł, skruszony, pełen żalu, zaczął błagać o przebaczenie, wreszcie pojmując, co stracił...

Przebaczyłaby mu. Może nie od razu, ale dostatecznie rychło, żeby się nie zniechęcił...

Rozważała i analizowała minione wydarzenie, wciąż pełna wahań. Czy nie powinna była bardziej się bronić? Uciekać? Mogła nie tak łatwo trafić do furtki, dogoniłby ją z pewnością, znów zawlókł do tej piwnicy, tam broniłaby się porządniej...

No i właściwie po co?

Doskonale wiedziała, że dałaby sobie radę, ale... no... co tu gadać... zrobiłaby mu jakąś krzywdę! I co wtedy? Obraziłby się śmiertelnie i nie chciałby więcej mieć z nią do czynienia, a to wcale nie o to chodziło. Wszystko rozbiło się przez cholerną obdukcję, co za świństwo jakieś z tym badaniem lekarskim, pojęcia nie miała o swojej budowie anatomicznej, gdyby nie ów kretyński mankament, Ziutek z pewnością... Mówił przecież, że w cnotę nie wierzy... A tu proszę, przekonałby się i z pewnością z nią ożenił!

I wreszcie okazałaby się naprawdę wyjątkowa.

A tak co? Zrobiła z siebie pośmiewisko, Mielnicka ma rację, nie należało ulegać tej okropnej, rozwścieczonej Jadźce, już lepiej było rozdmuchać sprawę w prywatnym gronie, wśród znajomych i przyjaciół, nawet Honorata by ją poparła, bo nienawidzi tej nachalnej dziwki, Karczewskiej, Ziutek by się złamał...

Jak on mógł powiedzieć, że ona nie była dziewicą...?!

Ale całe miasto się dowiedziało, że właśnie była i tylko miała taką niezwykłą budowę...

Gdyby nie charakter, złamałaby się Stefcia. Na szczęście nie należała do łamliwych jednostek, skłonnych do chowania się po kątach i zalewania potokami łez, hardo stawiała się światu, podtrzymywana na duchu malutką pociechą: jednak okazała się niezwykła i wyjątkowa, jeśli już została zgwałcona, to przynajmniej z grzmiotem! I to przez kogo, przez pierwszego amanta miasta, na którego leciały wszystkie dziewczyny, i żadnej nie musiał gwałcić, ją jedną tak. A teraz zostanie ukarany!

Dobre i tyle, chociaż naprawdę wcale nie o to jej chodziło...

I tak już zupełnie naprawdę z tej całej utraty cnoty, której nie było, żadnej satysfakcji nie miała.

Nie wątpiła w wyrok skazujący, prokurator był po jej stronie. Tego ostatniego wieczoru, po rozstaniu się z Mielnicką, którą odprowadziła do ciotki, nie wróciła do domu, tylko poszła pod prokuraturę z nadzieją, że go tam spotka. Chciała się upewnić, potrzebowała pociechy, gdyby go jeszcze nie było, zamierzała zaczekać, w końcu miała prawo pospacerować w miejscu spokojnym i przyzwoitym, bo niby dlaczego nie?

Przed wejściem do prokuratury stał jakiś samochód, a w środku siedziała okropnie chuda facetka. Widać było, że chuda, bo nie siedziała w środku, przy kierownicy, tylko bokiem, szeroko otworzyła drzwiczki i całe nogi miała na zewnątrz, wystawały spod krótkiej spódniczki. Górą też się trochę

wychylała, wsparła łokcie na kolanach, paliła papierosa i w podwójnym świetle, lampy nad drzwiami i bliskiej latarni, prezentowała mnóstwo kości. Patykowate, długie nogi, patykowate ręce w wąziutkich rękawach sweterka, chudą szyję i wystające obojczyki. Zagłodzona chyba...? Istny szkielet!

Stefcia się zawahała. Może też czeka na prokuratora? O tej porze praca w budynku nie miała już prawa wrzeć, nikogo tam nie było, okna ciemne, słabe światło przebijało tylko z dyżurki, milicyjny cieć pewnie tam drzemał. To czego ona tu siedzi? Jeśli rzeczywiście czeka na prokuratora...

Niefart. Pech. Stefcia odpracowała kilkakrotnie przechadzkę tam i z powrotem drugą stroną ulicy, trwało to strasznie długo, ale doczekała się. Facetka istotnie czatowała na prokuratora. A Stefcia tak bardzo chciała jeszcze przed wyrokiem dać mu dyplomatycznie do zrozumienia, że może nie, może niech tak tego oskarżonego całkiem nie gnębi, ona gotowa jest właściwie... przebaczyć to może nie, ale... tak złagodnieć... Krótszy wyrok? Wolałaby mieć Ziutka na swobodzie, pod ręką, a nie za murami.

Trudno, dodatkowej pociechy zapewne dzisiaj nie będzie, ale niech sobie chociaż popatrzy. On przecież kiedyś musi wrócić!

Owszem, warto było czekać. I patrzeć. Widoki były naprawdę niezłe.

* * *

Patrycja chciwie wydarła z rąk mecenasa Ostrowskiego grubą teczkę wypełnioną papierami, zajrzała do niej i od razu dała się porwać lekturze. Dopiero po bardzo długiej chwili, a może nawet kilkunastu chwilach, zabrakło jej jakiegoś napoju do picia, zastanowiła się co robi i zmieniła lokal. Udała się do hotelowej restauracji, czynnej teoretycznie do dziesiątej, praktycznie, dla gości, do jedenastej. Nie oczekiwała wizyty Kajtusia i nie miała na nią najmniejszej ochoty, skompromitował się tak dziwnie, że wstyd jej było za niego. Nie czuła nawet wściekłości, działał głównie węż.

Coś jej tu strasznie śmierdziało i chciała dociec źródła aromatu bez kajtusiowych matactw, na wszelki wypadek wołała knajpę niż pokój, gdzie zbyt łatwo mógłby ją uwięzić.

Rozłożyła teczkę z obręczaną zawartością na stoliku i ponownie pogрузyła się w niezwykłych tekstach, zapomniawszy o napoju. Kiedy wreszcie z emocji zaschło jej w gardle i obejrzała się za kelnerką, do pomieszczenia wszedł grecki profil. Skierował się prosto ku niej i usiadł naprzeciwko.

– Patrycja – powiedział prawie twierdząco, z malutkim zaledwie znakiem zapytania.

No nie. Nie do wiary...

Teraz dopiero Patrycja przyjrzała mu się porządnie i z bliska. Anatomiczne części miękkie w środku odwróciły jej się do góry nogami.

– Zygmunt...?

Znak zapytania był znacznie solidniejszy, chociaż potrzebny jak dziura w moście, bo już wiedziała, że się nie myli. Jednak ten profil istniał prawnie, a nikłe podobieństwo twarzy nie okazało się ułudą, powinna była mimo wszystko poznać go od razu, ale zmylił ją ten brak tuszy, który po siedemnastu latach zmienił rysy bardziej niż można się było spodziewać. I wyraz twarzy był inny, znikła radosna, trochę drwiąca beztroska, na jej miejscu pojawiła się jakaś cyniczna twardość, też niweczająca podobieństwo.

– Prawie cię nie poznałem w pierwszej chwili – wyznał, również oglądając się na kelnerkę. – Siedemnaście lat temu byłaś strasznie chuda, taka patykwata dziewczynka...

W Patrycji zabulgotały wszystkie możliwe uczucia równocześnie.

– A ty byłeś potwornie tłusty – wytknęła z urazą. – Okazuje się, że waga myli wręcz radykalnie. Boże, jak ja ci wtedy zazdrościłam!

– Czego? – zdumiał się tajemniczy konsultant, który, wbrew wątpliwościom i zmianom, okazał się jednak Zygmuntem Rybickim, jej wymarzonym chłopakiem i śmiertelnym wrogiem sprzed lat. – Napijemy się piwa? Czy może jesteś głodna?

– Głodna broń Boże, piwa chętnie. Jak to czego, nie sadła przecież, pływania. Tak przepięknie pływałeś, że tego nie można zapomnieć, jeden ruch na dwie fale, fantazja! Też tak chciałam, ale było to senne marzenie.

– Trudno wymagać, żeby pływały same kości.

– Widzę, że dżentelmeneria ci została...

– Za to twoje kości znikły.

Podeszła kelnerka, załatwili sprawę piwa i solonych orzeszków. Patrycja doznała wrażenia, że tych siedemnastu lat wcale nie było, siedzą tu i rozmawiają po dwudniowej przerwie, powinni właściwie być dla siebie teraz obcymi ludźmi, a ona w ogóle powinna się nadać i wcale z nim nie rozmawiać. Chociaż, zaraz, czy przypadkiem już mu kiedyś wzgardliwie nie przebaczyła...?

– Gówniarski kretyn – ocenił się Zygmunt z niesmakiem. – Ale plułam sobie w brodę od zaraz potem, bo fakt, wystawiłem cię rufą do wiatru. Nie mogłem się powstrzymać, trzeba się było zobaczyć, natrętny zestaw samych patyków, od którego ciężko się odczepić.

– Urocze.

– Ale ci wcale nie zaszkodziło. Przeciwnie. Tym bardziej pluję sobie w brodę.

Patrycja doskonale wiedziała, jak wygląda obecnie i doznała jadowitej satysfakcji.

– A ty? Kiedy schudłeś?

– Na studiach. I od razu zaczęło mi się gorzej pływać. A ty kiedy utyłaś?

– Krótko po maturze. Co teraz robisz? Miałam wrażenie, że zamierzałeś iść na medycynę?

– I poszedłem. Zrobiłem specjalizację z psychiatrii. Po drodze postudiowałem sobie kilka kierunków pokrewnych i ubocznych. Bo już widzę jakie pytanie padnie za chwilę.

– Padnie, padnie, nie ma obawy. Przyjmij, że już padło.

Zygmunt westchnął, ale nie było to westchnienie smętne. Wydawał się mile rozbawiony.

– Co tu robię, tak? Doskonale się bawię. Doktorat z neurologii też zrobiłem i wszystko to razem pozwala mi udawać, że znam świetnie mózg człowieka. Na tej sali sądowej stwierdzam, iż pojęcia nie miałem, jakie tajemnice to urządzenie przede mną kryje i jakich głębi jeszcze nie sięgnąłem. A ty?

Patrycja chwilowo ominęła pytanie, przeczekując kelnerkę z napojem.

– I nie sięgniesz – zapewniła stanowczo.

– Dlaczego nie sięgnę?

– Bo ludzka głupota nie ma granic, w życiu nie dokopiesz się ani szczytów, ani dna. Możesz najwyżej oceniać stopień debilizmu.

– To też jakieś osiągnięcie. A ty...? Wiem, że jesteś dziennikarką...

– Ja tu jestem dla przyjemności. Skąd wiesz?

– Wszyscy wiedzą, plotki szaleją po ludziach. Podobno występujesz z ramienia sądu i prokuratury i masz sitwę z oskarżycielem, a co gorsza, możesz napisać w dowolnej prasie co ci się podoba. Co do sitwy z oskarżycielem, gotów jestem sam zaświadczyć i wcale nie czuję się nią zachwycony.

Resztki lojalności w stosunku do Kajtusia ożyły w Patrycji gwałtownie, acz z niechęcią, i niemrawo jęły sięgać po oręż. Podejrzany zapaszek

wzmógł się wyraźnie, nie zamierzała zostawić sobie miejsca na dręczącą niepewność ani ukrywać zainteresowania tematem.

– Bo co?

– Bo cholernie ożywione stosunki towarzyskie oskarżenie uprawia, w dodatku wyboru dokonuje dziwnego. Jedną komitywę sama widziałas, druga osobliwa postać zaabsorbowała go dziś wieczorem. Dlatego miałem nadzieję, że cię tu złapię bez asysty i będziemy mogli pogadać.

– Jaka postać? – wyrwało się Patrycji, zanim zdążyła z godnością ugryźć się w język.

– Skojarzyła mi się z tobą. Z dawnych czasów. Same patyki rzuciły się na amanta pod prokuraturą, rzadki spektakl wart oglądania, ale wolałem skorzystać i spotkać się z tobą.

Patrycję szlag trafił, ale to zdołała ukryć. Ogarnął ją gniew pomieszany z niesmakiem, a równocześnie coś w rodzaju rozczarowania pomieszanego z żalem. Żadnego z tych uczuć również nie ujawniła. Zygmunt zaczynał jej się coraz bardziej nie podobać. Dawne przeżycia, upokorzenie, poniżenie, na jakie ją ten głupi gówniarz naraził, jeszcze o świadków się postarał... Ocknęło się, owszem, ale nie runęło na nią lawiną, mogła pobłaźliwie ocenić siedemnastoletnią idiotkę, która wzbogaciła się o tak potężne doświadczenie życiowe.

Wspomnienie było jednakże tak silne, że na chwilę przebiło Kajtusia jako takiego. Za to ogólnie wzmogło terażniejszość.

– W tym wszystkim pochwaliłeś się osiągnięciami naukowymi, ale nie powiedziałaś mi, co robisz na tym idiotycznym procesie. Płacze się tu jakiś niezwykły umysł do zbadania?

– Gdyby się uprzeć, nawet kilka.

Patrycja patrzyła pytająco. Zygmunt nie miał oporów.

– Jak ta Rucka jest ofiarą, to ja jestem... zaraz, no, na przykład przeorysza. Ale i tak z góry było wiadomo, że to pic i fotomontaż, ona ma robić za przestraszoną sierotkę, a on za goryla. Nie chcę popadać w krytykanctwo, obawiam się jednak, że prokuratura nie stanęła na wysokości zadania. I to przy takim podkładzie!

– Co masz na myśli?

– To całe śledztwo. Nie zauważyłaś? Spieprzone tak, że trudno lepiej. A nawet jeśli miejscowa śledcza ma jakieś dowody i sensowne zeznania, prędzej je zeżre niż udostępni.

– Bo mogłyby wybielić straszego bandziora i przyczernić nieco niewinną owieczkę?

– Otóż to.

Patrycja wzruszyła ramionami.

– To i tak strzela po oczach. Ale coś mi się widzi, że ty nie dla tej skłóconej pary tu jesteś. O ile zdołałam zauważyć, ta konkubina operetkowo zmienna, Zarzycka, należy do ciebie? Napaskudziła?

Zygmunta pytanie ucieszyło, chociaż trochę się skrzywił.

– No proszę, walisz prosto z mostu jak za dawnych czasów. Zarzycka, żeby nie było nieporozumień, stanowi mój obowiązek służbowy jako tajna przyczyna imprezy, parę słów z nią musiałem zamienić. Przyznam, że niechętnie, acz z dużym zainteresowaniem. Prokuratorska dzisiejsza zdobył natomiast od razu nasunęła mi na myśl ciebie.

Upór Zygmunta w nawracaniu do spraw osobistych Patrycja oczywiście dostrzegła, ale uległa mu, bo właściwie co jej szkodziło? Poza wszystkim, ciekawiło ją, co też jeszcze usłyszy.

– A to niby dlaczego? Powinam się obrazić?

– Nie, przeciwnie. Nasunęła kontrastowo. Tak wściekle chuda facetka, że z miejsca przypomniła mi tę patykowatą dziewczynkę z wczesnej

młodości i wyjaskrawiła różnicę pomiędzy tobą wtedy, a tobą teraz. Teraźniejszość bezapelacyjnie wygrywa.

Do licha! Rzekomo porzucony kościotrup...

– To już brzmi lepiej – zgodziła się łaskawie, myśląc równocześnie, że Kajtuś od kręactwa nie potrafi się powstrzymać i ona zaczyna mieć tego szczerze dość. Nie wyrzekł się swojego rudego kościotrupa, skorzystał z płockiej rozprawy, która jakoby miała stanowić dla niego takie wspiane zwycięstwo, lub też równą mu klęskę... – I pod prokuraturą ten szkielet widziałeś? Z ciekawości pytam, z parasolką nie polecę.

– Zdziwiłbym się i rozczarowałem. Pod prokuraturą. W samochodzie. Zdaje się, że nastąpiły tam dość gwałtowne wybuchy uczuć, które mnie wręcz oszołomiły, chociaż na krótko.

Powiedział to wszystko i przyglądał się jej. Patrycja nagle odgadła, nie mówił wyłącznie z zamiłowania do złośliwych plotek, przekazał obrzydliwie nieprzyjemne informacje i z profesjonalną czujnością oczekiwał jej reakcji. Eksperyment sobie przeprowadzał, test, sprawdzian, ciekawe czego mógł się po niej spodziewać, nie hysterii przecież, histeria nie wchodziła w rachubę.

Nie spodobało jej się to. Coś się w tym Zygmuncie zmieniło, a może nie tak, inaczej, coś się zmieniło w jej wyobrażeniu o nim. Chyba w tamtym czasie tak samo był pewny siebie, młody królewicz, tylko ona tego nie dostrzegała. Teraz był przystojniejszy, ale co z tego, pewność siebie też urosła. W porządku, niech mu będzie, ona da sobie radę, nie musi już dostawać na jego punkcie małego rozumu. Wielkie uczucia w grę nie wchodzi.

Właściwie nawet się nie zdenerwowała porządnie ani Kajtusiem, ani Zygmuntem. Poruszyły się w niej wierzchnie warstwy jestestwa, środka nic nie sięgnęło. Za to zaciekawiła się bardziej.

– Skąd ci się wzięły takie zmienne reakcje?

– Z widoków. Eksplozje namiętności zdumiewająco jednostronne, dama miłośnicie oplata amanta, on zaś z wyraźnym wstrętem zdziera z siebie te kościste więzy. Spodziewałem się wzajemności. Zaraz jednak dotarło do mnie, że wzajemność to raczej ze strony ortopedy, a nie prokuratora. Pełny układ kostny do dyspozycji, wysoce przydatne.

Patrycję prawie zdumiało.

– I on zdzierał?

– Zdzierał.

– Dziwne. Dotychczas gustował w szkieletach. Ruda była?

– Ruda? Nie. Na ile można się w sztucznym świetle zorientować, czarna.

Masz ci los, jakaś nowość. Chyba że ruda się przefarbowała i czerń Kajtusia zbrzydziła...

A, do diabła z nimi!

– Czuję się zbulwersowana – oznajmiła stanowczo. – Wstrząs, jak widać, objawia się we mnie łagodnie, chcę jeszcze piwa. I chcę czknać zawodem. Wyuczonym i wykonywanym.

Zygmunt do wyłapywania fałszu był szczególnie utalentowany, w Patrycji widział teraz samą prawdę i szczerść. Zaskoczyło go to niebotycznie, bo miał wielkie nadzieje na zupełnie inny rodzaj reakcji, ale dostosował się w mgnieniu oka.

– Co do piwa, nie ma przeszkód, a co do czkawki zawodowej, co masz na myśli?

– Zarzycką – odparła Patrycja i poklepała teczkę z obrzęchanymi dokumentami.

* * *

Biedny Kajtuś tym razem, wyjątkowo, dostał się pod gradobicie niesłusznie i bez własnej winy. Anorektyczna ruda piękność naprawdę poszła już w odstawkę, nie miał najmniejszego zamiaru spotykać się z nią ani w Płocku, ani w ogóle nigdzie, licząc raczej mętnie na jakąś nowość, tymczasem spadł mu nagle na głowę jak grom z jasnego nieba jego własny błąd. Piękność wcześniejsza, sprzed rudej. Nadział się na nią w tym poronionym, jednodniowym wypadzie i zupełnie niepotrzebnie zaprosił ją na malutką kolacyjkę. Bardzo malutką i bardzo ukradkową, bo piękności towarzyszył małżonek, któremu nie dała rady tak całkiem się urwać.

Ku dużej uldze niegdysiejszego wielbiciela, plującego sobie w brodę za zbędny wygłup...

Potraktowała jednak kolacyjkę poważnie, rozkwitła nową nadzieją, podstępnie zawładnęła mężowską syrenką i wyruszyła na spotkanie z wyraźnie ostygłym z zapałów amantem.

Amant, zamiast ucieszyć się i zapłonąć odrodzonym ogniem, ochłódł jeszcze bardziej. Wręcz zlodowaciał.

– Nie zapraszałem cię – wysyczał zimno. – Wracaj. Nie mam ochoty dostać po pysku od twojego męża.

– On o niczym nie wie! Jego to nie obchodzi! Ja się z nim rozwiodę!

– Naprawdę? I co zrobisz?

– Przyjadę do ciebie, będziemy razem, bez przeszkód...

Kajtusia często bawiły sytuacje głupie i uciążliwe, śmieszne nieporozumienia wynikające z kompletnie sprzecznych poglądów i chęci, groteskowe komplikacje i tym podobne niefarty. Cudze. Broń Boże, nie własne!

Wyobraził sobie anorektyczną damę, pukającą do drzwi mieszkania Patrycji i wcale go to nie rozśmieszyło, przeciwnie, omal nie dostał zawału. Nie, właściwie nawet sobie tego porządnie wyobrazić nie potrafił, trochę

niedobrze mu się zrobiło i ogarnęła go jeszcze większa złość na chudą idiotkę. Dotychczasowe upodobanie do chudości nagle mu przeszło, musiał się tej oślicy czym prędzej pozbyć, mógłby ją ktoś razem z nim nie daj Boże zobaczyć, a wszyscy go tu znali...

Anorektyczka usiłowała rzucać mu się na szyję, czego zdołał zręcznie unikać. Głośno zawiadamiała, że do tyrana już może nie wracać, ma walizkę w bagażniku, wzięła rzeczy na wszelki wypadek, razem z Kajtusem jedzie do Warszawy. Kajtusiowi pociemniało w oczach i głupio pomyślał, że jeszcze mu tylko brakuje tej ostatniej zdobyczy, dla której ukradł dobę i naraził się na konsekwencje, na razie wciąż nie wiadomo jakie. Upartą miłośnicę usiłował nakłonić do zmiany planów i powrotu do tyrana, co, mimo dużej wprawy, źle mu jakoś wychodziło, i w rezultacie scena pod wejściem do prokuratury coraz bardziej nabierała znamion gwałtowności.

Z racji dość późnej pory ruch panował niewielki i nietypowy warkot jakiegoś pojazdu dał się słyszeć z daleka. Zbliżał się, Kajtuś nadstawił ucha, dama nie zwróciła uwagi. Pojazd warczał konsekwentnie, zbliżał się, nadjechał wreszcie, okazał się specjalną furgonetką do przewozu koni i zastopował dokładnie przed maską syrenki.

Zanim z miejsca pasażera wyskoczył tyran, znany powszechnie pod mianem kierownika gostynińskiego PGR-u, Kajtuś zdążył zedrzeć z siebie oplatające go słodkie acz kościste więzy, błyskawicznie przekręcić klucz, wpaść w drzwi i zamknąć się dokładnie w bezpiecznym wnętrzu prokuratury. Nie zapalał światła, przyłożył ucho do szpary przy zawiasach i podsłuchał początek małżeńskiego spotkania. Końska furgonetka odjechała z niezwykłą szybkością i nic nie zakłócało drobnej scysji.

– Do domu, idiotko! – warczał dziko tyran. – Jazda! Z roboty go wyleją, tego twojego palanta, on już cię ma wyżej uszu; ty głupia, kaczkę masz piec

na jutro! Jazda, ale już!

Kajtuś poczuł, że zdecydowanie lubi tyrana z PGR-u i trochę niewyraźnie widząc przez brudny świetlik w drzwiach jego energiczną akcję, postanowił, że w razie czego będzie go oskarżał bardzo łagodnie. Nie wątpił, że prędzej czy później taki dygnitarz jak kierownik PGR-u na oskarżenie się narazi.

Poczekał jeszcze na odjazd syrenki i z ulgą udał się do gościnnego pokoju. Na jakiegokolwiek rozmowy z Patrycją nie miał już siły.

* * *

Zamknięcie hotelowej restauracji zmusiło Patrycję i Zygmunta do zakończenia dyskusji na tematy prawniczo–obyczajowo–przestępcze. Patrycja zrozumiała wszystko i nie mieściło jej się w głowie, mimo pełnego kontaktu z rzeczywistością.

– Zatem wyrzekam się resztek optymizmu – oznajmiła gniewnie, zamykając obrzęchaną teczkę. – W tym gronie wszystko jest możliwe. Dziwię ci się, że wytrzymujesz.

– Korzystam – sprostował Zygmunt bezwstydnie, idąc za nią korytarzem hotelowym. – Osobiście i bezczelnie. Trzy mieszkania w trzech różnych miastach, gabinet, no i najważniejsze, konsultacje na najwyższym szczeblu. Dzięki czemu mam pełny wgląd w śmierdzące i niewiarygodnie głupie bagno, które ma być ludzką, nie dość że myślą, to jeszcze rządzącą. Zapewniam cię, że rewizja nastąpi szybciej niż jakikolwiek papier zdąży dojść do wyższej instancji i oczywiście powinna być obustronna. Chociaż nie wiem czy będzie, oskarżenie moim zdaniem zlekceważy.

– Tak sądzisz? Dlaczego?

– Nie zamierzam być nieuprzejmy, ale prokurator nie dorósł. A może poddaje się lenistwu, nie chce mu się udawać, że traktuje to gównem

poważnie.

Patrycja nie ujęła się za Kajtusem. Zygmunt ocenił go całkiem trafnie.

– To zresztą bez znaczenia – dodał. – Apelacja samotnej obrony będzie miała ten sam skutek. Dopiero potem parę głów poleci.

Patrycja prychnęła.

– Można wiedzieć dokąd?

– Na przykład na atrakcyjne stanowisko konsula w Mongolii.

– O Jezu...

Zatrzymali się przed drzwiami jej pokoju, Zygmunt wsparł się ręką o futrynę. Z nieukrywanym zainteresowaniem przyglądał się Patrycji.

– Co byś powiedziała na ponowienie teraz tej niewydarzonej próby gwałtu sprzed siedemnastu lat? Widowni żadnej tu nie ma...

Wszystko w Patrycji wzdrygnęło się tak, że wręcz słyszała jak zagrzechotało. Udało jej się prawie zapomnieć o tamtym dawnym wygłupie, a teraz Zygmunt nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko przypomnieć o nim. Na tle toczącego się przez dwa dni procesu propozycja zabrzmiała brutalnie, wręcz ordynarnie, wyzuta nawet z cienia elegancji i subtelności. Przypadkowa gimnastyka seksualna na kupie mierzwy. No nie, to już była naprawdę przesada! Oparła się o futrynę z drugiej strony.

– Czy to skojarzenie ze sprawą tej niedorobionej kurtyzany? – spytała drwiąco. – Doceniam zaszczyt. Także twoją odwagę, nie bałeś się wyjawić szczegółów dziennikarce?

Zygmunt lekceważąco wzruszył ramionami.

– A co mi zależy? Ludzie i tak plotkują jak wściekli, a co ty możesz zrobić? Nawet jeśli opiszesz wszystko. Paryska Kultura ci tego nie wydrukuje, bo to nie jest szmatławiec, a różnych donosów mają od groma. Dla Ameryki to zwykła, rynsztokowa plotka, dostojnik państwowy ze wschodniej dziczy szlaja się po krzakach z kurwami, wielkie rzeczy. Nikt ci

nie uwierzy. O prasie krajowej nawet nie wspominam, uwierzyliby wszyscy, ale nikt się nie wygłupi z publikacją. To czego ja się mam bać?

– No rzeczywiście – przyznała Patrycja po dłuższej chwili milczenia. – Chyba tylko próby gwałtu, przy solidnej obronie mógłbyś doznać uszkodzeń na obliczu. A swoją drogą... Przez jednego rozwydrzonego gnoja paskudzić nawet te smętne resztki wymiaru sprawiedliwości...!

– Widzisz gdzieś bodaj resztki?

– Mam złudzenia, że czasem widuję. Muszę zmyć z siebie to bagno, które przede mną roztoczyłeś, zanim przejdę do jaśniejszych stron życia. Pozwolisz, że przystąpię do stosownych zabiegów.

Zygmunt nie nalegał. Roześmiał się.

– Życzę udanego kontaktu z cywilizacją...

I oczywiście to też była złośliwość. Kompletnie wyprowadzona z równowagi Patrycja zamknęła się w pokoju i natychmiast weszła pod prysznic. Prysznic tym się odznaczał, że sitko z jednej strony waliło gęstym, gwałtownym i gorącym strumieniem, z drugiej zaś sikało cienką nitką, ostrą jak igła i lodowato zimną. Chwilami wystrzelały nawet trzy takie nitki. Po krótkiej walce z urządzeniem Patrycja poddała się i uznała, że właściwie działa to ożywczo, zdecydowanie wygrywając z mankamentami ustroju.

I nadzwyczajnie łagodzi emocje...

* * *

– Co robiłaś wczoraj? – spytał Kajtuś, przybyły na śniadanko do hotelu.
– Nie nudziłaś się zapewne przez cały wieczór?

Przesadna niedbałość dźwięczała w tym pytaniu. Dziką skłonność do Patrycji za wszelką cenę Kajtuś wciąż usiłował ukrywać pod pozornym

lekceważeniem i szło mu to jak krew z nosa. Zazdrość, podejrzliwość i tysiączne obawy wyłaziły z niego przez skórę.

– Nie, nie nudziłam się – odparła zimno Patrycja. – Zajęta byłam najbarwniejszą postacią tego, pożałuj Boże, procesu. Świadkiem Zarzycką.

– A co, Ostrowski miał wszystko?

– Nawet jeśli jakieś strzępki pogubili, ta reszta wystarczy. Jak ty mogłeś wejść w taki gnój?!

Coraz bardziej niezadowolony z siebie Kajtuś teraz już zdenerwował się porządnie. Nagle uświadomił sobie, że czas na wykręty się skończył, albo zdobędzie się na prawdę, która go może udławi, albo Patrycja wykopie go za drzwi, nie bacząc na fakt, iż w jej mieszkaniu jest legalnie zameldowany. Musi, chcąc nie chcąc, po prostu musi, potwornie nie chcąc, ujawnić własne cechy, niezbyt godne pochwały, a wśród nich najgorszą, tchórzostwo. Ona oczywiście na tchórzostwo rzuci się w pierwszej kolejności...

Jajecznicą na kielbasie stanęła mu w gardle. Po cholere się w ogóle odezwał, zanim zjadł śniadanie, nie można to było zaczekać? Nie, zaraz, nie można, sędzia zaczyna za pół godziny. Pół godziny do klęski.

Poczuł się tak zgnębiony, zmaltretowany, przestraszony i zaszczuty, że pierwszy chyba raz w życiu kawałek prawdy wyskoczył z niego sam. Omijając jajecznicę.

– Za cholere nie wiem co zrobić – wyrwało mu się z rozpaczliwą szczerością.

Zaskoczył Patrycję kompletnie. Już i tak była zaniepokojona zmiennością uczuć, jaką w sobie w ciągu ostatnich dwóch dni dostrzegała. Podejrzliwość była stanem normalnym, ale w trakcie trwania procesu przeistoczyła się kolejno w gniewną zawziętość, wzgardę, odrobinę współczucia, stanowczą chęć wdeptania tego głupiego dupka w kratki

ściekowe pierwszego lepszego rynsztoka, zdecydowany wstręt, wreszcie lekkie wahanie i zdumienie, bo ze słów Zygmunta wynikało, że może jednak nie Kajtuś stoi na czele stada perfidnych i wrednych wieprzy. Może naprawdę się boi? Albo nie chce przekroczyć ostatniego progu ześwinienia...?

Przy tej hotelowej jajecznicy ciężki stres z Kajtusia wyskoczył i zalśnił jasnym blaskiem. Wstrząs był potężny, Patrycja nie miała serca tak od razu go przytłamszać, co właśnie miała w planach.

– Bo co? – spytała wrogo.

– Bo wała z siebie muszę robić, a i tak narażam się ciężko tej odmóżdzonej, pożał się Boże, władzy. Przecież nie zażądam dożywocia dla niewinnego palanta! A tego się po mnie spodziewają, jasny szlag!

Na tym, co prawda, eksplozja kajtusiowej szczerości wyczerpała się do samego dna i zdechła, ale Patrycji i tyle wystarczyło. Gdyby nie chudy wypłosz, rudy czy przefarbowany, skłonności uczuciowe, wciąż przydeptywane, wzięłyby górę i stanęłyby po stronie zgnębnionego Kajtusia, ale wypłosz siedział w tle i bruździł. Jednakże trochę zmiękła.

– Po cholere w ogóle w to wlałeś? – spytała gniewnie.

– A co miałem zrobić? Haka na mnie mają, bo jestem bezpartyjny, a na wabia pokazali małe drzwiczki do generalnej.

– I uwierzyłeś?

– Nie. Ale mogłem mieć nadzieję. Taka głupota tam szaleje, że wszystko jest możliwe. Poza tym... No dobrze, w pierwszej chwili zlekceważyłem, nie rozpoznałem dokładnie tego trzeciego dna, a potem zrobiło się za późno. Mogłabyś mi pomóc.

– Oszalałeś? Jak?

Kajtuś już zaczął wygrzebywać się z najgęstszych pokładów przygnębienia. Fakt, że Patrycja w ogóle rozmawiała, wzgardliwie,

potępiająco i wrogo, ale jednak rozmawiała, podniósł go na duchu do tego stopnia, że udało mu się zjeść do końca jajecznicę. Ponadto zaświtał mu pomysł.

– Mowy końcowe będą nieoficjalnie nagrywane, to wiem na pewno, jak, do cholery, mam udawać, że wierzę w winę oskarżonego i nie wyjść na tępe, ześwinione bydło? Przecież w oczy bije! Ostrowskiemu wszystko jedno, może grzmieć i wołać o pomstę do nieba, wiadomo, że go w tej sytuacji nie ma, ale ja nie chcę zrobić z siebie ostatniego debila. Mogłabyś coś podpowiedzieć, podsunąć. Po to masz tę pluskwę na sobie!

Spod pozornej niedbałości, a nawet bezczelności przebijało tak żarliwe błaganie, że Patrycji słowa kategorycznej odmowy zamarły na ustach. Nie wyraziła zgody, wciąż patrzyła zimnym wzrokiem, ale w Kajtusię zwyciężał optymizm. Popatrzył na nią spojrzeniem, które każdej normalnej kobiecie musiało coś zrobić w środku, ten blask w oku, świadczący, że ona jest jedna na świecie... I już musiał lecieć. Miał obowiązek znaleźć się na sali przed wkroczeniem sędziego, Patrycja mogła się trochę spóźnić.

Wyszła po chwili, znów wytrącona z równowagi, ale znacznie spokojniej niż Kajtuś.

Sędzia się spóźniał. Tajemnicza poczta powietrzna doniosła, że spóźnienie wyniesie co najmniej dwadzieścia minut. Nie płonąć upodobaniem do budynku sądu, Patrycja skierowała się do barku palestry z rewolucyjnym zamiarem napicia się piwa. Po jajecznicy aż się prosiło. Uzgodniła sama ze sobą, że nie jest lordem angielskim i nie musi czekać z użyciem alkoholu do godziny siedemnastej, poza tym piwo, wielki mi znowu alkohol...

W barku zaczynało być ciasnawo, bo najwidoczniej za wnętrzem sądu nikt nie przepadał, a przy stoliku w kącie siedziały razem Stefcia z Mielnicką. W Patrycji ocknęła się dziennikarka, zabrała z lady swój kufel i

bardzo zręcznie precyzyjnie się do ostatniego miejsca za dziewczynami, półeczka w rogu pomieszczenia, taka do poufnej rozmowy na stojąco. Bo może warto coś podsłuchać...?

Okazało się, że owszem. Czasem warto.

Nie była to dyskoteka, tylko lokal dla ludzi dorosłych, hałas panował umiarkowany i nie towarzyszyły mu żadne ogłuszające dźwięki muzyczne, oddalona od dziewczyn o mniej niż metr Patrycja świetnie słyszała każde słowo. Nie szeptały, rozmawiały zdenerwowanym półgłosem.

– ...no właśnie chciałam i czekałam na niego – mówiła Stefcia – ale tam czekała jakaś facetka w samochodzie. Pod samymi drzwiami!

Mielnicka była niezadowolona i pełna nagany.

– No i co z tego? Mogłaś ją przeczekać.

– Też myślałam, że przeczekaam, ale coś ty! Nic z tego.

– Dlaczego? Co to w ogóle za facetka?

– Nie wiem. W życiu takiej nie widziałam. Czarna, włosy miała długie, do pół pleców i chuda, no mówię ci, jak kościotrup! Same kości. Ręce i nogi widać było, całkiem takie same jak na zdjęciach z obozów, coś okropnego!

Patrycja i Mielnicka zainteresowały się jednakowo, aczkolwiek każda z innych przyczyn. Patrycja z miejsca odgadła o kim Stefcia mówi i bez żalu porzuciła wszelką myśl o procesie, Mielnickiej trudno było uwierzyć w szkielet.

– Nie wydawało ci się? W ciemności tak dobrze widziałaś?

– Na pewno tak! Wcale nie w ciemności, tam latarnie świecą, a jeszcze lampa nad wejściem prosto na nią, wyglądała jak nieboszczka z grobu, pół siebie wystawiła na zewnątrz, a tylko reszta w samochodzie, ale jestem pewna, że tyłek miała tak samo kościsty. I żebra.

Patrycja też była pewna. Mielnicka siedziała przodem do niej, na twarz jej wypełził wyraz niedowierzania i zaskoczenia. Patrycja mogła jej zagwarantować, że Stefcia dobrze widziała.

– I co? Zaraz... Takiej kościstej nie mogłaś przeczekać?

– No nie, też myślałam, że mogę, ale tam się porobiły takie rzeczy...

– Jakie rzeczy?

– Cała awantura, tyle że nie krzyczeli. Pusto było kompletnie, zdaje się, że jakiś jeden samochód przejechał i nic więcej, a jak on przyszedł...

– Prokurator?

– Prokurator. To ona się na niego wprost rzuciła, na szyję, tak go w objęcia złapała, te chude ręce, takie długie, wyglądał jak w klatce! No mówię ci, jak ten słup stałam i patrzyłam...

– A ciebie nie widzieli?

– Nie, ja w cieniu byłam. I gdzie im tam było patrzeć na boki! On te ręce tak rozplątywał i z siebie zdzierał, wyglądało jak by ich miała ze szczęście, coś mówili, ale dokładnie nie słyszałam. Ona o jakimś tyranie wykrzykiwała, a on jej tak wyraźnie nie chciał, że aż mi się go żal zrobiło...

Mielnicka skrzywiła się i prychnęła potępiająco.

– Mógł się z taką nie zadawać. I co?

– I tak się szarpali, aż nadjechała furgonetka, ta specjalna, do przewozu koni, z Łącka chyba, wiesz jaka...?

– Wiem. W Łącku takie mają. Duża czy mała?

– Mała. Nie przyczepa, tylko furgonetka na jednego konia. Ale bez konia, pusta.

Patrycja nagle zrozumiała upór świadków w kwestii kradzieży koni.

– I co?

– I wyskoczył z niej jakiś, nie kierowca, tylko pasażer, kierowca od razu zawrócił i odjechał, mało o słupek nie zawadził tak się śpieszył, a ten co

wyskoczył od razu do nich poleciał.

– Jezus Mario! Pobili się?

– A skąd! Ledwo to nadjechało, ona jakoś popuściła, a on, prokurator znaczy, tak jakoś, jakby mignął, drzwi otworzył, wpadł do środka i zatrzasnął za sobą. Ona się tak miotnęła, chyba chciała za nim lecieć, ale nic z tego. Ten co przyjechał od idiotek ją nawyzywał i kazał jej kaczki piec...

– Co?

– Kaczki. To wyraźnie usłyszałam, bo głośniej wrzeszczał. Kaczki masz na jutro piec, jazda do domu, tak jej rozkazał, a ona już tylko płakała i wsiadła do samochodu. Właściwie trochę ją wepchnął. I odjechali.

– Pewnie to był ten tyran – zaopiniowała Mielnicka ze zrozumieniem. – Jak wyglądał?

Stefcia wzruszyła ramionami, co od tyłu było doskonale widoczne.

– A, taki tam. Pękaty, nabity w sobie, taki, no, gbur. Mnie się wydało, że to mąż, który po żonę przyjechał, a ona się uczepliła prokuratora i możliwe, że chciała z nim uciec.

– Wyglądała na kretynkę?

– Owszem – stwierdziła Stefcia po zastanowieniu i Patrycja poczuła do niej nagłą sympatię. – Jak go tak oplątywała... A w ogóle po co wyszła za pękatego?

– Myślisz, że ją głodzi?

– Niemożliwe. Kazał jej piec kaczki. Może upiec jedną więcej i sama zeżreć całą, to co to za głodzenie?

– No fakt. Czekał, a potem, jak oni już odjechali, nie próbowałaś zapukać do prokuratury? Jeszcze udałoby ci się chyba z nim pogadać?

– Pukałam – wyznała Stefcia z lekkim oporem i zakłopotaniem. – Nawet parę razy, ale tak nie bardzo głośno. Jakoś tak się porobiło... No nie wiem...

Po tej awanturze z kościotrupem on może byłby zły albo co... A potem już w ogóle zrobiło się za późno.

– Szkoda – zmartwiła się Mielnicka. – Bez sensu to wszystko. I nie wiem, czy jeszcze da się co załatwić, ale podobno, tak czy inaczej, będzie apelacja, więc może wtedy...

Ktoś doniósł gdzieś od strony wejścia, że sędzia już idzie i mała knajpka szybko się opróżniła. Patrycja nie usłyszała nic więcej.

Co pomyślała o sobie, lepiej nie mówić, nie dałoby się tego wyrazić przyzwoitymi słowami. Od początku mogła przecież przy minimalnym wysiłku podsłuchiwać to całe towarzystwo, Honorata z Pawłowską byłyby najbardziej użyteczne, to nie, idiotka skończona, zajęła się swoją prywatną wojną z Kajtusem i zgrzytaniem zębami na wymiar sprawiedliwości. Do diabła z wymiarem sprawiedliwości, dobrze, że usłyszała chociaż tyle...

Ruda anorektyczka odpadała, nie miała nic wspólnego z żadnymi końmi, z żadnym pękatym tyranem i w ogóle była z Warszawy, a nie z Łącka, tyle Patrycja o niej wiedziała. Pojawiła się tu jakaś inna wielbicielka, zapewne wcześniejsza i już porzucona, wnioskuje z reakcji Kajtusia. Prawdziwość wydarzenia potwierdził Zygmunt, który złośliwie poskąpił zakończenia. Do diabła z Zygmuntem!

No dobrze, zatem pomóc Kajtusiowi...

Złamała się. Sama siebie przekonała, że powinna dać temu podlecowi jeszcze jedną szansę, kościotrup z kaczkami wyświadczył mu przysługę. W końcu jakieś zalety podlec posiadał, może rzeczywiście odczepi się od tych wszystkich dziwek.

A może po prostu Zygmunt ją tak bardzo rozczarował...?

* * *

Sędzia, aczkolwiek podobno już szedł, to jednak spóźnił się jeszcze o cztery minuty. Umościł się w fotelu, odsapnął, pogrzebał w papierach, poszeptał z ławnikami, nie wiadomo po co łupnął młotkiem w stół i z wyraźnym zadowoleniem dopuścił prokuratora do głosu.

Kajtuś podniósł się z godnością.

– Proszę wysokiego sądu! – rozpoczął.

W tym momencie Patrycja uświadomiła sobie, że on za chwilę ulegnie własnym, uczuciowym skłonnościom i przejedzie się po Klimczaku jak po łysej kobyle. Wyzłóśliwi się, zrobi z niego głupiego patafiana, który nawet nie potrafi elegancko poderwać dziewczyny, albo przeciwnie, sadystycznego potwora i zwyrodnialca, podstępnie czatującego na niewinne dziewczeczki. Jedno i drugie wypadnie idiotycznie. Odwrotnie niż chciał. Kompromitujące.

– ...po wnikliwym, wyczerpującym śledztwie zbliża się ku końcowi dwudniowy uciążliwy proces – mówił Kajtuś wznosie – wypełniony zeznaniami ponad dwudziestu świadków...

– Tylko nie przesadzaj z Klimczakiem! – ostrzegła swoją broszkę Patrycja najcichszym szeptem.

– Nie musisz walić taranem.

W sali panowała najgłębsza cisza, ale na szczęście krzesła mocno skrzypiały, a nikt jeszcze nie skamieniał. W drewnianym tle muzycznym szept i mamrotanie ginęły całkowicie.

Kajtuś potarł nieznacznie lewe ucho i kontynuował.

– W sprawie tej nie dysponowaliśmy żadnymi dowodami rzeczowymi, a koncepcja oskarżenia opierała się przede wszystkim na ustnych relacjach. Z doświadczenia wiemy, że z tymi relacjami różnie bywa, bo i pamięć ludzka jest zawodna, i świadkowie ulegają rozmaitym wpływom. Zanalizujmy zatem usłyszane zeznania!

– Szczególnie Zarzyckiej – nie wytrzymała Patrycja, a Kajtuś napił się wody, z wyrzutem spojrzawszy na szklanę.

– Trzeba założyć dwie koncepcje. Albo to, co mówiła Rucka, jest sfingowane, jest mściwym kłamstwem, w wyniku którego niewinny człowiek siedział w więzieniu, a które musi doprowadzić do jego ponownego pobytu za kratami... – tu Kajtuś też nie wytrzymał, jadowy powiewek pobiegł w stronę Klimczaka – ...który to pobyt, trzeba sobie powiedzieć, nie byłby dla niego pierwszy...

– Jeśli dodasz: i nie ostatni... – zasyczało mu w uchu groźbą co najmniej karalną.

Od tych przyjemnych słów Kajtuś z lekkim wysiłkiem zdołał się powstrzymać.

– Należy wyraźnie określić sylwetkę oskarżonego – wyjaśnił uprzejmie nie wiadomo komu, jakby informował przestrzeń. – Albo też pokrzywdzona powiedziała prawdę i tylko prawdę! A w takim wypadku Klimczak jest winien i powinien zostać skazany! Przyjrzyjmy się dwu głównym postaciom dzisiejszego procesu. W jakichże to barwach zarysował się nam nasz bohater, Józef Klimczak, nie chciałbym użyć słowa, alfons czy tuzinkowy uwodziciel...

Zdenerwował Patrycję porządnie.

– Użyłeś wbrew woli? Alfons nie pasuje! Mówiłam, przyhamuj, wycofaj go!

Kajtuś był wysoko uzdolniony. Nader zręcznie zaprezentował chwilę zastanowienia, potrząsnął głową.

– Nie, istotnie, alfons tu nie pasuje. Zbyt czuły dla kobiet, wrażliwy na ich wdzięki, nie umie się ich wyrzec, żyje z mężatką, Zarzycką, z kochającą go tak bardzo Karczewską, i to wszystko razem nie przeszkadza mu po tak

krótkiej znajomości z Rucką zaciągnąć ją na działkę i tam zmuszać do... nazwijmy to tak, w cudzysłowie... dowodów miłości...

– Skończ z tą przesadą! – zawarczała Patrycja. – Nie ciągnął jej! Wiózł taksówką!

Kajtuś zakłopotał się trochę. Nie bardzo widział, jak tu obciążać Klimczaka, bo, prawdę mówiąc, sam w nim żadnej winy nie dostrzegął. Skoro nie przesadą, to chyba przeszłością...?

– Klimczaka należy traktować jak człowieka niepoprawnego! Trzy wyroki, trzy pobyty w więzieniach, w tak młodym jeszcze wieku! A kogóż mamy z drugiej strony? Młodą dziewczynę, o której zewsząd, od wszystkich, słyszeliśmy, że jest cicha, skromna, przyzwoita. Mamy na to zeznania jej rodziców, znajomych, wychowawców, nauczycieli...

Przy rodzicach Patrycja lekko zgrzytnęła zębami.

– ...pan obrońca usiłował tu sugerować jej dwulicowość, skrywanie przed otoczeniem prawdziwych cech charakteru. Pewnie że wychowawcy, jak każdy zresztą, mogą się mylić, ale czy prawdopodobne jest, żeby Rucka w szkole zachowywała się przyzwoicie pod każdym względem, wręcz cnotliwie, a zaraz za progiem tej szkoły zamieniała się w nierządnicę albo alkoholiczkę? Wykluczone! Jest również niemożliwe, aby właśnie taka dziewczyna zgodziła się pójść z oskarżonym w krzaki. Nawet gdyby wysunąć karkołomne przypuszczenie, że zakochała się w tym Klimczaku od pierwszego wejrzenia, to czy to jest w ogóle do przyjęcia, że postanowiła przeżyć swój wielki romans na betonie, rozkwaszając sobie nos o kapustę? W takich warunkach, w takiej scenerii?! Dlaczego na przykład nie w lesie...?

Na szmer w słuchawce rozpędzający się Kajtuś przystopował. Znów napił się wody.

– Bo deszcz padał – przypomniała mu cierpko Patrycja. – Poza tym las był zarezerwowany dla Zarzyckiej. Przejdź lepiej na zaskoczenie. Obustronne.

Kiwnąwszy głową, jakby do siebie, Kajtuś podjął.

– Jeśli ta jej relacja, opowiedziana niechętnie, z oporami, bo dziewczyna jest skryta, że Klimczak ją spił, wywiózł, zgwałcił...

Patrycji ścierpła cała skóra. Nie Ziutek ją spił, tylko dziewczyny, nie wywoził jej samodzielnie, nie rzucił się na nią zaraz za furtką niczym dziki zwierz, mogła uciekać, protestować, szarpać się, krzyczeć, podrapać mu pysk! Ona chciała być zgwałcona! Machała tą swoją nieistniejącą cnotą jak sztandarem!

Z trudem powstrzymała się od wywarczenia tego wszystkiego Kajtusiowi w ucho.

– ...jeśli ta relacja jest prawdziwa, to brak słów na wyrażenie oburzenia! – zagrzemiał Kajtuś grzmotem jakby stopniowo przycichającym. – A musi być prawdziwa, bo jakież inny powód miałaby do wyciągania tych intymnych spraw przed sądem, rozgłaszania ich publicznie, narażania się na plotki, a może i szyderstwa, powtarzam, jakież inny powód mógłby nią kierować, jak nie poczucie doznanej, głębokiej krzywdy!...

– Zarzycka – poinformował go drwiący szept w ucho.

– Wbrew sugestiom oskarżonego, który usiłuje wmówić nam, że Rucka z Zarzycką uknuły przeciwko niemu jakiś wspólny spisek...

– Z Zarzycką sypiał! – przypomniał gniewnie szept. – Jedź na głupocie i zaskoczeniu Stefci!

Kajtuś wiedział swoje, Zarzycka i Klimczak właśnie przestali ze sobą sypiać, ale i tak czuł, że wszystko razem wychodzi mu jakoś niekonsekwentnie. Zręcznie przestawił wajchę na drugi tor.

– ...nie potrafimy w to uwierzyć. Przeciwnie! Jeśli istniała jakaś zmowa, to właśnie przeciwko pokrzywdzonej. Ten pomysł, żeby ją upić, realizowany był konsekwentnie. Pewnie, że można się czepiać szczegółów, zarzucać jej, że się zachowała nieostrożnie. Mogła przecież iść do domu, nie kłaść się u Klimczaków, protestować w taksówce... Tylko czy mogła przewidzieć, co ją spotka? Honoratę znała z najlepszej strony, Pawłowską też, o Klimczaku jeszcze nic złego nie wiedziała... Zaskoczenie. Wszystko było dla niej straszliwym zaskoczeniem, z którym nie umiała sobie poradzić, a które oskarżony bezlitośnie wykorzystał! Dlatego też nie ma tu miejsca na pogląd, że jeśli są tylko dwie osoby, jeden mężczyzna na jedną kobietę, do gwałtu dojść nie może. Obecnie jednak takich gwałtów jest zatrzęsienie i to jest właśnie dzieło takich ludzi jak Klimczak!

– I takich dziewczuch jak Stefcia! – prychnęła z furią Patrycja. – Zawracaj! Kajtuś zawrócił.

– Jednak do gwałtu dochodzi – powtórzył i uniósł pomocną szklanę. Woda w niej się skończyła, obejrzał się na woźnego, woźny, najwyraźniej zasłuchany w przemówienie prokuratora, jakby się przecknął, podskoczył, czym prędzej uzupełnił płyn z dzbanka, ustawionego na stole sędziego i uroczyście przeniósł naczynie na stół oskarżenia. Kajtuś przez ten czas milczał, podziękował gestem.

– Do gwałtu dochodzi – powtórzył jeszcze raz. – Osoba zaskoczona próbą gwałtu jest zastraszona, sparaliżowana lękiem, może nie być w stanie się bronić. Pytamy dlaczego nie krzyczała, ale wyobraźmy sobie tę scenę! Dookoła jest ciemno i pusto, okolica nieznana...

– A co, przedtem myślała, że jedzie do galerii sztuki? – wściekła się Patrycja. – Na zaskoczeniu jedź! Dezorientacji! Brat przyjaciółki...!

Kajtuś złym wzrokiem spojrział na szklanę, ale zrezygnował z wody. Mimo rozpędu znów przyhamował. Chciał zawalczyć brutalnym

bandziorem, który leje w zęby i grozi śmiercią lub kalectwem, jednakże powstrzymał się, zostawił sobie tylko dalszy ciąg.

– Wiadomo powszechnie, że podczas gwałtów często dochodzi do morderstw! Możemy tu sami stwierdzić, że Klimczak to nie potwór, a Rucka to nie wąż dziewczeczka, że obydwójce dysponują podobną siłą fizyczną, a jednak z tej piwnicy tylko Rucka wyszła pobita. Tylko jedno z nich używało tej siły fizycznej...

– Przecież to jest argument dla obrony! – zirytowała się szeptem Patrycja.

Kajtuśomal nie odpowiedział jej, że właśnie chce obronie wytrącić. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że Stefcia nie mogła się bronić, jeśli nie zgłupiała ze strachu. Właśnie udowadnia, że zgłupiała.

– I to dobitnie świadczy o jej zaskoczeniu! Nie wiedziała, że ma do czynienia z brutalem, nie spodziewała się czegoś podobnego, zdrętwiała z przerażenia. W tym układzie musimy uznać, że gwałt został popełniony. Obrona oskarżonego też w gruncie rzeczy idzie nie po linii zaprzeczania temu, a głównie po linii skalowania pokrzywdzonej, być może uwzględniając poglądy oskarżonego. W jego oczach wszystkie kobiety są chętne i wszystkie do wzięcia. Nie przypisujemy mu zatem premedytacji, zapewne potraktował wydarzenie jak miłą randkę i również był zaskoczony oporem ofiary, nie potrafił uwierzyć, że ona go nie chce. Droczy się może. Taki opór powinno się przełamać, bo inaczej nie jest się prawdziwym mężczyzną. No i przełamał! Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności tej sprawy, niewątpliwą winę oskarżonego i jedyną okoliczność łagodzącą... godną niestety troglodyty... domagam się kary dwóch lat więzienia!

Kajtuś zamilkł. Wciąż jeszcze stojąc, czekał aż do sędziego dotrze długa chwila milczenia i wyrwie go z drzemki. Patrycja skorzystała.

– Powyjmowałeś Ostrowskiemu z ust wszystkie argumenty – mruknęła z niezadowoleniem. – A tego ramola wpędziłeś w stupor.

Jeden z ławników najwidoczniej był takiego samego zdania, bo poruszył się nerwowo i puknął łokciem sędziego. Sędzia drgnął, gwałtownie poderwał głowę, zamrugał i na wszelki wypadek walnął młotkiem w stół. Mecenas Ostrowski bezzwłocznie odebrał to jako zaproszenie do występu, podniósł się i wyszedł na środek sali, umożliwiając wreszcie Kajtusiowi zmianę pozycji. Usiadł i niespokojnie rzucił okiem na Patrycję, która z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Wysoki sędzie! – rozpoczął obrońca, od razu postarawszy się o zabarwienie głosu tonem delikatnej nagany. – Nie wyobrażam sobie wyroku skazującego w tej sprawie! Pan prokurator wie dobrze, iż rozluźnienie obyczajów w dzisiejszych czasach jest właściwe nie tylko młodzieży Płocka czy Polski, ale młodzieży całego świata. Pojęcia, którymi operuje pan prokurator, jak wielka miłość od pierwszego wejrzenia, skromność czy cnota, są obecnie obce, nie egzystują. Kontakt fizyczny z osobą płci odmiennej jest czymś niemal tak zwykłym jak pójście na kawę...

Ze znakiem zapytania w oczach Kajtuś znów spojrział na Patrycję. Nie odgadł jeszcze do czego zmierza mecenas, ale może ona...?

Ona owszem.

– Zaraz udowodni, że ta cała sprawa nie ma żadnego sensu – wyszeptwała wzgardliwie.

Tyle to Kajtuś sam wiedział. Jego własna opinia o ważności procesu spowodowała, że na krótką chwilę poczuł żal do świata, do ustroju, do siły rządzącej i do samego siebie. Po jaką ciężką zarazę znalazł się po niewłaściwej stronie barykady, na jakiego grzyba było mu wdawanie się w te nieudolne podstępny i machlojki przestraszonych, pożał się Boże, dostojników, rzekomo dbałych o kraj? Kariery mu się zachciało, wała z

siebie robi, a tak pięknie mógłby ten cały szwindel odgórny zmieść z powierzchni ziemi! Z adwokatury nie mogliby go karnie wyrzucić, a jak byłoby mu przyjemnie!

Westchnął ciężko i przydusił żal. No trudno, przekopał się przez mierzwę może jakoś ulgowo, stanowisko prokuratora zaś miało swoje zalety.

I w końcu zgódźmy się, że nikt w tej całej ludzkości nie jest aniołem, każdemu przy odrobinie uporu da się coś przyłożyć, nie wygłupił się chyba przesadnie...?

Sędzia przy oskarżaniu mógł sobie drzemać, obrony wolał wysłuchać. Kto wie, co może strzelić do głowy cholernemu adwokatowi, żadnymi układami nie jest łobuz związany, może nabruździć ile mu się spodoba. Warto wiedzieć co powie...

– ...Przemoc fizyczna przy gwałcie jest inna niż przy rozboju – mówił mecenas. – Należy się liczyć ze specyfiką spraw o zgwałcenie. Jest faktem fizjologicznie stwierdzonym, że każda kobieta przy pierwszym kontakcie stawia opór naturalny, który później, w jej wyobrażeniach czy też wspomnieniach urasta do rozmiarów zacieklej obrony, a który w oczach napastnika robi wrażenie zachęcającej kokieterii. Szczególnie w obliczu napastnika takiego jak oskarżony...

Urwał na chwilę i przyjrzał się Klimczakowi tak wnikliwie, że za jego przykładem poszła cała sala. Wszyscy wlepili chciwe oczy w złoczyńcę, aż sam Ziutek poczuł się nieswojo, niepewny co powinien uczynić, nadać się, czy zawstydzić.

– To nie jakiś odrażający jaskiniowiec, bandyta – podjął obrońca. – Przeciwnie. To sympatyczny, przystojny młodzieniec, pełen uroku i galanterii, cieszący się ogromnym powodzeniem u kobiet. Z jego wszystkich doświadczeń wynikało, że w zaistniałej sytuacji protesty

partnerki są tylko pozorne, pan prokurator słusznie zauważył, iż, jako prawdziwy mężczyzna, nie mógł się im poddać. Bo trzeba rozważyć okoliczności towarzyszące, jeżeli kobieta dobrowolnie przychodzi do garsoniery, pije alkohol, a potem twierdzi, że została zgwałcona, to to są absurdy! Pokrzywdzona Rucka zachowała się właśnie w taki sposób. Ja nie twierdzę, że ona jest jakąś rozpustnicą, ale akurat tego wieczoru, może pod wpływem alkoholu, może wieści o istnieniu narzeczonej, ten Klimczak stał się jej jakąś obsesją. Może zaintrygował ją ten otaczający go nimb powodzenia u kobiet? Może zapragnęła zdobyć go dla siebie...?

– No i popatrz jak mecenas świetnie zgaduje! – usłyszał Kajtuś w lewym uchu. – Z ust mi wyjął. Zapragnęła i to gwałtownie.

W tej kwestii Kajtuś wątpliwości nie miał żadnych. Wydawało mu się tylko niepewne, czy istotnie tak od razu chciała się z nim przespać. Powinna była trochę zwłóczyć, potrzymać go na dystans...

– ...Jak wyglądała ta obrona? – kontynuował mecenas, pozwalając sobie na lekki niesmak i głębszą naganę. – Spójrzmy na oskarżonego i jego ofiarę! Czy Klimczak to jakiś potwór, siłacz, Herkules? Nie, można by nawet o nim powiedzieć, że jest wątłej budowy fizycznej. Z całą pewnością Rucka dorównuje mu siłą! Przyjrzyjmy się tej ofierze. To nie jest nieśmiałe, bojaźliwe dziewczątko...

Zgrzyt zębów Kajtusia utonął w szklance z wodą. A mówił przecież tej idiotce, żeby chociaż trochę popłakała, to nie, jak do pnia...!

– ...Zademonstrowała nam tu energię godną podziwu! Pan prokurator słusznie podkreślił, że tylko jedna osoba wyszła z piwnicy pobita, przy czym sama ofiara wyznała, że główne obrażenie pochodziło od kapusty! Jakże to się stało, że przy tak zacieklej obronie nie zadrapnęła napastnika nawet paznokciem? Wszyscy wiemy, jak straszną bronią są paznokcie kobiety, ten Klimczak powinien być podrapany do krwi! To na czym

polegała ta obrona? Na słowach protestu? Nie było obrony i nie było gwałtu...

– Rączką go odpychała, aż jej się ta rączka zmęczyła – wysyczała dziko Patrycja, a Kajtuś czym prędzej coś sobie zanotował.

Obrońca zmienił ton na karcący i zgorszony.

– ...Dziwne się tu wydaje podważanie zeznań świadków dlatego, że brzmią identycznie. Czy to nie paradoks? We wszystkich znanych mi sprawach zeznania świadków brzmiały podejrzanie dlatego, że były sprzeczne ze sobą, tu podejrzewa się je, ponieważ są jednakowe. Dlaczego mamy dać wiarę jednej tylko osobie, która o wydarzeniu opowiada w inny sposób, ze swojego punktu widzenia, co przecież jest zrozumiałe, a nie dać wiary tym wszystkim osobom, zupełnie niezainteresowanym, które opowiadają inaczej?

– Tu przesadził, tak jak ty – skrzywiła się szeptem Patrycja.

– ...Nie mogę zgodzić się z panem prokuratorem, że śledztwo było wyczerpujące. Gdzież jest ten kierowca taksówki, który woził całe towarzystwo na działkę, gdzież ten, który odwiózł młodą parę do domu? Płock to nie metropolia, taksówkarzy znajduje się tu ograniczona ilość. Kierowcy mogliby wiele wyjaśnić, a jednak jakoś ich nie odnaleziono...

– No właśnie, mówiłam! – wymamrotała Patrycja. – Dlaczego?

Kajtuś znów sobie coś zanotował. Przewidywał niezłą kanonadę po procesie i stopniowo budował szaniec.

Mecenas kontynuował bez pośpiechu, teraz już zdecydowanie karcąco.

– ...Nikt tu nie przeczy temu, że pokrzywdzona była nietrzeźwa. Jakże więc może wszystko tak dokładnie pamiętać? Albo albo... Albo była oszołomiona alkoholem, wobec czego nie możemy uwierzyć w pełni w jej relację, dotyczącą tych zasadniczych szczegółów... chociażby pies, którego istnienie i hałaśliwość zostały udowodnione, a którego pokrzywdzona nie

widziała i nie słyszała... albo też była trzeźwa, a zatem wiedziała co robi i z całkowitą świadomością poszła po tej drodze, wiodącej do fizycznego kontaktu z oskarżonym. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku musimy uznać jedno: że ów kontakt nie był gwałtem. Rzekomo pokrzywdzona panna Rucka zgodziła się nań, może nawet do niego dążyła, po czym, być może, poczuła się rozczarowana czy obrażona i zażądała ukarania wymyślanego krzywdziciela. Zbyt wiele jest prawdziwych przestępstw, żebyśmy mieli karać urojone! Zważywszy wszystkie okoliczności tej sprawy, stanowczo proszę o uniewinnienie!

Nie czekając na ożywienie sędziego, obrońca wrócił na swoje miejsce i usiadł. Czekać zresztą nie musiał, sędzia cały czas słuchał z wyraźnym zaciekawieniem i otwartymi oczami, robiąc niemal wrażenie, iż ma nadzieję na dalszy ciąg. Sapnął wreszcie, puknął młotkiem bardzo lekko i pomamrotał z ławnikami.

Patrycja wykorzystała tę chwilę.

– Gdyby ten ramol nie był takim debilnym matołem, w życiu by go nie skazał!

Kajtuś odruchowo i z pełną akceptacją kiwnął głową, po czym wspomniał, że znajduje się wszak po przeciwnej stronie barykady i szybko sięgnął po szklankę z resztką wody, swoją jedyną podporę. Sędzia zakończył mamrotanie, przypomniawszy sobie najwyraźniej o swoim ostatnim obowiązku. Zwrócił się do Klimczaka.

– Co oskarżony ma do powiedzenia? Klimczak zerwał się raźnie.

– Wszystko się zgadza, co mówił pan mecenas! Ja bym tak pięknie nie potrafił, ale właśnie tak było. Proszę o uniewinnienie!

Wysoki sąd nadał się potężnie i ku ogólnemu zaskoczeniu oznajmił, iż ogłoszenie wyroku nastąpi o czternastej. Za prawie cztery godziny...

Na coś w rodzaju drugiego śniadanka u pani Wandy Patrycja z Kajtusem wkroczyli razem. Po drodze Kajtuś zdążył się uzalić.

– Na dobrą sprawę w ogóle nie miałem sensownych argumentów!

– A skąd niby chciałeś wziąć sensowne argumenty? – zirytowała się Patrycja. – Z daleka widać było, że ci się pchają na usta same idiotyzmy, natrząsanie się z Klimczaka... Że siedział, no to co, że siedział, siedzieć może nawet impotent! A przynajmniej wyszło trochę kulturalniej.

– Ale wygłup pozostał!

– Nie twój wygłup, tylko sędziego. No i ofiara źle wytresowana...

W progu salonu pani Wandy Kajtuś zdążył już tylko wymamrotać pod nosem kilka czułych słów nie do druku na temat swoich poglądów na Stefcię. Nie tknęłyby jej nawet w lochu więziennym, na bezludnej wyspie, choćby mu się u nóg czołgała i sama z siebie zdzierała wszystkie warstwy odzieży. I na pewno nie szukałyby jej guzików po piwnicznych kątach! Wstrętna dziewczucha!

Pani Wanda o wystąpieniach stron miała już pełną wiedzę, uzyskaną tajemniczym sposobem. Tę kwestię Patrycja, rzecz oczywista, pominęła taktownym milczeniem, orientując się doskonale, iż jest to sposób prawnie wzbroniony, potępiany, w ogóle nieistniejący i przez wszystkie władze stosowany nagminnie w najgłębszej tajemnicy. Wszyscy wiedzieli o szalejących wszędzie rozmaitych rodzajach podsłuchu i nikt sobie tym nie zawracał głowy.

Mecenas Ostrowski, przybyły chwilę wcześniej, wysłuchiwał właśnie gratulacji, do których Patrycja przyłączyła się z marszu.

– Same perły się panu z ust sypały, szkoda tylko, że prosto przed wieprze. Znakomite przemówienie! A zarzekał się pan...?

– Samo wyszło – usprawiedliwił się smętnie mecenas. – To samograj, ta cała sprawa, w oczy bije, że obrażona panienka poszukała zemsty.

Podziwiam raczej pana prokuratora, któremu chociaż spisek udało się wydłubać.

Kajtusia trochę zadławiło, wzruszył ramionami, skrzywił się niechętnie i nie powiedział ani słowa.

– No, ofiara pana nie wspomogła – spróbowała go pocieszyć wciąż rozweselona pani Wanda. – Ale i tak sukces ma pan w kieszeni.

– Sukces...! Cha! cha!

– Czy ktoś może mi powiedzieć, na jaki plaster temu zmurszałemu ramolowi potrzebne są cztery godziny? – spytała grzecznie Patrycja. – Nie uwierzę, że zastanawia się nad wyrokiem!

– Jak to, nie domyśla się pani? Musi przecież spłodzić uzasadnienie!

– Myślałam, że ma spłodzone już dawno, a nawet trochę podchowane?

– Najwidoczniej obrona mu nabruździła – zauważył Kajtuś ze złośliwą satysfakcją. – Pana mecenasa słuchał z wielką uwagą i pewnie drobna zmiana okazała się konieczna. A tu, niestety, dyrektyw trzeba się trzymać.

Pani Wanda zaprosiła towarzystwo do stołu, z kąta wyłonił się jej małżonek zwabiony wonią świeżego sernika i, jak zwykle, pełen wielkiej nadziei, że w prywatnej rozmowie o tym strasznie śmiesznym procesie i jeszcze śmieszniejszym gwałcie nikt się nie wda w politykę. Na wszelki wypadek zajął miejsce na końcu stołu, żeby w razie czego móc szybko uciec. Gospośia doniosła wstęp przed sernikiem, prześliczne kanapeczki.

– Tylko niech państwo aby nie szepczą – poprosiła. – Bo ja tak sobie tam słucham z boczku i ciekawa jestem co w końcu z tej całej głupoty wyjdzie. To głośniej państwa proszę, głośniej.

– Karolcia zna to miłe grono młodzieży, zamieszane w sprawę – wyjaśniła pani Wanda. – I ma swoje poglądy.

– I uważa, że ten gwałt to głupota? – zaciekawiał się ostrożnie Kajtuś.

– Pchi...! – prychnęła wzgardliwie Karolcia i opuściła jadalnię, wzruszając kilkakrotnie ramionami.

– Właściwie największy podziw należy się pani – zwrócił się mecenas do pani Wandy. – Wynalezienie tego sędziego zasługuje na oklaski. Duża sztuka!

– A wymaga się ode mnie jeszcze większej. Ale mam wrażenie, że ktoś mnie wspomůže... Proszę siadać, bo sernik jest na ciepło.

Pan domu i powęszył nad stołem, i usiadł.

– Może znów państwo przeprowadzą jakiś eksperyment? – bąknął z nadzieją. – Z tą obroną nowe komediowe sceny...?

Wskutek szurania krzesłami najlepiej usłyszała go siadająca obok Patrycja.

– No właśnie! – ucieszyła się. – Wyszło na jaw, że obrona polegała na odpychaniu napastnika rączką...

– Jedną?

– O drugiej nie było mowy. A ta jedna chyba jej się zmęczyła.

– Odpychanie to też obrona – zaprotestował Kajtuś bez wielkiego przekonania...

– Ejże! Szanowne oskarżenie nigdy tak nie było odpychane?

– A jak było, to co?

– Szanowne oskarżenie powinno mieć sprawę o gwałt!

– Dama nie złożyła skargi...

– Zapewne dlatego, że jedna rączka odpychała i usteczka szemrały „nie, nie”, a druga rączka kurczowo trzymała...

– O! – wtrącił żywo pan Grześ. – Właściwe zastosowanie dla drugiej ręki?

– Ze strachu i zdenerwowania można dostać takiego skurczu ręki, że się nie da wyprostować – pouczył mściwie Kajtuś. Wiedział, że Patrycja da się

podpuścić, niech ma za te swoje uwagi na sali sądowej.

Patrycja dała się podpuścić z wielką przyjemnością.

– No proszę, kolejna osobliwość fizjologiczna u Stefci zaistniała. Tu cnota, tu rączki, a do tego wszystkiego jeszcze przestkach wszedł jej w nogi i jak Klimczak szarpał pantalone, to ją zamurowało i nie mogła się ruszyć, co? Mało, że skurcz rączki, to jeszcze skurcz nóżki?

– O, właśnie! Od razu upada argument, jakoby sama chciała!

– Oj, chciała, chciała! – zachichotała pani Wanda. – Wściekła się przez swoją okrzyczaną cnotę. Gdyby ten kretyń zachował się bardziej dżentelmeńsko...!

– Do głowy mu nie przyszło, że nie jest oszukiwany, do dziewic nie przywykł – usprawiedliwił Ziutka mecenas, który nie miał żadnych złudzeń, ale było mu wszystko jedno.

Patrycja nie omieszkała przy okazji ponownie go pochwalić.

– Odgadł pan te uczuciowe komplikacje doskonale, ale co z tego? Sędzia na takie subtelności mało podatny, przeleciało mu koło ucha ze świstem i nawet śladu nie zostawiło. Ale zaraz, w kwestii formalnej... Dlaczego tak naprawdę nie znaleźli żadnego z kierowców? Gliny od początku wiedziały, że wszystko razem śmierdzi jednym kantem i wolały się nie wygłupiać? Bo w trudności nie do zwalczania nijak nie uwierzę! Taksówkarze z miasta uciekli?

– Dżuma za nimi w ślad biegła... – odpowiedział odruchowo pan Grześ, na moment wprawiając wszystkich w lekkie osłupienie.

– Dżuma to może nie, ale przezorność – wyjaśnił z westchnieniem Kajtuś. – Prawdopodobnie żaden się nie chciał przyznać, żeby potem nie latać po sądach i nie tracić czasu. Wiadomo, że z miejsca przestępstwa najszybciej uciekają świadkowie.

Pani Wanda do podsuwanego sernika dołożyła karcące spojrzenie.

– Już niech pan da spokój. Znaleźli ich, oczywiście, ale jeśli ktoś zażąda ich zeznań, przytrafi się od razu taki mały pożarek... Żle one wyszły, te zeznania i pan o tym doskonale wie.

Patrycji po rewelacjach Zygmunta i postrzępionych aktach z Poznania nic już nie mogło zdziwić. Mimo iż, jak wielu dziennikarzy, mnóstwo gorszących tajemnic za kulisami swojego zawodu trzymała w ukryciu, to jednak takie potężne kretyństwo pobiło rekordy. Płomienny romans wesołej panienki z warszawskimi dostojnikami partyjnymi w Poznaniu, echem grzmiący w Płocku i niweczący szczęśliwe życie niewinnej dziewczeczki, Stefci...

Przez chwilę nie słuchała rozmowy przy stole, wyobrażając sobie rozrywkowe sceny w zaroślach z nadętym patafianem w roli głównej, przy akompaniamencie narodowego zawołania „pan nie wie, kto ja jestem!”. I to ma być ta śmiercionośna tajemnica stanu!

– ...konsultant przysłany, oczywiście anonimowo, dla sprawdzenia prawidłowości procesu. Już samą obecnością świadczy... – mówiła złośliwie pani Wanda.

– Siedzi tam i pomaga sędziemu pisać uzasadnienie? – nie wytrzymał Kajtuś, chociaż poprzysiągł sobie na temat konsultanta nie odezwać się ani jednym słowem. Z całego serca nie cierpiał takich wystrzałowo przystojnych blondynów, szczególnie w pobliżu Patrycji i nie zamierzał zwracać na niego powszechnej uwagi.

Patrycja zgadła, że jest mowa o Zygmuncie i nie miała chęci teraz o nim plotkować.

– Zaraz, jednego nie jestem pewna – zwróciła się żywo do mecenasa. – Te poznańskie dokumenty rzeczywiście przerobili na sieczkę, trudno się połapać... Wesoły synek tego dostojnego bałwana...

– Tylko bez nazwisk proszę!

– ...bałwana bez nazwiska brał udział i ciągnął zyski z obrabiania jeleni z tatusiem włącznie? Czy też przeciwnie, konflikt nastąpił przypadkowo?

Mecenas przez krótką chwilę oceniał dopuszczalny zakres szczerości, całym jestestwem nagle poczuł, że nadmierna obłuda zaszkodzi mu na żołądek, co w obliczu rewelacyjnego sernika byłoby szkodą niepowetowaną, i w głębi duszy machnął ręką.

– Nie doczytała się pani? Tak naprawdę z początku nie tylko brał udział, ale był prowodyrem. Organizatorem. Potem zakochał się w przynęcie, jednej z trzech...

– A...! Stworzyli całe przedsiębiorstwo!

– Rozwojowe. Milicję szlag trafiał, ale byli bez szans przez młodego watażkę, prokuratura wyciszała... Najmocniej przepraszam – skłonił się Ostrowski Kajtusiowi.

– Nie szkodzi – odparł Kajtuś z pozorną beztroską. – Mnie tam nie było.

– Ejże...? – zdziwiła się perfidnie pani Wanda.

– Tam piękna pani prokurator Wiśniak obecnie pierwsze skrzypce dzierży – dołożył jeszcze mecenas i Kajtuś zdrętwiał na amen.

No tak, i teraz wyjdzie na jaw ten przeklęty ukradziony dzień. W możliwie najbardziej niesprzyjających okolicznościach!

To właśnie piękna pani prokurator Wiśniak była wabikiem, który biednego Kajtusia skusił i skłonił do zgody na dalsze tuszowanie poznańskiej awantury i gnębienie Klimczaka. Pani prokurator miała chody w wysokich sferach i miała wejście do generalnej, oferując zarazem dodatkową premię w postaci własnej, niezmiernie atrakcyjnej osoby. Kajtuś damy w naturze nigdy nie widział, słyszał tylko różne entuzjastyczne wyrazy i oglądał urodziwe oblicze na zdjęciu zbiorowym. Złapał przynętę.

No i na miejscu okazało się, że zdjęcie zbiorowe pochodziło sprzed dziesięciu lat, a kształty piękności znacznie prześcignęły wiek. Kajtusiowi

pociemniało w oczach i z góry, acz dyplomatycznie, wyrzekł się premii, ale wówczas wyszło na jaw, że drzwiczki do generalnej jakby się zacięły. Za to nieszczęsny Klimczak wyszedł na prowadzenie i teraz już Kajtuś nie mógł mu odpuścić, poznańska bogini zaiskrzyła mściwością, a chody miała prawdziwe. Wyłącznie własnemu urokowi i mistrzostwu w łgarstwach Kajtuś zawdzięczał, że nie wyszedł na tym kuszącym interesie jeszcze gorzej.

Ale pewnie wyjdzie gorzej, bo tu siedzi Patrycja...

– Panie mecenasie, przerwałam panu, najmocniej przepraszam! – powiedziała wdzięcznie Patrycja, na Kajtusia nie zwracając najmniejszej uwagi. – Proszę kontynuować tę cudownie sensacyjną relację.

– Czy to już zaczyna być o polityce? – zainteresował się nieufnie pan Grześ i zatrzymał kawałek sernika w drodze do ust.

– Nie, to obyczajowe – uspokoiła go czym prędzej pani Wanda, tłumiąc chichot.

Pan Grześ uwierzył żonie, z ulgą skonsumował sernik.

– Awantura wybuchła dopiero, kiedy na imprezę narwał się tatuś szefa rozkwitającej szajki – podjął Ostrowski. – Fatalnie się złożyło, bo zagustował w miłośnicy, zarazem, rzecz oczywista, rozpoznał kłopotliwego synka i wtedy bomba pękła, a odłamki rozleciały się szeroko. Wytrzeźwiał w tempie godnym podziwu, przeraził napastników i przynajmniej nie został obrabowany... Łatwo zgadnąć, że do tarzania się w tak uproszczonej rozpuście mogło go skłonić tylko niezłe nadużycie...

– A nie wrodzone skłonności?

– Wrodzonym skłonnościom po prostu dał ujście, przytrafiła się okazja i tyle. Oficjalnie, jak wszyscy wiemy, prezentuje nader surowe obyczaje.

– To mu się synek przysłużył...

– A owszem, nieźle. Wracając do meritum, szajkę rozpędzono na cztery wiatry, ale co z tego, synek na tle Zarzyckiej oszalał, ona zaś dla odmiany zakochała się w Klimczaku. Stąd nagonka na niego. Unieszkodliwić go za karę, odseparować od siebie kochanków z Werony, a Zarzycką zachować do dyspozycji rozwodzonego synka.

– I tatusia?

– Jakoś tam się chyba dzielą, chociaż tatuś panicznie boi się skandalu – tu mecenas odsapnął z błogością. – Całe szczęście, że ten proces się skończył, bo na pogawędkach u pani zbyt szybko przybiera się na wadze.

– Krótka rozprawa, tak bardzo pan nie zdąży.

– Jeszcze będzie apelacja – pocieszyła wszystkich pani Wanda.

– Mało – powiedział pan Grześ, słuchający pilnie i wyraźnie rozczarowany.

Przez chwilę panowało ogólne zaćmienie umysłowe, a widelczyki z sernikiem zastygły przy ustach.

– Czego mało? – zainteresował się podejrzliwie mecenas. – Mojej nadwagi? Panu dobrze, pan nie ma skłonności do tycia.

– Ach nie, nie to. Tej obyczajowości trochę mało, bo widzę, że już wracacie na manowce zawodowe. A ja, prawdę mówiąc, nic z tego nie rozumiem. Przez jakieś głupie, chuligańskie wybryki ta cała kompromitująca szopka tutaj? Przecież to niepoważne. Nie mieści mi się w głowie, żeby rozsądni, normalni ludzie dla wulgarnych awantur w zaroślach spodnie z siebie zdzierali...

Wręcz szła radości ogarnął resztę towarzystwa. W Patrycję nagle wstąpiło złe i cała świeżo nabyta, uporządkowana i bulwersująca wiedza wybuchła w niej tekstem, którego z pewnością nie miała szans nigdzie opublikować.

– Cicho bądźcie! – zażądała z wielką energią. – Ja panu zaraz wyjaśnię, bo też uważam, że to kretynstwo piramidalne. Zaczęło się od tego, że pan... przepraszam, towarzyszu...

– Bez nazwisk! – ostrzegła pani Wanda jeszcze energiczniej, chwilowo tłumiąc chichot.

– Dobrze, bez. Ten taki strasznie godny, podpora pierwszego sekretarza, wściekle moralny, który go poparł, kiedy wymyślili normę mieszkaniową siedem metrów kwadratowych na jednego człowieka, metr więcej niż dla rasowej krowy. Nazwiska może sobie nie mieć, za to cnota socjalistyczna aż mu uszami tryska. To w ogóle szalenie romantyczna historia, której fragmenty pan mecenas wyjawia z nadmiarem taktu. Wieść gminna niesie, że synek owego dostojnika robi co może, żeby zażyć rozrywek, dostępnych nigdy wyłącznie krwiopijcom i piekło tatusiowi stwarza, bo tatuś też byłby chętny, ale ukradkiem, nie zaś jawnie. No i synek pyskuje, że nie ma pieniędzy na nielegalne wybryki...

– Legalne są mu dostępne bez żadnych nakładów finansowych – wtrącił wyjaśniająco mecenas.

– Ale on kicha na takie bogobojne i woli rozpustne, a szczyt jego marzeń to Monte Carlo i plac Pigalle. I tu krewa, bo tam zasłużonych partyjnych przodków wcale nie szanują i za wszystko każą płacić. No więc znalazł sobie środek zastępczy w postaci tych wesołych pańienek, których u nas absolutnie nie ma i być nie może, bo ustrój wyklucza, a przy nich jakoś natknął się na Zarzycką. Od najwcześniejszej młodości ona miała takie antyustrojowe ciągoty i właśnie próbowała zawodu, rzecz jasna nie w Płocku, tylko gdzie indziej. W Poznaniu jakieś przyjaciółki ją wspomogły, tamże natknął się na nią nasz zbuntowany królewicz i na jej punkcie całkiem oszalał. Szczegółów romantycznego spotkania nie znam, bo w aktach pana mecenasu ich szczątki wyglądały tak, jakby wesołe

szczeniaczki najpierw je zjadły, a potem zwróciły, ale rychło wyszło na jaw, że Zarzycka wcale nie chce być wspólnotą pierwotną i stanowczo woli rolę kurtyzany panującej. Królewicz Loluś chętnie na to poszedł...

– Loluś? – zdziwił się pan Grześ.

– Karol, ściśle biorąc. O ile pan sobie przypomina, jest to imię niejakiego Marksa, któremu rodzice Lolusia tym sposobem okazali uwielbienie.

– Za moich czasów żadnych Marksów nie było – wtrąciła z urażoną godnością wsparta o drzwi gospościa Karolcia. – Ja po chrzestnej mam imię, a nie po jakichś łachmytach.

– A któż by panią posądzał? – zgorszyła się Patrycja. – Co też pani...? Wracając do naszych baranów, podejrzewam, że to Zarzycka podsunęła myśl o procederze, który wprowadzie istniał, ale niemrawo, Loluś zaś żywiutko rozwinął przedsięwzięcie. Panienki wybrano atrakcyjne, z ręcznie to było załatwiane i trwało dość długo...

– Momencik. Ja przepraszam. Ale skąd te krzaki i zarośla? Nie znam Poznania, czy tam jest jakiś lokal w bujnej zieleni? Bo one chyba tak po lokalach nęciły swoich... jak by tu... klientów?

– O, różnie. Zdarzało się, że pod kinem, na dworcu, byle gdzie, ale owszem, głównie po knajpach. A reszta w normie, tak jak i u nas, taksóweczka, dama twierdzi, że ma metę sam miód, gość zazwyczaj na bani, ale te parę kroków zrobi i już mamy upatrzone łęgi nad Wartą. A tam czekają dzielni chłopcy, którzy karcą zwyrodniałego rozpustnika i pozbawiają go dóbr materialnych. Loluś dzielił mienie uczciwie, połowa dla mnie, reszta dla was. Sprawa się rypła, kiedy jeden z rozpustników trafił do szpitala i gliny przystąpiły do akcji, z góry nieudanej, bo Loluś od razu trafił do prokuratury, nie kryjąc tożsamości. Wtajemniczony tym sposobem

w sprawę prokurator natychmiast dostał kopa w górę gdzieś tam, możliwie daleko, a na jego miejsce...

– Awansowała pani prokurator Danusia... bez nazwisk – nie wytrzymała pani Wanda.

– Miało być obyczajowe! – oburzył się pan Grześ. – I romans!

– Romans się właśnie zaczyna – uspokoiła go szybko Patrycja, – Otóż gwałtownie wyszło na jaw, że rozbestwiony Loluś zakochał się w Zarzyckiej na śmierć, życie, oraz umór, czemu trudno się nawet dziwić, bo naprawdę jest wściekle seksowna. Wszyscy widzieli. W gronie młodzieży socjalistycznej, a także w otoczeniu tatusia takich nie uświadczył...

– A jakie były? – wyrwało się zaciekawionemu panu Grzesiowi. – Znaczy, pewnie wciąż są?

– A są. Albo zasłużone małżonki, grube kuchty z wiosną życia daleko z tyłu, albo dorodne, potężne i drętwe dójki z pegieeru. A Zarzycka, bystra panienska, na pierwszy błysk alarmu uciekła i wróciła do Płocka, gdzie nadziała się na Klimczaka, akurat na wolności, i przypomniała sobie, że leci na niego od dawna. Tatuś dostojnik i synek rozpustnik pokłócili się potwornie, synek pchał się do Płocka, tatuś go wzywał do siebie, w Poznaniu przyschło, Klimczak miał tam jakieś interesy i spokojnie pojechał, a napalona Zarzycka za nim, nie bacząc na skutki. Loluś też. Klimczak swoje interesy odwalał, Zarzycka za nim latała, Loluś na nowo nakłonił ją do intratnych rozrywek, aczkolwiek grymasiła, ale Ziutek się do niej nie pchał, więc co miała robić. Milicja już czatowała na wesołą szajkę, prokuratura dusiła jak mogła, tatuś w Warszawie szalu dostał, bo mu się sekret rozłaził w rękach, w końcu zachachmęcił coś i sam pojechał do Poznania incognito, więc z konieczności bez obstawy. I cóż się okazało? Patrycja urwała na chwilę, bo jej zaschło w gardle, napiła się sodowej i podjęła temat.

– Cechy rodzinne wyszły na jaw, tatuś i synek mieli jednakowy gust. Tatuś nie pohamował zdrożnych chęci, skoro już znalazł się gdzieś w tajemnicy, postanowił skorzystać i czym prędzej dał się poderwać. W podrywce zawiera się sam smak, kogóż mógł wybrać innego, jak nie Zarzycką? Zapłonął do niej prawie tak samo jak synek, skorzystał bez porównania mniej, po mordzie dostał lekko, ale przynajmniej zrozumiał potomka. No i tu się zaczęła nagonka na Klimczaka.

– Ale przecież on tej Zarzyckiej wcale nie chciał? – zdziwił się pan Grześ.

– E tam, nie chciał! Chciał, tylko nie miał czasu. Wszystkie wolne chwile z zapalem jej poświęcał, a Zarzycka obu tamtych wielbicieli miała gdzieś...

– O, nie tak zaraz! – zganiła spod futryny drzwiowej Karolcia. – To faktycznie jest święta prawda, że ona w tego Klimczaka wpatrzona była jak w świeciadło jakie, ale te insze jej też pasowały. Takich ważnych lubiała, żadnych tam obdartusów, tyle że i na takich nosem kręciła. Grymaśna.

– No proszę! – ucieszyła się Patrycja. – A Ziutkowi nie dała rady i spróbowała się zemścić. Dopiero teraz, wcześniej wielbiciele musieli wkraczać. W końcu chyba się im upiekło. Zdaje się, że synek otrzymał solenną obietnicę, że wyjedzie na Zachód do zgniłego raju, a tatuś tu resztę załatwi.

Pan Grześ poczuł się usatysfakcjonowany.

– To rzeczywiście bardziej romansowe niż polityczne. I takie głupie, że aż śmieszne.

– Apelacja będzie jeszcze śmieszniejsza – mruknął mecenas.

Patrycja nikogo nie musiała zapewniać, że na tę apelację przyjedzie. Wszyscy słuchali jej opowieści z szalonym zainteresowaniem.

– Skąd pani właściwie tyle wie? Takich szczegółów z akt nie wydobylem, to znacznie ciekawsze niż sprawozdania urzędowe.

– Znikąd nie wiem – odparła Patrycja, nie zamierzając przyznać się do Zygmunta. – Wydedukowałam życiowo, a co szkodzi ubrać sprawę trochę frywolniej? Od początku mi śmierdziało, ale coś tu ciągle nie pasuje. Stefcia przecież nie była wtajemniczona w te dostojnicze perfidie? Zarzycka może, ale nie działała chyba przeciwko sobie?

– Intryga przyjaciółek – wtrąciła pouczająco pani Wanda i dołała wszystkim kawy z termosowego dzbanka. – Klimczak też ma swoje chody na niższym szczeblu i musi je pielęgnować. Na Zarzyckiej tak mu strasznie nie zależało, skoro wielki bałwan miał pretensje, proszę bardzo, mógł się jej wyrzec. No, a ona się wściekła i ta głupia Stefcia z nieba jej spadła.

Patrycji przypomniało się, że ma do tej całej imprezy osobisty stosunek i własne poglądy.

To jakaś mania – orzekła gniewnie. – Nie wiem czy na sto tych gwałtów jeden jest prawdziwy. Reszta to zawracanie gitary...

– No nie...! – zaprotestował Kajtuś. Patrycja raczyła uznać jego istnienie.

– Aha, akurat. A chociażby ten na kiełbasie!

– Na kiełbasie? – zainteresował się żywo pan Grześ. – Czy to jakaś przenośnia?

– Nic podobnego. Jak to? Nie rozeszło się?

O gwałcie na kiełbasie, jak się okazało, nikt z obecnych nie słyszał, Patrycja musiała zrelacjonować dramat ku głębokiemu niezadowoleniu Kajtusia, który wprawdzie osobiście nie oskarżał, ale miał nadzór nad młodą i bardzo przejętą panią wiceprokurator. Zaprezentowana przez nią błyskotliwość pozwalała mniemać, że jej to wice z przodu nieprędko odpadnie.

– Ofiara miała czterdzieści siedem mocno zaniedbanych lat i wracała do domu po pracy z zakupami. Napadł ją straszny bandzior, jako gwałciciel całkiem sprawny, i właściwie nie żywiła do niego żadnego żalu. Wcale by go nie oskarżyła, gdyby nie to, że wśród zakupów znajdowało się dwa kilo kiełbasy, które napastnik zeżarł...

– W trakcie gwałtu? – zdziwił się mecenas.

– Nie zostało sprecyzowane, ile zeżarł na poczekaniu, a ile zabrał ze sobą, w każdym razie kiełbasa przepadła. I nawet tę stratę ofiara by przeboleła bez krzyku, ale mąż się przyczepił. Gdzie kiełbasa i gdzie kiełbasa, miała kupić, głupia baba i tak dalej, czepiał się i czepiał, już do bicia się brał, no więc w obronie własnej powiedziała o gwałcie. Mąż dostał istnego szału, sam poleciał na milicję, niech łachudra odda kiełbasę. Bardzo był oburzony, że sprawa toczy się o gwałt, a nie o zabór mienia, ale mu w końcu wytłumaczono, żeby przestał pyskować, bo mu przyłożą krytykę ustroju.

– Nie za odległe skojarzenie?

– Po kiełbasę trzeba długo stać w ogonku i nie zawsze jest...

– A ta sprzątaczką w kombinacie tartacznym, która dwunastu ojców dla swojego dziecka znalazła? – ciągnęła zgryźliwie Patrycja. – Po kolei tak ją gwałcili – zamknij się! – rozkazała Kajtusiowi, otwierającemu już usta w proteście. – Sam nad aktami chichotałeś. Zaczęła od naczelnego dyrektora, ale od razu okazało się, że we właściwym okresie był w Murmańsku na szkoleniu i jakieś umowy podpisywał, trzy miesiące tam siedział, a dziecko normalnie donoszone. Złapała się zatem za jego zastępcę, wyszło na jaw, że od urodzenia bezpłodny. Potem dyrektor techniczny, zbadali krew, nie pasowała, zastępca dyrektora technicznego też odpadł przez grupę krwi. Główny księgowy, okazało się, że impotent, kolejni kierownicy działów mieli szczęście, nie nadawali się, z tego całego towarzystwa jeden tylko

personalny znał ją w ogóle i wiedział jak wygląda, ale na wszelkie dzieci za stary. W końcu przyznała się, że tak naprawdę ma to dziecko z nocnym cieciem i żadnego gwałtu nie było, tylko czysty przypadek, ale koniecznie chciała biednemu dzieciątku znaleźć jak najbogatszego ojca, bo taki to wyższe alimenty zapłaci. I proszę, gdyby nie ta hossa na gwałty, nic podobnego do głowy by jej nawet nie przyszło.

Pani Wanda westchnęła.

– Oj, chyba pani ma rację. Coś tu rozkwita, dziewczyny prowokują coraz bardziej, a chłopakom wiele nie trzeba. Wiek zresztą nie ma znaczenia, starym przykom też nie. Ustawicznie nam takie rzeczy w ręce wpadają, włos na głowie się jeży, zastanawiam się... czy one są takie głupie? Dopiero co mieliśmy sprawę, pięciu zgwałciło koleżankę, źle na tym wyszła, a bronili się zgodnie, że sama im zaproponowała odprowadzenie do domu przez las, koło północy. Potwierdziła propozycję, owszem, bała się sama wracać, uważała, że z pięcioma podpitymi facetami będzie bezpieczniejsza. Czy nie idiotka?

– Poleciała potem na milicję?

– A skąd! Oni ją później naprawdę odprowadzili do domu, ledwo dolazła i padła, rodzina wezwała pogotowie, a lekarz zgłosił prokuraturze. Oczywiście upierała się przy gwałcie, żeby rodzicom zamydlić oczy, a chłopcy strasznie się zdziwili, bo uważali, że zabawa jest wspólna. No owszem, mocno fikuśna, tak to określili. Ale nikt jej nie krzywdził!

– Urocze określenie – mruknął mecenas.

– Owszem, one są głupie – zaopiniowała po namyśle Patrycja. – Konkurują między sobą, która ma większe powodzenie, podpuszczają facetów i tak strasznie chcą przeżyć to takie wstrząsające coś, że, narażają się na ostateczne sponiewieranie. Jeśli im się spodoba, cicho siedzą, ale rozczarowane i urażone, lecą na skargę. Mam straszne przeczucia.

– Jakie? – zainteresował się podejrzliwie Kajtuś, który też cicho siedział, aczkolwiek nic mu się tu chwilowo nie podobało.

– Rozwydrzenie pójdzie dalej. Pod opieką prawa rozbestwią się i zaczną skarżyć każdego, kto je poklepie po tyłku albo uszczypnie, szczególnie jeśli po uszczypnięciu zlekceważy i nie rzuci się ogniście. Oni naprawdę zaczną się ich bać. I uciekać.

– Co za przerażający obraz! – wykrzyknęła pani Wanda.

Mecenas pokiwał głową.

– Ale obawiam się, że trafny...

Kajtuś też był takiego zdania. W kontaktach z natrętnymi damami rozmaitego wieku miał doświadczenie ogromne i konieczność gwałtownej ucieczki wielokrotnie świtała mu na horyzoncie. Ogarniało go coraz większe zdenerwowanie i niezadowolenie, swoją bujną przeszłość musiał przecież jakoś ukrywać przed Patrycją, która i tak ją już odgadła, jeśli nie w całości, to przynajmniej częściowo. Może powinien wzmocnić głoszone tu poglądy i zacząć twierdzić, że to on był gwałcony? Rzuciły się na niego rozparzone, młode harpie, spragnione wielkich emocji, on zaś, jako dżentelmen, musiał ukrywać ich kompromitujące poczynania...

Spodobała mu się ta myśl.

* * *

Dokładnie w tym samym czasie siedziały w „Teatralnej” we trzy, Stefcia, Mielnicka i, dziw bierze, Honorata. Bez Pawłowskiej. Pawłowska, z racji niektórych dotychczasowych poczynań, chociażby tej cholernej taksówki, mogła zadrażnić sytuację, ponadto wykazywała zniechęcającą obojętność.

Tak naprawdę, Honorata chciała się już ze Stefcią rzeczywiście dogadać, ale do tej chęci nie chciała się przyznać. Zewnętrznie zacięta w uporze i

ciężkiej urazie Stefcia nie życzyła sobie mieć nic wspólnego z obozem wroga, co nie przeszkadzało, że w głębi duszy niczego nie pragnęła bardziej, niż żeby Honorata zdołała się z nią dogadać. Mielnicka stanowiła czynnik obiektywny i racjonalny, łagodzący emocje.

– Przecież nie chodziło ci o to, żeby go wsadzili do ciupy? – zapytała żarliwie Honorata. – Żeby znów siedział Bóg wie ile czasu!

– Na pewno nie! – wyrwało się prawdomównej Stefci, a w głosie jej dźwięczały gniew i rozgoryczenie. – Znaczy... tak. Potem tak... Sama wiesz...

Wiedzieć, Honorata wiedziała, ale nie traciła nadziei, że coś tu się uda odkręcić.

– I na co ci to było? Ziutek sam do mnie mówił, że taka jak ty, jakby faktycznie była cnotliwa, to na żonę się nadaje, nie tak jak te pomietła, zwykłe dziwki i tyle...

– Ale powiedział, że nieprawda! Że go oszukałam takim gadaniem! Każda latawica może się chwalić, a tu wyszło szydło z worka! Tak powiedział!

– Ale pan Ziutek nie mógł przecież wiedzieć, że ty masz nietypową budowę fizyczną – wtrąciła się rozsądnie Mielnicka. – Wnioskował ze swoich dotychczasowych doświadczeń. Sama o tym nie miałaś pojęcia.

Stefcia mieszała kawę tak gwałtownie, że trochę jej się wychlupnęło na spodek.

– Ale on się natrzasał! Awanturę mi zrobił!

– On mówił, że to ty jemu zrobiłaś – zaprotestowała Honorata.

– No pewnie, że tak! Bo mówiłam, a on mi nie wierzył. Powinien mnie przeprosić...

– Kiedy? Przecież od razu go zgarnęli, a to się dopiero potem wykryło!

Mielnicka uznała za słuszne zamówić zimny napój. Obejrzała się, kiwnęła na kelnerkę, poprosiła o trzy oranżady porzeczkowe.

– On się tym bardzo przejął – ciągnęła rozżalona Honorata. – Świadcetwo lekarskie mu pokazałam jak mi widzenie dali, raz tylko i krótko, bo to tak trochę na lewo, powiedział, że o czymś takim nigdy nawet nie słyszał i musiałam przysięgać, że doktor żadnej łapówki nie wziął, sama prawda. Przejął się strasznie i zdenerwował, bo przedtem myślał, że ty naprawdę jesteś taka wyjątkowa, a potem się rozczarował i zły był, że tak się dał narwać. To za to wtedy miał cię przeproszać?

– Wtedy jeszcze nie wiedział, że powinien – wtrąciła znów łagodząco Mielnicka.

– Ale potem! Mógł gryps przysłać!

– Jak już z niego bandytę zrobiłaś? A on w życiu kobiety nie uderzył! On w ogóle do bicia się nie rwie, mężczyźnie to owszem, przyłoży, jak trzeba, jak go przymuszają, ale nigdy sam z siebie. Tylko przymuszony! U nas w domu takich rzeczy nie ma, ojciec matki palcem nie tknie, matka, nie powiem, zdarza się, że ojcu durszlakiem przywali, ale wałkiem nie, nigdy. I Ziutek też taki, po ojcu!

– Ale wyście mnie upiły – uparła się Stefcia z zaciętością, wyraźnie już nieco wędnącą. – I z tego to wszystko.

– Tak naprawdę, to sama chciałaś...

– Ale przecież nie aż tak...! Wyście się zmówiły!

– Co zmówiły, jakie zmówiły, skąd myśmy miały wiedzieć, że akurat tak się złoży! Że Ziutek Elkę przywlecze! I Jadźka z Jurkiem mieli być, to ile by tej wódki wypadło na głowę, po dwa kieliszki? Jak by to zmowa była, jeszcze ze dwie butelki miałybyśmy w zapasie!

Argumenty Honoraty docierały do Stefci, ale wciąż były udeptywane gdzieś na samym dnie jestestwa.

– Ale potem ja już chciałam jechać do domu!

– Ale widziałaś, że jedziemy na działkę i nic...! Zimny napój w postaci ciepławej oranżady z porzeczek uszlachetnionych nazwą łagodził sytuację średnio. Mielnicka znów musiała się wtrącić.

– Przestańcie, tu w ogóle nie ma co mówić o winie czy znowie, to był przypadek. Mnie się wydaje, że wszyscy byli zdenerwowani z różnych powodów. Stefie się pan Ziutek podobał, nie zaprzeczaj, to nie przestępstwo... a tymczasem przyprowadził tę okropną Karczewską... Czy ona tak zawsze przychodzi?

Honorata się nagle złamała.

– No dobrze, powiem. Nie zawsze, ale jak razem pracują na budowie to owszem, nie wiedziałam, że ona akurat tam jest... no dobrze, domyślałam się, że jest, i bałam się, że przyjdzie. Chciałam Ziutka od niej odczepić... Co, dziwicie się?

Stefcia i Mielnicka zgodnie pokręciły głowami. Stefcia z większą energią.

– Takie barachło, ślubu jej się zachciało, a Ziutek dla dziewczyn za miękki... No to skorzystałam z okazji, namówiłam Pawłowską, żeby wam trochę pomóc, ciebie podlać, Ziutka podpuścić, pojedzie na działkę, bo dlaczego nie, a potem, jak się okaże, że ty byłaś dziewicą i taką niezwykłość wreszcie spotkał, to już Elka nie ma tu co robić. Ciebie za bratową, to ja bym, prawdę mówiąc, chciała mieć...

– Z czego wynika, że gdyby nie ta Karczewska, ty byś w ogóle nic nie zrobiła? – upewniła się Mielnicka. – Zostawiłabyś brata i Stefę własnemu losowi?

– No pewnie! Ja się w swaty nie bawię. A jak oni sami z siebie zaczęliby ze sobą chodzić, nawet bym się ucieszyła. Ale jak taka ścierka braciszka się uczepiła, to mi się zrobił alarm, Ziutek zmęczony, fakt, ojciec w niego orze

jak w dwa woły, Stefa na trzeźwo taka trochę sztywna, to ile to może potrwać? A Elka na złość w ciążę zajdzie i co? No to dziwicie mi się, że chciałam troszeczkę przyśpieszyć?

Teraz już zmartwienie, przygnębienie i skrucha wylazły z Honoraty całkowicie i objawiły się łzami w oczach. Rzeczywiście, chciała dobrze, a wyszło na odwrót, pech zwyczajny, nic innego. No i jeszcze ten dziwoląg anatomiczny Stefci...

– Szkoda, że nigdy wcześniej nie byłaś u lekarza! – westchnęła Mielnicka.

– A po co miałam chodzić, ja zdrowa jestem! – obruszyła się Stefcia, na nowo urażona.

– I wszystkim krzywda się stała – podjęła z nową nadzieją Honorata. – Ojciec włosy z głowy wrywa, bo budowy skończyć nie może, Ziutek siedzi, tę całą Elkę mamy na karku, same zgryzoty.

Stefcia zmieszała się lekko, pomyślała, że może i rzeczywiście ta głupota z jej cnotą za bardzo namieszała, wszystkich zaskoczyła, Ziotka też, nie tylko on sam jeden zawinił. Głupio wyszło, to przez tę Jadźkę Zarzycką!

– Ja bym teraz już nie... – bąknęła niepewnie i zbuntowała się nagle. – Ja bym wcale nie rozrabiała, Jadźka mnie namówiła, judziła i judziła, pchała i pchała, zanim się zdążyłam obejrzeć, już mnie zaciągnęła do tego swojego teścia milicjanta, a on jeszcze podpuścił, od razu do prokuratury. Żebym chociaż dech złapała, żebym miała czas pomyśleć...

– To co? – wskoczyła chciwie Honorata. – To byś go nie skarżyła?

– Chyba możliwe, że nie...

– Ja tego jestem pewna – orzekła stanowczo Mielnicka. – Powiedz jej! – zwróciła się do Stefci.

Stefcia zmieszała się lekko.

– No... Ja... Ja nawet próbowałam – rzekła dzielnie. – Z prokuratorem chciałam pogadać, żeby tak bardzo nie oskarżał. I czatowałam na niego, ale, no... Nic z tego nie wyszło.

– Dlaczego?!

– Bo tam jedna taka go napadła i on musiał uciec.

Informacja była dostatecznie ekscytująca, żeby Honorata nie popuściła. Prokurator w ucieczce przed jedną taką... Stefcia musiała opisać wieczorne przedstawienie i na długą chwilę trzy młode damy pograżyły się w cudzych komplikacjach uczuciowych, odłogiem pozostawiając własne.

Honorata pierwsza wróciła do tematu. Spróbowała fusów od kawy, szybko odstawiła szklanekę, pociągnęła oranżady.

– Jest jeszcze jedna szansa – powiedziała ostrożnie. – Taka możliwość. Ale to będzie zależało od ciebie.

– Bo co?

– Bo mogliby go wypuścić na warunkowe. Nie żeby zaraz, za jakie trzy miesiące. Ale to ty sama musiałabyś poprzeć, że Ziutek nie taki znów bandzior, ty tak w nerwach go szkalowałaś, mogłabyś się z nim pogodzić, no i tak... w ogóle...

– To jest bardzo dobra myśl – zaopiniowała natychmiast Mielnicka, zanim Stefcia zdążyła się zastanowić.

Spojrzała na przyjaciółkę.

– Myślisz...? Mielnicka kiwnęła głową.

– Dla wszystkich korzyść. Dla jego rodziny, dla niego samego, no i dla ciebie. Nie musisz zaraz padać mu w objęcia, ale można sobie wszystko spokojnie wyjaśnić i nie oskarżać się wzajemnie o jakieś oszustwa i podstępny. Nieporozumienie nastąpiło i tyle. Nie wiem, może ta apelacja coś da? Kiedy ona będzie?

Żadna z nich nie wiedziała. Żadna też nie miała pojęcia, czy zmiana stanowiska Stefci mogłaby mieć jakiś wpływ na poglądy sądu. Pewne było tylko, że nic już nie wpłynie na wyrok, jaki za chwilę zapadnie i wszystkie nieśmiało kiełkujące nadzieje należy ulokować w przyszłości.

W każdym razie zarówno Stefcia jak i Honorata uznały, że dogadać się w zasadzie udało i ziarno porozumienia zostało rzucone w żyzną glebę.

* * *

– Jak ja nie cierpię takich niedomówień, przemilczeń i wynikłych z tego łgarstw – powiedziała z irytacją Patrycja, wsiadając do samochodu Zygmunta. Wypatrzyła pojazd, zaparkowany skromnie na jakimś podwórzu, za osłoną w postaci trzepaka obwieszzonego czymś praniem. Pranie raczej nie stanowiło łakomego kąska dla złodziei, składało się bowiem z dwóch wielkich szmat starych, obrzęchanych, trochę podartych i kojarzących się silnie ze ścierkami do mycia rynsztoków. O ile podejrzenie o mycie rynsztoków mogło w ogóle wchodzić w rachubę.

Zygmunt zamierzał właśnie wysiąść, ale zatrzymał się, wrócił na miejsce kierowcy i okazał zdziwienie.

– Myślałem, że już wszystko wiesz? Co masz na myśli?

– Zarzycką. Przed chwilą cię opuściła. Zważywszy, iż w piorunujące uczucia romansowe między tą heterą a tobą pod karą śmierci nie uwierzę, rozumiem, że masz z nią dodatkowe konszachty. Klimczaka już niewątpliwie wrobiła, to co jeszcze?

– Nic. Rzecz w tym, że teraz ma przyschnąć bez żadnych głupich sztuk, muszę mieć pewność, że przyschnie i nie będzie gębą kłapać na prawo i na lewo. Twój prokurator ma konszachty z ofiarą, o co chodzi tej niedogwałconej dziewicy?

– Zauważyłeś?

– Dostrzegłem jednym okiem.

W drodze od pani Wandy do sądu Kajtusia dopadła Stefcia. Najwidoczniej czatowała na niego, pokiwała zza węgła, Kajtuś usiłował udawać, że jej nie widzi, ale Patrycja sama bezlitośnie pchnęła go ku podopiecznej, ciekawa przyczyn kiwania. Kajtuś powiedział „cholera” i krzywiąc się jawnie, odbił od boku Patrycji.

– Jeszcze nie wiem – odparła teraz na pytanie Zygmunta. – Zarzycka na ciebie też polowała?

– Przeciwnie, to ja na nią. Gdyby mnie to wszystko razem tak nie śmieszyło, byłoby niestrawne. Ale bawię się przednio i odnoszę korzyści. Różnorodne. Jak już wiesz, zakulisowych uczestników dramatu znam osobiście, wstręt mnie bierze, nie mam jeszcze pewności jak z tego wybrnąć i staram się unieszkodliwić kolejne osoby. Ta mała żmija jest najgorsza. Niereformowalna. Do Poznania już nie pojedzie, bo mają tam na nią oko, ale diabli wiedzą co wymyśli gdzie indziej, trzeba ją zdrowo postraszyć. Pcha się do roli królewskiej faworyty, o czym chyba sama nie wie...

– Nie mamy króla – zauważyła cierpko Patrycja. – Pierwszy sekretarz gminny jej nie wystarczy? A niechby i powiatowy, ja jej nie żałuję.

– Zakosztowała już władzy centralnej i spodobała jej się bardzo woń bezkarności...

– Ledwo powiało.

– Ale dali powąchać i zabrali. Żal serce ściska. Ona gotowa na złość uczepić się Klimczaka.

– A cóż to, on jeden na świecie? Mnie się wydaje, że już im przeszło, i jej, i Ziutkowi. A ten młody pomiot siły wiodącej? Bo mówiłeś, że tam wróg czatuje na tatusia, też romansowego. To która strona ma wygrać?

Zygmunt wzruszył ramionami.

– Tego właśnie nie wiem i sam jestem ciekaw. Sprawozdanie w każdym razie złożę dyplomatycznie, nie mam ochoty stracić ciepłego gniazdka i złotej żyły. Popatrzę, kto się bardziej chwieje i kogo podeprą doradcy towarzysza pierwszego, to wielka burza w jednym korycie, mnie bez różnicy kogo oderwą od żłobu. Wszystkich ich kocham jednakowo.

– Romans polityczny dalekiego zasięgu – skomentowała wzgardliwie Patrycja i sięgnęła do klamki drzwiczek. – Aż żałuję, że nie mogę o tym napisać!

– Kto tak powiedział? Napisać możesz, nawet na pergaminie złotym tuszem.

– Tylko nikt mi tego nie wydrukuje. Idę posłuchać uzasadnienia wyroku.

– Też idę. Twórczość tego ramola jest warta kopalni diamentów...

* * *

Do chwili pojawienia się zespołu sądzącego Kajtuś nie miał co robić i bez przeszkód przyjrzał się wkroczeniu do sali Patrycji z Zygmuntem razem, w doskonałej komitywie. Miotnęło nim lekko. Przez chwilę miał wielką ochotę opuścić swój fotel, runąć w kierunku skandalicznie i oburzająco zestawionej pary i rozepchnąć ich. Jedno na prawo, drugie na lewo, jak najdalej od siebie. Nieskłony na ogół do rękoczynów, pohamował zbożną chęć, para zaś wspomogła go w zachowaniu równowagi, rozstała się dobrowolnie zgodnie z jego życzeniem, jedno na prawo, drugie na lewo.

Sala była prawie zapełniona, wszyscy wmieszani w proces (z wyjątkiem eksperta od namiętnych pocałunków, starego Wojciechowskiego) przyszli słuchać. Sędzia pojawił się w asyście ławników, nie pozwolił zgromadzeniu usiąść, długo wiercił się na swoim fotelu i gmerał w papierach. Wyglądało to tak, jakby uzasadnienie wyroku zawierało sto stron, a stary piernik nie

wiedział, od której zacząć. Odsapnął wreszcie, walnął młotkiem w stół i podjął decyzję. Patrycja pomyślała, że chyba uwielbia to walenie młotkiem i wali, trzeba czy nie trzeba, wykorzystując ostatnie w karierze okazje.

Początek został odmamrotany byle jak, dalszy ciąg dał się słyszeć wyraźniej.

– ...zostaje uznany winnym zarzucanego mu czynu i wymierza mu się karę dwóch lat więzienia można usiąść.

W pierwszej chwili usiedli tylko Patrycja i Zygmunt, reszta towarzystwa stała, nie oddzieliwszy dwóch ostatnich słów od pozostałej treści, wygłoszonej jednym ciągiem.

Sędzia obrzucił audytorium niechętnym spojrzeniem.

– Uzasadnienie wyroku! – ryknął potężnie, dzięki czemu początek uzasadnienia został dokładnie zagłuszony rumorem siedzisk. Przez długą chwilę jeszcze szurało i trzeszczało, po czym upragniona treść zaczęła brać górę.

– ...z tego widać, że oskarżony uprawiał rozpustę. Jedna konkubina i jedna narzeczona, a do tego jeszcze pokrzywdzona Rucka. Nie daje się wiary świadkom, jakoby oskarżony nie wynosił wódki do kuchni dla narzeczonej Karczewskiej, tylko wypijał po drodze. Daje się wiarę pokrzywdzonej, że wynosił...

Ktoś skrzypnął krzesłem, a równocześnie ławnik strzepnął ogromną chustkę i wyjątkowo grzmiąco wytarł w nią nos. Patrycja skorzystała.

– Muszę dostać ten dokument! – wysyczała w apaszkę dziko i namiętnie.
– Umrę, jeśli go nie dostanę! Wszystko za papier!

Zabrzmiało to wręcz potężniej niż „królestwo za konia!”. Kajtusiowi z oczu strzeliły iskry, delikatnie skinął głową. Wydarcie sędziemu dodatkowej kopii arcydzieła nie stanowiło problemu.

– ...nie mając doświadczenia, pojona była wódką z premedytacją bez zakąski – międlil sędzia dalej. – Oskarżony w to graj, upatrzył ją sobie, wywiózł na oddaloną daleko działkę, chociaż miało być do domu. Tam ciągał za rękę i mijał się z prawdą, że boi się psa. Uderzył ofiarę w twarz o kapustę i zakrwawił. Okłamał o furtce, że zamknięta, a była otwarta, przez to zaciągnął ją do piwnicy. Pokrzywdzona krzyczała i od początku odmawiała zgody na stosunek cielesny aż spuchła...

– Kto mu to napisał, na litość boską? – jęknęła cichutko Patrycja, a równocześnie sędzia, wydając z siebie gniewny pomruk, zaszeleścił papierami. Dopiero po chwili udało mu się przewrócić kartkę.

– Z tego powodu uznaje się go winnym... Anie, zaraz...

Okazało się, że zdołał przewrócić dwie kartki i trafił na zakończenie. Sapnął z irytacją, poślinił palce i zdołał wreszcie uzyskać właściwą kolejność stron. Z niewiadomych powodów podjął lekturę od środka akapitu.

– ...trzymając ją silnie za ręce, zdjął swoje spodnie i zmusił pokrzywdzoną zdjąć dolną garderobę bez swetra, bo było zimno. O przemocę świadczy, że urwał jej guzik. Jest to dowód rzeczowy w posiadaniu sądu. Także narobił jej dużo licznych siniaków na różnych kończynach dolnych. Odbył z nią przemocą stosunek cielesny i oświadczył, że wcale nie była dziewicą. Nie dał wiary w jej słowa i przymusił ją do płaczu. A następnie odwiózł ją do domu taksówką marki warszawa.

Tekst musiał się lektorowi wydawać nudny, lub też tak niewyraźnie napisany, że nie mógł go odczytać, bo niedbale odmamrotał pod nosem początki i końce kilku zdań, całkowicie lekceważąc ich środki. Po czym znów podniósł głos.

– Obdukcja lekarska wykazała, że pokrzywdzona była dziewicą albo nie. Według zeznań świadków daje się wiarę, że była i oskarżony to

wykorzystał, jako osobę niedoświadczoną. Z tego powodu uznaje się go winnym popełnienia na niej gwałtu i wymierza karę dwóch lat pozbawienia wolności. Wyrok nie jest prawomocny.

Walnąwszy młotkiem po raz ostatni i popychając niecierpliwie przed sobą przeszkodę w postaci ławnika, sędzia znikł z horyzontu. Pozostawił za sobą zakłopotanego prokuratora, zgarniającego swoje dokumenty, oraz niewymownie zaskoczonego obrońcę, który zamierzał urzędowo zgłosić apelację, i z większym zdumieniem wpatrywał się teraz w trzymane w ręku pismo niż w opustoszałe miejsce sędziego.

Dopiero po chwili wszyscy ruszyli się z miejsc.

– Warto było czekać – pochwaliła z uznaniem Patrycja. – Nie uwierzyłabym, gdybym nie słyszała na własne uszy i nie widziała na własne oczy. Co teraz?

Przeczekwała wychodzących i Kajtuś znalazł się przy niej z niezbyt grubym plikiem zgarniętych akt.

– Czego on chciał od ciebie? – spytał niezyczliwie.

– Kto?

– Ten picuś glancuś złotowłosy. Wiesz chyba, kim on jest?

O tym, że Kajtuś nie trawi urodziwych blondynów, Patrycja również doskonale wiedziała. Pytanie ją rozbawiło.

– Wiem. Znakomitym pływakiem.

– Pochwalił ci się?

– Nie musiał. Stwierdziłam to osobiście już dosyć dawno temu. I nie on chciał ode mnie, tylko ja od niego.

– Czegóż to? Wywiadu? Mistrz olimpijski na rozprawie w Płocku?

Patrycja nie miała najmniejszych wątpliwości, że Kajtuś o konsultancie wie wszystko.

– Mistrza olimpijskiego znalazł z twarzy. A czego od ciebie chciała Stefcia?

Kajtuś był zły i zaniepokojony, a komunikat o dłuższej znajomości Patrycji z picusiem glancusiem rozdrażnił go jeszcze bardziej. Dostyc dawno, to niby kiedy? Miała męża. Zdradzała męża z tym grekopodobnym palantem? Przecież jest monogamiczna, a wierność ma w sobie!

Patrycja nie popuściła, powtórzyła pytanie o Stefcię. Przez chwilę Kajtuś miał ochotę trzymać się tematów osobistych, ale racjonalizm po krótkiej walce wziął górę. Niech będzie, on o Stefci, a ona o blond pływaku, wtedy będzie miał szansę przycisnąć i czasu na to ile zechce. Poza tym to uzasadnienie wyroku...

Przypomnienie o dokumencie zdecydowanie poprawiło mu nastrój.

– Stefcia zmieniła zdanie o brutalnym złoczyńcy i zainteresowała ją apelacja – powiadomił Patrycję. – Może zapadnie wyrok z zawieszeniem albo co, jeśli ona ze skruchą wyjawi, że w oskarżeniach przesadziła, a tak naprawdę od początku pogodziła się z tym gwałtem. I czy nie pójdzie siedzieć za fałszywe zeznania. A twój złoty chłopiec co?

– Zaraz. I co jej powiedziałaś? Na czym stanęło?

– Że fałszywe zeznania może sobie darować, bo za to nikt jeszcze u nas siedzieć nie poszedł. Wyjawiłem tajemnicę stanu. Co do apelacji natomiast, a także skruchy, niech się pozbędzie nadziei. Warunkowe zwolnienie za dobre sprawowanie, bo i o to pytała, owszem, jest możliwe, ale zależy od pani Wandy, czego już jej nie powiedziałem. A picuś glancuś co? Czego od niego chciałaś? Odnowienia miłych wspomnień?

Zeszli już ze schodów, przepuściwszy przed sobą cały tłumek, coraz głośniejszy, szumiący rozgadaniem. Ruszyli w stronę hotelu Patrycji.

– Kto ci powiedział, że miłych? On umiał pływać, a ja nie, znowu uciecha...

– Przecież umiesz? – zdziwił się Kajtuś.

– Bo się z zazdrości nauczyłam. Czekaj, odczep się od głupot, mnie też chodziło o apelację. Coś mi się widzi, że została stworzona jeszcze przed zakończeniem procesu i mam wrażenie, że Ostrowski zbaraniał. Trzymał papier w ręku... Gdzie pani Wanda?

– O tej porze w prokuraturze. Od czasu do czasu zdarza jej się przebywać w urzędowym miejscu pracy. Czekaj. Zwalniasz hotel? Wracamy do Warszawy?

– Ja z całą pewnością, mam już dosyć tego wynalazku zwanego prysznicem, on działa zmiennie, o mało sobie strumieniem wody nie wybiłam oka. Nie wiem jak ty.

– Ja też.

– Też oka...?

– Nie. Też wracam.

– Przedtem chcę panią Wandę...

– Ja też. Zaczekam na ciebie w prokuraturze. Ku lekkiemu zdziwieniu Patrycji, nie mówiąc już nic więcej, Kajtuś nagle zawrócił do sądu. Prokuratura znajdowała się w zupełnie innej stronie, acz niedaleko. Hotel na szczęście w pobliżu, Patrycja ruszyła ku niemu i zawahała się. Należało może Kajtusiowi napomknąć o literackim dziele sędziego, za wszelką cenę chciała je dostać i zachować na zawsze. Przypomniała sobie o konieczności przepisania elaboratu na maszynie, jeśli maszynistka trzyma poziom dopasowany do sędziego, może to potrwać. Najchętniej przepisałaby sama. Trzeba było zgłosić się wcześniej... Do licha!

Niezadowolona z siebie poszła jednak do hotelu spakować się i zwolnić pokój. Nie trwało to długo, ale w recepcji spotkała Zygmunta.

– Wyjeżdżasz?

– No pewnie. Najwyższy czas. Ty nie? Zygmunt rozejrzał się. Nikt nie podsłuchiwał.

– Muszę jeszcze dopilnować apelacji. Już leży na stole wyższej instancji z jutrzejszą datą wprawdzie, ale za to z utrzymaniem wyroku i podpisana.

Tylko by mi tego brakowało, żeby ten piernik wysłał wyrok też z jutrzejszą datą. Są w końcu jakieś granice łgarstwa.

– Mnie się wydaje, że dla niektórych nie ma. Ale to się przecież musi odbyć urzędowo. To kiedy?

– Sądzę, że pojutrze. W tej kałuży mocno bulgocze. Przyjadę oczywiście na wszelki wypadek. A ty?

– Też przyjadę z pustej ciekawości – zapewniła Patrycja, wiedząc, że dokładną datę jeśli nie Kajtuś przed nią ujawni, to z pewnością pani Wanda. Skorzystała z pomocy Zygmunta przy wpychaniu torby na tylne siedzenie samochodu i popatrzyła na niego.

– Ciekawi mnie ten dalszy ciąg – mruknęła. – Miejsce przy źłobie...

– Przy korycie – poprawił Zygmunt sucho. – Bądźmy ściśli i nie obrażajmy koni. To szlachetne zwierzęta.

– Przy korycie – zgodziła się Patrycja. – ...jest mało istotne, ale lubię szczegóły. Znasz ich więcej i nie musisz się mnie bać...

– Jeśli przyjedziesz na apelację zdążymy pogadać. I może nie tylko...?

* * *

W gabinecie pani Wandy panowała atmosfera zdecydowanie mniej spożywcza niż w domu. Kawa owszem, kawą gabinet mógł służyć, i to nawet całkiem niezłą, bo pani Wanda byle czego nie lubiła.

Kiedy Patrycja weszła, pocieszała właśnie skłopotanego mecenasa Ostrowskiego.

– A czego się spodziewałeś? Mówiłam przecież, że tak będzie. Co ci szkodzi, że ta apelacja została napisana za ciebie, taki pracowity jesteś, że musisz wszystko sam?

– Muszę przyznać, że w tak jawnym kancie jeszcze nigdy udziału nie brałam, to już chyba przesada – krzywił się mecenas. – Można było jakoś dyplomatyczniej, subtelniej...

– Nie można było. Bali się, co tam mógłbyś napisać, nie daj Boże coś rozsądnego i co? Od razu ten kant głośniej strzela.

– Ale tu są same androny! Brednie! Kwestie proceduralne zlekceważono!

– A jak inaczej utrzymać w mocy idiotyczny wyrok? Sam pomyśl, ja już mam sędziego z wyższej instancji, rekord absolutny, czegoś takiego już nikt nie pobije. I wyobraź sobie, że w nieodpowiedniej chwili coś mu strzyknęło, sraczki dostał, łupnęło go w krzyżu, a tu termin wyznaczony, i co? Natychmiastowe zastępstwo, ktoś młodszy, umysłowo rozwinięty lepiej, bo gorzej niemożliwe, czyta twoje pismo i jak wyglądamy? To muszą być brednie, do których jesteś niezdolny!

Mecenas kiwał głową z boku na bok ruchem całkowitej beznadziei.

– I ja to mam podpisać...

– Niech pan podpisze niewyraźnie – poradziła Patrycja. – A pieczęć może da się rozmazać. W razie czego pan się wyprze albo powie pan, że to tak po pijanemu.

– A w ogóle to nikt normalny tego czytał nie będzie – zapewniła pani Wanda. – Pani Patrycjo, kawki?

– Kawki chętnie, a oprócz tego mam prośbę. Niech pani coś zrobi, żeby nie zaczęli tej rozprawy za wcześnie, nie chce mi się wstawać do udoju krów. Ciemno, zimno i do domu daleko...

– Coś wymyślimy. Dziesiąta może być?

– Znakomicie. To już wręcz luksus!
– Oskarżyciela pani przywiezie?
– Jeśli nie będzie miał po drodze tajemniczych spraw do załatwienia... Nawet teraz, szedł już ze mną do hotelu i nagle znikł mi z oczu. Mam straszne podejrzenia.

Pani Wanda zainteresowała się gwałtownie i nawet mecenas oderwał zmartwiony wzrok od obrzydliwego dokumentu. Pani Wanda pogoniła niecierpliwie.

– No! Jakie?
– Poszkodowana ofiara najwidoczniej budzi wielkie namiętności – westchnęła Patrycja i z przyjemnością napiła się kawy. – Nawet oskarżyciel za nią lata i molestuje w zbrodniczych celach. Ale zobaczy pani, przyjdzie tu i powie, że to nie on za nią lata, tylko ona za nim.

– W zbrodniczych celach? – zaciekawiał się żywo mecenas.
– Możliwe. Całkiem niezła myśl...

Kajtuś przybył mocno spóźniony i w szampańskim humorze. I natychmiast, nie mając pojęcia o co chodzi, potwierdził pogląd Patrycji, bezwstydnie wyznał, że ofiara lata za nim. Równie bezwstydnie upomniał się o kawę. Pani Wanda kawy nie żałowała, ale kwestii latającej ofiary nie zostawiła odłogiem.

– Wnioskując z tego, że pan jest żywy, a cele miały być zbrodnicze, rozumiem, że nasza Stefcia dogorywa w jakimś odludnym miejscu. Wysłać tam patrol, czy poczekać aż dojdzie, żeby nie męczyć szpitala?

Kajtuś z wyrzutem popatrzył na Patrycję.
– Nic nie rozumiem, zgaduję zatem, że puściłaś na swobodę swoje kryminalne fantazje. Co ona tu naplotkowała? Dziennikarzom nie należy wierzyć!

– Ale sam pan przyznał, że pokrzywdzona do pana ciągnie – wytknęła mecenas.

Kajtuś wciąż nie był pewien co się skąd wzięło i na czym polegała niewątpliwa złośliwość Patrycji, ale temat sam wszedł mu w ręce i należało to czym prędzej wykorzystać. Skłonił się pani Wandzie.

– Tę kawę nawet makaroniarz by chyba pochwalił...

– Nie musi pan się podlizywać – przerwała pani Wanda, już coś wężąc.

– Czego ta dziewczucha jeszcze chce? Dokopać leżącemu?

– Przeciwnie. Zmieniła poglądy, ruszyło ją sumienie czy też inne elementy anatomii, dość, że wolałaby go widzieć na swobodzie.

– No tak – mruknął z goryczą Ostrowski. – Kobieta zmienną jest...

– Przecież mu nie zawiesimy!

– Nie, tak daleko w nadziejach nie poszła. Ale za dobre sprawowanie mógłby dostać warunkowe, o ile oczywiście komuś tam uda się rozbroić tę bombę z opóźnionym zapłonem.

– Zarzycką, co?

Kajtuś rzucił okiem na niewinnie milczącą Patrycję. Nie był kretynem, do jego wad z pewnością nie zaliczała się tępota, skojarzenia roziskrzyły się w nim błyskawicznie. Wiedział przecież, w jakiej roli występował ohydny picuś glancuś i na czyje polecenie sprawę kontrolował konsultant-specjalista, doznał ulgi, chociaż podejrzliwa zazdrość nie popuściła. Sytuacja Zarzyckiej lepiej była w tej chwili znana Patrycji niż jemu, skoro i ten padalec był jej znany od dawna. No tak, jeśli zmię utemperują, Klimczak może sobie biegać i skakać po okolicznych łączkach, a nawet gwałcić kogo zechce razem z psem, kapustą i piwnicą. Pani Wanda ma go w nosie i z pewnością mu nie przeszkodzi, a on sam, pan prokurator, w razie potrzeby może wystąpić w charakterze dobrotliwego bóstwa. Nie wiadomo, czy stanowisko bóstwa kiedyś mu się nie przyda.

– Zarzycka – potwierdził. – Albo sobie z nią dadzą radę, albo się znudzi wielbicielowi, albo wielbiciel znudzi się jej... albo mąż okaże jakąś stanowczość, w każdym razie Klimczak nikogo nie będzie obchodził. Co pani na to?

Pani Wanda miała opinię wyrobioną.

– A niech idzie do diabła, w więzieniach i tak u nas ciasno. Tylko niech się z czymś nie wygłupi, bo jakiś argument obrona musi mieć.

– Widzę, że państwo całkowicie zdejmują mi z ramion brzemię obowiązków – ucieszył się zgryźliwie mecenas. – Za dobre sprawowanie osobiście gwarantuję, on ma już dosyć młodzieńczych wybryków. Jeszcze z nim chyba pogadam, pozwolisz Wandziu...?

– A proszę cię bardzo.

– A pojutrze zorientujemy się dokładniej. Stosowne pismo będę już mógł napisać samodzielnie, czy też zostanę wyręczony?

– O, nie ma tak dobrze, to już stanowczo samodzielnie!

– No i proszę – przerwała swoje milczenie Patrycja. – Zwykła sprawa o byle jaki gwałt, a bije wszystkie rekordy...

* * *

Mając pełne prawo kontaktować się z oskarżonym i działać na jego korzyść, rzecz jasna w ramach kodeksu, mecenas Ostrowski pozwolił sobie na delikatną niedyskrecję. Skłoniła go do tego skandaliczna wręcz familiarność sprawy, w której obrona, oskarżenie i osoby wmieszane zawarły wręcz sojusz, sąd poddawał się wszelkim poleceniom, kichając na niezawisłość, a więziennictwo, niezwykle czułe na urodę krewnych i powinowatych złoczyńcy, miało kłopoty ze wzrokiem, oraz poczuciem czasu.

Pogadawszy sobie ze skazańcem, Ostrowski spotkał się następnie z jego siostrą. Siostra przynajmniej prezentowała pierwszy stopień pokrewieństwa i mogła nawet pokrywać koszty, gdyby chciała i gdyby była bogata.

Honorata ani nie chciała, ani nie była bogata, koszty bez entuzjazmu pokrywał tatuś, ale robiła co mogła, żeby Ziućka wyciągnąć z kazamatów. Spotkała się z mecenasem w hotelowym barku, który nie cieszył się przesadnym zainteresowaniem społeczeństwa i w którym nie było szans na spotkanie znajomych.

– Co państwa właściwie łączy z tą Jadwigą Zarzycką? – spytał Ostrowski zmartwionym głosem. – To jakaś bardzo bliska przyjaciółka? Rodzina może?

– Nie – odparła zdziwiona i lekko zaniepokojona Honorata. – Nic takiego. Myśmy się znały ze szkoły i ze szkolnych obozów, z wycieczek. I tak nam już zostało, chociaż Zarzycka i Pawłowska były ze starszej klasy. Ale na obozach to się miesza i Zarzycka zawsze miała różne takie pomysły...

– Które się podobały...? Honorata zakłopotana się wyrażnie.

– No... tak. No nie... nie żeby całkiem. I nie zawsze, ale na siłę nikogo nie ciągnęła. I niczym się nie przejmowała, taka była... wesoła...

– Beztroska?

– O, właśnie. Wszystko jej się zawsze upiekło, a chłopaków to sobie owijała dookoła palca. Może i przesadzała, ale nie chwaliła się za bardzo, miała swoje sekrety, tyle że dziewczyny zawsze się czegoś domyślą i jedna drugiej powie. Co tam robiła, to robiła, ale jak się Jurek Zarzycki z nią ożenił, to wszystko przyschło i tak już jakoś zostało. Tyle że on poszedł do wojska, więc ona miała dużo czasu... Ale mniej. I to nie jakaś wielka przyjaźń, tylko tak zwyczajnie.

– Powiem pani prawdę – rzekł mecenas po chwili zadumy – ale to w zaufaniu, w cztery oczy, nie należy tego nikomu powtarzać.

Znów zamilkł na chwilę, usilnie starając się wytworzyć atmosferę godną co najmniej wyjawianej tajemnicy stanu. Honorata wpatrywała się w niego ze zwiększonym niepokojem i odrobiną nadziei.

– Zarzycka bardzo zaszkodziła pani bratu i może więcej zaszkodzić. Czy on się w niej rzeczywiście zakochał tak na śmierć i życie?

Honoratą rzuciło.

– A skąd! Co też pan...! To ona na niego poleciała jak wściekła, Jurek Zarzycki do wojska poszedł... Ona już wcześniej tak się na niego czaiła, jeszcze zanim go zamknęli, a jak wyszedł, to już całkiem. Ledwo z tego Poznania wróciła, zaraz do Ziutka, jak w dym, prawie z naszego domu nie wychodziła, aż się dał złapać. Bo on do kobiet chętny, co ja na to poradzę.

– A Zarzycka kusząca... Na ile się zorientowałem, umie się podobać. I chętnie zachowywałaby wielbiciela dla siebie, chociaż teraz już może mniej...?

– A on jej wcale nie chce – oznajmiła z energią Honorata, nie wnikając w kaprysy utalentowanej kusicielki. – Tyle to ja wiem na pewno, Ziutek jest na nią zły okropnie, żeby nie ona, Stefa, Rucka znaczy, żadnej sprawy by nie robiła. Mnie się wydaje, że możliwe, że oni by się nawet zeszli.

– A panna Karczewska? Narzeczona?

– Jaka tam ona narzeczona! – prychnęła Honorata gniewnie i wzgardliwie. – Przyczepiła się do mojego brata jak ten rzep, a on skorzystał, bo dlaczego nie, jak ma taką pod ręką, mówiłam przecież. Ale żeby się miał z nią żenić, to mowy nie ma, za skarby świata! Rodzina się nie zgodzi i z domu ją wygonią, a jemu nie zależy.

Mecenasowi na Karczewskiej też nie zależało, jak dotąd nie zakochał się w niej żaden prominent, politycznie zatem była nieszkodliwa. Pozbyć się Zarzyckiej i już wolność Ziutkowi zaświta.

Z wielkim naciskiem powtórzył to Honoracie. Ucieszyło go zrozumienie, które nagle błysnęło w jej oczach. Nie mógł oczywiście znać poufnych plotek, krążących między dziewczynami, jakoby Zarzycka miała jakiegoś bogatego protektora, ale wyraźnie widział, że siostra dostrzegła ratunek dla brata. Znalazła sposób pozbycia się jadowitej żmii!

Upewnił się jeszcze, czy panna Rucka nie stanie na przeszkodzie, a przeciwnie, wspomóż starania, wyrażając skruchę i wystawiając swojemu gwałcicielowi jak najlepszą opinię. Że wszystko to razem nie miało najmniejszego sensu i dobitnie świadczyło o wysoce nagannej prywatce, nie przeszkadzało mu wcale. Zrobił ile zdołał, jakiś drobny sukcesik osiągnął, zdradził kawałeczek tajemnicy służbowej i o własną prywatę zadbał. I nawet chyba mniej naganie. Mógł wracać do domu zadowolony i pełen podziwu dla przenikliwości Patrycji, którą lubił od początku znajomości, a teraz polubił jeszcze bardziej.

* * *

Przez całą drogę do Warszawy Kajtuś pęczniał swoją zdobyczą. Trzymał ją w zanadrzu, nie ujawniając jeszcze tajemnicy, ciekaw reakcji Patrycji. Proszę bardzo, miał dla niej pożądany dokument, wszystko za konia, koń mu wierzgał w kieszeni, dotrzyma ta straszna zołza obietnicy, czy nie? Na ewentualne pertraktacje wołał mieć więcej czasu.

Patrycja była zirytowana, rozśmieszona, oburzona, wściekła i w ogóle wstrząśnięta. Jak najszybciej chciała sprawdzić co jej się nagrało na dyktafonie i przepisać to, póki jeszcze nie umknęły jej wszystkie idiotyzmy sędziowskie, gdyby w ustrojstwie coś nawalało, na razie mogła je wspomóc własną pamięcią, później byłoby gorzej. A nie odżałowałyby straty tak niezwykłych tekstów, zapłakałaby się i przestała wierzyć samej sobie.

– Dużo różnej mierzwy umysłowej w życiu spotkałam, ale podobnego dna jeszcze nigdy – mówiła złym głosem, nie wiadomo dokładnie, do Kajtusia czy do siebie. – Jak ten kraj może istnieć, skoro takie stanowiska jak sędziowskie obsadzone są świńskim łajnem? Nie, nie świńskim, kurzym. Podobno świnie są inteligentne, tchórzliwe, ale nie głupie, w przeciwieństwie do kur...

– Naprawdę myślisz, że sprawność intelektu przenosi się prostą drogą z umysłu do odchodów? – zainteresował się Kajtuś mimo woli.

– A co, ty sądzisz, że odwrotnie?

– To byłoby coś nowego. Chociaż świeży przykład, który mamy za sobą, wskazuje, że owszem, jest to możliwe. Tylko weź pod uwagę, że pani Wanda znalazła postać wyjątkową.

– Ta postać wyjątkowa paskudziła sądownictwo przez całe lata... Zaraz! A może on z awansu?

Z pustej ciekawości Kajtuś zastanowił się, policzył, sięgnął pamięcią do okresu własnych studiów. Wyszło mu, że istotnie, było gadanie na ten temat, przydzielano dyplomy za pochodzenie społeczne, bez zwracania sobie głowy jakimiś tam wykładami. Albo za rozmaite zasługi. Za działalność społeczną i miłość do ustroju.

– Dwadzieścia trzy lata po wojnie... Możliwe. Przed wojną był pewnie woźnym sądowym, nie wiem gdzie, w Piasecznie...

– Za blisko Warszawy.

– No to gdzieś dalej. Potem się zasłużył. Albo wyszło na jaw, że jego dziadek rwał kamienie z łódzkiego bruku. Co tak zwalniasz?

– A co mam zrobić? – zirytowała się Patrycja.

– Staranować te furmanki, czy zmieścić się pod spodem?

– Konie się wystraszą – ostrzegł Kajtuś i westchnął. – Gnój na pola rozwożą. Dobrze chociaż, że to nie akcja buraczana.

Patrycja kiwnęła głową, też westchnęła i wróciła do tematu.

– A zauważ, że to nie jest eksces jednorazowy. Do rewizji pani Wanda ma ściągnąć jeszcze gorszy eksponat, skąd ona to weźmie? Znajdzie przedwojennego pisarza sądowego w jakimś domu starców...? Cholery dostanę, ile ten traktor ma przyczep...?!

– Dużo. Nie zwracaj uwagi.

– Pólgłówek – skrytykowała dobrą radę Patrycja. Zgrzytnęła zębami i podjęła temat od środka.

– Czort bierz dom starców, może to będzie młody kretyn, mnie dręczą rezultaty. Przeginają pałę aż jej w środku brzęczy...

– Komu?

– Tej pale. Ona metalowa, drewniana wygiąć się nie da. Przeginają, mówię, od zera reakcji przechodzą skokiem do bestialstwa gwałcicieli, a tym głupim podfruwajkom białe skrzydełka rosną i aureola nad główkami świeci. Kręcą im tyłkiem przed nosem, a potem strasznie zdziwione, że chłopczyk dzielnie odpowiedział i oczywiście krzyki, bo rzucił się i zgwałcił. A co miał zrobić? Zamknąć oczka, usiąść w kącie i płakać?

– Jesteś zwolenniczką nadużycia bicepsów? Od kiedy to? – zniesmaczył się Kajtuś.

– Jestem zwolenniczką kręcenia tylko przed tym wybranym, jeśli nim szarpnie, sama radość. A nie przed wszystkimi jak leci, ganc jej pomada, pijany czy trzeźwy, niech się te dziewczuchy nauczą jakiegoś umiaru! Zobaczysz, do czego dojdzie, mężczyźni zaczną się bać kobiet, taki jeden z drugim grzecznie pomoże jej wejść na spróchniały schodek, a ona krzyk podniesie, że erotoman ją napastuje! I ty go od razu skwapliwie łapiesz...

– Ja nie łapię. Gliny łapią.

– I do ciebie przywlekają. A ty radośnie łapiesz papier, akt oskarżenia sam z ciebie wybiega i wesolutko przytupuje! Bo on na pewno co najmniej

próbował!

– No, jeśli ona ma w sobie coś...

– To nie ona ma mieć coś, tylko on! Jeśli nie dość, że grzeczny, to jeszcze i piękny, chłopak jak brzytwa... – Patrycja nagle zamknęła buchający ogniem krater i przeszła na ton rzeczowy, może dlatego, że na długim odcinku szosa zrobiła się pusta, znikły furmanki i traktory. – To pojawiają się dwie możliwości. Albo on jej nadal okazuje eleganckie względy i wtedy może ją wlec przez sto spróchniałych schodków, nawet popychając w tyłek, o żadnym gwałcie mowy nie ma, albo już po tym jednym porzuca ją i sam leci w siną dal. Wtedy ona, wściekła, że jej się z ręki wymknął, wrzeszczy, że próbował ją zgwałcić i na pewno znajdzie na sobie jakiego siniaka. I co, myślisz, że on drugi raz jakiejś babie pomoże?

Stanowczo nie były to warunki, sprzyjające rozwikływaniu spraw prywatnych, bardzo osobistych i bardzo intymnych, Kajtuś zatem przyklepał szeleszczący mu w kieszeni dokument i wdał się ostatecznie w sprawy zawodowe. Facetka na spróchniałym schodku nawet mu się dość spodobała.

– Najpierw się jej przyjrzę. Bo może warto pokonać te sto stopni i nie lecieć tak od razu w siną dal?

– A jak nie warto? Wiek średni, zmarszczki, worki pod oczami, nadwaga?

Wizerunek takiej damy Kajtusia nie zachwycił, ale zastanowił się wyjątkowo uczciwie. W końcu wychowano go w poszanowaniu dobrych manier.

– Jeden schodek – zdecydował. – I to jeszcze pod warunkiem, że nie ożywi się zbyt od pierwszego rzutu oka. Chociaż i tak jestem niemiarodajny, prokuratorzy nie gwałcą. A nawet jeśli, to i tak nie ma

sprawy... Nie, jednak raczej nie gwałcą, nie mogą się narażać, wylecieć karnie z prokuratury to wyjątkowo głupi pomysł.

Po krótkim namyśle Patrycja zgodziła się z nim. Kiwnęła głową.

– W porządku, odrzucimy prokuratorów. I w ogóle nie każdy tak znowu chętnie stosuje przemoc fizyczną, głównie chamy i zwyrodnialcy, przeciwko zapudłaniu chamów i zwyrodnialców nie protestuję wcale. To oni wspomagają głupotę dziewczyn!

– W jaki sposób? Co masz na myśli?

– Debilizm troglodytów. Widzą parę takich kręcących, niektóre z nich są nawet chętne, i radośnie wyciągają z tego wniosek, że absolutnie wszystkie dziewczyny na ich usługi lecą jak z pieprzem. Jeśli któraś nie chce, to gównem prawda, ona tylko udaje. Nie ma wyjątków!

– Wśród troglodytów...?

– Nie. Ich zdaniem wśród dziewczyn. Tyle na swoim kręceniu zyskały. Bo w facetów wciąż jeszcze wierzę, oni są różni. Jednego kręcenie tyłkiem zniesmaczy, drugiego zachwyci bez działań natychmiastowych i ognistych, a trzeci potraktuje taki widoczek jak wyzwanie, byk i czerwona płachta, z miejsca rusza do ataku...

– I tych drugich jest najwięcej, trzecich średnio, a pierwsi są nienormalni – zaopiniował Kajtuś stanowczo.

Dojechali do Warszawy w rekordowym czasie, ale nie od razu można było porozumieć się prywatnie. Kajtusia obowiązki służbowe pognały do prokuratury, Patrycja usiadła w domu do maszyny. Dopiero wieczorem, pełen wielkich nadziei zdobywca sądowej twórczości, wszedł do jej części mieszkania. Z kwiatami. Przedtem zapukał i poczekał na zaproszenie.

– Zdaje się, że składałaś jakieś interesujące, historyczne obietnice...?

Patrycję już sam bukiet róż nappełnił nieufnością, aczkolwiek różami Kajtuś obdarzał ją często. Lubił kupować kwiaty, zawsze jednak

wynajdywał po temu jakąś okazję i podstępnie starał się osiągnąć korzyść własną. A jeszcze to eleganckie pukanie... Co może mieć teraz na myśli? Przecież jej i tak prawdy o tym całym gwałcie nigdzie nie wydrukują.

– Jakie historyczne obietnice? – spytała podejrzliwie i odruchowo rozejrzała się za odpowiednim wazonem.

– O ile wiem, niejaki Ryszard III obiecywał wszystko za konia...

– Nie chcę konia. Poza tym, dla ścisłości, obiecywał królestwo.

– Nie chcę królestwa, wolę wszystko. I nie mam konia. Mam za to literackie arcydzieło twojego ulubionego sędziego.

Patrycję poderwało znad maszyny.

– Żartujesz...? Nie wierzę ci! Pokaż!

– To kłuje – zauważył Kajtuś tonem lekkiego wyrzutu, potrząsając bukietem.

Róże znalazły się w wazonie w czasie rekordowym, z roziskrzonym wzrokiem Patrycja odwróciła się do Kajtusia i bez słowa wyciągnęła rękę. Kajtuś wyciągnął z kieszeni dokument. Zawahał się tylko na ułamek sekundy, przełamał w sobie wszystkie cechy wrodzone i nabyte i wręczył jej zdobycz.

Patrycja doskonale wiedziała, na jak potężne samozaparcie Kajtuś się zdobył, oddając cenny dokument bez potwierdzenia kuszącej obietnicy. Przez ostatnie dwa lata zdążyła go nieźle poznać. Okazał zaufanie. Wszelkie zaufanie duszy Kajtusia było obce, trwał w niezłomnej pewności, że na zaufaniu wychodzi się jak Zabłocki na mydle...

No i zdobył się. Trochę ją tym rozśmieszył, a trochę wzruszył.

I nagle poczuła, że ma dość. Dość tego prawie dwuletniego oporu i symulowania obojętności, wzmocnionej wstrętem i potępieniem. Potępić go mogła, oczywiście, ile tylko zdołała, wszelkimi siłami, ale to wcale nie

przeszkadzało podobaniu. Kajtuś jej się podobał od początku, w dodatku coraz bardziej...

Odpędził czarnego chudzielca. Dręczył się ześwinieniem. Wpadł w dziką zazdrość o Zygmunta... O, dosyć tego!

– No nie wiem – powiedziała z wahaniem. – Sędziego mamy pod ręką... Czy nie powinieneś wziąć przykładu z oskarżonego? Spróbuję zagrać rolę ofiary...

Kajtuś najpierw pomyślał, że źle słyszy. Natychmiast potem przystąpił do udzielania odpowiedzi. Bez zbędnych słów.

Tym razem pani Wanda zaszczyliła salę sądową swoją obecnością. Dumna była z siebie tak, że na własne oczy chciała ujrzeć wrażenie, jakie wywoła efekt jej starań. Nie zawiodła się.

Zważywszy, iż sąd wyższej instancji, odchrypiawszy urzędowe teksty początkowe, czym prędzej zarządził krótką przerwę, można było porozumieć się ze sobą wzajemnie, na wszelki wypadek bez opuszczania sali. Nikt nie wiedział, ile czasu ma trwać krótka przerwa.

– Różne rzeczy mogłam sobie wyobrazać – powiedziała wstrząśnięta Patrycja – ale to przekracza wszystko. Jeśli poprzedni sędzia był starą purchawką, ten prezentuje sobą purchawkę nie dość, że zdecydowanie starszą, to jeszcze rozdeptaną. Krowim kopytem.

– Chyba masz rekord absolutny – pochwalił mecenas, czyniąc pani Wandzie szaloną przyjemność. – Ciekawe, co on wymyśli. Ja się poddamę z góry.

Patrycja zapragnęła ściślejszej wiedzy.

– A tych dwóch koło purchawki, to kto?

– Sędziowie na pracy zleconej, bardzo prowincjonalni – wyjaśniła radośnie pani Wanda. – Jeden alkoholik, a drugi sklerotyk. Ale musi być wszystko zgodnie z przepisami, nieprawdaż?

Nic się tam nie działo zgodnie z przepisami. Oskarżony i ofiara siedzieli na swoich miejscach, chociaż nikt się nie domagał ich obecności, Honorata, Karczewska i Pawłowska również były obecne, w przeciwieństwie do Zarzyckiej, która wzgardliwie okazała *désintéressement* i świeciła nieobecnością. Zygmunt tkwił w kącie, wsparty plecami o ścianę i z wielkim zainteresowaniem oczekiwał spektaklu.

Sędzia z asystą wrócili. Sędzia odbełkotał coś, czego nie dało się zrozumieć, ponieważ jąkał się i chwilami seplenił, ponadto bardzo charczał. Mecenas Ostrowski jednakże się uparł, postanowił przyjąć wypowiedź jako właściwy wstęp skierowany do niego, podniósł się i zaczął: – Wysoki sądzie! W pierwszym rzędzie pragnę zwrócić uwagę wysokiego sądu na skandaliczne niedopatrzania proceduralne...

– Czo? – powiedział wysoki sąd.

Ostrowski powtórzył wszystko głośniej.

– Czo? – powiedział sąd z gniewem.

– Niedopatrzania proceduralne...

– A tam, proceduralne, zawracanie głowy, na to samo by wyszło. Bo w ogóle o co chodzi? Pan, to kto?

– obrońca oskarżonego, adwokat, Jan Ostrowski.

– No to czo?

No nie, to już było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, Patrycji zabrakło tchu. Mecenasowi prawdopodobnie też, bo nagle zamilkł i gwałtownie się rozkasłał. Kajtuś wśród jakichś dziwnych, dodatkowych dźwięków zaczął starannie wycierać nos. Dwaj sędziowie dodatkowi popatrzyli na nich, każdy na innego, alkoholik obejrzał z zaciekawieniem Kajtusia, sklerotyk z oburzeniem mecenasa. Sędzia główny przyglądał się oskarżonemu bez żadnego absolutnie wyrazu.

Zaprawiony w bojach sądowych mecenas Ostrowski pierwszy odzyskał równowagę.

– No to to, że primo: zmiana obrońcy na dwa dni przed rozprawą, wykluczająca dokładne zapoznanie się z dokumentacją. Secundo: brak jakichkolwiek dowodów rzeczowych...

Alkoholik zaczął szeptać coś do ucha sędziego. Mecenas kontynuował.

– Tertio: nie odnaleziono i nie przesłuchano dwóch najważniejszych świadków naocznych, zatem dochodzenie zostało potraktowane niedbale, tym bardziej, że ich zeznania mogły zastąpić dowody rzeczowe...

– Czo pan mnie tu po łacinie głowę zawracza! – rozzłościł się bełkotliwie rozdeptany okaz mykologiczny i dość porządnie opluł urzędowy stół. – Tu guzik jest! Dowód rzeczowy! Oskarżony!!! – ryknął znienacka.

Śmiertelnie zaskoczony Klimczak poderwał się tak gwałtownie, że omal nie przeleciał przez swój pulpit.

– Obecny!

– Walił głową w głowę kapusty, czy nie? Walił! Naruszenie nietykalności udowodnione! Straszyl psem? Straszyl! Siadać!

Siły fizyczne odbiegły przestępcę doszczętnie, klapnął na ławkę bez słowa, chociaż widać było, że przeciwko straszaniu psem wszystko się w nim buntuje. Co do głów, mogły mu się pomieszać.

Sędzia przeglądał papiery, nad słuchując podszeptów alkoholika. Patrycja, coraz bardziej zachwycona przebiegiem sprawy, gotowa była przysiąc, że ani jednego słowa z tej całej makulatury nie zdążył przeczytać. A może mu się nie chciało. Usilnie teraz szukał argumentów na korzyść oskarżenia, zapomniawszy zupełnie o istnieniu protokółantki, która z braku zajęcia jakby zgłupiała. Zniechęcił się szybko, posłuchał jeszcze alkoholika, nagle znalazł coś w zeznaniach, fuknął, charknął, popluł trochę z

rozrzutem, utkwiał okropny wzrok w Honoracie i rozkazującym gestem wskazał ją młotkiem.

– Pokrzywdzona, wstać!!! – zaryczał groźnie.

Honorata może i czuła się niekiedy pokrzywdzona, ale w ograniczonym zakresie i akurat nie w tym wypadku. Młotek jednakże miał magiczną siłę, podniosła się z wahaniem, przerażona i zdezorientowana.

– Ale... – zaczęła bezradnie.

Sędzia nie słuchał.

– Milczeć! Odpowiadać! Krzyczała?

W życiu z pewnością Honorata krzyczała niejednokrotnie w różnych sytuacjach i z różnych przyczyn, chociażby w niemowlęctwie, jednakże nie tym razem. Żadnych awantur owego wieczoru nie robiła, nawet obecność Karczewskiej ganiła półgłosem. Wyrwała jej się rozpaczliwa prawda.

– Ależ nie...

– Krzyczała – potwierdził sędzia stanowczo. – Chciała uprawiać rozpustę z oskarżonym?

Pomysł był zgoła upiorny. Jako żywo Honorata nie miała najmniejszej ochoty uprawiać rozpusty z Ziutkiem i samo przypuszczenie wzburzyło ją i zgorszyło niebotycznie. Prawie straciła opanowanie.

– Przecież to mój brat! – krzyknęła ze zgrozą.

Na sędzim nie uczyniło to wrażenia.

– Chciała, czy nie chciała?

– Nie!!! W życiu!!!

– Nie chciała uprawiać rozpusty z bratem – podyktował sędzia pierwsze zdanie do protokołu, a protokółantka ocknęła się z otępienia i zapisała je gorliwie.

Alkoholik robił wrażenie jakby mu się coś bardzo dokładnie pomieszało, sklerotyk nie reagował na nic. Sędzia po wykryciu oburzającego

kazirodztwa wydawał się bardzo zadowolony.

– Zarządzam przerwę na te tam takie – oznajmił. – Ile...? No, godzinę. Wytarabanił się zza stołu i wyszedł.

– Na litość boską – powiedziała ogłuszona jeszcze nieco Patrycja do Zygmunta, siadając w barku przy kawie. – Piechotą opłacało się przyjść! To przecież niemożliwe, żeby coś podobnego się nie rozeszło i żeby nikt nie zareagował!

– Kto ma zareagować i jak miałoby się rozejść? – odparł Zygmunt zimno, nie kryjąc jadowitej satysfakcji. – obrońca rozgłosi, że brał udział w takim obłąkanym kiczu? Prokurator się przyzna? Bo na mnie nie licz. Widownia nie ma pojęcia czego była świadkiem, najwyżej mogą się skarżyć na niesprawiedliwość, a kogo obchodzi niesprawiedliwość? Nikt ich nie będzie słuchał.

Siedzieli obydwój w knajpce najbliższej sądu, dokąd przenieśli się zaraz po straceniu z oczu rozdeptanej purchawki. Reszta służbowo zainteresowanych zmuszona była przypilnować rezultatów, jakie pojawią się na piśmie. Zarówno Kajtusiowi, jak i pani Wandzie zależało na uniknięciu kompromitacji ostatecznej, mecenas Ostrowski również wziął udział w kontrolnym spotkaniu, licząc na to, że wysoka instancja zdążyła już zapomnieć kim on jest i co tu robi. Mniemanie okazało się najzupełniej słuszne, wysoka instancja zasnęła błogo, a skompletowania dokumentów właściwej treści dopilnował sędzia–alkoholik, na lekkim cyku nad wyraz błyskotliwy. W każdym razie usunął rozpustę z bratem po bardzo krótkim namyśle.

Zygmunt przewidywał taki rozwój działań prawnych i bardzo był z niego zadowolony.

– Cokolwiek zrobię, wszystko przejdzie, każda opinia zostanie przyjęta, szczególnie jeśli posłużę się językiem fachowym, którego nikt nie

zrozumie. Zarzyką udało mi się już wystraszyć, Klimczaka pogrzebaczem nie dotknie...

– Rozpalonym?

– Obojętne, może być zimny. Oficjalnie jest to mój sukces, prywatnie, między nami, denne kretyństwo. Trudno, trzeba umieć pływać w tym załganym bagnie.

Patrycji się ten pogład nie spodobał.

– Do czegoś takiego zmierzałeś, szlifując studia?

– Do głowy mi nie przyszło. Najpierw, jako niewinny młodzieniec, byłem zdumiony, potem zaciekawiony, a wreszcie sama wyszła korzyść własna. Podwójna. Na temat charakterów i postępowań ludzkich mam już całe dzieło naukowe, a w ramach prywaty paszport konsularny i niezłe dochody. W dodatku żadnych łapówek nie biorę, zawsze się znajdzie któraś strona, wyrażająca wdzięczność w postaci wzruszających przydziałów.

– Publikujesz gdzieś coś?

– No pewnie. Ale wyłącznie materiały naukowe. A ty przecież też...?

– Też. Ale ja muszę ostrożnie. We Francji pisałam co chciałam, teraz mogę tylko takie ogólne.

– Pod własnym nazwiskiem?

– Coś ty! Pod pseudonimem. Zygmunt westchnął.

– Ja muszę pod własnym, jeśli chcę się liczyć w zawodzie. Więc tym bardziej ostrożnie. Ty o czym?

– A, właśnie! – ożywiła się Patrycja. – Mam zamiar napisać o tym galopie obyczajów, o gwałtach i skargach. U nas to jeszcze mięta, u kapitalistów gorzej, od nich idzie prowokująca moda, taki jeden z drugim głupek zobaczy dziewczynę w oszczędnościowej kreacji i już się w nim buhaj lęgnie. Zaproszenie do igraszek widzi i reaguje...

– Masz mu to za złe? – zdziwił się Zygmunt.

– Jemu nie. Jej. Nie pomyśli idiotka co robi, leci z nim w ustronne miejsce albo na chatę i potem się strasznie dziwi, że on się bierze do gwałtu. A tymczasem jej chodziło tylko o to, żeby być kusząca i budzić pożądanie, najpierw się broni i dostaje grzmoty, a potem leci na milicję. Coś z tym fantem trzeba zrobić, przewiduję dramaty. Co ty na to?

– Ty mi chleba od ust nie odejmuj, rozwijam tę kwestię we fragmencie ostatnich prac i nie mam złudzeń. Za to ty masz rację i ten rozrywkowy konflikt płci źle się skończy. A rzecz jest międzynarodowa, więc możesz sobie pozwalać.

– Pod warunkiem, że bardzo silnie zaznaczę rosnącą niemoralność tych rozwydrzonych krajów zachodnich, którym się we łbach przewraca i pochwałę naszą socjalistyczną moralność, trwającą dzielnie na stanowisku...

– Ze Związkiem Radzieckim na czele...

– I niech oni się martwią, bo my nie musimy. O czym dobitnie świadczy sprawa, jaką mamy za sobą i za dwadzieścia minut przestaniemy mieć.

Zygmunt jakby się nagle przecknął.

– Co potem robisz?

– Lecę do pani prokurator naczelnej powiatowej na tuczący posiłek i tłuste plotki, a potem wracam do domu.

– Nie zatrzymałabyś się dłużej? W końcu ten ramol imponujący mógł przeciągnąć swój występ. Nie będę ukrywał, że gwałt mi biega po głowie i ten dawny, niedokończony, aż się prosi, żeby go uzupełnić. Co ty na to?

Pomyśleć Patrycja nie zdążyła, błyskawicznie natomiast poczuła. Poczwała mianowicie błogość na myśl, że zdecydowała się już na Kajtusia, dała temu wyraz i może nie chce Zygmunta bez żalu i wahania. Cóż za użyteczny dla niej proces...!

Pokręciła głową. Zygmunt się nie upierał. Wrócili na salę sądową prawie w ostatniej chwili.

Kajtuś, pani Wanda i mecenas Ostrowski ocierali sobie pot z czoła, Kajtuś był do tego stopnia wyczerpany służbowo, że w głębi duszy składał przysięgę: w życiu więcej nie zgodzi się na takie gmeranie w świeżym łajnie, żadne naciski polityczne na niego nie wpłyną, ma gdzieś dostojników partyjnych razem z ich rozwydrzonymi synkami, nie dostanie się do generalnej, to nie! Ma gdzieś także Prokuraturę Generalną!

Rozdeptana purchawka wkroczyła i z trudem wcisnęła się w fotel. Sapiąc, plując i charcząc rozkazała wszystkim wstać, chociaż nikt nawet nie próbował siadać, co zdołał zauważyć woźny, który w związku z tym oszczędził sobie okrzyków. Być może, tych okrzyków purchawce zabrakło.

Z urzędowej wypowiedzi wstępnej nikt nie zrozumiał ani słowa, co nikomu nie przyniosło wielkiej szkody, jedni ją znali na pamięć, a drugich nie obchodziła. Zainteresowanie budził tylko wniosek ostateczny.

Sędzia załatwił się z nim krótko.

– No więc... tego... Wszystko się zgadza... – nadał się i ryknął chrapliwie: – Utrzymuje się wyrok w mocy!!!

Przedstawienie uległo zakończeniu.

Odzyskujący dość szybko równowagę Kajtuś wykorzystał drogę do pani Wandy na odskok ku prywatności.

– Ten morski serafin przyssał się już do ciebie na zawsze? – spytał cierpko, bo Zygmunta wchodzącego do sali sądowej razem z Patrycją zdążył, mimo wszystko, zauważyć.

Patrycję rozśmieszył, co postarała się ukryć.

– Czy ja cię pytam o trwałość przyssawek rozmaitych kościotrupów?

– Powszechnie wiadomo, że kościotrupie są nietrwałe. Skąd go w ogóle znasz?

- Znad morza.
- Wyłonił się z fal morskich?
- Nie myl z Afrodytą. Ona była płci żeńskiej.
- Na kolacyjce jutro będzie? Może ja powinienem gdzieś się umówić i zostawić wolne pole?

Jeszcze nie skończył głupiego zdania, a już wiedział, że przesadził. Obraża ją na samym początku czułego związku, zwariował chyba, błąd za błędem popełnia...

Patrycja skryła chichot. Była zdania, że odrobina niepewności Kajtusiowi doskonale robi, ukąsił go ten Zygmunt całkiem nieźle i dobrze się stało. Niech odpokutuje swoje własne nie tak dawne kretyństwa.

Kajtuś nie zdążył rozpocząć pokuty, nie zdążył już nic powiedzieć, bo zaparkowali przed domem pani Wandy.

Mąż pani Wandy ostrożnie zajął miejsce znów na końcu stołu, jak zwykle przygotowany na natychmiastową ucieczkę przed polityką, którą tu mocno węszył. Ale ogólnie był ciekaw. Cała ta gwałcicielska afera wydawała mu się tak nieziemsko głupia, że aż ucieszna, a jej część obyczajowa w niczym nie mogła zaszkodzić. Gospościa wniosła przystaweczki, rozstawiła, pokiwała głową nad talerzykami.

– No to ja tak myślałam, proszę pani, że nic z tego nie będzie, potrzymają go jeszcze w mamrze, niewinnego chłopca...

– To pani też uważa, że jest niewinny? – ucieszył się mecenas.

– A jak...?

– Pani Wando, niech pani coś zrobi – włączyła się natychmiast Patrycja.
– Wszystko tu leci po kumotersku, niech pani wykręci jakiś dyplomatyczny numer, niech on wyjdzie na warunkowe wcześniej! Nie za te ustawowe sześć miesięcy, tylko na przykład za trzy. Będzie się sprawował jak anioł, będzie mył wychodki...

– Nawet i bez wychodków coś zrobię – powiedziała pani Wanda, pobłażliwie machnąwszy ręką. – Z tego co wiem, ta zgwałcona Rucka aż się do niego trzęsie, może chce się na nim odegrać, ale jak dla mnie proszę bardzo, niech się odgrywa...

– Jakie tam odgrywa, ona chce się za niego wydać, bo to uparta dziewczucha, a on podobnież już też nie od tego – wtrąciła gosposia od drzwi salonu.

Zainteresowała wszystkich. Pani Wanda powstrzymała siadanie na krześle i odwróciła się ku niej.

– Karolcia wie na pewno?

– Tyle wiem, co dziewczyny między sobą plotkują, przez Honoratę głównie wychodzi, a tę Honoratę Klimczaków to ja znam od dziecka. A Fela, moja kuma, to jest ciotka Kryśki Mielnickiej, one z Rucką przyjaciółki od serca. Z tego całego ichniego gadania widać, że niby na siebie złe i pyskują, ale ona by chciała, chociaż udaje, że nie, a on prawie całkiem dał się skołować. A niechby się i zeszli, co komu szkodzi, jak raz ona w tym roku szkołę skończy i do roboty na umysłową może iść. To co, źle będzie?

Nikt nie zaprotestował przeciwko wnioskowi gosposi, przeciwnie, pochwalono je zgodnie. Ścisłe połączenie Stefci z Ziutkiem stanowiłoby godne ukoronowanie trzypiętrowej sprawy o gwałt.

– Ona by chciała, chociaż udaje, że nie, a on całkiem dał się skołować...

– powtórzył znienacka Kajtuś w jakiejś tajemniczej zadumie i wszyscy na niego spojrzeli. Pokiwał głową i westchnął. – Samo życie...

Przez chwilę panowało milczenie. Pani Wanda odgadła nagle sens westchnienia, ale miała dość taktu, żeby powstrzymać się od komentarza. Zastąpiła ją gosposia.

– A bo i prawda, co tu gadać, te dziewczuchy faktycznie się zmówiły, żeby Klimczakowi cnotliwą narzeczoną podetknąć, bo chłop sam z siebie to głupi. A tej jej cnoty to już dosyć miały...

– I Karczewskiej – wtrącił szybko mecenas.

– Co Karczewskiej...? Gospościa wiedziała.

– A pewnie, kto by jej dosyć nie miał, to wyciruch taki, że niech ręka boska broni! Nawet robotna, ale co komu z tego, Klimczaki wcale jej nie chcieli...

Nagle okazało się, że wszyscy wszystko wiedzą. Wiedza zbiorowa dała pełny i jasny obraz sytuacji i wszystko byłoby w porządku bez zawracania głowy sądowi, gdyby nie cholerna Zarzycka...

– I nie cholerny synek dostojnika państwowego...

– No i wtrąciła się siła wiodąca...

– Panicznie wystraszona kapryсами damy serca, pociągającej nieodparcie, a zarazem wielce szkodliwej...

– I wywarła wpływ ostateczny...

Pan Grześ byłby uciekł już przy dostojniku państwowym, ale nie zdążył, bo wtrąciła się gospościa, doskonale odporna na politykę.

– A tą Jadźką Zarzycką to nie ma co sobie głowy zawracać, tylko patrzeć jak ją gdzie wyniesie, bo tu już życia nie będzie miała. I zrobi się wreszcie święty spokój, bo że tam Stefcia razem z Honoratą młodego Klimczaka dobrze za pysk wezmą, to ja pewna jestem. A i on nie taka znowu jełopa, żeby jaką głupotę zmalować. I z głowy spadnie.

– Amen – powiedział uroczyście pan Grześ, siadając z powrotem na krześle.

* * *

W Stefci rozszalały się wahania. No owszem, jedno zdołała uzyskać, z całą pewnością wyróżniła się wystrzałowem, całe miasto dowiedziało się, że jest niezwykła i wyjątkowa, ale przecież wcale nie o taki sukces jej chodziło! Wybiegła z sądu, chciała ominąć stojące na chodniku przed budynkiem dziewczyny, chciała ominąć wszystkich i poświęcić się odzyskiwaniu równowagi w samotności, gdzieś w ukryciu, ale zatrzymały ją Honorata z Pawłowską. Honorata zdążyła chwycić ją za rękaw.

– Stefa, zaczekaj...!

– Mówiłam ci, że tak będzie – przypominała Pawłowska z całkowitym spokojem i bezlitośnie. – Jak skazany, to skazany, a ta cała apelacja to pic na wodę.

Honorata była zdenerwowana podwójnie.

– Stefa, on myślał, że ty, to ja? Znaczy, że ja, to ty? Czy z tego jaka zadyma nie wyniknie? Czy ja powinnam coś zrobić?

Stefcia uległa, rezygnując na razie z samotności.

– Mogłaś chociaż powiedzieć, że głośno krzyczałaś – wytknęła z goryczą.

– Ale ja przecież wcale nie krzyczałam! Słuchaj, ja z tego zgłupiałam całkiem, on mnie tak okropnie zaskoczył... Co teraz będzie? Unieważnią apelację?

– Nic nie unieważnią i nic nie będzie – zaopiniowała stanowczo Pawłowska. – Pomylił się stary piernik i tyle, nawet się już teraz do tego nie przyzna. Chodźcie stąd, lepiej gdzie usiąść i spokojnie się zastanowić, jak już tak koniecznie chcecie.

Stefcia chciała, owszem, bardzo chciała, ale wolałaby się najpierw nad tym wszystkim zastanowić samodzielnie. Myśl o ukryciu wróciła, zawahała się, cofnęła i wreszcie dała jej spokój. Machnąwszy ręką na samotne refleksje, niewątpliwie dręczące, Stefcia poszła z dziewczynami do

„Kolorowej”, żałując tylko trochę, że na sprawie nie było Mielnickiej. Byłaby i teraz, wnosząc atmosferę umiarkowania i rozsądku, cenna podpora duchowa.

Niespodziewanie zastąpiła ją Pawłowska.

– Byłaś u Ziutka rano – zwróciła się do Honoraty. – I co? Bo nie zdążyłaś mi nic powiedzieć.

– Koszulę mu zniosłam, a tam, okazuje się, jest ten Florian, co to z chorobowego wrócił ledwo co. To kumpel Jurka Zarzyckiego, w jednej sprawie byli, ale Florian nic nie wie, bo długo w tym sanatorium siedział...

– I już zdrowy?

– Zdrowy, ale do zwyczajnej milicji nie wróci. W więziennictwie pewnie zostanie, jakieś kursy zrobił, awans mu dali, więc mnie wpuścił.

– Z Jadźką się jeszcze nie widział?

– Nie, skąd. Z Jurkiem też nie, on wrócił do wojska. Więc mnie wpuścił, mówię...

Stefcia słuchała pilnie, chociaż ten cały Florian jej nie obchodził, pamiętała go, owszem, ranny był, jakiegoś tam czynu wielkiego dokonał, długo się leczył, niech mu będzie na zdrowie, ważne było to, że bliska znajomość z Honoratą otworzy drogę do Ziutka. Nic nie wie, ułatwi mu zatem kontakty z rodziną, jeśli oczywiście Zarzycka się tam nie wciśnie i nie napaskudzi.

– I co? – nacisnęła niecierpliwie Pawłowska. Honorata odetchnęła głęboko i odwróciła się do Stefci.

– Słuchaj, on mówi... To znaczy, on pyta... Ziutek mówi, że właściwie to on by chciał cię przeprosić. I chciał, żebym cię spytała... Jakby ci przysłał na piśmie, list znaczy, bo mu przecież nie zabronili, że cię bardzo przeprasza, bo on się pomylił jak... jak...

– Jak ślepy baran – podsunęła życzliwie Pawłowska.

– Może być baran. Więc jak on cię tak porządnie przeprosi, to czy ty mu oficjalnie przebaczysz? Bo mówiłaś, że może, ale teraz już adwokat musi wiedzieć na pewno.

– Bo co?

– Bo warunkowe będzie załatwiał.

W Stefci zabiło serce. Na przebaczenie, rzecz jasna we właściwej otoczce, była nastawiona już dawno. Tak naprawdę to od czasu tej okropnej obdukcji lekarskiej i pogodzenia się z własną wstrząsającą ułomnością nie do przewidzenia i nie do uwierzenia, nie chciała przyjąć do siebie tej klątwy za nic w świecie, nie chciała, ale co z tego? Spadła na nią i cześć, a Ziutek...? No, może za bardzo się śpieszył, a potem zachował jak cham i gbur, ale jeśli teraz odszczeka to elegancko i publicznie...

Załączek błogości gdzieś tam się pojawił.

– No... Jeśli on naprawdę odwoła... No owszem...

– Sprawiedliwie, to on miał prawo się wkurzyć – wtrąciła z energią Pawłowska, załatwiwszy z kelnerką sprawę kawy. – Chłopak po robocie, ochwacony, po kielichu, obiecują mu taki miód, a tu co? Picu, picu, panie dziedzicu. Mógł się zezłościć, czy nie? Sprawiedliwie?

Stefcia była zawsze zwolenniczką sprawiedliwości.

– No pewnie! – wyrwało się jej odruchowo.

– Sprawiedliwie, to tak. Owszem. Ale...

– Nie mów, że ale – zdenerwowała się Honorata. – Bo on swoje przyznaje, parszywie się tam rzucił z pyskiem, głupio mu tak, że mało go nie zemdli, więc chce przeprosić, żebyś nie myślała, ty i w ogóle nikt, że on taka świnią. Więc jakbyś mu przebaczyła w końcu, to on tego...

– Którego?

– No, tego... Tak chodził jak pies koło jatki, żeby wywęszyć...

– Mów porządnie! – zażądała surowo Pawłowska. – Czego on chce? Zaraz, niech zgadnę! Chce się jej oświadczyć, co? Ożenić się?

O nie, tego Honorata nie mogła powiedzieć porządnie, Ziutek by jej łeb ukręcił, gdyby takie zobowiązanie w usta mu włożyła. To ona chciała, żeby się wreszcie ożenił i ustatkował, on nie protestował gwałtownie, ale też i entuzjazmem nie wybuchał. Sam chciał o sobie decydować, bez pomocy siostrzyczki.

Milczała zatem. Stefcia skamieniała. Pawłowska przyglądała się im ze zmarszczonym czołem.

– No, już! Dostyc mam tego kitowania. Gadaj jak człowiek! Obie, jedna i druga. Możecie po kolei.

– No więc możliwe, że tak – przyznała z oporem Honorata. – Ale on też kręcił, niech ci się nie zdaje, ja go znam całe życie, też mu nijako było się przyznać. Ożenić się, a w dodatku ze Stefą, po takich kompromitacjach i skandalach, za kratki go zagnała, a on do ołtarza. Ale by wolał wiedzieć, co ona na to.

Stefcię ruszyło. Zbuntowała się.

– Wcale nie ja go zagnałam, tylko Jadźka! Mówiłam, że ja bym nie...!

– Znaczy, że co? Wyszłabyś za niego?

– Najpierw niech ją przeprosi – uczyniła zastrzeżenie bezlitośnie obiektywna Pawłowska, zręcznie kryjąc uciechę, bo ją to wszystko razem znakomicie bawiło.

Honoratę uskrzydlała nadzieja, że pozbędzie się wreszcie rynsztokowej lafiryndy Karczewskiej i zdobędzie dla rodziny prawie skarb z twardym charakterem. I nawet ze sprawy wynikło, że Stefa to nie żadna wywłoka, tylko porządna dziewczyna!

– Przeprosi, to już jak w banku! Ale to co, zgodziłabyś się? Wyszłabyś za niego?

– Jak mnie sam zapyta, to mu odpowiem – uniosła się honorem Stefcia.
– Przez posły wilk nie tyje, a ja tam na wiatr gadać nie będę.

Narzeczony w wojsku wyleciał jej z głowy tak dokładnie, jakby go nigdy nie było, jego miejsce zajęła Karczewska, jak rzep wczepiona w rodzinę Klimczaków. I na to właśnie z wielką żywością pochwaliła się Honorata: – A ja jeszcze zdążyłam powiedzieć Florianowi, żeby tej zdiury do niego za skarby świata nie wpuszczał! Kogo ona tam zna, jednego kierowcę, dużo on może... Żadna rodzina, żadne nic, jak on się ma sprawować, to mowy nie ma, ojciec, matka albo ja, a nie jakieś wywłoki! A bez Ziućka budowa stanie i od razu ją ojciec przegoni, niech idzie, skąd przyszła...

– Stanie? – zdziwiła się Pawłowska.

– Ojciec ludzi nie chce brać, mówi, że na Ziućka poczeka.

Stefcia otworzyła usta i zamknęła. O mało nie wyrwało jej się, że ona nie umie mieszać betonu i nie da rady nosić cegieł i pustaków jak ta ordynarna zdiura. Na szczęście z miejsca spadło na nią przypomnienie, że przecież mnóstwo razy pomagała siostrze wnosić na piętro ciężary, pół solidnej kołyski i pół grubego bachora nie może ważyć mniej niż parę cegieł czy pustaków. Więc może da radę...?

Uparcie milczała. Jej milczenie zostało poczytane za walkę wewnętrzną rozmaitych szlachetnych uczuć, i uszanowane w pełni...

* * *

Informacji ścisłych i konkretnych udzieliła pani Wanda, przyjechawszy do Warszawy służbowo dla własnej przyjemności. Bardzo chciała podzielić się wiedzą z Patrycją i Kajtusiem. Właściwie bardziej z Patrycją, która miała nienormowany dzień pracy i mogła o dowolnej porze usiąść przy

kawie w barku naprzeciwko Ostoi Rzeczypospolitej. Ostoja nie zwracała uwagi na dwie plotkujące damy.

– Wewnątrz kół na wysokim szczeblu poszło w piorunującym tempie – rzekła pani Wanda w szampańskim humorze. – Protektor tej całej Zarzyckiej otrzymał niepomierne atrakcyjne stanowisko wicekonsula...

– W Mongolii! – wyrwało się Patrycji.

– W Mongolii? Nie, dlaczego...? W Mołdawii, i nie wiem czy to nie gorzej, w każdym razie zmuszony był opuścić ukochany kraj.

– A rozwiedzony synek?

– Przysechł tak, jakby go wcale nie było. Obu mamy z głowy. W związku z czym Klimczak przestał kogokolwiek obchodzić.

– I...? – powiedziała chciwie Patrycja, pewna, że będzie jakiś dalszy ciąg.

Pani Wanda zachichotała.

– I załatwimy mu warunkowe w terminie wyjątkowym, wręcz nieprzyzwoitym. Trzy miesiące i, jeden dzień na usilną prośbę tatusia, któremu syn pomaga w pracy, to przyzwoita rodzina, klasa pracująca miast i wsi... O, przepraszam, niech pani nie słucho, człowiekowi samo się z ust wyrywa. Fakt, że nastąpi to w pięć dni po uzyskaniu przez heroinę świadectwa ukończenia szkoły średniej, nie ma tu nic do rzeczy.

– To tylko patrzeć...?

– A powiem pani, wypuszczam go na warunkowe z czystej ciekawości, ożeni się z tą Rucką, czy nie? Poufne informacje uzyskam oczywiście od mojej Karolci. Ona uważa, że tak.

Do stolika dobił Kajtuś i przerwał rozważanie matrymonialne. Pani Wanda w mgnieniu oka zorientowała się, że to coś, co dostrzegła jeszcze w Płocku, rzeczywiście między Patrycją i Kajtusiem zaistniało i trwa. Nie

była pewna czy ma się tym cieszyć, czy martwić, łypnęła okiem na Patrycję.

– Zmienił się...?

– Akurat! – prychnęła Patrycja. – Jeśli nawet, to chwilowo albo może udaje. Nie popadajmy w głupie złudzenia, żadnych przeróbek mieszkania dokonywać nie zamierzam.

– A co? Proponował?

– A jak...?

Kajtusowi Patrycja uparcie wydawała się najcudowniejszą kobietą świata. Na razie nie był nawet spragniony nadziei, że mu to kiedyś przejdzie, nie chciał, żeby przeszło i niemal wierzył, że nie. Napawał się błogim osiągnięciem. Nareszcie...! Nie rozczarował się wcale! Nareszcie! I tak strasznie chciał mieć z nią wspólne wszystko...!

Pani Wanda znów popatrzyła na Patrycję i uspokoiła się. Nie, nie musi się martwić. Ona doskonale wie, że Kajtuś wcale się nie zmienił, może sobie być w niej chwilowo śmiertelnie zakochany, ale charakter mu pozostał i diabli wiedzą, na jaki pomysł wpadnie, kiedy ten zapał ku niej nieco w nim zelżeje. Uzależnić od niego własną przestrzeń życiową... O, żadne takie, Patrycja na to nie pójdzie!

– No proszę – powiedziała wesolutko. – Jeden wybrakowany gwałt, a jakież skutki! Do tego Stefcia z Ziotkiem, do tego zmiana obyczajów... Zaczną dziewczuchy skarżyć na potęgę, a chłopaki uciekać, czy nie?

– W Ameryce – zaopiniował stanowczo Kajtuś. – U nas naród odważniejszy, parę wojen mamy za sobą i przepisy odmienne.

– I temperament – podsunęła pani Wanda z jadowitą słodyczą.

Wszelkie wątpliwości ostatecznie rozstrzygnęła Stefcia.

Szkołę skończyła chlubnie i z drzeniem serca czekała na warunkowe wyjście Ziotka. Podstawowy cel osiągnęła. Wyróżniła się tak, że oko

bieleje, żadna absolutnie dziewczyna z takim hukiem cnoty nie traciła, udało jej się rozpętać burzę, jakiej w Płocku jeszcze nie było. I dużo jej z tego przyszło, powszechnie już znana wyjątkowość wcale nie okazała się taka piękna i nie budziła najmniejszego podziwu. Raczej podejrzliwość...? Niesmak...? Współczucie...?

Wcale nie tego Stefcia była spragniona!

Widać już było, co z tego wyniknie. Bez Ziutka jej nadszarpnięty honor do końca życia nie dozna ukojenia.

Podstawowa i najważniejsza informacja jakoś jej umknęła, dostarczając dłuższej i cięższej zgryzoty. Nie mogła wiedzieć, do głowy jej nawet nie przyszło, że siedzący w mamrze Ziutek ma czas na myślenie, z którego to czasu intensywnie czyni użytek. Dotyczyło jej, Stefci, i miało dalekosiężne skutki. Nie był w końcu debilem i więcej wiedział o sobie niż jakiegokolwiek władze śledcze. Coś zauważył.

W jakiś tajemniczy sposób nagonka na niego uległa zakończeniu i rozwiała się niczym dym na wietrze. Nikogo nie obchodziło, siedzi ten zbir czy nie, zwolnienie warunkowe świtało już nie na horyzoncie, a niemal przed bramą więzienia. Zarzycka, której rolę odgadywał bez pudła, uszy położyła po sobie, rozmyślała się, dla niego przestała istnieć i on dla niej też. Czyli zmiana radykalna.

No i tego myślący gwałciciel nie rozumiał kompletnie i nikt mu niczego nie umiał wyjaśnić. Wydedukował sobie zatem, że musi to być sekretna robota Stefci, która wyraźnie miała sitwę z prokuratorem. Romansu nie podejrzewał, widział dziewczynę prokuratora, tę dziennikarkę, ocenił ją całkiem rozsądnie i był absolutnie pewien, że do czegoś takiego by nie dopuściła.

Honorata, z którą miał najczęstszy kontakt, niczemu nie zaprzeczała, popierała nawet jego poglądy, sama bowiem nie była pewna, jak rozumieć

poufne rady obrońcy. Może i rzeczywiście ktoś tam na Stefcie ma oko i opiekuńczą dłoń nad nią rozciąga. Co w końcu szkodzi, żeby Ziutek się z nią ożenił, zdarzają się na świecie gorsze rzeczy. Myśl o narzeczonym nieco bruździła, ale tu zły los trochę pofolgował.

Przez posły, pocztą łańcuszkową nadbiegła wiadomość, iż narzeczonego ze Stefci rezygnuje, bowiem kumple się z niego natrzęsają, że wybrakowaną pannę chce brać za żonę, zdradziła go czy nie, a choćby nawet na siłę, ale coś z nią nie tak. A jego stać na porządny towar i bubla nie chce, więc stanowisko narzeczonego opuszcza definitywnie.

Wszystko to wykorzystywała Honorata.

– Co cię to właściwie obchodzi, z kim się twój brat ożeni? – spytała z zaciekawieniem świadoma jej zabiegów Pawłowska. – Co ty masz do tej Elki?

Honorata już dawno rozważyła sprawę.

– A ja ci zaraz powiem. Po pierwsze, to ty byś sama do nas nie przyszła, jak by ta latawica panoszyła się w domu, po drugie, bez niczego, to ona go złapie już w bramie jak będzie wychodził i na ciężę weźmie, a po trzecie, to na głupiego wyjdzie, jak się ze Stefą nie ożeni, bo oskarżyła go, przegrał, a teraz co? Albo jej gardło poderżnie, albo się ożeni, a do gardła to on mało wrywny. I powiem ci, że ja wierzę w tę jej cnotę, no to niech ma!

– Może i masz rację – zgodziła się w zadumie Pawłowska. – Ale mnie by się nie chciało.

– Bo nie tobie Elka nad głową wisi!

I o takim wsparciu nieszczęsna Stefcia nie miała najmniejszego pojęcia...!

* * *

Łatwo zgadnąć, że wprost z więziennej bramy zwolniony warunkowo po trzech miesiącach i jednym dniu Ziutek pierwsze kroki skierował ku „Teatralnej”, gdzie zupełnie przypadkowo i samotnie siedziała ofiara, oskarżycielka, pokrzywdzona...

Oświadczyły i potężny bukiet łaskawie przyjęła.

KONIEC